



*Diabeł*  
**Z HOLLYWOOD**

NIE TAKI DIABEŁ STRASZNY. TOM 1

ELIZABETH O'ROARK



ELIZABETH O'ROARK

*Diabeł*  
**Z HOLLYWOOD**

NIE TAKI DIABEŁ STRASZNY. TOM 1

PRZEŁOŻYŁA  
Karolina Bochenek



**CHOMIKO\_WARNIA**

*Dla mojej ekipy  
Badass Middle-Aged Elven Assassins,  
bez której nigdy nie wydałabym żadnej książki*

Dobro kontra zło – w komiksach wydaje się to takie proste. Zły facet chce zniszczyć świat, a dobry go ocalić. Ten pierwszy oczywiście ma bliznę na twarzy i nie szanuje kobiet, a drugi, z nedorzecznie kwadratową szczęką, dzieli się swoją kolacją z bezpiecznym psem na ulicy.

Prawdziwe życie jest jednak nieco bardziej skomplikowane. Czasem pozornie zły facet ukrywa pod brzydkimi bliznami złote serce, a w dodatku ma obłądnie męską, seksowną szczękę. Często nie wiesz, z kim tak naprawdę masz do czynienia, i dowiadujesz się o tym, gdy jest już za późno.

Chyba że ktoś składa ci ofertę pracy dla samego diabła. Wtedy sytuacja jest jasna i doskonale wiesz, na co się piszesz.

Piję właśnie kawę pod palmami z moim przyjacielem Jonathanem na przyjemnym patio w Santa Monica. Poranne słońce prześwieca przez liście, a on proponuje mi wspomnianą pracę.

– Zanim odmówisz, pozwól, że ci powiem, ile będziesz zarabiać – dodaje, jak przystało na szefa szatańskiego personelu.

W tym miejscu powinienem pewnie wyjaśnić, że Hayes Flynn, szef Jonathana, technicznie rzecz biorąc, nie jest diabłem – nie rządzi podziemnym światem ani nie ma rogów. Być może trzyma gdzieś w domu widły, ale sądząc po jego szytych na miarę garniturach Toma Forda, na pewno ma kogoś, kto nimi za niego wywija.

A jednak uważam, że zasługuje na miano diabła. Po pierwsze dlatego, że jest chirurgiem plastycznym hollywoodzkich gwiazd, czyli wykonuje dokładnie taką pracę, jakiej można by się spodziewać po księciu ciemności, gdyby z jakiegoś powodu nie mógł praktykować prawa.

Po drugie: jest Brytyjczykiem. Wiadomo, że każdy gładki w obyciu Brytyjczyk niebędący Jamesem Bondem to wcielenie zła, a przynajmniej tak by wynikało z powieści Jane Austen i jedyne filmu o Jamesie Bondzie, który oglądałam.

I wreszcie jest zbyt doskonały, co ewidentnie wskazuje na działanie czarnej magii. Zbyt wysoki, zbyt wysportowany... Kwadratowa szczęka, ciemne oczy i pełne usta czynią go szalenie niebezpiecznym dla kobiet. Wystarczy zapytać te wszystkie biedne aktorki, które zabiera na randki, a potem bezlitośnie porzuca, nic sobie nie robiąc z ich smutnych min i cytatów o samotności, które potem publikują na Instagramie. Nie mam oczywiście stuprocentowej pewności, że to on łamie im serce, ale z pewnością jest wystarczająco przystojny, żeby miały powód do ubolewań.

Nie żeby to był dla mnie problem. W ciągu ostatniego trudnego roku nabyłam pewną supermoc: odporność na przystojnych mężczyzn. Moja siostra powiedziałaaby, że to złamane serce, a nie odporność na męskie wdzięki, ale co ona tam wie. Jest z tym samym facetem od czternastego roku życia.

– Czym miałabym się tam zajmować? – pytam Jonathana, odchylając się na krześle, choć nie ma to dla mnie najmniejszego znaczenia. Ze względu na moją sytuację finansową nie stać mnie obecnie na odrzucenie jakiegokolwiek oferty pracy. – Skoro mowa o Hayesie, to pewnie chodzi o coś związanego z handlem ludźmi lub heroiną.

Wydaje z siebie znużony, a jednocześnie szczerze rozbawiony śmiech, również odchylając się na krześle.

– Na szczęście to nic aż tak okropnego. Chcę tylko, żebyś mnie zastąpiła, gdy będę z Jasonem w Manili.

Odstawiam z hukiem kawę. Polowanie na tymczasowe zastępstwo Jonathana rozpoczęło się już kilka miesięcy temu, gdy tylko dowiedzieli się z Jasonem, że ich adopcja została zatwierdzona.

– Co się stało? – pytam. – Myślałam, że już kogoś znalazłeś.

– To nie była właściwa osoba. – Kręci głową.

Zapewne znaczy to coś w rodzaju: „Hayes to pies na baby” albo „Hayes przespał się z nią podczas rozmowy kwalifikacyjnej”. Chociaż Jonathan nigdy nie powiedział złego słowa o swoim szefie, dzięki plotkarskiemu portalowi TMZ i profilowi DeuxMoi na Instagramie doskonale wiem, co z niego za ziółko. Przy nim mój były to chłopiec z kościelnego chóru.

– W każdym razie przyszło mi do głowy, żeby zatrudnić ciebie. Hayes potrzebuje asystentki, a ty pieniędzy. Idealnie się składa.

Jonathan zajmuje się spełnianiem nierealistycznych żądań: zarówno ze strony celebrytów oczekujących natychmiastowej interwencji chirurga plastycznego, jak i Hayesa domagającego się rezerwacji w ekskluzywnych lokalach i egzotycznego jedzenia. Praca, którą wykonuje mój przyjaciel, wymaga taktu, dyplomacji i mocy czynienia cudów. Mówi, że jestem idealną kandydatką na asystentkę Hayesa, ale równie dobrze mógłby uznać, że szesnastoletni chłopiec i dziewięćdziesięcioletnia staruszka tworzą świetną parę, ponieważ oboje są hetero.

– Czyli nie możesz znaleźć nikogo na swoje miejsce i jesteś zdesperowany.

– Nie, Tali. – Jego usta drżą, gdy podnosi wzrok znad swojego omletu z białek. – Jesteś dyskretna i myślę, że oboje będziecie zadowoleni. Płaci cztery tysiące tygodniowo.

Wybałuszam oczy. Co prawda podejrzewałam, że Johnatan radzi sobie lepiej ode mnie, barmanki z Topside – baru, w którym grają na okrągło Jimmy’ego Buffeta, a obsługa nosi bandany na głowie – ale nie spodziewałam się między nami aż takiej różnicy w zarobkach. Cztery tysiące pomnożone przez sześć tygodni jego nieobecności nie rozwiążą co prawda wszystkich moich problemów, ale na pewno poprawią moją sytuację.

– Trzeba było tak mówić od razu – odpowiadam, a on raczy mnie moim ulubionym uśmiechem Jonathana: uroczym i zachwyconym, niczym uśmiech dziecka, które usłyszało niespodziewany komplement.

– Poszło łatwiej, niż myślałam. Wiem, co myślisz o Hayesie – stwierdza, poprawiając okulary na nosie. – Żeby nie było... Nadal wierzę, że skończysz swoją książkę. Pomyślałam jednak, że może przyjdzie ci to łatwiej, kiedy dobra pensja złagodzi nieco twój lęk przed ewentualną spłatą zaliczki i zmniejszy presję.

To wierzy we mnie bardziej niż ja sama. Zdażyłam już wydać całkiem sporą zaliczkę, którą otrzymałam za tę książkę, tymczasem przez ostatni rok napisałam zaledwie połowę, a mam na jej ukończenie jeszcze tylko trzy miesiące. W tych okolicznościach sprzedałabym pewnie duszę diabłu, gdyby tylko mi to zaproponowano, więc nie zamierzam odmówić znalezienia się na jego liście płac. A jednak cała sprawa wydaje mi się podejrzanie prosta. W końcu mowa o Hayesie.

– I to wszystko? Nie muszę iść na żadną rozmowę kwalifikacyjną ani nic takiego?

Przez jego twarz przemyka cień niepokoju.

– Będziesz musiała podpisać umowę o pracę i umowę o zachowaniu poufności, ale to wszystko. Hayes mi ufa. Będzie dobrze.

Nie jestem tego taka pewna, myślę, przypominając sobie ten jedyny raz, kiedy znalazłam się z Hayesem w jednym pomieszczeniu. Nadal nie wiem, dlaczego zjawił się w Topside, gdzie wręcz boleśnie rzucał się w oczy, ani dlaczego zdawał się obserwować mnie przez chwilę

z zainteresowaniem, choć wyraz jego twarzy szybko się zmienił na chłodny i obojętny, a gdy następnym razem podniosłam wzrok, już go nie było. Być może nie miało to nic wspólnego ze mną, ale nie zachęcało mnie szczególnie do nawiązywania z nim współpracy.

– Mam tylko jedną prośbę... – mówi Jonathan i pochyla się ku mnie, przyciskając swoje przedramiona w garniturze do stołu i kładąc płasko dłoń. – Nie idź z nim do łóżka. Proszę. Jeśli wskoczysz mu do łóżka w dniu mojego wyjazdu, będę musiał wrócić do domu.

Śmieję się na tyle głośno, że przyciągam spojrzenia sąsiednich stolików. Nie do wiary, że Jonathan, mój wieloletni przyjaciel, mógł w ogóle coś takiego zasugerować!

– Za kogo ty mnie masz? Nigdy nie uprawiałabym seksu z kimś takim jak Hayes. Wystarczy mi już mężczyzn niegodnych zaufania.

Opuszcza ręce i drapie się w czoło.

– Obawiam się, że wyrobiłaś sobie mylne wyobrażenia na temat Hayesa w oparciu o jakieś bzdurne plotki i swoją żywą wyobraźnię. – Spogląda na mnie ze współczuciem. – A Matt nigdy nie wydawał się niegodny zaufania. Wszyscy byliśmy zaskoczeni jego zachowaniem.

Ścisną mnie w klatce piersiowej. Słowa Jonathanu wcale mnie nie uspokajają. Wolałabym usłyszeć, gdzie popełniłam błąd, lub dowiedzieć się, co konkretnie wskazywało na to, że Matt mnie zawiedzie, ale nawet teraz jedyne, co można powiedzieć o moim byłym, to że był miłym gościem!

Jonathan nachyla się ku mnie przez stół i ścisną moją dłoń.

– Będzie dobrze, Tali. Otworzysz się, gdy poznasz właściwego faceta, i mury, które zbudowałaś wokół siebie, runą.

Trochę w to wątpię, biorąc pod uwagę fakt, że mój plan polega na całkowitym unikaniu mężczyzn.

Tak czy inaczej, Hayes Flynn na pewno nie dotknie moich murów ani niczego innego.

Wjeżdżam na okrężny podjazd i spoglądam na harmonogram dnia, który wręczył mi Jonathan:

7.30: Starbucks na Highland. Zamów jedno venti latte (pełne mleko), trzy torebki z cukrem.

7.45: wpisz kod i wejdź do domu. Wyłącz alarm. Postaw kawę i połóż gazety na blacie kuchennym.

Jeśli Hayes nie zjawi się na dole do 8 rano, wyślij mu SMS-a. Jeśli to nic nie da, musisz go obudzić. Ostrzeżenie: może mieć towarzystwo.

Martwię się, że o czymś zapomniałam. Prawdę mówiąc, nie jestem nawet pewna, czy dobrze wykonałam tych pierwszych kilka instrukcji. Zdążyłam już wylać trochę kawy na spódnicę i nie wiem, czy ja mam ją posłodzić, czy też Księżę Ciemności raczy to zrobić sam.

Mogłabym zapytać o to Jonathana, ale jest właśnie w drodze do Manili i prawdopodobnie powinnam odłożyć nękanie go pytaniami na później, kiedy już przejdę do wykonywania poważniejszych obowiązków. O ile w ogóle tu zostanę, bo teraz, gdy już znalazłam się przed posiadłością Hayesa w Hollywood Hills, nachodzą mnie coraz większe wątpliwości.

Po pierwsze dlatego, że już nie lubię swojego szefa, a to nigdy nie zwiastuje niczego dobrego.

Po drugie, nie znoszę jego domu. Spodziewałam się czegoś bardziej podobnego do samego Hayesa: klasycznego, eleganckiego i luksusowego. A tymczasem widzę posiadłość, która z powodzeniem mogłaby należeć do kogoś, kto zasłynął na YouTube piosenką o pierdzeniu: wystarczająco dużą, żeby pomieścić całkiem sporą wioskę, ozdobioną mnóstwem tandetnych fontann, kolumn, łukowatych okien i wieżyczek. W klimacie, w którym tak bujnie kwitną drzewa i bugenwille, na jej terenie znajduje się tylko starannie przycięty żywopłot i jedna mała palma, co wskazuje na dokładnie taki rodzaj bezduszości, jakiego oczekiwałbym po kimś z jego tabloidową historią.

Prostuję się, biorę głęboki oddech i wychodzę z samochodu. Moja antypatia do niego i jego domu nie ma najmniejszego znaczenia. Nie zamierzam tego zepsuć, bo ta praca jest dla mnie środkiem do celu i pierwszą przyzwoitą rzeczą, która mnie spotyka w tym ciężkim roku.

Bez względu na to, jak bardzo okropny jest mój szef, nie muszę go lubić, żeby trzymać język za zębami i wykonywać jego polecenia. W końcu to tylko sześć tygodni.

Żonglując gazetami, kawą i torebką, udaje mi się otworzyć drzwi i wyłączyć alarm. Stukot moich obcasów na marmurowej podłodze rozchodzi się echem. Wnętrze domu okazuje się równie rozczarowujące jak zewnątrz z mnóstwem ogromnych drewnianych mebli i dwoma rzędami krętych okazałych schodów, które prowadzą do oddzielnych skrzydeł. Mieszkam w małym studio, więc nie wyobrażam sobie, jak bym się czuła w tak wielkim domu. Ale Hayes niewątpliwie rzadko sypia sam.

Wyciągam dwa telefony komórkowe, które odziedziczyłam po Jonathanie – jeden do zwykłych kontaktów Hayesa, a drugi od nagłych wypadków – i właśnie mam się zabrać za porządkowanie gazet, kiedy słyszę, jak mój nowy szef schodzi po schodach. Serce zaczyna mi bić szybko i głośno, niemal słyszalnie. Moja praca będzie polegała przede wszystkim na umawianiu wizyt i załatwianiu sprawunków – z tym sobie jakoś poradzę, ale nie wiem, czy jestem przygotowana na spotkanie z nim.

Zerkam w lustro naprzeciwko i sprawdzam pospiesznie, czy moja nowa jedwabna bluzka leży jak trzeba, a plama z kawy na spódnicy nie jest zbyt widoczna. Wyglądam niepozornie ze

swoim niewielkim wzrostem, włosami ściągniętymi w kucyk i bez makijażu (z wyjątkiem tuszu do rzęs i balsamu do ust). Niestety zdradza mnie moje wyzywające spojrzenie. Choć cała moja postawa powinna komunikować teraz: „Jestem do pańskich usług”, mój wzrok mówi raczej: „Mam przy sobie gaz pieprzowy” albo „Uważaj, mam wtyki w mafii”.

Hayes pojawia się, zanim udaje mi się coś z tym zrobić – ubrany w śnieżnobiałą koszulę i czarny garnitur, jeszcze wyższy i przystojniejszy, niż zapamiętałam. Jego zaczesane ciemne włosy lśnią od wilgoci, a lekki rumieniec na wyrazistych kościach policzkowych potwierdza, że właśnie wyszedł spod prysznica. Ma tak przystojną twarz, że muszę spojrzeć na nią po raz drugi, a potem trzeci. Na jej widok już zaczynam sobie wyobrażać jego głos... Zapewne niski i szorstki, taki, który szarpie struny w podbrzuszu i sprawia, że zaciskasz uda w oczekiwaniu. Tak bym zrobiła, gdyby nie patrzył na mnie, jakbym właśnie włamała się do jego domu.

– Czy to jakiś żart? – pyta dokładnie takim głosem, jaki sobie wyobrażałam. Szkoda, że musiał zepsuć ten moment, będąc sobą. Przecież się mnie spodziewał, a ja jeszcze nie zdążyłam nawet niczego zawalić.

– Nie – mówię, nagle wdzięczna, że dzieli nas wyspa kuchenna. – Jestem Tali. Jonathan poprosił mnie, żebym go zastąpiła pod jego nieobecność. Myślałam, że wiesz.

Dostrzegam drżenie mięśnia w jego szczęce.

– Uprzedził mnie, że podeśle tu swoją zastępczynię, Natalię. – Wypuszcza powietrze z irytacją. – Zapomniał jednak dodać, że chodzi o jego przyjaciółkę, barmankę.

Powiedział słowo „barmanka”, jakby było synonimem rasisty lub pedofila. Facet, który tyle pije, powinien mieć większy szacunek dla mojego zawodu.

– Czy to jakiś problem? – pytam głosem brzmiącym raczej groźnie niż pojednawczo, jak wymagałaby tego sytuacja. Ale rzuciłam dla niego pracę, więc nie poddam się bez walki.

– Będę musiał porozmawiać z Jonathanem, kiedy już wyląduje – oznajmia Hayes, ściskając grzbiet nosa kciukiem i palcem wskazującym. – Oczywiście zaszła pomyłka. Czy ty masz w ogóle jakieś doświadczenie?

Czy mam doświadczenie w odbieraniu telefonów i zawożeniu prania do pralni? Naturalnie, że tak. Ogromne. Jak Jonathan mógł się martwić, że pójdę do łóżka z tym facetem? Przyznaję, że odczuwam przemożną ochotę zrobienia mu czegoś, ale większość z tych rzeczy dotyczy plucia, i to wcale nie w seksowny sposób.

– Tak – odpowiadam, krzyżując ręce na klatce piersiowej. – O ile wiem, odbieranie telefonów nie wymaga dyplomu Harvardu w dziedzinie MBA.

– Którego najwyraźniej nie posiadasz – odgryza się.

Mogłabym się kłócić, że poszłam na uczelnię, ale wzmianka o studiach, które rzuciłam, prawdopodobnie w niczym by mi nie pomogła.

Hayes bierze do ręki kawę, wzdycha i spogląda na torebki z cukrem. A jednak jest zbyt ważny i zajęty, żeby samemu posłodzić sobie kawę. Cóż, będę wiedziała na przyszłość, o ile w ogóle jakaś mnie z nim czeka.

– Dzwonię do Jonathana – oznajmia na odchodne. – Nie rozgaszczaj się.

Trzaska drzwiami, a ja powoli wypuszczam z siebie powietrze. Co to w ogóle było, do cholery? Zrozumiałabym, gdyby mnie nie polubił, nie byłby pierwszy, ale zachował się jak palant, zanim zdążyłam otworzyć usta.

Opieram się o marmurowy blat i sfrustrowana kryję twarz w dłoniach. Zrezygnowałam już z pracy w Topside, i to praktycznie z dnia na dzień. Nie przyjmą mnie z powrotem, co oznacza, że jeśli nie znajdę szybko innej pracy, będę musiała wrócić do domu w Kansas z podkulonym ogonem, dokładnie tak, jak to przewidział mój były.

Najgorsze, że wzięłam ofertę Johnatana za znak, że wszystko się ułoży i zdołam się odbić



od dna. Teraz jednak widzę, jak bardzo się łudziłam, sądząc, że los wreszcie się do mnie uśmiechnął. Bo niby dlaczego miałyby mnie nagle spotkać coś dobrego?

W KOŃCU UDAJĘ SIĘ DO BIURA JONATHANA, na prawo od kuchni. Jest małe i słoneczne, w surowym stylu zen. Poza biurkiem i krzesłem znajduje się tam tylko jedna jasnozielona paproć oraz dwa oprawione w ramki zdjęcia: jedno Jasona i drugie całej naszej trójki, śmiejącej się na wietrze przy oświetlonym molo w Santa Monica.

Popijam zimną kawę i zaczynam zapisywać wiadomości z weekendu, czekając na zwolnienie. Już prawie godzę się ze swoim nieszczęsnym losem, gdy w południe dzwoni do mnie Hayes. Odbieram telefon, czując ciężar w żołądku. Nigdy jeszcze nie wyleciałam z pracy. I nigdy nie straciłam tyle pieniędzy za jednym zamachem,

– Dziś rano byłem... – zaczyna sztywno – ...zaskoczony. Chcę tylko mieć pewność, że wiesz, na co się piszesz. To nie jest łatwa praca.

Ogarnia mnie tak wielka ulga, że mam wrażenie, jakbym wypuściła parę z szybkaru. Nie mam pojęcia, co go skłoniło do zmiany zdania, ale mnie to nie obchodzi.

– Wiem.

– Będziesz pracowała do wieczora – kontynuuje. – I wykonywała pewne... dodatkowe obowiązki.

Opadam na krzesło.

– To brzmi jak coś, co zasugerowałby Harvey Weinstein – żartuję i śmieję się niezręcznie, ale on odpowiada mi jedynie chłodnym milczeniem. Najwyraźniej nie jest to właściwy moment na moje kiepskie żarciki.

– Nie – odzywa się w końcu. – Ale mogą to być rzeczy związane z moim stylem życia, które uznasz za niesmaczne.

– Tak jak te wieżyczki? – wrywa mi się i zaraz wzdrygam się wewnętrznie w reakcji na swoją niewyparzoną gębę. – Nieważne. Nie przeszkadzają mi niesmaczne rzeczy.

– Dobrze – mówi i wzdycha ciężko, jakby był rozczarowany, że jednak nie zrezygnowałam. – Możesz zostać do powrotu Jonathana. Aha, pewnie cię już uprzedził, ale pozwól, że to podkreślę: nikomu nie podaję swojego prywatnego numeru. Nikomu.

Faktycznie Jonathan już mi to przekazał, takim tonem, jakby omawiał jakieś kody nuklearne. Mam odbierać telefony i przekazywać Hayesowi wszystkie wiadomości, które wydają się istotne, również te prywatne. Ale jedynymi osobami, które znają jego numer, są jego przyjaciel Ben, Jonathan i teraz ja...

– Tak, już mi wszystko wyjaśnił. Dopilnuję, żeby nikt nie zawracał ci głowy.

– Doskonale. Dotyczy to również ciebie – odpowiada i rozłącza się bez słowa.

Wzdycham głęboko i zamykam oczy. Zapowiadają się naprawdę długie tygodnie.

Okazuje się, że nawet kiepski dzień może się stać jeszcze gorszy, kiedy z nowego billboardu na dziesięciopiętrowym wieżowcu uśmiecha się do ciebie przystojna twarz twojego byłego, akurat gdy mijasz hipsterskie kawiarnie i ekologiczne sklepy spożywcze w drodze do pracy. W dodatku billboard jest ustawiony tak, że nie mogę odwrócić od niego wzroku.

Pierwszym wielkim sukcesem Matta był film o wojnie w Wietnamie *Listy do domu*. Zagrał w nim młodego żołnierza, którego śmierć poruszyła całe rzesze widzów. Bez wątplenia przyciągnął ich uwagę urodą (pełnymi ustami, niebieskimi oczami i doskonałymi rysami twarzy), ale myślę, że najbardziej przekonał ich tym, że tak naprawdę zagrał siebie: sympatycznego chłopaka o dobrym sercu. Proste go faceta, któremu zależy na otaczających go ludziach i który chce tylko wrócić do domu, do swojej dziewczyny.

Patrząc na ten billboard, nadal widzę w nim tamtego chłopca z drugiej klasy liceum, który z jakiegoś niezrozumiałego powodu zakochał się w takim czternastoletnim molu książkowym jak ja. To ten sam uroczy chłopak, który zabrał mnie na bal maturalny i który, pod wieloma względami, był moim pierwszym. Dlaczego nawet teraz nie widzę kłamstwa wypisanego na jego twarzy? Nie mogę tego znieść. Skoro nadal nie wiem, gdzie popełniłam błąd z Mattem, to jak miałabym zaufać komukolwiek innemu?

W końcu docieram do domu Hayesa. Zbieram gazety i wyłączam alarm. Nie pozwolę Mattowi zepsuć mi dnia.

Stawiam kawę Hayesa na blacie. Naturalnie już posłodzoną. Przecież nie mogę narazić księżcunia na wysiłek związany z samodzielnym wsypaniem cukru i zamieszaniem w kubku.

Zbieram się w sobie, kiedy słyszę, jak schodzi na dół po schodach. Spodziewam się tej samej kwaśnej miny, którą zaserwował mi wczoraj, ale ledwo na mnie zerka, wchodząc do kuchni. Jest wyraźnie wyczerpany, ale i tak nie mogę oderwać od niego wzroku. Besztam się za to w myślach. W końcu te szerokie ramiona i pełne usta nie czynią z niego przyzwoitego człowieka.

Bierze łyk kawy i zamyka oczy.

– Ibuprom – żąda cicho chrapliwym głosem. – Szuflada po lewej.

Dawno temu być może bym mu współczuła, ale obecnie zachowuję litość dla samej siebie. Hayes jest już wystarczająco dorosły, żeby wiedzieć, co się dzieje, gdy się pije na umór. Znajduję blister z tabletkami przeciwbólowymi i mu go podsuwam.

– Jak dotarłeś do domu? – pytam.

– Niewykwalifikowana i osądzająca. Jakże zwycięska kombinacja – warczy ze zmrużonymi oczami, wysypując na dłoń o wiele więcej tabletek, niż powinien. – Można zamówić sprowadzenie samochodu do domu, jeśli się jest po alkoholu. Gdzie harmonogram?

Podchodzę do drukarki. Hayes na ogół ma tylko jeden dzień zabiegów i jeden dzień konsultacji w gabinecie w tygodniu, a najbardziej znany jest z tego (oprócz swojego penisa, oczywiście), czym zajmuje się w weekendy i pozostałe dni tygodnia: wizyt domowych. Większość gwiazd nie chce ryzykować, że zostaną sfotografowane z posiniaczoną i zakrwawioną twarzą, więc Hayes udaje się do nich niczym pionierski lekarz. Tyle że jego praca polega raczej na powiększaniu ust niż amputacji kończyn.

Marszczy brwi, kiedy podaję mu wydrukowany harmonogram. Nie mam pojęcia, czy to ja wzbudzam w nim takie niezadowolenie, czy też jego rozkład dnia, ale Jonathan ostrzegł mnie, że Hayes jest wyjątkowo naburmuszony przed wizytami domowymi.

Jako że ma wizyty domowe prawie codziennie, Jonathan mógł równie dobrze powiedzieć,

że jest naburmuszony zawsze.

– Na górze jest kobieta. Wyprowadź ją stąd, kiedy się obudzi.

Opada mi szczęka. Domyślam się, że to jeden z tych dodatkowych obowiązków, o których wczoraj wspomniał.

– Nie chcesz się z nią pożegnać?

– Dlaczego miałbym to robić, skoro ty masz się tym zająć? – Unosi brew z władczą miną, sięgając po swoją kawę.

– A jak właściwie mam ją stąd wyprowadzić? Udostępniasz może broń palną?

Słyszę cichy pomruk przypominający śmiech, ale równie dobrze może to być ostrzeżenie: „Zamknij gębę, do cholery”.

– Po prostu zabierz ją na śniadanie – odpowiada nonszalancko, jakby to była najoczywistsza rzecz na świecie. – Najlepiej nie rozstawać się z kobietami na swoim terenie, na wypadek gdyby miały odmówić wyjścia. Och, i wyślij jej kwiaty.

Przewracam oczami tak mocno, że aż dziw, że mi nie wypadają.

– Co mam napisać na bileciku?

– Nie wiem. – Wzrusza ramionami i wstaje. – Na pewno coś wymyślisz.

– To może: „Nie czekaj na telefon”? – proponuję.

Pociera czoło.

– Jakże to naiwne z mojej strony zakładać, że mogłabyś poradzić sobie sama z taką błąhastką. Podziękuj jej za miły wieczór czy coś w tym stylu.

– Dobrze. Jak ma na imię?

Zatrzymuje się w miejscu i wpatruje się we mnie, jakby oczekiwał, że odpowiedź na moje pytanie w magiczny sposób pojawi się na moim czole.

– Lauren? Albo Eva?

– Poważnie nie znasz nawet imienia kobiety, z którą właśnie się przespałeś?

Wpatruje się w moje usta przez dłuższą chwilę, po czym odwraca wzrok i powoli wypuszcza powietrze z płuc.

– Poważnie sugerujesz, że nie mogę cię poprosić o zrobienie jednej cholernej rzeczy bez wysłuchania twojej opinii na ten temat?

Chyba ma rację, ale nie mogę mu tak tego odpuścić.

– Nie mieści mi się w głowie, że nie znasz jej imienia.

– Umawiam się tylko z kobietami, które wiedzą, że nie mogą ode mnie niczego oczekiwać – oznajmia, kierując się do wyjścia. – Nie interesuje mnie poznanie ich imion, bo to mogłoby im dać fałszywe wyobrażenia.

– Dobrze, wyprowadzę ją – rzucam na odchodne, marszcząc brwi.

Spodziewałam się po nim takiego podejścia do kobiet, ale jestem zaskoczona, że wydaje się przy tym taki... nieszczęśliwy.

GODZINĘ PÓŹNIEJ PRZYCHODZI JEGO GOSPOSIA, MARTA. Poznałyśmy się już wczoraj, ale nie odbyłyśmy zbyt długiej rozmowy, bo moja znajomość hiszpańskiego ogranicza się do nieszczególnie przydatnych w tej sytuacji zwrotów z serialu animowanego *Dora poznaje świat*, który oglądałam z siostrzenicą. Nie przypominam sobie ani jednego odcinka, w którym Dora musiała powiedzieć Małpce Butek, że na górze leży naga kobieta.

– *Señorita* – zaczynam, wskazując w stronę drugiego piętra, i udaję, że przyciskam twarz do poduszki. – *Dormir* – dodaję, przypominając sobie hiszpańskie słówko oznaczające spanie.

Chyba mnie zrozumiała. Prawdopodobnie takie rzeczy są tutaj na porządku dziennym.

Daję Lauren/Evie jeszcze kilka godzin snu w nadziei, że może sama wyjdzie z domu, ale w końcu się poddaję i idę do sypialni Hayesa. W przeciwieństwie do reszty budynku jego

sypialnia wygląda na zamieszkaną z tymi wszystkimi ubraniami rozrzuconymi po podłodze i kompletnie nagą blondynką w jego łóżku. Podchodzę do niej ostrożnie. Naprawdę nie wiem, co bym zrobiła, gdybym nadepnęła na użytą wcześniej przez Hayesa prezerwatywę. Chyba amputowałabym sobie stopę.

– Hej – mówię. – Lauren? Eva?

Zero reakcji.

– Abby? Gwyneth? Pani Judy Dench?

Klaszczę w dłonie. Nadal nic. Zaczynam się zastanawiać, czy kobieta żyje, i mimowolnie puszczam wodze swojej bujnej pisarskiej wyobraźni. Wyobrażam ją sobie całą zimną i sztywną. Widzę siebie, jak sięgam po telefon, wybieram numer 911 i słyszę w słuchawce głos Hayesa. „Wiedziałem, że nie można ci zaufać”, oznajmia, opuszczając za mną bramę. „Ostrzegłem Jonathana, że nie zaliczysz testu”.

Wyciągam rękę i potrząsam jej ramieniem, praktycznie do niej krzycząc. W końcu podnosi głowę. Makijaż rozmazał się jej na twarzy i drogich prześcieradłach Hayesa.

– Dlaczego tak krzyczysz? – jęczy, a jej głowa znów zapada się w poduszkę. Kto, do diabła, śpi aż tak głęboko w domu zupełnie obcego mężczyzny?

– Przepraszam – odpowiadam. – Sprzątaczką musi tu wejść. Jest dziesiąta trzydzieści.

Jej oczy rozszerzają się nagle. Wyskakuje gwałtownie z łóżka i podnosi stanik z podłogi.

– Cholera, cholera, cholera! Zaraz mam być w sądzie. Nie zdążę już wrócić do siebie. – Podnosi skąpą czerwoną sukienkę. – Prowadzę dziś sprawę o napaść seksualną. O Jezu, jestem w czarnej dupie.

Spodziewałam się, że każdy, kto sypia z Hayesem, jest po złej stronie prawa. Zaskoczona wciąż przetwarzam jej słowa, a tymczasem prawniczka kieruje wzrok na mój nowiutki, kupiony specjalnie do tej pracy kostium.

O nie, tylko mnie o to nie pros, myślę. Zarobię dwadzieścia cztery tysiące, jeśli przetrwam tu całe sześć tygodni, choć ta suma i tak nie pokryje mojego długu wobec wydawnictwa, jeśli nie uda mi się skończyć książki.

– Możemy się zamienić? – prosi. – Błagam cię, zamień się ze mną ubraniami.

– Nie mogę nosić... ekhm, tego przez cały dzień – odpowiadam, wzdrygając się. – Dopiero zaczęłam tę pracę i...

– Ale on jest poza domem, prawda? O niczym się nie dowie.

Chcę jej odmówić. Nigdy nie odzyskam tych ubrań, zwłaszcza że Hayes już do niej nie zadzwoni. Kobieta wygląda jednak na przerażoną, a ja doskonale wiem, jak to jest popełnić błąd, który wydaje się końcem świata, więc sięgam po tę cholerną czerwoną sukienkę.

W końcu i tak nikt mnie w niej nie zobaczy.

– CHCĘ, ŻEBYŚ PRZYJECHAŁA DO MALIBU – oznajmia Hayes dokładnie kwadrans później.

Powinna była przewidzieć taki zwrot akcji, biorąc pod uwagę, jak mi minął ostatni rok.

– Hmm... – Spoglądam na siebie. Czerwona sukienka ledwo sięga moich ud.

– Jakiś problem? – pyta. Nie zamieniliśmy jeszcze ze sobą dziesięciu słów, a on już jest rozdrażniony. – A może powinienem zapytać: Czy jest w tej pracy coś, z czym nie będziesz miała problemu?

– Nie, nie ma żadnego problemu. – O ile nie wymaga się tu od pracowników odpowiedniego stroju, dodaję w myślach. – Już jadę.

Zabieram zaopatrzenie, o które prosił, i wsiadam do samochodu. Jadąc przez miasto, zastanawiam się, jak, do cholery, mu wyjaśnię, że mam na sobie seksowną koszulę nocną.

Choć spodziewam się upokorzenia, to jednak rozluźniam się nieco, kierując się na północ

autostradą Pacific Coast Highway. Nawet w tej sytuacji nie mogę pozostać obojętna na piękno oceanu po mojej lewej stronie i ściany klifu przede mną. Przez otwarte okna samochodu dociera do mnie ciepła bryza o zapachu słonej wody i dzikiej szalwii. Świat jest piękny, nawet jeśli jestem prawie naga.

Spotykam go przed domkiem na plaży, którego roczne utrzymanie wynosi prawdopodobnie więcej, niż zarobię przez całe życie. Wyciągam z bagażnika żądaną przez niego przenośną lodówkę z wypełnieniami i botoksem i odwracam się ku stojącemu sztywno przy swoim samochodzie Hayesowi, który patrzy na mnie jak wryty.

– Czy ty... masz na sobie sukienkę kobiety, z którą spędziłem dzisiejszą noc? – pyta przerażony.

Pozytywną stroną tego, że nie mam nic do stracenia, jest to, że... naprawdę nie mam nic do stracenia.

– Podoba ci się? – szepczę, spoglądając na niego nerwowo, lecz z nadzieją w oczach. – Pozbyłam się jej, tak jak prosiłeś.

Nieruchomieje, a w jego spojrzeniu dostrzegam zakłopotanie i cień przerażenia.

– Co takiego? – warczy.

Przygryzam wargę i splatam dłonie jak skruszone dziecko.

– Myślałam, że się ucieszysz. Teraz możemy być już na zawsze razem.

Otwiera szeroko usta z miną, która mówi: „Nie, to niemożliwe. O Boże, co ona zrobiła?”. Mam ochotę ciągnąć to dalej, ale nie wytrzymuję i wybucham śmiechem, opierając się o maskę samochodu.

– A niech mnie! Szkoda, że nie widziałeś swojej twarzy. Musiała zdążyć do sądu i poprosiła, żebyśmy się zamieniły ubraniami.

Wzdycha.

– Jasna cholera... – Przeczesuje palcami te swoje śliczne włosy, mierzwiąc je na głowie. O rany, chciałabym chociaż raz móc to zrobić. – Czekaj. Poprosiła, żebyś dała jej swoje ubranie, a ty się zgodziłaś?

– Była naprawdę przerażona. – Wzruszam ramionami.

Wpatruje się we mnie, jakby czekał na dalsze wyjaśnienia, a kiedy mu ich nie udzielam, sięga po lodówkę.

– To miłe z twojej strony – zauważa z grymasem niezadowolenia i odchodzi.

Dziwne. Wydawał się znacznie mniej zniesmaczony, kiedy miał mnie za morderczynię.

Lubię myśleć o sobie jako o kimś, kto stawia rodzinę na pierwszym miejscu, ale kiedy na ekranie telefonu wyświetla się imię mojej starszej siostry, zastanawiam się, czy nie pozwolić jej się nagrać na pocztę głosowej. Do śmierci naszego ojca zeszłego lata Liddie była moją najlepszą przyjaciółką, ale teraz mam wrażenie, że dzieli nas przepaść, a ostatnią rzeczą, której potrzebuję po ciężkim dniu pracy, jest jeden z jej nieuniknionych wykładów na temat Matta.

„Każdy popełnia błędy”, powtarza przy każdej okazji, ponieważ dla niej Matt jest członkiem rodziny, najlepszym przyjacielem jej męża i nieodłącznym elementem naszego życia. Twierdzi, że czegoś jej brakuje, odkąd nie ma go już z nami. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek przyszło jej do głowy, że mnie też może czegoś brakować. Patrząc na nią, jak bawi się z córką i Alexem w szczęśliwą rodzinę, widzę swoją utraconą przyszłość z Mattem.

Ledwo zdążyłam się z nią przywitać, a już zapoznaje mnie ze szczegółami swojej owulacji, co jest kolejną rzeczą, która mnie w niej ostatnio wkurza. Nie przeszkadza mi, że moja siostra próbuje zająć w ciąży, ale drażni mnie jej obsesja na tym punkcie. Czasami mam wrażenie, że nawet nie opłakała naszego ojca. Niemal od razu po pogrzebie przeglądała książkę z imionami dla dzieci, jakby już przeboleła jego śmierć.

– Myślałam, że mam owulację, ale zrobiłam test i okazało się, że nie – oznajmia.

Wspinam się na łóżko z kubkiem makaronu ramen. Matt wspaniałomyślnie pozwolił mi zatrzymać nasze gówniane stare meble, ale po rozstaniu musiałam przenieść się do naprawdę maleńkiego mieszkania. Nasze wielkie łóżko zajmuje tu tyle miejsca, że nie mogłam tu już wstawić nic innego, dlatego służy mi jako kanapa, biurko i stół.

– Ale wiesz, mówią, że kiedy słuz szyjkowy gęstnieje...

– Liddie, ja jem – przerywam jej. – Poza tym wiesz, co myślę o służbie szyjkowym. Rozmawiałaś z Charlotte?

Nasza najmłodsza siostra, która już czwarty miesiąc przebywa w specjalistycznym ośrodku psychiatrycznym, twierdzi, że nie czuje się tam samotna. Z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie powodu Liddie wierzy jej na słowo. Jeszcze niedawno Charlotte powtarzała nam, że nic jej nie jest, a potem połknęła całe opakowanie aspiryny.

– Nie, w tym tygodniu nie. Za dnia jestem zajęta Kaitlin, a trudno ją złapać wieczorami. Jak tam nowa praca?

Siostra próbowała mnie wcześniej przekonać, że ta praca to fatalny pomysł, więc nie mam innego wyjścia, jak tylko twierdzić, że idzie mi świetnie. Co oczywiście nie ma nic wspólnego z prawdą, zwłaszcza że Hayesa nie ubawił nawet mój dzisiejszy żart.

– Świetnie, będę dostawać cztery tysiące tygodniowo za samo odbieranie telefonów.

– Z twoją niewyparzoną buzią nie liczyłabym na to, że tam przetrwasz – oznajmia. – Wciąż nie rozumiem, dlaczego musiałaś dać mamie całą zaliczkę.

Zaciskam mocno powieki. Liddie nie zaoferowała się w żaden sposób pomóc rodzinie w kłopotach finansowych, a jednak nie omieszkała krytykować mnie za to, że próbuję coś z tym zrobić.

– Nie wiedziałam, że nie dam rady napisać książki – odpowiadam sucho. Dałam mamie zaliczkę na pokrycie zaległości w spłacie kredytu hipotecznego. Gdybym wiedziała, że będę musiała zapłacić jeszcze za leczenie Charlotte, być może bym się nad tym zastanowiła.

– Gdybyś nie wzięła tej głupiej roboty, miałabyś jeszcze czas na jej dokończenie – mówi, a ja słyszę brzęk sztućców w tle. – No i nie musiałabyś przyjmować tej pracy, gdybyś po prostu poprosiła Matta o pieniądze. Porozmawiaj z nim. Należy do rodziny.

Zgrzytam zębami tak mocno, że Liddie pewnie słyszy to aż w Minnesocie.

– Nie. Nie należy.

Nie skorzystałam z pomocy Matta, nawet gdyby był jedynym człowiekiem na świecie z antidotum na truciznę, którą zostałam otruta, a gdyby rzucił mi koło ratunkowe, aby ocalić mnie przed utonięciem, użyłabym resztek sił, żeby pokazać mu środkowy palec. Choć słowa, które powiedział mi na pożegnanie, wydają się niestety po części prawdą, to wcale nie łagodzi mojej wściekłości. Cała ta sytuacja rozpałała we mnie gniew. Jeszcze mu pokażę, powtarzałam sobie potem jakieś sto razy dziennie. A jednak za każdym razem, gdy widzę Matta w jakimś czasopiśmie lub internecie, mam wrażenie, że to on wygrał.

– Pozwól mu spróbować to naprawić – prosi mnie Liddie.

– Tego, co zrobił, nie da się naprawić.

W każdym razie jemu na pewno się to nie uda. I pewnie nikomu innemu. Za żadne skarby nie przyjąłabym od niego pieniędzy, które wspólnie przekazałyby mi tylko po to, żeby oczyścić sumienie.

Następnego ranka wchodzę do domu Hayesa akurat w momencie, gdy schodzi na dół. Dziś czeka go praca w gabinecie: konsultacje na przemian z wypełnieniami i botoksami w piętnastominutowych odstępach. Najwyraźniej przygotowuje się do tego, wypijając duże ilości alkoholu i mało śpiąc. To dopiero mój trzeci dzień pracy, ale już wiem, czego mogę się po nim spodziewać.

– Wyglądasz okropnie – zauważam.

– Czy krytykowanie mnie znajduje się na liście twoich obowiązków służbowych? – pyta, przyciskając palce do skroni, i siada na stołku. – Nie przypominam sobie.

Kładę dwa ibupromy obok jego kawy i podsuwam mu harmonogram. Któregoś dnia dołączę do niego broszurę o alkoholizmie wysokofunkcjonującym.

– Przeczytałeś już wiadomość od swojej nowej, ekhm, przyjaciółki Keeley? – pytam.

Kiwa głową, nie odrywając oczu od harmonogramu. Nadal nie mogę uwierzyć, że każe tym kobietom kontaktować się z nim przez swoją asystentkę. Przecież każdy uznałby to za przegięcie.

– Naprawdę nikomu nie podajesz swojego prywatnego numeru? – pytam prawdopodobnie nieco zbyt rozdrażnionym tonem, niż powinnam, zwłaszcza że już kilkakrotnie zwrócił mi uwagę, że nieustannie go krytykuję.

– Nikomu – mówi – Naprawdę nikomu. Nawet prezydentowi ani papieżowi. Moja matka też go nie ma.

Zaskoczona mimowolnie wybucham śmiechem.

– Chyba nie mówisz poważnie?

Unosi brew ze znużeniem, jakby mówił: „Znowu te osady”.

– Przekażesz mi wiadomość od niej, jeśli zadzwoni. Możecie sobie chwilę pogawędzić, skoro tak ci jej szkoda.

– Doskonale. Skorzystam z okazji, żeby popracować nad swoim brytyjskim akcentem – odpowiadam. – Całuję rączki, milady.

Rzeczywiście musiałabym trochę dopracować ten akcent. Brzmie jak jakiś pirat z bajki dla dzieci.

– Milady? Nikt tak nie mówi w Anglii od co najmniej stu lat.

– Wrzućże no, chłopcze, ino krewko, krewetkę na ruszt! – Unoszę rękę i macham nią żwawo niczym kapitan Jack Sparrow prowadzący chłopców w piosence.

Dostrzegam niewielkie drżenie ust Hayesa i dołeczek w policzku, który widziałam wcześniej na zdjęciach.

– Mam nadzieję, że nie wybierasz się w najbliższym czasie na przesłuchanie do roli Brytyjki.

– Nie biorę udziału w żadnych przesłuchaniach. Dotychczas realizowałam się jako barmanka, a teraz spełniam marzenia jako asystentka wyciągająca nagie kobiety z łóżka swojego szefa i licząca na pogawędkę z jego matką.

Zbiera swoje rzeczy, przygotowując się do wyjścia na cały dzień. Cholera, dlaczego musiałam zepsuć rozmowę o jego matce dziecinnymi próbami rozśmieszenia go?

– Wiem, że to nie moja sprawa... – zaczynam.

– Ale to i tak cię nie powstrzyma od wtrącenia się. – Wzdycha ciężko.

– Co zaszło między tobą a twoją mamą?

Patrzy na mnie długo, a kiedy myślę, że każe mi się zaraz odpieprzyć, wzrusza tylko



ramionami.

– Zagroziła, że wykluczy mnie z testamentu, jeśli nie zerwę z moją dziewczyną – odpowiada w końcu. – Nie posłuchałem. Najwyraźniej popełniłem błąd, bo okazało się, że miała rację.

Słowo „dziewczyna” uderza mnie jak młotek. Nie spodziewałam się usłyszeć go z jego ust, chyba że w żartach.

– Ty miałaś dziewczynę?

Czekam na jakąś ripostę, ale Hayes wzdycha tylko i przeczesuje włosy dłonią.

– Wierz lub nie, ale przez większość życia byłem seryjnym monogamistą. Domyślasz się chyba, że traktowałem tę kobietę poważnie.

Słyszę nutę żalu w jego głosie i widzę zagubienie w jego spojrzeniu, które jednak natychmiast znika.

Jak się przechodzi od bycia seryjnym monogamistą do bycia... Hayesem? Co się musiało stać, że aż tak się zmienił?

– I naprawdę wykluczyła cię z testamentu? – pytam.

Znowu wrusza ramionami, jakby to nie miało żadnego znaczenia.

– W tamtym czasie ukończyłem już studia medyczne i nie potrzebowałem jej pieniędzy. Ale potem przeprowadziłem się tutaj, blisko mojego ojca, czego nigdy mi nie wybaczyła.

Teraz to sama nie przepadam za jego matką.

– To chyba nie muszę pytać, z którym rodzicem masz lepsze stosunki.

Przez jego twarz przemyka jakiś cień.

– Tak ci się tylko wydaje – mówi, zbierając się do wyjścia. – Tylko dlatego, że nie powiedziałem ci, co zrobił mój ojciec.

Wychodzi, a ja odczuwam lekki ból w klatce piersiowej. Patrząc na niego, można by pomyśleć, że ma wszystko, czego tylko mógłby zapragnąć mężczyzna: świetną aparycję, pieniądze i kobiety. Tymczasem okazuje się, że ma też nikczemną matkę i prawdopodobnie jeszcze gorszego ojca. Jak wiem, Hayes jest jedynakiem, a w dodatku stracił dziewczynę, dla której poświęcił cały swój spadek. Do kogo się zwraca ze swoimi problemami? Gdzie spędza święta? Wydaje się zbyt zajęty, aby w ogóle zauważyć, że jego życie bez bliskich jest nieco puste. Współczułabym mu, gdyby nie był Hayesem Flynnem, nałogowym uwodzicielem aktorek.

MAŁE SŁONECZNE BIURO PRZY KUCHNI HAYESA to moje szczęśliwe miejsce. Albo takim by było, gdybym nie musiała tam wykonywać tej nieznośnej pracy.

Siedzę przy laptopie z otwartym harmonogramem i zapadam się coraz bardziej w fotelu, słuchając utyskiwań bogatych pięknych kobiet wyliczających swoje wady. To cholernie przygnębiające. Odnoszę wrażenie, że dzięki pieniądзом zyskały tylko więcej czasu na odkrywanie, czego jeszcze w sobie nienawidzą. Bliskie płaczu lamentują nad swoimi kurzymi łapkami i zmarszczkami nad górną wargą. Nie mam nic przeciwko chirurgii plastycznej, ale przytłacza mnie ich desperacja i obsesja, jakby liczył się dla nich tylko wygląd. Umawiam je na wizyty, choć mam ochotę powiedzieć każdej z nich z osobna: „Zobacz, jak jest pięknie na zewnątrz, a ty możesz robić, co tylko zechcesz. Przestań biadolić nieznamym kobiecie o swoich niesymetrycznych nozdrzach”.

W końcu przechodzę do drukowania faktur, a potem ruszam na zakupy po maszynkę do golenia dla Hayesa z absurdalnie drogiego sklepu na Melrose, a także chipsy i brytyjskie smarowidło do chleba marmite ze sklepu w San Fernando Valley.

Kiedy wieczorem wracam do swojego studio – a ściślej mówiąc pokoju wielkości szafy, z mniej więcej adekwatną ilością naturalnego światła – jestem wykończona.

Przyrządzam sobie makaron ramen i wreszcie zasiadam do tego, co uważam za swoją

prawdziwą pracę, do której straciłam wenę.

Pierwsze sto stron książki właściwie napisało się samo. Aisling i Ewan to młodzi kochankowie, którzy przeszli przez dziurę w ścianie oddzielającą świat wrózek od świata ludzi. To miała być tylko krótka przygoda, ponieważ Aisling ma pod opieką młodszego brata, ale przepych świata wrózek okazał się bardziej fascynujący, niż się spodziewali. Kiedy Ewan przechodzi tajemniczą przemianę i odmawia powrotu do świata ludzi, Aisling musi ocalić go przed samym sobą i wrócić z nim przez dziurę, zanim ta zamknie się na dobre.

Pisząc tę historię, nie zdawałam sobie sprawy, że tak naprawdę piszę o sobie i o Matcie. Zmiany, które w nim zaszły po naszym przyjeździe do Nowego Jorku, martwiły mnie znacznie bardziej, niż byłam to skłonna przyznać, ale nie zastanawiałam się nad nimi, zbyt zajęta swoją twórczością. Na seminariach magisterskich oczekiwano od nas pisania o rzeczach ponurych i autentycznych, jak na przykład o dniu z życia sekretarki rozmyślającej nad popełnieniem samobójstwa lub o utknięciu pięciu osób w windzie. Pisanie romansu fantasy wieczorami od dawna było moim najbardziej wstydlivym sekretem i czymś, co uwielbiałam robić najbardziej na świecie. A teraz, gdy jestem zobowiązana go napisać, straciłam wenę.

Nic mi nie przychodzi do głowy, więc w końcu się poddaję, zamykam laptopa i przebieram w ciuchy do biegania. Nie lubię biegać późnymi wieczorami po LA, ale nie mam wyboru. Bieganie to jedyny znany mi sposób na nieznośną frustrację wynikającą z braku weny.

Biegnę krętą plażową ścieżką prowadzącą z Santa Monica do Venice, omijając żebraków i pijanych turystów i rozmyślając nad swoją historią. Dlaczego nie mogę jej dokończyć? Utknęłam akurat w momencie, w którym Aisling ma wkroczyć do akcji i uratować Ewana.

Przyspieszam, aż zaczynają boleć mnie płuca, a nogi stają się ciężkie. Czy sprawy potoczyłyby się inaczej, gdybym nie zrezygnowała ze studiów? Czy łatwiej byłoby mi wówczas dokończyć książkę? Może Matt bardziej by mnie wtedy cenił?

Tyle że dostał w Los Angeles swoją pierwszą dużą rolę i chciał, żebym tu z nim była, a ja podpisałam kontrakt na książkę i potrzebowałam się na niej skupić, więc wtedy wydawało mi się to słuszną decyzją.

Podobnie jak Hayes przeprowadziłam się tu, aby być blisko kogoś, kto na mnie nie zasługiwał. Poświęciłam się dla osoby, której nie ma już w moim życiu. Teraz chyba rozumiem, dlaczego mój szef żyje tak, jakby nic się dla niego nie liczyło, bo...

Zaczynam czuć to samo.

Następnego ranka w drodze do pracy dzwonię do Liddie, aby przypomnieć jej o wieczornym przyjęciu urodzinowym Charlotte na Zoomie.

– Dlaczego o tak późnej porze? – jęczy Liddie. – Akurat wtedy kładę Kaitlin spać, a poza tym mam owulację, więc, ekhm, Alex i ja mamy inne plany.

– Fuj. Dobrze wiesz, że ktoś z nas musi pracować, i to jedyna odpowiednia dla mnie pora.

Wjeżdżam na podjazd Hayesa w chwili, gdy z jego domu wychodzi kobieta przypominająca moją siostrę.

– Z domu mojego szefa wychodzi właśnie twój sobowtór – mówię.

– A może twój? – pyta Liddie ze śmiechem. Mogłam się spodziewać takiej reakcji, bo wszystkie trzy, razem z Charlotte, jesteśmy do siebie podobne. – Lepiej się zastanów, dlaczego pieprzy się z kimś, kto wygląda jak jego asystentka.

– Sypia z tyloma kobietami, że pewnie było to nieuniknione – odpowiadam i się rozłączam.

Hayes czeka już na mnie w środku przy wyspie kuchennej.

– Ta kobieta wyglądała zupełnie jak moja siostra – mówię na przywitanie, stawiając przed nim jego kawę. – Tylko że moja siostra nadal by tu była i rugała cię za twoje złe uczynki.

Bierze kawę i wacha ją, jakby sprawdzał, czy nie zawiera trucizny.

– Dlaczego nie dziwi mnie, że członek twojej rodziny dawałby mi nieproszone rady? Ale gdybym zrobił z twoją siostrą to, co właśnie zrobiłem z tamtą kobietą, byłaby zbyt zmęczona, żeby ze mną dyskutować.

Jakiś zardzewiały mięsień w moim brzuchu zaciska się na te słowa, ale minął już prawie rok, odkąd zerwałam z Mattem i uprawiałam seks, więc nie zamierzam czuć się winna z powodu odruchowej reakcji mojego ciała na Hayesa... Najważniejsze, żebym nic z nią nie robiła.

– Noc z tobą musi być naprawdę męcząca – odpowiadam, gdy wstaje, zbierając się do wyjścia. – Założę się, że nie mówisz nawet „proszę” ani „dziękuję”.

– Zgadza się, ponieważ mężczyźni, którzy mówią w łóżku „proszę” i „dziękuję”, są zwykle klientami prostytutek.

Walczę ze sobą, żeby się nie roześmiać. Na mojej twarzy pojawia się cień uśmiechu, ale szybko go tłumię.

Hayes wręcza mi żółtą karteczkę.

– Zajmij się tym – żąda i wychodzi bez żadnego „proszę”, „dziękuję” ani nawet „żegnam”.

Idę do biura, rzucam torbę na podłogę i ignoruję dzwoniący telefon. Czytam notatkę na karteczce, którą mi wręczył. Na szczęście nie prosi mnie o wyprowadzenie kolejnej nagiej kobiety z łóżka. Chce tylko, żebym zarezerwowała mu na piątek stół w restauracji, w której takich rezerwacji dokonuje się z miesięcznym wyprzedzeniem, naprawiła samochód, którym właśnie odjechał, i znalazła jakieś „broszury”.

Nie mam pojęcia, o jakie broszury chodzi, więc dzwonię do Jonathana. Nie chciałam zawracać mu głowy, ale nie mam pojęcia, co robić, a poza tym umieram z ciekawości, jak przebiega proces adopcji dziesięciomiesięcznej dziewczynki, którą nazwali już z Jasonem Gemmą. Obiecał przesłać mi jej zdjęcia, a nic jeszcze nie dostałam.

– Widziałeś ją? – pytam prosto z mostu, pomijając wszelkie uprzejmości.

– Jeszcze nie – odpowiada z westchnieniem frustracji. – Dom dziecka tworzy jeden problem za drugim.

Biedny Jonathan. Całymi latami czekał z partnerem na liście adopcyjnej na tę szansę.

– Tak mi przykro. Czy mogę coś dla was zrobić?

– Nie, ale chyba utknijemy tu dłużej, niż planowaliśmy. Mam nadzieję, że nie jest to dla ciebie problem?

Śmiejąc się smutno, odchylam się na krześle i kładę stopy na biurku.

– Dla mnie nie, ale twój szef nie będzie zadowolony. Nie znosi mnie. Wystarczy, że otworzę buzię, a już na jego twarzy odmalowuje się wyraz bezbrzeżnej pogardy. Zaczynam się zastanawiać, dlaczego pomogliśmy Anglii podczas drugiej wojny światowej.

– Cóż, wiesz, chodziło o Holokaust i rządy Hitlera w Europie – przypomina. – A może Hayes zachowuje się jak zakochany chłopiec ciągnący cię za warkocze?

– Facet, który przespał się z połową aktorek w Los Angeles, nie podrywałby kobiety w tak nieudolny sposób, a przede wszystkim nie byłby zainteresowany kimś takim jak ja.

– Zbyt nisko się cenisz, Tali – komentuje Jonathan cicho. – Jesteś piękna, mądra i zupełnie inna od wszystkich kobiet, z którymi miał do czynienia. Poza tym Hayes jest znacznie bardziej samotny, niż byłby gotów przyznać, nawet przed samym sobą. Tylko nie idź z nim do łóżka.

Przez całe życie przespałam się tylko z dwoma mężczyznami, więc nie rozumiem, dlaczego wciąż mi to powtarza.

– Chyba nie dociera do ciebie, że nie znoszę Hayesa, a Hayes nie znosi mnie.

– Tak, słyszałem. – Śmieje się cicho. – Ale nie do końca w to wierzę.

DZIĘKI WSKAZÓWKOM JONATHANA udaje mi się zarezerwować stolik dla Hayesa i odnaleźć broszury. Samochodem zajmę się innego dnia, kiedy będzie wykonywał zabiegi w gabinecie.

Wychodzę z biura dopiero po osiemnastej, po odebraniu miliona telefonów od klientek skarżących się na niewystarczająco gładką skórę i nie dość duże usta. Z każdą sekundą mój udział w całej tej imprezie na Zoomie, którą zaproponowała nam psycholog mojej siostry, wydaje się coraz mniej prawdopodobny. „Możecie się połączyć wieczorem”, zaproponowała doktor Shriner. „Nie będziesz musiała się śpieszyć z powrotem do domu”. Kobieta nie ma pojęcia, że dziewiętnasta to jeszcze dość wczesna godzina, kiedy pracujesz dla Hayesa Flynna.

Jadę do domu, przeklinając korki i billboard z twarzą Matta. Jestem już tylko dziesięć minut drogi od swojego mieszkania, gdy dostaję wiadomość na swój telefon służbowy.

„Potrzebuję smokingu”, pisze Hayes. „Czarnego, nie granatowego. Przywieź mi go do gabinetu”.

Wydaję z siebie głośny jęk. Kto, do cholery, orientuje się nagle o takiej porze, że potrzebuje smokingu na wieczór? Nawet nie napisał, czy chodzi o smoking z jego garderoby, czy też mam go gdzieś dla niego wypożyczyć, ale chyba nie oczekuje, że wytrzasnę go teraz na ostatnią chwilę? Najwyraźniej posiada ich sporo, zarówno w kolorze granatowym, jak i czarnym, co wydaje się zupełną przesadą, ale minimalizm nie jest przecież w jego stylu.

„Czy znajdę go w twojej garderobie?”, pytam, ale oczywiście nie raczy mi nawet odpisać. Co go to obchodzi, że będę musiała zmarnować dwadzieścia minut na powrót do jego domu, żeby to sprawdzić?

Wciskam pedał gazu i wracam do jego posiadłości. Wbiegam na górę po dwa stopnie naraz i wparowuję do jego sypialni, która teraz wydaje się nieznośnie zimna bez ubrań rozrzuconych po podłodze i nagiej kobiety w łóżku. Nie ma tam nawet książek ani telewizora. Jonathan mówił, że Hayes rzadko bywa w domu, ale przecież musi czasem odpoczywać. Poza codziennymi treningami na siłowni z Benem i godzinami, które spędza w barach, nie ma w ogóle czasu dla siebie. Dlaczego tak ciężko pracuje, skoro nigdy nie odpoczywa i nie pozwala się sobie

cieszyć własnymi wojennymi łupami?

Odnajduję wspomniany smoking z tyłu w rogu jego absurdalnie wielkiej szafy: wisi w pokrowcu obok granatowego i dwóch innych w różnych odcieniach czerni. Dobieram odpowiednie buty i dopiero po wykonaniu zadania rozglądam się dookoła z ciekawością. Oprócz bogatej kolekcji smokingów i butów w jego szafie znajdują się wyłącznie garnitury i koszule na guziki. Nie żebym spodziewała się hawajskich koszulek w kwiaty czy pamiątkowego T-shirtu po jakiejś imprezie, ale widzę tu wyraźną tendencję. Gdyby Hayes był robotem wysłanym z kosmosu na ziemię tylko po to, aby wstrzykiwać kobietom wypełniacze i je pieprzyć, mniej więcej tak właśnie wyglądałoby jego życie.

Mam swoje problemy, a on jest milionerem z szafą większą od mojego mieszkania, ale kiedy tak patrzę na to wszystko, jest mi go trochę... żal.

MIEJSCE PRACY HAYESA jest urządzone bardziej w stylu, którego oczekiwałam od jego domu. Nowoczesne w każdym calu, ze lśniącymi parkietami w kolorze hebanowego brązu, białymi meblami, ogromnymi oknami i... wyniośle chłodnym personelem.

– Proszę się wpisać – oznajmia recepcjonistka, nie podnosząc na mnie wzroku zza biurka. – Zaraz się panią zajmimy.

– Nie jestem pacjentką – odpowiadam. – Przywiozłam tylko Hayesowi smoking. Mogę go tu zostawić?

W końcu raczy spojrzeć mi w oczy z lekko zmarszczonymi brwiami.

– Zaczekaj – nakazuje.

Pędzi gdzieś, a chwilę później wraca z samym Hayesem. W granatowej koszuli z rozpiętymi dwoma górnymi guzikami wygląda zbyt seksownie, żeby był prawdziwy. Nawet gdyby grał lekarza w telenoweli, wykrzyknęłabym do telewizora: „Żaden lekarz nie jest aż tak przystojny!”.

Podaję mu smoking, a on lustruje mnie wzrokiem od stóp do głów. Po raz pierwszy wydaje się nie mieć zdegustowanej miny na mój widok.

– Czy to wszystko? – pytam.

– Aż tak ci spieszno? – Przechyliła głowę. – Nie uruczysz mnie swoim wspaniałym brytyjskim akcentem?

Zaśmiałabym się, gdybym naprawdę się nie spieszyła. Spoglądam na odpychającą recepcjonistkę.

– Jest przeznaczony tylko dla twoich uszu.

– A więc żadnego brytyjskiego akcentu ani udawania, że pozbyłaś się kobiety, z którą byłem na randce – mówi niskim uwodzicielskim głosem. – Jestem rozczarowany, Tali.

Ścisła mnie w żołądku. Zdażyłam się już przyzwyczaić do skacowanej wersji Hayesa... Ale to całkiem nowa gra.

Recepcjonistka odprowadza go wzrokiem ze zmarszczonymi brwiami, jakby nie dowierzała własnym uszom i oczom.

Doskonale ją rozumiem. Krótko mówiąc, Hayes nie zachował się jak szatan.

KONIEC KOŃCÓW ŁĄCZĘ SIĘ Z RODZINĄ na Zoomie z parkingu, a i tak jestem już spóźniona. Nasza matka i Charlotte siedzą w jakimś gabinecie w The Fairfield Center, a Liddie w swoim salonie w Minnesocie. Doktor Shriner zasugerowała, że to pomoże nam „znormalizować” świętowanie urodzin po śmierci mojego ojca, ale nie widzę nic normalnego w oglądaniu z samochodu bladej, zgaszonej siostry i zmęczonej matki siedzących w pustym pomieszczeniu.

– Dziękuję za kartę podarunkową i książki – mówi do mnie Charlotte.

Jest tam już od kilku miesięcy, ale wciąż tylko udaje szczęśliwą. Wiem to.

– Pojedziemy na zakupy, jak przyjadę – obiecuję. – Zarabiam teraz wystarczająco dużo, żebyś mogła sobie kupić coś nie tylko z przeceny.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że tyle ci płaci. – Charlotte kręci głową. – Czym ty się tam w ogóle zajmujesz?

– Spójrz tylko na nią. – Liddie przewraca oczami. – Zero tkanki tłuszczowej i usta stworzone do robienia lodu. Chyba wszyscy się domyślamy, na co liczy jej szef.

– Lydio, to niestosowne – beszta ją mama niewyraźnym tonem świadczącym o wypiciu co najmniej trzech kieliszków wina. Nie byłby to problem, gdyby siedziała teraz nie z Charlotte, ale we własnym domu.

– Nie sugeruję, że Tali to robi – brnie dalej Liddie. – Chociaż ja bym pewnie zrobiła na jej miejscu. Widziałyście tego faceta?

– Liddie! – krzyczymy z matką jednocześnie. Mama wyciąga ręce, żeby zakryć Charlotte uszy, jakby wciąż była niemowlęciem, które mogło nie zwrócić uwagi na to, co właśnie usłyszało.

– Mamo, mam siedemnaście lat – protestuje moja młodsza siostra. – Wiem, co to jest robienie lodu.

– Ale nie powinnaś tego wiedzieć – odpowiada twardo mama, krzyżując ręce na piersi. – Czy możemy przynajmniej prowadzić przyzwoitą rozmowę? Opowiedz nam, jak ci minął dzień, Charlotte. Doktor Shriner mówiła, że zorganizowali ci przyjęcie.

Charlotte napina ramiona i nie patrząc nikomu w oczy, przeczesuje palcami włosy tego samego koloru co moje – złotobrazowe, przetykane odcieniami karmelu i truskawkowego blondu.

– Był tort – odpowiada bezbarwnym głosem. – Po zajęciach plastycznych. Niestety czekoladowy.

Charlotte nie znosi czekolady. Taka drobnostka, ale niespodziewanie czuję w gardle rosnącą gulę. Święta i urodziny zawsze były w naszym domu wielkim wydarzeniem, zwłaszcza dla Charlotte, najmłodszego członka rodziny. Jest jeszcze za młoda, aby przestać oczekiwać czegośkolwiek dobrego od życia.

Wtem moja siostrzenica zasłania całą kamerę i rozmowa przechodzi od Charlotte do trzyletniej Kaitlin – nowego najmłodszego członka naszej rodziny.

– Muszę już kończyć – wzdycha Liddie. – Pora położyć Kaitlin spać.

Domyślam się, że obarcza mnie odpowiedzialnością za spotkanie o tej godzinie, i czuję lekką irytację na tę myśl.

– Alex nie może tego zrobić?

– Ona chce tylko mnie – odpowiada Liddie.

– Jest rozpieszczona – wyrokuje moja mama. – Dlatego potrzebujesz drugiego dziecka.

To ostatnia rzecz, którą powinna teraz usłyszeć Liddie.

– Kurczę, mamo – mówi moja starsza siostra. – Masz jeszcze jakąś inną mądrą radę?

Patrzę, jak Charlotte zapada się głębiej w krzesło. Czy nasze małe spotkanie na Zoomie sprawiło, że poczuła się mniej samotna czy też jeszcze bardziej? Ma wrócić do domu pod koniec sierpnia. Chciałabym wierzyć, że do tego czasu jej się poprawi, ale coraz bardziej w to wątpię. Mama i Liddie tak bardzo zaangażowały się w swoją sprzeczkę, że zupełnie zapomniały o naszej solenizantce.

Następnego dnia rano Hayes czeka już na mnie na dole. Zatrzymuje z niesmakiem wzrok na mojej nienaganej szarej obcisłej sukience, a potem na czarnych szpilkach i oznajmia z wyraźną udręką w głosie:

– Musisz jechać ze mną.

– Na wizyty domowe? – Odstawiam z hukiem kawę.

W nocy nie mogłam zasnąć, zamartwiając się Charlotte, więc spędzenie z nim dnia to ostatnia rzecz, jakiej dziś potrzebuję.

Hayes wskazuje na nazwiska w harmonogramie.

– Te gwiazdy oznaczają, że potrzebuję asystentki. Jonathan zarezerwował wizyty jedna po drugiej.

– Naprawdę sądzisz, że ci się przydam z moją obszerną wiedzą medyczną pozyskaną z serialu *Chirurdzy*? – Opieram się o blat. – Nie jestem pewna, w czym mogłabym ci pomóc.

– To oczywiste, że nie będziesz szczególnie przydatna – odpowiada z grymasem niezadowolenia na twarzy. – Ale i tak cię tam potrzebuję. Chodźmy.

Zmierza do wyjścia, najwyraźniej oczekując, że pójdę za nim jak posłuszny pies. Co zresztą robię, chwytając po drodze torbę.

O dziwo, otwiera mi drzwi swojego bmw. Zaskakujący przejaw rycerskości jak na mężczyznę, który nawet się nie żegna z kochankami. Zajmuje siedzenie kierowcy i spogląda na mnie spod byka.

– Popraw sukienkę – warczy z niesmakiem i zaciska szczęki, gdy jego spojrzenie przeskakuje na moje nogi.

– Czyżbyśmy znaleźli się nagle w dziewiętnastym wieku? – pytam, zapinając pas. – Martwisz się, że zrujnuję sobie reputację, pokazując porcelanowe uda?

– Naprawdę musisz się o wszystko kłócić? – Wcisną pedał gazu i rusza z prędkością, która kojarzy mi się raczej z kolejkami górskimi i startami promów kosmicznych niż z samochodami.

– Tak – odpowiadam. – Jeśli zaraz się rozbijemy, zniszczysz sobie tę swoją ładną twarz. Powodzenia w przetrwaniu w prawdziwym świecie bez twojego wyglądu.

– Ale wciąż będę miał sporo pieniędzy, a to liczy się dla kobiet najbardziej. – Wzrusza ramionami.

Świetne podejście, komentuję w myślach, ale nie mam już ochoty się z nim sprzeczać. Zamiast tego spoglądam przez okno w nadziei, że piękne widoki jak zwykle poprawią mi humor. Co prawda tęsknię czasem za domem – chociażby za poczuciem bezpieczeństwa w trakcie nocnych spacerów czy też zmianami pór roku – ale w południowej Kalifornii czuję się znacznie szczęśliwsza niż w Kansas. Zawdzięczam to oceanowi, górcom i idealnej pogodzie. Nawet tutaj, w mieście, wzdłuż bulwaru rosną imponujące palmy ananasowe, a każdy mijany przez nas dom ozdabiają jaskrawe bugenwille lub spektakularna mgiełka fioletowej jakarandy. Skoro ja czuję się dobrze, gdy tylko na to patrzę, to czy Charlotte też nie posłużyłyby piękne widoki, plaże i słoneczna pogoda? Może byłoby jej tu lepiej niż w domu, gdzie byłaby zdana na opiekę nieodpowiedzialnej matki?

Gdyby moja młodsza siostra nie miała przed sobą ostatniej klasy liceum, poważnie rozważyłabym sprowadzenie jej tutaj. Nadal nie mogę uwierzyć, że mama nie potrafiła zachować trzeźwości nawet w dniu urodzin Charlotte. Wiem, że śmierć mojego ojca nią wstrząsnęła, ale chyba zdaje sobie sprawę, że powinna wziąć się w garść ze względu na swoje dziecko?

– Jesteś dziś zaskakująco milcząca – zauważa Hayes, wyrывая mnie z zamyślenia. Prawie zapomniałam, że z nim jestem. Niestety ta przyjemna chwila trwała zdecydowanie zbyt krótko. – Nie dokuczyłaś mi ani nie udzieliłaś nieproszonej rady od co najmniej dziesięciu minut.

– Myślałam, że wolisz milczeć – odpowiadam, nie odrywając wzroku od krajobrazu.

– To prawda – mówi, skręcając w małą ślepa uliczkę. – Nie żebym narzekał. Jestem tylko zdziwiony.

Podjeżdżamy do bramy willi w stylu hiszpańskim, z której zwisają ciężkie fioletowe pnącza. Na środku dziedzińca stoi ogromne drzewo pomarańczowe z owocami. Nie wiem, jak długo musiałabym mieszkać w Kalifornii, żeby przestać się ekscytować egzotyką roślin, które rosną w ciepłym klimacie.

– To co mam robić? – pytam, kiedy Hayes podjeżdża pod dom. – Widziałam kiedyś, jak lekarz na oddziale ratunkowym przeprowadza tracheotomię za pomocą samego długopisu i noża kuchennego. Myślę, że dałabym sobie z tym radę.

– Doskonale. – Hayes wyłącza silnik. – Tracheotomie są dziś twoje. Tutaj jednak twoim zadaniem jest nie odstępować mnie na krok. Nawet jeśli ona zażąda, żebyś wyszła.

Wysiada z samochodu, zanim zdążę zapytać, dlaczego, u licha, pacjentka miałaby tego zażądać.

Drzwi otwiera nam pokojówka w fartuszku. Prowadzi nas przez puste pokoje na tylną werandę, gdzie zastajemy rudą młodą kobietę w koszuli nocnej popijającą wino z kieliszka (choć nie ma jeszcze dziewiątej). Rudzielec patrzy na Hayesa, jakby był najsmaczniejszym kąskiem na świecie, a kiedy go przytula, nie mam już wątpliwości co do swojej roli: robię za oficjalną penisoblokerkę.

– Witaj, Shannen – mówi miękko Hayes, odrywając się od niej. – Pozwól, że przedstawię ci Natalię, moją asystentkę.

Rozpoznaję ją dopiero, gdy się odwraca i marszczy brwi na mój widok. Gra czyjaś bogatą żonę w telenoweli, którą ogląda moja mama – jedną z tych postaci, które udają, że są w ciąży po to, by wszystkimi manipulować. W prawdziwym życiu wydaje się jednak raczej smutna niż zła.

– Myślałam, że będziemy tylko we dwoje – narzeka, gdy Hayes nakłada jej na twarz krem znieczulający. – To prywatna sprawa.

Po jej nachalności domyślam się, że musiał się z nią kiedyś przespać. Ten jeden raz najwyraźniej jej nie wystarczył, ale nie dociera do niej, że nie dostanie więcej.

– Natalia mi pomaga – odpowiada stanowczo, rzucając krótkie nieprzyjemne spojrzenie w moją stronę. – I podpisała umowę o poufności.

Shannen proponuje mu wino, ale Hayes odmawia i zaczyna napełniać strzykawkę zawartością kilku różnych fiolek. Nie mam pojęcia, jak je od siebie odróżnia, ale wydaje się doskonale wiedzieć, co robi.

– Zacznę od botoksu – mówi. – Poczekamy chwilę, aż znieczulenie zadziała. Zmarszcz się, proszę.

Robi małe ślady pisakiem między jej brwiami i nad nimi, a następnie przechodzi do zastrzyków. Nie znoszę widoku igieł. Tłumię wzdrygnięcie, ale ona jest zbyt zajęta flirtowaniem z Hayesem, żeby w ogóle zwrócić na mnie uwagę. Nawet z małą kropką krwi na twarzy wciąż nie przestaje do niego uderzać.

Na koniec Hayes przechodzi do jej ust. Widać, że nawet po kremie znieczulającym zabieg jest dla aktorki nieprzyjemny. Nie mogę na to patrzeć, więc wbijam wzrok w pusty notatnik. Wreszcie jest już po wszystkim i kobieta patrzy na swoje odbicie w lustrze.

– Nie możesz ich powiększyć? – pyta, prześlizgując się wzrokiem po Hayesie i zatrzymując się na jego kroczu. – Podobno im większe, tym lepsze.



Hayes posyła jej wymuszony uśmiech i zaczyna się pakować.

– Zapewniam cię, że to nie dotyczy ust.

– Chodź ze mną na górę na chwilę – proponuje, przesuwając dłonią po jego przedramieniu.

Czuję nieoczekiwany przyływ irytacji. Ile razy musiałby odeprzeć umizgi tej kobiety, aby zrozumiała, że nie jest nią zainteresowany?

– Przepraszam, ale już jest spóźniony – wtrącam.

Widzę w jego oczach cień ulgi i zmęczenia. Przeprasza Shannen i z ręką na moich plecach prowadzi mnie do drzwi.

– Domyślam się, że to twoja... była? – pytam w drodze do samochodu, dumna z siebie, że nazwałam Shannen „byłą”, a nie w jakiś uwłaczający sposób.

– Nie sypiam z pacjentkami – odpowiada, ruszając w drogę. – I nie leczę kobiet, z którymi spałem.

Nie spodziewałam się po nim takich zasad.

– To dlaczego w ogóle przyjmujesz takie pacjentki? – pytam. – Bez nich i tak na pewno zarabiasz wystarczająco dużo.

– Wystarczająco dużo? Tak mogłaby powiedzieć tylko osoba z niewielkimi ambicjami – stwierdza.

– A może to ty masz nadmierne ambicje? – Zaciskam usta i krzyżuję ręce na piersi.

Spogląda na mnie spod byka, po czym znów kieruje wzrok na drogę.

– Słuchaj, ty rób swoje jako walcząca o rolę aktoreczka, a ja nadal będę zarabiać miliony dolarów rocznie. Jeśli nasza sytuacja się odwróci, będziesz mogła mnie osądzać.

– Nie jestem aktorką – odpowiadam. – Ale przepraszam, jeśli dałam ci odczuć, że cię osądzam.

Nie komentuje tego i chyba ma rację. Naprawdę go osądzałam. Poza tym, że pije więcej, niż powinien, i wydaje się lubić seks z nieznanymi kobietami... moja krytyka jego osoby nie wydaje się szczególnie uzasadniona. W końcu sama też nie wiodę idealnego życia.

Kolejni pacjenci mieszkają w odległych od siebie rejonach, od Holmby Hills poprzez Bel Air i Pacific Palisades aż do Manhattan Beach. Nie poznają już co prawda drugiej Shannen, ale wszystkich tych bogaczy łączy z nią ten sam brak szacunku do drugiego człowieka i jego granic: mężowie wrzeszczą na żony, pacjentki obściskują się ze swoimi chłopakami, nic sobie nie robiąc z naszej obecności, a rozpuszczone dzieci krzyczą i rzucają piłką nad naszymi głowami, podczas gdy Hayes wbija ich matce igłę kilka centymetrów od oka.

Zanim jeszcze zdążę poznać naszą ostatnią pacjentkę, dopadają mnie jej psy. Wybiegają z domu akurat w chwili, gdy wysiadam z samochodu. Gdy stają na tylnych łapach, są znacznie większe ode mnie, więc tracę równowagę i uderzam z hukiem głową w okno, zanim dociera do mnie, co się w ogóle dzieje.

Hayes błyskawicznie rzuca się w moją stronę, aby osłonić mnie swoim dużym ciałem niczym jakiś anioł zemsty. Mrugam zaskoczona, gdy pomaga mi wstać. Nigdy wcześniej nie staliśmy tak blisko siebie. Zauważam małe zielone plamki w jego oczach, piękne usta i ten dołeczek w policzku, który tak rzadko pokazuje.

– Nic ci nie jest? – pyta i patrzy na mnie z niepokojem, zaciskając szczęki. Prawdopodobnie martwi się, że złożę skargę na zagrożenia związane z pracą, ale mimo wszystko jednak się o mnie martwi. Kiwam głową. Nagle zrobiło mi się gorąco i czuję się oszołomiona, ale to pewnie przez adrenalinę.

Hayes odwraca się do pacjentki z napiętą twarzą.

– Genevieve, czy mogłabyś tym razem dopilnować, żeby nie wchodziły do środka? –

pyta. – Naprawdę nie chciałbym zrobić ci krzywdy, wbijając strzykawkę nie tam, gdzie trzeba.

– Och, postaram się – odpowiada kobieta. – Ale one chcą być blisko mamy.

Brzmi to jak „nie” i tak też wygląda, kiedy prowadzi nas do domu, nawet nie próbując zatrzymać psów na zewnątrz. Hayes nie odstępował mnie ani na chwilę, przez cały czas trzymając rękę na moich plecach, jakby był gotów w każdej chwili rzucić się na psy w mojej obronie. Zaciska szczęki tak mocno, że martwię się, aby nie połamał sobie zębów.

Przygotowuje się do zabiegu, unosi podbródek kobiety i wbija igłę w jej prawą kość policzkową. Dokładnie w tym momencie jej największy pies wpada do pokoju, kierując się prosto w stronę Hayesa. W panice staje psisku na drodze, a ono przewraca mnie na podłogę.

– Powinieneś być zabrać Jonathana – strofuje Hayesa Genevieve, gdy ten pochyła się, żeby pomóc mi wstać. Myślałam, że widziałam go już wcześniej wściekłego, ale to była nędzna imitacja tego, co teraz widzę. Jego oczy są ciemne jak noc i znacznie bardziej złowieszcze.

– Nie zrobię ci zabiegu, jeśli nie zamkniesz drzwi – oznajmia Hayes ostrym, prawie nieuprzejmym tonem.

– Nie mogę tego zrobić – tłumaczy Genevieve. – Smucą się, kiedy znikam im z oczu.

Hayes zaczyna pakować swoje rzeczy.

– W takim razie nie będę narażać swojej asystentki – oznajmia. – Ani ciebie. To zbyt niebezpieczne.

Hayes kładzie mi rękę na plecach i wyprowadza z domu. Nie jestem pewna, czy jest zły na mnie, Genevieve czy na jej psy. A może na wszystkich naraz? Nie ulega jednak wątpliwości, że jest wściekły, gdy siada na siedzeniu kierowcy.

– Przepraszam – mówię.

– Nie jestem zły na ciebie, tylko na siebie – wyjaśnia, zgrzytając zębami. – Nie powinienem być cię narażać. Jesteś o połowę mniejsza od Jonathana.

Niepokoją mnie te ulotne chwile, w których nie jest wcale aż tak okropny, jak się po nim spodziewałam. Zmuszam się do śmiechu.

– Nie mogę uwierzyć, że troszczysz się o kogoś oprócz siebie.

Jego ramiona opadają, a ja czuję, że to był cios poniżej pasa. Już mam go przeprosić, kiedy wzrusza ramionami i oznajmia:

– Mnie też to zaskakuje.

Milczymy przez większość drogi do jego domu. Dopiero gdy sztywnieję na widok billboardu z Mattem, Hayes znów zwraca na mnie uwagę.

– Wszystko w porządku? – pyta, spoglądając na mnie.

– Tak – odpowiadam, choć nie jestem pewna, czy to prawda.

Nie tęsknię za Mattem ani nie żałuję, że się rozstaliśmy. To nie o to chodzi. Widok twarzy mojego byłego przypomina mi, że zaufanie komukolwiek innemu niż samej sobie to zły pomysł, a tymczasem odczuwam niezrozumiałą potrzebę zaufania właśnie Hayesowi.

W NOCY PADAM WYCZERPANA NA ŁÓŻKO I ZASYPIAM. Śni mi się sceneria z mojej książki, ale to ja stoję w sali balowej w zamku, a nie moja bohaterka. Ściany pokrywają burgundowe aksamitne draperie, z sufitu zwisają kandelabry, a ja nigdy nie widziałam wspanialszej uczyty niż ta na stole. Za mną stoi jakiś mężczyzna. Nie widzę go, ale wiem, że jest wysoki i niebezpieczny.

– Rozejrzyj się – mówi niskim i uwodzicielskim głosem, na dźwięk którego twardnieją mi sutki i dostaję gęsiej skórki na rękach. – Powiedz tylko, czego chcesz, a będzie twoje.

Doskonale wiem, kim jest, i zdaję sobie sprawę, że będę musiała zapłacić wysoką cenę za wszystko, co mi podaruje, a jednak się od niego nie odsuwam. Jest już nieprzyzwoicie blisko – klapy jego marynarki ocierają się o moje nagie plecy i czuję jego oddech na szyi, ale nie ruszam

się z miejsca. Pragnę, aby pozostał tam, gdzie jest... Albo podszedł jeszcze bliżej.

Budę się cała zlaną potem, odczuwając wręcz bolesne podniecenie. Zapomniałam już, że w ogóle mogę się tak czuć. Tylko że wcale mi się to nie podoba, bo tamten mężczyzna ze snu był, naturalnie, Hayesem.

Przewracam się na brzuch i chowam twarz w poduszce. To ten głupi incydent z psami Genevieve zamącił mi w głowie. Muszę przyznać, że jego bohaterska postawa była całkiem seksowna. Bycie osłanianą przez wysokiego i barczystego mężczyznę ma w sobie pierwotny urok. Nie zamierzam jednak stać się kolejną żalosną kobietą zachwycającą się Hayesem Flynnem. Zresztą ten zachwyty na pewno szybko by mi minął.

W weekend ogarnia mnie niepokój. Pisanie było kiedyś moim ulubionym zajęciem, a teraz stało się dla mnie zmartwieniem – czymś, czego staram się za wszelką cenę unikać, zajmując się rozwiązywaniem krzyżówek i czytaniem w tabloidzie „Daily Mail” plotek o gwiazdach, których nawet nie kojarzę. Teraz wiem już więcej o Hamishu i Delii z Seduction Island, niż ktokolwiek powinien.

W sobotę rano dzwonią tylko dwie pacjentki w sprawie wizyt. Spodziewałam się czegoś znacznie gorszego, na przykład wiadomości od samego Hayesa w stylu: „Mój dom uległ zniszczeniu. Zbuduj nowy. Poza tym potrzebuję więcej smokingów”.

Nie mam nic innego do roboty, więc zmuszam się, żeby usiąść przy laptopie. Moja historia kończy się w momencie, w którym sytuacja poważnie się komplikuje: Aisling odkrywa, że otwór, przez który przeszli, zaczął się kurczyć, a gdy idzie do zamku po Ewana, drzwi okazują się zamknięte. Będzie musiała opanować trochę magii, inaczej oboje pozostaną tam uwięzieni na zawsze.

To powinno być ekscytujące... A jednak jestem znudzona. Próbowałam napisać rozdział, w którym Aisling szturmuje zamek za pomocą magii, a potem przeskoczyć do epilogu, w którym pobierają się z Ewanem i wracają do domu. A jednak bez względu na to, jak bardzo się staram, wciąż mam poczucie, że nie miałabym ochoty sięgnąć po własną książkę. Co będzie we wrześniu, kiedy przyjdzie do jej oddania? Czy prześlę wydawnictwu parującą kupę gówna z nadzieją, że tego nie zauważą, czy też zwrócę z zaliczki tyle, ile mogę, a potem przez resztę życia będę spłacać pobyt Charlotte w Fairfield? To pytania, które nie dają mi spać po nocach i zmuszają do biegania po zmroku, żeby tylko się zmęczyć i zasnąć.

Kiedyś czerpałam inspirację ze swoich snów, ale w ten weekend przyśnił mi się tylko niebezpieczny mężczyzna stojący za mną w sali balowej i szepczący mi do ucha.

W PONIEDZIAŁEK RANO wchodzę do domu Hayesa, wciąż nie potrafiąc wyrzucić z głowy tego snu. Zastaję go bawiącego się we władzę piekieł w czarnej koszuli i spodniach. Do twarzy mu z tym niebezpiecznym wyglądem, co zupełnie mnie nie dziwi. Przebiegam wzrokiem po jego klatce piersiowej. Dopasowana koszula podkreśla doskonale wyrzeźbione mięśnie górnej części ciała. Przez chwilę znów czuję jego dłonie na swoich ramionach i oddech przy uchu. Po mojej skórze rozlewa się przyjemne ciepło, a ciało mimowolnie się rozluźnia. Co ja wyprawiam? Odsuwam na bok ten obłąkany sen i wysyłam go do ciemnego zakątka mózgu w nadziei, że zapomnę o nim na zawsze.

Kręcę głową i podnoszę wzrok z jego klatki piersiowej na twarz. Wygląda na wypoczętego i pierwszy raz wydaje się, że nie ma kaca. Jonathan wspominał, że Hayes bardzo poważnie traktuje dni, w których przeprowadza zabiegi chirurgiczne. Trudno mi jednak sobie wyobrazić, aby mój szef traktował coś poważnie, poza samym sobą.

– Jakaś Piper wysłała ci wiadomość – mówię. – Chce zobaczyć na własne oczy, cytuję, „czy jest tak duży, jak mówią”.

– Mój penis – wyjaśnia, jakby to było niejasne. – I tak, jest.

– Pozwolę ci samemu ją o tym poinformować – odpowiadam, podsuwając mu telefon.

Ignoruje to i przygląda mi się z przechyloną głową.

– Jeśli nie aktorstwo – zaczyna – to co cię sprowadza do LA? Modeling?

– Modeling? – Śmieję się. – Mam sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu. Kto potrzebuje takich modelek?

– Może marki dziecięcych ubrań? – sugeruje. – Albo kolekcja ubrań dla Pigmejek?

Uśmiecham się lekko.

– Jeśli rzeczywiście jest popyt na karłowate modelki, natychmiast składam rezygnację.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie. – Odchyła się na krzesło, przyglądając mi się bacznie.

Bo wcale nie chciałam na nie odpowiadać. Przeglądam harmonogram, unikając jego spojrzenia. Nic w moim życiu nie układa się tak, jak tego pragnęłam, i to wszystko jest dla mnie zbyt przygnębiające, aby o tym mówić.

– Może po prostu chcę być asystentką? – pytam. – Albo barmanką?

– Wydajesz się stworzona do czegoś więcej – komentuje cicho.

Podnoszę wzrok zaskoczona. Przyglądam się jego twarzy w poszukiwaniu jakichś oznak sarkazmu, ale zamiast tego widzę tylko czystą ciekawość i zainteresowanie. Gdyby znał mnie lepiej, zapewne już byłby mną znudzony. Kiedyś, gdy jeszcze wygrywałam konkursy pisarskie i dostawałam wyróżnienia, też myślałam, że jestem stworzona do czegoś więcej. Czas pokazał jednak, że się myliłam.

Uśmiecham się sztucznie.

– Od urodzenia chciałam być barmanką. Co oznacza, że chyba do siebie pasujemy, bo ty zapewne zaraz po wyjściu z łona poprosiłeś o dobrą szkocką.

– Macallan. To było moje pierwsze słowo – zgadza się ze mną. – Potem nauczyłem się mówić: „kawa”.

– Domyślam się, jakie było trzecie słowo, które wypowiedziałeś. – Uśmiecham się. – Zaczyna się na p...

Wstaje z krzesła, wydając z siebie niespodziewanie niski serdeczny śmiech. Słyszając go, czuję się, jakbym wygrała na loterii. Hayes robi dwa kroki w stronę drzwi, ale nagle zatrzymuje się i odwraca do mnie.

– Cokolwiek chciałaś robić w życiu, jesteś jeszcze za młoda, żeby z tego zrezygnować. Poza tym nie wierzę, że poddasz się bez walki. To do ciebie niepodobne.

– Skąd możesz to wiedzieć? Znasz mnie dopiero od tygodnia.

– No cóż – mówi. – Nawet teraz ze mną walczysz.

Odchodzi, a ja przyznaję mu rację. Zbyt długo przetwarzałam w głowie słowa Matta, które wyrzucił z siebie na odchodne, że to tylko jemu zawdzięczam umowę na książkę i nigdy jej nie skończę.

Ale Matta już od roku nie ma w moim życiu. Nawet jeśli nie mogę zapomnieć jego bolesnych słów, być może czas przestać w nie wierzyć.

ZAPADAM SIĘ W BIAŁY PLUSZOWY FOTEL i włączam komputer, ignorując na razie żółtą karteczkę, którą zostawił mi Hayes. Prosi mnie na niej o naprawę wanny z hydromasażem i lustra w sypialni. Odpowiadam na wiadomości z weekendu i wprowadzam zmiany w jego harmonogramie. Dopiero potem idę na górę ze zmarszczonym nosem, żeby przyjrzeć się usterkom.

Jeśli w tej wannie zatkał się odpływ, to nie chcę wiedzieć, co w nim utknęło.

Marta jeszcze nie przyszła, więc jego sypialnia nadal wygląda jak miejsce zbrodni. Na podłodze leżą porozrzucane ubrania i przewrócone krzesła, a obcas czyjejś jaskrawoczerwonej szpilki utknął na samym środku masywnego lustra. Jak do tego w ogóle doszło? Czyżby striptiz wymknął się spod kontroli? Chyba nie próbowali rozbić lustra? W przypadku Hayesa i jego, ekhm, przyjaciółek, wszystko wydaje się możliwe.

Woda w wannie z hydromasażem ma niepokojąco dziwny kolor, a w dodatku pływają w niej butelki szampana, z których jedna chyba utknęła w odpływie. Prawdopodobnie mogłabym rozwiązać problem, po prostu ją wyciągając, ale pieprzyć to. Na świecie nie ma wystarczająco

dużo środków odkażających, abym odważyła się zanurzyć rękę w takiej ilości bakterii.

Dzwonię po facetów od napraw. Czekając na nich, wracam myślami do tego, co powiedział Hayes, i do swojej książki. Co się stanie, gdy przyznam się wydawcy, że nie potrafię jej skończyć i wydałam całą zaliczkę? Nie zdołam jej spłacić nawet z pieniędzmi, które tu zarobię. Mam już debet na koncie, a muszę jeszcze zapłacić za trzy miesiące pobytu Charlotte w Fairfield.

Może po prostu potrzebuję zasięgnąć czyjejs opinii? Ale kogo miałabym poprosić o radę? Na pewno nie swoją redaktorkę – musiałabym jej wyznać, że jestem dopiero w połowie. Moi profesorowie z Uniwersytetu Nowojorskiego czy znajomi ze studiów też odpadają. Wyobrażam sobie, jak by się uśmiali z mojego romansu fantasy, nie omieszkując przy tym wspomnieć o swojej błyskotliwej prozie na temat przyziemnej rzeczywistości.

Robię właśnie zakupy spożywcze dla Hayesa (lista obejmuje głównie takie produkty, jak alkohol i dodatki do drinków), gdy nagle mnie olśniewa: Sam. Mój dobry przyjaciel ze studiów, który został w Kansas, żeby zrobić tam doktorat z literatury angielskiej. Uwielbia powieści fantasy, ale jest też brutalnie szczerym krytykiem.

A ja potrzebuję brutalnej szczerości, nawet jeśli miałaby mnie zabić.

Wieczorem wracam do domu i wybieram numer Sama. Odbiera już po pierwszym sygnale.

– Tali? – pyta z niedowierzaniem. – To naprawdę ty?

Jego zaskoczenie wydaje się zrozumiałe. Po tym, jak rzuciłam uniwersytet, kontakt w zasadzie nam się urwał. Czasem tylko wysyłaliśmy sobie e-maile. Matt zawsze miał obiekcje co do naszej przyjaźni, więc po wyjeździe z Kansas wydawało mi się to naturalne.

– Tak, to naprawdę ja – odpowiadam, próbując wykrzesać z siebie trochę entuzjazmu. – Jak tam na uczelni?

Na myśl o tym, że pewnie już kończy doktorat, czuję się jeszcze gorzej. Gdybym została, miałabym przynajmniej dyplom.

– Dobrze. Piszę pracę. A co u ciebie? Czytałem... w internecie – mówi z wahaniem – o tobie i Matcie.

Ech. Jedyną rzeczą gorszą niż zerwanie z kimś, z kim spotykałaś się przez większość swojego życia, jest to, że wszyscy śledzą jego poczynania. Naturalnie zakładają, że to ja zostałam porzucona przez sławnego aktora i siedzę w swoim nędznym mieszkanku, płacząc nad tym, co straciłam. Co jest tylko po części prawdą.

Podaję Samowi zaledwie kilka najistotniejszych faktów na temat rozstania z Mattem, a potem rozmawiamy już o jego doktoracie, planach na wakacje i mojej wizycie w domu pod koniec sierpnia.

– Jak ci idzie pisanie książki? – pyta w końcu. Tak dobrze mi się z nim rozmawia, że prawie już zapomniałam, z jakiego powodu do niego dzwonię.

– Cieszę się, że o tym wspominasz – odpowiadam, po czym opadam na materac i układam poduszki pod głowę. – Bo utknęłam w samym środku i pomyślałam, że może zechcesz ją przeczytać i mi coś podpowiedzieć? Pamiętam, że ciągle pochłaniałeś jakieś powieści fantasy.

– Seksowne, prawda? Kobiety uwielbiają facetów, z którym mogą dyskutować na temat prozy George'a R.R. Martina. Gdybym jeszcze umiał grać w *Dungeons and Dragons*, byłbym doskonałą partią.

Do Sama chyba nigdy nie docierało, jakie wrażenie robi na kobietach, bez względu na to, ile z nich do niego startowało.

– Jak pamiętam, zawsze leciało na ciebie mnóstwo dziewczyn i nie przeszkadzało im, że jesteś książkowym maniakiem.

– Tak, tylko że w pewnym sensie czekam na taką, która nie musiałaby tego ignorować, bo by się jej to we mnie podobało – odpowiada.

Matt zawsze twierdził, że tą dziewczyną, na którą czeka Sam, jestem ja, a prawdę mówiąc, gdybym nie miała chłopaka, rzeczywiście byłabym nim zainteresowana. Sam jest naprawdę uroczy i łączy mnie z nim znacznie więcej niż z Mattem.

– Och, na pewno jest sporo takich kobiet – stwierdzam i dopiero po wypowiedzeniu tych słów dociera do mnie, jak zalotnie mogły zabrzmieć. Czyżbym z nim flirtowała?

Sam oznajmia, że z przyjemnością przeczyta to, co dotychczas napisałam, i wstępnie planujemy się spotkać, gdy przyjadę do domu pod koniec sierpnia.

– Tali? – pyta na koniec. – Dobrze będzie cię znów zobaczyć, wiesz? I cieszę się, że w końcu rzuciłaś Matta.

Rozłączamy się, a ja siedzę przez chwilę, wpatrując się zdezorientowana w telefon w swojej dłoni. Tak długo traktowałam Sama jako przyjaciela, że teraz ledwo mieści mi się w głowie, że mogłby być dla mnie kimś więcej. I choć przeraża mnie wizja randkowania, to jednak, ze wszystkich mężczyzn, Sam wydaje się najmniej przerażający.

Wciąż trzymam telefon w dłoni, gdy zauważam nowego SMS-a. Tym razem od mojego szefa. Z jakiegoś powodu jestem mniej zirytowana, niż powinnam być, chociaż pisze do mnie o północy.

**HAYES:** Śpisz?

**JA:** Niech zgadnę... Masz u siebie nieprzytomną kobietę i potrzebujesz, żebym wykopała jej grób.

**HAYES:** Nie, to się nadaje raczej na SMS-a o trzeciej nad ranem. Tutejszy barman to palant. Jaki drink mógłbym zamówić, żeby go tym najbardziej zirytować?

**JA:** Nazywa się The Hayes. A przynajmniej mnie irytuje najbardziej.

**HAYES:** Naturalnie nie mogłaś powstrzymać kaśliwego jęczyczka.

**JA:** Dokładnie. Mam język jak u węża. A ponieważ ty jesteś szatanem, idealnie się składa.

**HAYES:** Sugerujesz, że twój język jest dla mnie idealny? Opowiedz więcej.

Nie pojmuję, dlaczego Hayes pisze do mnie SMS-a podczas randki z inną kobietą. Jeszcze bardziej zastanawiające jest jednak to, że z jakiegoś powodu mi się to podoba.

Wygląda gorzej niż kiedykolwiek wcześniej, kiedy schodzi do mnie na dół. Zupełnie mnie to nie dziwi, zważywszy na okoliczności. Przyciska palce do skroni.

– Weź swoją codzienną dawkę witamin – mówię, popychając ibuprom w jego stronę.

– Znowu mnie osądzasz.

– Wcale nie – odpowiadam uprzejmym tonem i opierając łokcie na blacie, usadawiam się twarzą do niego. – Chociaż przyznam, że nie do końca zrozumiałam SMS-a, którego mi wysłałeś w środku nocy. „Wyślij dziewczynom Floryda”? Chciałeś, żebym wysłała je na Florydę, czy miałam im jakoś podarować cały stan?

– Przepraszam – jęczy. – Pieprzona autokorekta. Pewnie chodziło o kwiaty. Naprawdę nie pamiętam.

Upijam łyk kawy i wpatruję się w jego harmonogram.

– A ja przez cały czas pod prysznicem zastanawiałam się, jak mam im podarować Florydę. – Uśmiecham się i podsuwam mu wydruk.

– Myślałaś o mnie pod prysznicem – zauważa z lekkim drżeniem ust. – Często ci się to zdarza?

– Czasem się zastanawiam, czy moje mydło radzi sobie z bakteriami z twojego domu.

O to pytałaś?

Krzywi się, przyciskając palce do skroni.

– Auć. Mam dziś za dużego kaca, żeby znosić twoją niewyparzoną gębę.

Założę się, że nie mówi tego zbyt wielu kobietom.

– Masz przerwę od południa do czternastej, jeśli potrzebujesz drzemki.

– Nie robię sobie drzemek – odpowiada z grymasem niezadowolenia.

– A powinieneś – komentuję i wydaję z siebie ciężkie westchnienie. Oczywiście Hayes sam jest sobie winien, ale i tak mu współczuję. Nikt nie mógłby znieść tak intensywnego stylu życia, nawet bez takiej ilości alkoholu i bezsennych nocy.

Przykłada dłoń do czoła i pyta:

– Wyprowadzisz dziewczyny z domu, kiedy już wyjdę?

Użył liczby mnogiej. Wszelka sympatia, jaką zaczęłam do niego odczuwać, natychmiast wyparowuje. Krzyżuję ręce na piersi.

– Jakie dziewczyny?

– Te na górze. To chyba jasne. Są trzy.

Przyprowadził tu trzy kobiety? To przypomina bardziej film pornograficzny i *Listy do Penthouse'a* niż prawdziwe życie. Poza tym poważnie wątpię, aby jakikolwiek mężczyzna, nawet sam Hayes, był w stanie zadowolić więcej niż dwie kobiety naraz.

– Nie możesz poprzestać na zwyczajnym trójkącie jak reszta świata?

Jego usta rozciągają się w uśmiechu, a w policzku pojawia się mały dołeczek.

– Chcesz powiedzieć, że trójkąty są dla ciebie czymś zwyczajnym? Nie zauważyłem, żebyś zaliczała choćby seks w parze.

Celna uwaga, chociaż nigdy bym się do tego nie przyznała.

– Nie jestem zainteresowana trójkątami. Większość mężczyzn ledwo potrafi zadowolić jedną kobietę, a co dopiero dwie.

– Może byłaś z niewłaściwymi mężczyznami – komentuje z błyskiem w oku.

– A może ty byłaś z kobietami, które dużo udają.

Wybucha śmiechem na tę sugestię. Wydaje się tak pewny swoich zdolności, że nawet



tego nie komentuje.

– Nie zapomnij wysłać im kwiatów, dobrze?

– Jasne. – Przewracam oczami. – Dziś załączę do nich liścik: „Przepraszam, że doszedłem tak szybko i was nie zaspokoilem”.

– Wydajesz się bardzo pewna siebie jak na kogoś, kto w ogóle nie uprawia seksu – odpowiada. – I nie próbuj mi wmawiać, że się mylę. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że nie robisz w nocy nic ciekawego. Jesteś na to zbyt energiczna i wypoczęta.

– Może po prostu potrafię zachować umiar, dzięki czemu mogę przyjść przytomna do pracy następnego dnia.

– Tali. – Wstaje i pociera dłonią czoło. – Każdy normalny mężczyzna, który spałby z tobą w jednym łóżku, nie dawałby ci zasnąć przez całą noc, bez względu na konsekwencje. Nie mógłby się powstrzymać.

Zabiera swój harmonogram i wychodzi, nie racząc mnie nawet spojrzeniem i nie zdając sobie sprawy z tego, jak bardzo jego komentarz mną wstrząsnął. Powiedział to w taki sposób, jakby... mówił o sobie.

WIECZOREM WRACAM MYŚLAMI do pierwszego balu w Edinad, w którym biorą udział Aisling i Ewan. Uczestniczy w nim śmietanka towarzyska wróżek. Wszyscy są czarujący, piękni i nieustannie pochłonięci seksem, całkiem jak mój nowy szef. Dotychczas niewiele o nich napisałam, za wyjątkiem złej królowej. Teraz jednak wyobrażam tam sobie tamtego mężczyznę z mojego snu. Nazywa się Julian. Jest niesamowicie przystojny, mroczny i onieśmielający, a kiedy staje za Aisling na balu i kładzie dłonie na jej nagich ramionach, dziewczyna nie ma pojęcia, jak na to zareagować.

– Powiedz tylko, czego chcesz, a będzie twoje – zwraca się do niej.

Nie wiem, dokąd mnie to zaprowadzi, ale po raz pierwszy od roku słowa piszą się same.

Dzień dobry. Tu Drew Wilson – mówi głos po drugiej stronie linii. – Jestem zainteresowana pewną usługą.

– Ta Drew Wilson?

To musi być jakiś żart. Drew Wilson jest zbyt sławna, żeby sama umawiać się na wizyty u chirurga plastycznego. Jest też zbyt młoda i piękna, żeby takich wizyt potrzebować.

– Zawsze jesteś taka podejrzliwa? – Wydaje się rozbawiona moim pytaniem.

– Piosenkarki światowej sławy zwykle nie wykonują takich telefonów.

– To prawda, ale nie ufam swojej asystentce. Prawdopodobnie najpierw zadzwoniłaby do TMZ, a dopiero potem do was. Nasza rozmowa jest poufna, prawda?

– Oczywiście – odpowiadam, choć tak naprawdę mam ochotę powiedzieć, że potrzebuje nowej asystentki, a nie chirurga plastycznego.

Drew wyjaśnia, że jej menedżer chce, żeby poprawiła sobie nos i piersi, ale nikt nie może się o tym dowiedzieć.

– Przede wszystkim nie chcę, żeby dowiedział się o tym mój chłopak. No dobrze, to nie do końca mój chłopak, ale powiedzmy, że facet, z którym chciałabym chodzić. Czy możecie to dla mnie zrobić?

Przygryzam wargi. Drew Wilson jest tak śliczna, że inne kobiety pokazują jej zdjęcia swoim chirurgom. Jak, do diabła, może w ogóle myśleć, że potrzebuje coś w sobie poprawiać?

– Tak... możemy. Ale wiesz, że będziesz miała opuchliznę po operacji nosa i prawdopodobnie też sińce pod oczami? Twój chłopak na pewno to zauważy.

– Nie, jeśli zrobię to, kiedy będzie w trasie...

Nie mam pojęcia, jakim cudem facet miałby nie zwrócić uwagi na jej powiększone piersi, ale nie o to nawet chodzi.

– Słuchaj... – zaczynam. – Mogę wylecieć za to z pracy, ale i tak ci to powiem: jesteś piękna. Z twoim nosem i całą resztą jest wszystko w porządku. Na pewno chcesz to zrobić?

Wypuszcza powoli powietrze z płuc.

– Nie wiem. Może to rzeczywiście zły pomysł. Mój menedżer mnie o to męczy, a ten facet, o którym wspomniałam... Wiesz, jak to jest: mężczyzna wydaje się dla ciebie stworzony, jest ci z nim wspaniale, ale potem nie odzywa się przez całe tygodnie.

Mówi tak, jakbym doskonale to znała, a tymczasem ja przez całe życie chodziłam tylko z Mattem. Nie mam na swoim koncie okropnych scenariuszy z „kumplem od bzykania” jak inne kobiety.

– Właściwie to nie wiem. Przez całe życie miałam tylko jednego chłopaka.

– Jednego? – powtarza.

– Tak, to szokujące, wiem. Ale naprawdę jesteś cudowna, Drew – stwierdzam stanowczo. – Nie zmieniaj się dla nikogo.

– Mówisz jak dziewczyna, która trafiła na ten rzadki typ naprawdę dobrego faceta.

Rzeczywiście myślałam, że nią jestem. Dopóki mój były nie ukazał mi swojego prawdziwego oblicza.

JESTEM WŁAŚNIE W BIURZE i sprawdzam, czy nie trzeba niczego dokupić, gdy niespodziewanie słyszę, jak otwierają się drzwi frontowe. Zastaję Hayesa w kuchni i patrzę na niego zdziwiona, chociaż nie powinien mnie dziwić jego widok: w końcu to jego dom.

– Cześć. Potrzebujesz czegoś?

Kręci głową. Nawet ten drobny gest wykonuje ze znużeniem.

– Nie. Zamierzam tylko wypróbować twój wczorajszy pomysł i się zdrzemnąć.

Uśmiecham się, bo zabrzmiało to tak, jakbym to ja wymyśliła drzemkę.

– Wygląda na to, że tego potrzebujesz – zauważam. – Nicole przysłała SMS-em ciekawy komentarz na temat waszej wspólnej nocy. Naturalnie chciałyby ją powtórzyć. Jej wiadomość zaczyna się od słów: „Jest taaaaki duży” i zawiera mnóstwo wykrzykników.

Hayes ignoruje mój komentarz, wymija mnie z beznamiętną miną i kieruje się w stronę salonu. Przypuszczam, że dostał już w życiu sporo takich wiadomości. Rozpina koszulę i rzuca ją na krzesło, a ja podziwiam przez chwilę jego doskonale wyrzeźbione bicepsy. Kładzie się na najbliższej kanapie, zajmując swoją wielką sylwetką każdy milimetr przestrzeni, i układa poduszkę pod głową.

– Z nikim nie umawiam się dwa razy. Taką mam zasadę i każda o tym wie, więc nikomu nie robię krzywdy – oznajmia z zamkniętymi oczami i zasypia w ciągu kilka sekund. Waham się przez chwilę, po czym podchodzę do niego i przykrywam go kocem. W jego śpiącej twarzy jest coś uroczego i chłopięcego, co wzbudza lekkie ukłucie w mojej klatce piersiowej. Jest tak zepsuty, jak to sobie wcześniej wyobrażałam, a jednak... Nie do końca.

Każdy, kto tylko poznałby Matta, określiłby go jako „dobrego chłopaka”. Szczerze wątpię, aby ktokolwiek powiedział tak o Hayesie. Tylko że Matt okazał się być zupełnie inny niż się wydawał, a ja zaczynam podejrzewać, że pod tą chłodną powierzchownością Hayes skrywa coś więcej.

ŚPI JAK ZABITY OD DWÓCH GODZIN.

W końcu muszę go obudzić, więc wołam go po imieniu. Ani drgnie. Ma głęboki sen, tak jak mój tata. Moja dłoń wygląda jak dłoń dziecka, gdy dotykam nią jego szerokich pleców, wyczuwając ich ciepło przez koszulkę.

– Hej – mówię cicho. – Obudź się.

– Pół strzykawki – mruczy z zamkniętymi oczami. Ten facet pracuje tak dużo, że robi to nawet we śnie.

– Hayes – mówię nieco bardziej stanowczo, klękam obok niego i nim potrząsam. – Obudź się.

Otwiera oczy i wpatruje się we mnie przez chwilę – nie tak, jakbym była jakąś nieznaną czy irytującą asystentką, ale jakbym była kimś, kogo znał przez całe życie i kogo darzy absolutnym zaufaniem. To takie... zaskakujące. Zanim zdążę przetworzyć swoje zaskoczenie, to spojrzenie znika, ustępując miejsca zwykłej podejrzliwości i pogardzie.

– Nie mogłam cię dobudzić. – Wstaję energicznie. – Zrobiłam ci lunch.

– Lunch? – Kładzie głowę na dłoniach i próbuje się podnieść.

– Tak, to posiłek spożywany w południe, popularny w wielu krajach na świecie.

– Nie jadam lunchu – oponuje.

– Nie wygłupiaj się. Pomoże ci przetrwać resztę dnia. – Ruszam do lodówki po sałatkę, którą mu przyrządziłam. Hayes wzrusza ramionami i podchodzi do wyspy kuchennej, odsłaniając na chwilę kawałek swojego twardego brzucha.

– Brzmisz jak matka. Oczywiście nie moja, ale taka dobra, która nie zleca innym rodzicielstwa.

– No nie wiem – odpowiadam, stawiając przed nim sałatkę na blacie. – Ja też nie mam najlepszej mamy.

– A to ciekawe. – Siada i przekrzywia głowę. – Wyobrażałem sobie ciebie jako uwielbianą i rozpieszczaną jedynaczkę.

Śmieję się głośno. Chyba nie mógłby się bardziej pomylić.

– Skąd. Jestem środkową z trzech sióstr.

– Trzy córki? – pyta, ściskając grzbiet nosa. – Jezu Chryste. Tyle kobiet w domu wpędziłyby do grobu chyba każdego.

Moje serce zaciska się jak pięść. Chociaż miałam już prawie rok na oswojenie się ze śmiercią ojca, nadal wydaje mi się nierzeczywista. Czasami śni mi się, że ostatnie miesiące były tylko zwyczajna pomyłka, a po przebudzeniu znów przechodzę szok.

Zanoszę deskę do krojenia do zlewu, czując się krucha jak dmuchane szkło. Nie myśl o tym. Nie tutaj, napominam samą siebie w duchu.

– Tali? – pyta zmartwiony nagle Hayes. – Cholera. Przepraszam. Jesteś taka młoda. Po prostu założyłem...

– Cóż, właściwie to trafiłeś. – Uśmiecham się smutno. – Mój ojciec zmarł zeszłego lata.

– Jonathan wspomniał, że miałaś ciężki rok – przyznaje, odwracając wzrok.

Marszczę brwi. Jonathan nie jest typem człowieka paplającego komu popadnie o cudzych dramatach, więc trudno mi sobie wyobrazić, co mogłoby go skłonić do opowiadania Hayesowi o moich.

– No cóż, mam nadzieję, że nie powiedział ci za dużo. Myślałam, że jeszcze trochę uda mi się podtrzymać iluzję, że jakoś sobie radzę.

– Widziałaś swój samochód? – pyta. – Nigdy nie zakładałem, że sobie radzisz.

Śmieję się. Z jakiegoś powodu podoba mi się jego wredny charakter.

– Ale może pocieszy cię fakt, że dorosłość w dużej mierze polega właśnie na udawaniu, że sobie radzisz, podczas gdy wcale tak nie jest – dodaje.

Nasze spojrzenia spotykają się na chwilę, a ja dostrzegam w jego oczach coś smutnego i niepokojąco szczerego. Nagle robi mi się go szkoda. Hayes wygląda na mającego wszystko, czego może tylko zapragnąć, a nawet więcej. Krytykowałam jego styl życia, zakładając, że lekkomyślnie lekceważy wszystko, co ma.

A jeśli jest zupełnie odwrotnie i on tylko próbuje się tym jakoś zadowolić?

Następnego ranka Hayes wchodzi do kuchni akurat w chwili, gdy pochylam się nad zmywarką. Podnoszę wzrok w samą porę, aby przyłapać go na wpatrywaniu się w mój tyłek. W jego spojrzeniu jest coś tak seksownego i pierwotnie męskiego, że znów czuję napływ niechcianego pożądania.

Zamykam zmywarkę, podchodzę do vitamixa i przelewam jego zawartość do szklanki, którą stawiam przed Hayesem.

Mój szef wpatruje się w nią niechętnie.

– To najohydniejsze daiquiri, jakie kiedykolwiek widziałem.

– Nazywają to koktajlem warzywnym. Nie słyszałeś na studiach o warzywach? Pewnie byłeś zbyt zajęty nauką o implantach piersi.

– Właściwie to wiedziałem o istnieniu warzyw jeszcze przed studiami medycznymi. – Podnosi szklankę i wpatruje się w nią podejrzliwie. – Byłem nad wiek rozwinięty. Nie rozumiem tylko, dlaczego mi je podajesz.

– Bo fatalnie się odżywasz, chlejesz na umór i nigdy nie wychodzisz na słońce. Jesteś jak wampir, tylko taki, któremu jakoś się udaje funkcjonować w dzień. – Odwracam się, żeby wypłukać blender. – A skoro już mowa o złych nawykach, Angela przysłała ci SMS-a. Pyta, czy kolacja jest nadal aktualna.

– Angela? – powtarza tępo. Wyraźnie nie kojarzy imienia. – Przejrzyj wiadomości od niej i sprawdź, czy jest tam jakieś jej zdjęcie. Muszę wiedzieć, w co się pakuję.

Przewracam oczami tak mocno, że prawie mi wypadają. Wycieram ręce, ale nie sięgam po telefon.

– Naprawdę mam przejrzeć waszą rozmowę? Nie chcę oglądać zdjęć penisa.

– Szczerze wątpię, aby Angela kiedykolwiek wysłała mi zdjęcie penisa, ale jeśli to zrobiła, możesz śmiało odwołać kolację.

Moje usta drżą w tłumionym uśmiechu.

– Miałam na myśli twojego, Hayes.

– Mojego? Wtedy powinnaś to raczej uznać za łut szczęścia.

Sięga przez ladę i, dzięki Bogu, chwyta telefon.

– Wiesz... – zaczynam, wycierając blat, podczas gdy on przegląda SMS-y – Mógłbyś uniknąć wielu problemów, które dla ciebie rozwiązuję, nie upijając się do nieprzytomności.

– Ależ proszę, jak najbardziej, powiedz mi, jak jeszcze mam ułatwić ci pracę. – Przystaje przeszukiwać telefon, więc zakładam, że znalazł zdjęcie Angeli. Zwraca mi komórkę ze znużonym westchnieniem. – Załatw nam rezerwację w Perch na dziewiętnastą i potwierdź kolację.

Łapię telefon i udaję, że coś na nim piszę.

– Siemanko, Angela! – mówię, znowu nieudolnie udając brytyjski akcent. – Gratulacje: czeka cię darmowy posiłek jako zapłata za wymianę naszych płynów ustrojowych. Zwykle po prostu kupuję paniom drinka i czekam, aż zadziała tabletką gwałtu. No to lecę, papatki! – Podnoszę głowę, żeby sprawdzić, czy go to rozbawiło.

– Kac to okropne zjawisko, ale twój brytyjski akcent przyprawia mnie o znacznie gorszy ból głowy – komentuje Hayes, a jednak się uśmiecha, mimo nieznośnego kaca.

Jego uśmiech cieszy mnie znacznie bardziej, niż powinien.

Czuję, jakby słońce weszło na niebie po długiej zimie.

WIECZOREM LEŻĘ W ŁÓŻKU i odpisuję na pytania na temat książki, które zadał mi

Sam. Już mam się położyć spać, kiedy zauważam nazwisko Hayes na ekranie swojego telefonu. Próbuję się oburzyć, że znów pisze do mnie w nocy, ale nie potrafię.

**HAYES:** Jakiego wyrażenia użyłaś, kiedy udawałaś Brytyjkę, ale brzmiałaś bardziej jak kominiarz z Mary Poppins? Właśnie opowiadam o tym dziewczynom.

Przewracam oczami. Dziewczyny. Znów liczba mnoga. Pewnie będę musiała zabrać je rano na śniadanie. Tylko dlaczego do mnie pisze, skoro ma znacznie bardziej zabawne towarzystwo?

**JA:** Może: „Idź spać, do cholery”?

**HAYES:** Nie. Ale próbuj dalej.

**JA:** To może chodzi ci o: „Nieodpowiednie zachowanie wobec pracownika”?

**HAYES:** To chyba cytat z jakiejś awangardowej adaptacji teatralnej Mary Poppins. Na pewno nie z filmu. Poza tym ktoś tu chyba nie zapoznał się dokładnie ze swoją umową o pracę.

**JA:** Tak, ty i twój prawnik. Nie ma mowy, aby jakkolwiek sądził ją uznał.

**HAYES:** Ach. Jak miło wiedzieć, że twoja pracownica już planuje wejść z tobą na drogę sądową.

Odkładam telefon ze śmiechem. Gdybym miała rozmieścić mężczyzn na kontinuum od ideału do katastrofy, Sam znalazłby się na pierwszym końcu, a Hayes na drugim. Dlaczego więc wyczekuję SMS-ów od tego drugiego?

– CO SIĘ STAŁO? – pytam, kiedy następnego ranka wchodzi do kuchni z wybitnie zniesmaczoną miną, nawet jak na niego. Z ostatniej wiadomości, którą mi wysłał o pierwszej w nocy, dowiedziałam się, że dziewczyny są nudne, więc mogę sobie darować kwiaty.

– Co twoje nowe przyjaciółki zrobiły nie tak?

– Doceniam twoją troskę o moje potrzeby seksualne, ale jest zupełnie niepotrzebna – warczy. – Noc skończyła się całkiem dobrze.

A jednak jego nastrój i fakt, że żadnej z dziewczyn tutaj nie ma, świadczy o czymś zupełnie innym.

Najdziwniejsze jest to, że Hayes wydaje się mieć o to żal... do mnie.

Pozytywną stroną poproszenia Sama o przeczytanie mojej książki jest to, że powie mi prawdę, a negatywną... Również to, że powie mi prawdę. I tak jestem już bliska rezygnacji, więc obawiam się, że jego krytyka będzie dla mnie śmiertelnym ciosem.

– No cóż, chyba zidentyfikowałem pierwszy problem – oznajmia mi przez telefon w sobotę wieczorem. – Ewan jest dupkiem.

– Dupkiem? – powtarzam z niedowierzaniem. Przyzwyczyłam się już do ostrej krytyki na uczelni, ale zamierzam bronić Ewana. Jest przecież tylko uroczym, dobrodusznym chłopcem z farmy, który został zwiedziony.

– Tak. To znaczy na początku wydaje się dobrym chłopakiem – wyjaśnia Sam, a ja zaczynam przechadzać się nerwowo po pokoju. – Pomaga Aisling na farmie i chroni ją, kiedy docierają do Edinad, ale potem zamienia się w samolubnego dupka.

– To przepych królestwa go oczarował – argumentuję.

– Tak, rozumiem – odpowiada Sam. – Ale opisałaś to w taki sposób, jakby pokazał swoją prawdziwą twarz. Poza tym skąd się w ogóle wzięła ta dziura, przez którą tam przeszli?

– Błąd w sztuce budowlanej? – sugeruję.

Śmieje się. Miło jest w końcu uzyskać czyjąś pozytywną reakcję wykraczającą poza nieznaczne drgnięcie ust. Hayes przez większość czasu zdaje się w ogóle na mnie nie reagować.

– To twoja książka – mówi Sam. – Ale byłaby fajniejsza, gdybyśmy wiedzieli, skąd się wzięła ta dziura.

Przechodzimy do innych tematów: mojego powrotu do Kansas pod koniec lata i wyprawy Sama na wybrzeże Kalifornii za kilka tygodni. Kiedy pyta, czy zjem z nim kolację, gdy przyjedzie do LA, zgadzam się, choć nie wiem, czy ma to być przyjacielskie spotkanie, czy też coś więcej... Ale czy to „więcej” byłoby aż takie straszne? Sam to idealny facet dla mnie: uroczy, miły i dzieli ze mną zainteresowania.

A jednak odczuwam dziwną ulgę, gdy się okazuje, że kolejny SMS, którego dostaję, jest od Hayesa, a nie Sama.

W TRAKCIE NIEDZIELNEGO PORANNEGO JOGGINGU dostaję wiadomość od Jonathana.

Wysłał mi zdjęcie, na którym trzyma Gemmę na rękach, a Jason stoi za nim. Obaj patrzą na nią z zachwytem, jakby była spełnieniem wszystkich ich marzeń.

Schodzę ze ścieżki na plażę, mrugając i powstrzymując łzy. Są z niej tacy dumni! Ja miałam jednego wspaniałego ojca, a Gemma będzie miała dwóch.

Dzwonię do Jonathana, a kiedy odbiera, mówię ochrypłym od wzruszenia głosem:

– Jest piękna.

– Poryczałaś się, co? – pyta Jonathan.

– Nie. – Ocieram łzę z twarzy. – Przecież nie mogę płakać na plaży. Jest piękna.

– Wspaniała, prawda? – Duma w jego głosie sprawia, że znów się rozklejam.

– Cholera, Jonathanie – odpowiadam ochrypłym głosem. – Tu są ludzie. Przestań doprowadzać mnie do płaczu.

Śmieje się.

– Lepiej zmienię temat, żebyś się nie rozklejała. Jak tam w pracy?

Wycieram twarz rąbkiem koszulki jak przystało na prawdziwą damę.

– Ech – jęczę, idąc w kierunku brzegu. – Wczoraj wydawał się winić mnie za to, że w nocy nie zaliczył swoich dwóch panienek, więc chyba całkiem zabawnie.

– Tali... – zaczyna Jonathan tonem silącego się na cierpliwość ojca rozmawiającego z rozemocjonowaną nastolatką. – Na pewno cię o to nie obwiniął.

– Nie widziałeś go – odpowiadam, robiąc unik przed piłką do siatkówki. – Przynajmniej oszczędził mi tego upokarzającego kupowania im kwiatów i zabierania na śniadanie.

– Kazał ci je zabierać na śniadanie? – pyta Jonathan z wyraźnym zdumieniem w głosie. – To do niego niepodobne. Zwykle u niego nie nocują.

Wypycham językiem policzek z rozdrażnieniem.

– Co takiego? Odstawia tę szopkę specjalnie dla mnie?

Mój przyjaciel nie odpowiada, co oznacza odpowiedź twierdzącą: Hayes robi to wszystko celowo, żeby mi dopiec. A ja myślałam, że już się pogodził z tym, że zastępuję Jonathana.

– Czasem Hayes lubi sprawiać złe wrażenie – wyjaśnia mój przyjaciel. – I to wcale nie z powodu, o którym myślisz.

Siadam na piasku i przyciskam kolana do piersi. W oceanie surfuje kilku mężczyzn. Myślałam, że też będziemy to robić z Mattem, gdy zamieszkamy w Kalifornii. Nie przypuszczałam, że zostanę tu sama.

– Co masz na myśli?

Jonathan wzdycha.

– Pamiętasz, jak złościłem się na Hayesa zeszłego lata? Denerwowaliśmy się z Jasonem, że wciąż jesteście pomijani na liście adopcyjnej, a on zawsze wydawał się taki zdystansowany.

Pamiętam. Dziwiłam się, że Jonathan w ogóle spodziewał jakiegokolwiek ludzkiej reakcji po Hayesie. Dystans w stosunku do pracownika ze strony Hayesa wydawał mi się czymś oczywistym.

– Hayes przekazał im sto tysięcy. To dlatego nasza adopcja w końcu doszła do skutku. Znalazłem list z podziękowaniem w jego dokumentach. Nie chciał nawet, żebym się o tym dowiedział.

Czuję w gardle rosnącą gulę. Prawie nie płakałam przez ostatni rok, a tymczasem za chwilę rozplacę się po raz drugi tego ranka. W dodatku tym razem z powodu Hayesa.

– To... miłe z jego strony.

– Więcej niż miłe. Gdyby nie on, nadal byśmy czekali.

Odchrząkuję.

– W takim razie daruję mu jego głupie zagrywki. Ale i tak uważam, że nie powinien mi wysłać SMS-ów w środku nocy.

– Hm, dziwne – komentuje cicho Jonathan.

– Co jest dziwne? Pomijając oczywisty fakt, że pracodawca nie powinien pisać po pijanemu do swojego pracownika w środku nocy.

– Dziwne, bo do mnie nigdy nie wysłał SMS-a po alkoholu – odpowiada Jonathan.



W ciągu naszego ostatniego roku razem, po tym, jak Matt zyskał sławę, miałam odgrywać na przyjęciach rolę jego słodkiej, seksownej dziewczyny. Dano mi do zrozumienia, że wszelkie oznaki inteligencji lub charakteru spotkają się z dezaprobatą fanów. Chciałam wspierać Matta, więc się z tym pogodziłam. Dopiero po rozstaniu przyznałam, jak bardzo było to seksistowskie i jak zabolalo mnie, że Matt nigdy się temu nie sprzeciwił ani nie stanął w mojej obronie.

Gdyby ogniska na plaży były legalne, prawdopodobnie spaliłabym już całą swoją garderobę z tamtego okresu. Tymczasem wciąż trzymałam ciuchy seksownej i niezbyt rozgarniętej dziewczyny na dnie szafy jak jakiś wstydlivy sekret... Aż do dzisiaj. Nie mogę przecież chodzić w kółko do pracy w tych samych czterech strojach.

Rzucam ubrania na łóżko, gotowa założyć wreszcie coś innego, i wybieram kremową sukienkę z elastycznego materiału podkreślającą moje krągłości, których zwykle nie eksponuję. Wolałabym, żeby nie była aż tak seksowna, ale jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma.

Czekam, aż Hayes zejdzie na dół, i powtarzam sobie w myślach, że nie obchodzi mnie jego zdanie o mnie. A jednak, słysząc jego kroki, zamieram w oczekiwaniu na jego reakcję. Nie zawodzi mnie. Zatrzymuje się na chwilę na środku kuchni i przez ułamek sekundy dostrzegam to ulotne drapieżne spojrzenie, które... podoba mi się znacznie bardziej, niż powinno.

Hayes bierze małą, przezroczystą tabletkę, którą położyłam mu obok kawy, i patrzy na nią pod światło, marszcząc brwi.

– Zdajesz sobie sprawę, że niczego nie zarobisz, jeśli mnie otrujesz?

– Są na tym świecie rzeczy bardziej satysfakcjonujące niż pieniądze – odpowiadam. – To tylko witamina D.

Przygląda mi się podejrzliwie jeszcze przez chwilę, po czym połyka tabletkę.

– Co porabiałaś w ten weekend?

Odwracam się od vitamixa w jego stronę.

– To chyba jakieś podchwytliwe pytanie. Czyżbym zapomniała coś dla ciebie zrobić?

Jego usta wykrzywiają się, a oczy mają kolor jesiennych liści w słońcu.

– Czy to aż tak dziwne, że zadaję normalne, przyjacielskie pytanie?

Postanawiam zareagować milczeniem i dalej się na niego gapić. Bo tak, to bardzo dziwne.

– Brak odpowiedzi z twojej strony wzbudza we mnie podejrzenia, że robiłaś coś nielegalnego lub co najmniej kontrowersyjnego – kontynuuje. – Jeśli dorabiasz sobie na sekskamerkach, musisz mnie o tym niezwłocznie poinformować.

Jego ton jest zbyt swobodny jak na kogoś, kto praktycznie wyznał, że chciałby zobaczyć mnie nago.

– Nie, nie dorabiam na sekskamerkach. Pracowałam nad czymś.

Nad czymś, o czym nie chcę z nim rozmawiać. Kiedy mówisz ludziom, że piszesz książkę, musisz się liczyć z tym, że potraktują cię protekcjonalnie: poklepią po głowie i doradzą, żebyś nie rezygnował przy tym z „poważnej” pracy. To jak oznajmić, że chcesz zostać gwiazdą rocka. Włączam blender, wdzięczna, że hałas uniemożliwia nam kontynuowanie rozmowy.

– To coś gorszego niż sekskamerka? – pyta w chwili, gdy wyłączam blender. Cholera, powinnam była się domyślić, że nie odpuści mi tak łatwo. – Nie ma się czego wstydzić. Wszyscy w końcu zaliczają fisting na Pornhubie.

– Wszyscy? Ze swoją historią podbojów masz chyba wypaczone wyobrażenia o normalnych zachowaniach seksualnych.

– Boże, to coś jeszcze gorszego, prawda? – Odchyła się na krześle. – Seks z członkiem

rodziny?

W końcu się poddaję. Hayes najwyraźniej nie zamierza odpuścić, chociaż nie mam pojęcia, co jeszcze gorszego mógłby wymyślić.

– To książka – odpowiadam, czując ciepło na twarzy. – Piszę książkę.

Stawiam przed nim koktajl, ale nie zwraca nawet na niego uwagi. Jest zbyt zainteresowany moim upokarzającym wyznaniem.

– Jeżeli to książka o życiu pewnego niesamowicie przystojnego lekarza, przypominam, że podpisałaś umowę o zachowaniu poufności. Chociaż, oczywiście, chciałbym ją przeczytać, jeśli opisujesz w niej swoje fantazje seksualne.

Gdyby był kimś innym, pomyślałbym, że ze mną flirtuje. Tłumię chęć zachęcenia go do tego, chociaż jego zainteresowanie mile łechce moje ego.

– Gdybym miała napisać o tobie książkę, wyjaśniałaby dobitnie, dlaczego zrezygnowałam z mężczyzn.

– *Moje lesbijskie życie* Natalii Bell. Na pewno bym ją przeczytał. – Posyła mi swój lubieżny uśmieszek. To absolutnie żałosne, jak ten uśmiech na mnie działa: rozgrzewa mi krew i rozmnaża się w każdej komórce jak wirus. Kiedy tak na mnie patrzy, mam ochotę odsunąć na bok wszystkie swoje zasady i zacząć się rozbierać. Przechyla głowę i kontynuuje: – Nie rozumiem tylko, dlaczego zachowujesz się, jakby pisanie książki było grzechem śmiertelnym.

Zaczynam z impetem wpychać mrożone owoce z powrotem do zamrażarki.

– Bo podpisałam kontrakt i wydałam już zaliczkę, a teraz nie mogę jej dokończyć. A poza tym jestem dobra tylko w pisaniu, więc nie wiem, co zrobię, jeśli nie dam rady.

– Na pewno jesteś dobra w wielu innych rzeczach. Weźmy na przykład sekskamerkę. Przynajmniej byłabyś swoim własnym szefem.

Parskam śmiechem, wdzięczna, że nie zadał mi tego najbardziej oczywistego pytania: „Jak mogłaś być tak nieodpowiedzialna?”

– Wezmę to pod uwagę.

Przechodzę przez kuchnię do drukarki, obwieszczając koniec rozmowy rzeczowym stukotem obcasów, ale niezrażony tym Hayes brnie dalej, akurat właśnie w chwili, gdy sięgam po jego harmonogram:

– Opowiedz mi o swojej książce.

Opuszczam ramiona. W takim tempie do końca ranka pozna wszystkie niekorzystne fakty na mój temat. Opowiedzieć mu od razu, jak zmoczyłam spodnie w przedszkolu, czy poczekać, aż sam o to zapyta?

– Nie. – Odwracam się i opieram o szafkę z drukarką, z rękami skrzyżowanymi na piersi. – Zaczнеш się śmiać, a wtedy będę musiała cię otruć. Co prawda sprawiłoby mi to dużą przyjemność, ale jako pierwsza wzbudziłabym podejrzenia policji ze względu na motyw i nieograniczony dostęp do ofiary.

Posyła mi swój najbardziej ujmujący uśmiech z tymi uroczymi dołeczkami i lśniąco białymi zębami.

– Wielu ludzi chce mojej śmierci. Zapewniam, że byłabyś dopiero trzecia lub czwarta na liście podejrzanych.

Spoglądam w dół na swoje naszyjniki, nerwowo owijając jeden z łańcuszków wokół palca wskazującego.

– To romans fantasy – mówię w końcu, wyobrażając sobie przy tym, jakimi spojrzeniami obdarzyliby mnie moi koledzy ze studiów, gdyby się o tym dowiedzieli. Już widzę te wykrzywione usta i zniesmaczone spojrzenia. – Młoda para wkracza do królestwa wrózek, gdzie królowa uznaje chłopaka, Ewana, za kogoś z przepowiedni i więzi go w zamku, więc

dziewczyna, Aisling, musi go uratować.

Jeszcze się nie zaśmiał. Może chce to zachować na koniec jako rodzaj prześmiewczych braw czy coś w tym rodzaju.

– I robi to mocą swojej rozkwitającej seksualności?

Śmieję się i moje napięcie nieco łagodnieje.

– Nie. To nie jest taka książka. Uratuje go dzięki magii, która pozwoli jej się zmierzyć z królową.

– No ale chyba w pewnym momencie w końcu rozkłada nogi?

– Jak już mówiłam... – odpowiadam z nieco rozdrażnionym śmiechem – ...to nie jest taka książka.

Zerkam na zegar. Hayes powinien był wyjść już pięć minut temu, ale zachowuje się tak, jakby nigdzie się nie wybierał.

– Bez urazy, ale wydaje się wyjątkowo nudna – stwierdza. – Dobra scena seksu jest niezbędna w każdej sensownej prozie.

– Rzeczywiście. Pamiętam tę niezwykle wysmakowaną scenę z seksem oralnym w *Dumie i uprzedzeniu*.

Nagle odnoszę wrażenie, że coś się w nim zmienia. Jego wzrok zatrzymuje się na moich ustach na dłuższą chwilę, a spojrzenie jest tak intensywne, że moje ciało reaguje na nie jak na dotyk: moje sutki twardnieją i przesywa mnie dreszcz.

– Kurwa, nie spodziewałem się takich słów z twoich ust o ósmej rano – mówi ochryplym głosem.

Przechodzi mi przez myśl, że pewnie takim głosem przemówiłby do mnie, kładąc się na mnie w łóżku, i już sama ta myśl wystarcza, aby ugięły się podę mną kolana i abym poczuła przemożną chęć położenia się na plecach. Nigdy nie doświadczyłam niczego takiego przez wszystkie lata spędzone z Mattem. Przeraza mnie to. Niosę vitamix do zlewu, zastanawiając się, co się tu, u licha, dzieje.

Po chwili z ulgą zauważam, że Hayesa już nie ma.

PO POWROCIE DO DOMU WIECZOREM postanawiam napisać o Julianie. Wprowadziłam już poprawki, które zasugerował mi w weekend Sam. Przemiana Ewana ostatecznie ma zajść pod wpływem jakiejś czarnej magii, a dziura ma mieć związek z tajemniczą przepowiednią, ale to wątek Juliana ekscytuje mnie najbardziej.

Chciałam go przedstawić jako ucieleśnienie grzechu, ale teraz się waham. Może jednak nie jest z gruntu zły, lecz ma znacznie bardziej złożoną osobowość? A gdyby tak zmieniła go relacja z Aisling, ich flirty i sprzeczki? Być może nawet złapie Aisling i Ewana pod koniec i zamiast ich powstrzymać, pomoże im przejść na drugą stronę?

Odnoszę wrażenie, że piszę już teraz zupełnie inną historię, w której Ewan schodzi na drugi plan, a Julian wchodzi na pierwszy. Nie do końca rozumiem, dlaczego tak się tego boję, ale nie ma to dla mnie znaczenia.

Ekscytuje mnie ta zmiana i przypomina mi o tym, jak bardzo kocham pisać. Uwielbiam te chwile czystej radości, kiedy historia zaczyna się układać jeszcze lepiej, niż z początku zakładałam.

Nie spodziewałam się tylko, że dojdzie do tego za sprawą takiej postaci jak Julian.

W bejsbolówce i okularach przeciwsłonecznych Drew Wilson wygląda jak połowa kobiet w LA: opalona blondynka z idealną figurą i nieskazitelnymi rysami twarzy. Nadal nie wiem, jakim cudem udało mi się umówić z nią na kawę w słonecznej kawiarni na Oak Street. Zadzwoiła ponownie, żeby umówić się na konsultację z Hayesem, a ja znów jej to wyperswadowałam.

– To ty jesteś Tali? – pyta, otwierając szeroko swoje brązowe oczy, gdy podchodzę do jej stolika. – Ech, jesteś taka drobna i słodka, że Six z miejsca by cię pokochał.

Six to jej „chłopak”, gitarzysta. Z jej opisów wnioskuję, że to okropny człowiek.

– Nie byłabym zainteresowana – odpowiadam, opadając na jaskrawoczerwone krzesło naprzeciwko. – Mówiłam ci już, że ten facet to dupek.

– Poczekaj tylko, aż usłyszysz, co zrobił – mówi, przesuwając menu w moją stronę. – Ale najpierw coś zamów. Tutejsza obsługa jest do bani.

Rozglądam się ze śmiechem i zauważam, że to zaskakująco obskurna kawiarnia jak na kogoś tak sławnego, jak Drew.

– Nie jesteś czasem milionerką? – pytam. – Spodziewałam się, że odwiedzasz miejsca z przynajmniej zadowalającą obsługą.

Uśmiecha się ze znużeniem.

– Chyba podoba mi się, że traktują mnie tu równie źle jak innych. Przynajmniej wiem, że niczego nie udają.

Rozumiem ją, bo posmakowałam trochę celebryckiego życia i szczerze je zniecierpliwiałam. W trakcie tego ostatniego roku z Mattem zaczęłam kwestionować intencje każdej osoby, która okazywała mi choć odrobinę życzliwości. Zawsze się zastanawiałam, czy rzeczywiście chodzi o mnie, czy też może jestem tylko środkiem do celu, jakim jest nawiązanie kontaktu z moim sławnym chłopakiem.

– Najlepsze w zerwaniu z Mattem było to, że przestałam kogokolwiek obchodzić – wyznaję. – W końcu mogłam wyrzucić śmieci w piżamie, nie obawiając się, że zrobią mi zdjęcie.

Drew zdejmuje okulary przeciwsłoneczne i dostrzegam w jej oczach wręcz namacalną tęsknotę.

– Masz szczęście, że mogłaś odejść – mówi. – Czasem też chciałabym móc to zrobić.

Ktoś tak sławny, jak Drew nie może sobie tak po prostu wyjść na spacer czy pobiegać. Musiałaby odczekać kilkadziesiąt lat, zanim ludzie trochę by o niej zapomnieli.

W końcu zjawia się kelnerka, dokładnie tak gburowata, jak sugerowała Drew. Przyjmuje moje zamówienie z entuzjazmem wymęczonego wojną żołnierza, nie racząc nawet na nas spojrzeć.

– Kurczę, miałaś rację co do tutejszej obsługi – szepczę do Drew, pochylając się w jej stronę, gdy kelnerka wraca do kuchni. – No dobra, a teraz powiedz mi, co zrobił ten dupek, niebędący twoim chłopakiem, żebym mogła go zniecierpliwzić jeszcze bardziej niż dotychczas.

Drew odchyła się na krześle i wypuszcza powietrze.

– Powiedział, że jestem pulchna. Chwycił mnie za biodro i wypalił: „Nabrałaś trochę ciała, złotko”.

Wydaję z siebie jęk i zakrywam twarz dłonią. Nie rozumiem, dlaczego taka mądra kobieta jak ona nie potrafi przejrzeć tego faceta.

– Powinnaś była kopnąć go w jaja.

– Po prostu był szczerzy – próbuje mnie przekonać. – Miał rację. Rzeczywiście przytyłam,

więc nie mogę mu mieć tego za złe. To chyba dobrze, że facet mówi prawdę, nie uważasz?

– Myślę, że najlepiej, gdy ktoś kocha cię całą, włącznie z twoimi biodrami. – Marszczę brwi.

Drew wzdycha.

– Nie wiem, czy ktoś taki w ogóle istnieje. Ech. Jeśli mamy dalej o nim mówić, muszę dolać sobie czegoś mocniejszego do kawy. Co ty na to?

Śmieję się.

– Gdyby mój upierdliwy szef nie szukał okazji, żeby wylać mnie z pracy, jak najbardziej byłabym na tak.

Jakby w odpowiedzi na wzmiankę o nim, moja komórka sygnalizuje połączenie przychodzące od Hayesa.

– Przepraszam, muszę odebrać – mówię do Drew, a rozmowę z Hayesem zaczynam od słów: – Jezu, jesteś jak Voldemort. Ledwo o tobie wspominam, a już się pojawiaasz. Jestem na kawie z koleżanką. Co tam?

– Dobrze wiedzieć, że ciężko pracujesz, jak zawsze. Na szczęście nie muszę ci dużo płacić.

Śmieję się mimowolnie.

– Uznaj te wszystkie bezsenne godziny, podczas których nękałeś mnie w nocy SMS-ami, za mój czas pracy.

– Uwielbiasz moje SMS-y w środku nocy – odpowiada. – Poza tym i tak nie masz nic innego do roboty.

– Mogłabym po prostu spokojnie spać, Hayes. Następnym razem wyślij SMS-a do panienki Jest-Taki-Wielki, kiedy będziesz miał ochotę z kimś popisać o trzeciej nad ranem. Chciałeś czegoś?

W słuchawce pobrzmiwa ledwie słyszalny chichot. To wspaniale, że bawi go moja niecierpliwość.

– Zastanawiałem się tylko, czy zrobiłabyś mi dziś sałatkę. O czternastej mam wolne.

Przygryzam wargi, próbując stłumić tryumfalny uśmiech. Fakt, że polubił coś, co mu przyrządziłam, wydaje mi się tak wielkim sukcesem na tle całego pasma niepowodzeń w moim życiu, że jest to wręcz żalosne.

– Ach tak? Czyli teraz masz niepohamowaną ochotę na moją sałatkę?

– Jest mnóstwo innych rzeczy związanych z tobą, na które miałbym większą ochotę – odpowiada, a ja dostaję gęsiej skórki na rękach.

Kiedy się rozłączam, Drew odchyła się na krześle i zagaduje z chytrym uśmieszkiem:

– No proszę, rozmawiacie jak starzy znajomi. W czym mu tam jeszcze asystujesz?

– Przestań. To nie tak. Po prostu fatalnie się odżywia i chciałam, żeby wprowadził trochę warzyw do diety.

– Myślałam, że jest upierdliwy i nieznośny? – drażni się ze mną dalej Drew.

– Bo jest. – Wzruszam ramionami. – Ale straciłabym źródło dochodu, gdyby umarł na szkorbut.

Drew śmieje się, a potem pochyla do przodu, opuszcza figlarnie swoje długie rzęsy i uśmiecha się przebiegle jak rzucająca zaklęcie czarownica.

– Jesteś znacznie bardziej interesująca, niż się spodziewałam, Tali. Znacznie bardziej. Założę się, że w ciągu najbliższych kilku tygodni prześpisz się ze swoim szefem. A potem opowiesz mi wszystkie szczegóły.

SUGESTIA DREW WYDAŁA MI SIĘ ZUPEŁNIE NIEDORZECZNA. Nawet gdyby Hayesowi udało się przetrwać tydzień lub dwa bez trójkąta (choć właściwie od jakiegoś czasu

nikogo nie sprowadzał do domu), to po tym, co przeszłam z Mattem, byłby ostatnim mężczyzną, z którym poszłabym do łóżka.

Przygotowując mu sałatkę, wpadam na intrygujący pomysł w związku z moją książką. Co by było, gdyby między Julianem a Aisling zaczęło naprawdę iskrzyć? W czytelniku pojawiłaby się obawa, że coś pójdzie nie tak lub bohaterka dokona niewłaściwego wyboru. A przecież Julian byłby najgorszym możliwym wyborem.

Dokładnie w tym momencie do kuchni wchodzi Hayes. Rozpina kilka pierwszych guzików koszuli i odgarnia włosy z twarzy, a ja znów czuję napływ pożądania na jego widok. Tak, Julian mógłby z łatwością zauroczyć Aisling, gdyby tylko chciał.

– Zjedz na zewnątrz. – Podsuwam mu sałatkę.

– Dlaczego? – Zerka na swój taras, jakby to był jakiś zupełnie nieznan mu teren.

– Wiem, że życie wampirów jest fascynujące, ale na pewno masz poważny niedobór witaminy D.

Zakłada ręce na piersi i marszczy brwi. Czyżby moja sugestia za daleko odbiegała od jego planu, by unikać światła słonecznego do końca życia?

– W takim razie musisz pójść ze mną – oznajmia po chwili. – Nie chcę się nudzić, a ty przynajmniej jesteś odrobinę interesująca.

– Jestem niezwykle interesująca.

– Na pewno mogłabyś być – mruczy, rozciągając usta w lubieżnym uśmiechu, który wydaje się w jakiś tajemniczy sposób połączony z zakończeniami nerwowymi w moim ciele. Tylko dlaczego reaguję tak akurat na Hayesa? Dlaczego to on tak na mnie działa, a nie Sam lub jakiś inny, znacznie bardziej przyzwoity kandydat na chłopaka?

Wyciągam z lodówki dwie butelki wody gazowanej i wychodzimy razem na zewnątrz. Ma śliczne podwórko z dużym basenem i szerokim trawnikiem, choć tak naprawdę od starannie wyrzeźbionych żywopłotów z bukszpanu wolę kwitnące drzewa i winorośle Los Angeles. Hayes je sałatkę, którą mu przyrządziłam, a ja kładę głowę na oparciu krzesła i odwracam twarz w stronę słońca. Ta pogoda i widoki... Trudno mi sobie wyobrazić lepsze miejsce do życia, ale podejrzewam, że mój szef zbyt ciężko pracuje, żeby je docenić.

– Jakoś słabo ci wychodzi zabawianie mnie – zauważa.

– Nie spodoba ci się to, co mam do powiedzenia – ostrzegam, odwracając głowę w jego stronę. – Musisz sobie zaplanować odpoczynek, najlepiej w weekend. Zrób sobie przynajmniej jeden dzień wolnego.

– Nie ma mowy. – Stawia miskę na stoliku i składa dłonie na swoim nedorzecznie płaskim brzuchu.

– Zastanów się nad tym, dobrze? Masz dziś w harmonogramie coś, co nazywa się „botoksowy baby shower”. Mam nadzieję, że nie chodzi o botoks dla kobiet w ciąży.

– Nie, tylko dla ich dzieci. – Przeciąga się i kładzie ręce za głowę tak, że koszula napina się na jego szerokich barkach.

– Potem jedziesz prosto na siłownię z twoim kumplem Benem, a po siłowni na drinka w Lucent. Prowadzisz morderczy tryb życia.

– Pomyślę nad tym – mówi, chociaż jego ton sugeruje, że tego nie zrobi.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, jak w ogóle znalazłeś czas, żeby wpaść do Topside. Albo dlaczego w ogóle się tam zjawiałeś. Prawdopodobnie nigdy w życiu nie założyłeś bandany.

Łapie moje spojrzenie na dłuższą chwilę, po czym odwraca wzrok. Odnoszę wrażenie, że czegoś mi nie mówi na temat tamtego wieczoru. Chciałabym wiedzieć, dlaczego tak wtedy na mnie patrzył. I dlaczego wyszedł.

– Jak inaczej miałbym wypełnić sobie czas między botoksowym przyjęciem a drinkiem

z przyjacielem?

– Nie wiem. Może mógłbyś coś poczytać? – sugeruję. – Albo poświęcić chwilę na autorefleksję?

– Zaczynam już rozumieć, dlaczego jesteś singielką.

Odwracam wzrok. Nie wiem, dlaczego jego komentarz tak mnie zabolął – nie narzekam przecież na samotne życie. Wiem, że to Matt zawalił, a jednak jakaś część mnie zastanawia się, czy nie powinnam była się bardziej dostosować lub przynajmniej udawać zainteresowanie Hollywoodem, który tak go fascynował. Matt na pewno tak uważa.

– Jezu, znowu palnąłem głupstwo. – Hayes poważnieje nagle. – Właśnie z kimś zerwałaś, co?

– Nic się nie stało.

Wydaje z siebie przeciągły jęk i odwraca się do mnie.

– Przepraszam. Możesz napluć mi jutro do kawy, jeśli poprawi ci to humor.

– Pluję do niej codziennie. – Uśmiecham się. – Wbrew pozorom nie jest to aż tak ekscytujące.

Nadal wygląda na zakłopotanego, chociaż tak naprawdę nic złego nie zrobił. Minął już prawie rok od mojego rozstania z Mattem i dawno powinnam była to przeboleć.

– Kiedy się rozstaliście? – pyta.

– Byliśmy razem przez dziesięć lat i zerwaliśmy zeszłego lata, kiedy zmarł mój ojciec. – Wyglądam spódnice i bawię się luźną nitką.

– Dziesięć lat? – pyta z niedowierzaniem. No tak, nic dziwnego, że dekada monogamii nie mieści mu się w głowie. – Jak to w ogóle możliwe? Masz jakieś dwadzieścia kilka lat. Nie mogliście przecież nawet być cały czas w tym samym miejscu.

Wzruszam ramionami.

– To samo liceum, ta sama uczelnia. Potem zaczął pracę w Nowym Jorku, a ja poszłam tam do szkoły.

A później Matt błagał mnie, żebym wyjechała z nim z Nowego Jorku, i tak też zrobiłam. Postawiłam go na pierwszym miejscu, bo myślałam, że tak się właśnie robi, gdy się kogoś kocha. To był błąd, którego już nigdy nie powtórzę.

– Kiedy wróciłam tu z Kansas po pogrzebie taty, Matt wyznał mi, że mnie zdradził – oświadczam rzeczowym, beznamiętnym tonem. Nie chcę, żeby ktokolwiek myślał, że nadal jestem zła na swojego byłego, zwłaszcza że to nie zdrada przesądziła o zakończeniu naszego związku, ale to, co powiedział podczas naszej kłótni. „Przyznaj w końcu, że ta pieprzona książka nigdy nie powstanie, i znajdź sobie wreszcie lepsze zajęcie” – wypalił. „Przede wszystkim, gdyby nie ja, nigdy nie podpisałaś tej umowy”. Podnosiłam go na duchu i wspierałam przez tyle lat niepowodzeń, a gdy tylko jego marzenia zaczęły się spełniać, zaczął niszczyć moje.

Hayes zaciska szczęki i mruży oczy.

– W takim razie to dupek, Tali, i nigdy na ciebie nie zasługiwał. Mogę go dla ciebie zniszczyć, jeśli chcesz. Podaj mi jego nazwisko. Mam znajomości.

Ten gniew na niewiernego mężczyznę nie przystaje do kogoś z tak nieciekawą reputacją jak Hayes, więc zastanawiam się, czy aby nie stroi sobie ze mnie żartów.

– Dziwi mnie, że nie stajesz po jego stronie, biorąc pod uwagę twój styl życia – szepczę.

Tak często radzono mi, abym wybaczyła Mattowi, że jakaś część mnie chciałaby usłyszeć to samo od Hayesa. Wtedy nadal mogłabym wierzyć, że jest tylko czarującym zatwardziałym dupkiem, któremu nie powinnam ufać.

Tymczasem on przetyka głośno ślinę i odwraca wzrok.

– Myśl sobie, co chcesz, ale nigdy nikogo nie zdradziłem. I nie zamierzam.

Wszystko we mnie chce się z nim kłócić... a jednak milczę. Bez względu na to, jak bardzo nie podobają mi się niektóre nawyki Hayesa, nigdy nie przyłapałam go na tym, aby kogokolwiek oszukał.

Ale to jeszcze nie znaczy, że byłby wierny swojej kobiecie. Skąd w ogóle można to wiedzieć? Jak przewidzieć, że coś może pójść nie tak? Nic nie zapowiadało, że Matt mnie zdradzi. Jeszcze długo po naszym rozstaniu szukałam w pamięci jakichś znaków ostrzegawczych, które przegapiłam, ale niczego takiego nie znalazłam. Żadnych przeciągłych spojrzeń rzucanych w stronę innych kobiet ani tajemniczych SMS-ów wieczorami. Nie blokował nawet telefonu. W dodatku byłam święcie przekonana, że we mnie wierzy, dopóki tych kilka ostrych słów nie pokazało mi, że nigdy tak nie było.

Skoro poczciwy Matt okazał się tak fałszywy, to jak miałabym zaufać komukolwiek innemu?

WIECZOREM ROZMAWIAM Z LIDDIE po raz pierwszy od urodzin Charlotte. Oczywiście pisałyśmy do siebie w międzyczasie, ale nie dzwoniłam do niej, wciąż zła na to, że zepsuła święto naszej siostry idiotyczną kłótnią z mamą. Skoro razem z mężem nie mogą się dołożyć do pobytu Charlotte w Fairfield, to przynajmniej mogła nie pogarszać sytuacji.

– Cóż, nie jestem w ciąży – oznajmia bezbarwnym głosem.

– Przykro mi – odpowiadam, choć wcale nie jest mi jej szkoda. Jeśli mam być szczerą, jej obsesja na punkcie drugiego dziecka wydaje mi się egoistyczna, biorąc pod uwagę naszą sytuację rodzinną. Moja starsza siostra sama stworzyła sobie problem, a mimo to zachowuje się, jakby zasługiwała na szczególne współczucie z naszej strony. – Na pewno wszystko się ułoży w odpowiednim czasie – dodaję.

– Co za bzdury – odpowiada. – Tak się mówi, kiedy chcesz komuś zamknąć gębę.

Właśnie, myślę, ale znajduję w sobie jeszcze na tyle powściągliwości, żeby nie powiedzieć tego na głos. Zachowanie mojej starszej siostry nie ma dla mnie najmniejszego sensu. Kiedy zaszła w ciążę na ostatnim roku college'u, była zdruzgotana. Przez całe lata lamentowała nad tym, że nie skończyła uczelni, a teraz, kiedy jej córka jest już na tyle duża, żeby pójść do przedszkola, Liddie wcale nie cieszy się na myśl o czasie dla siebie, tylko tęskni za czymś zupełnie przeciwnym.

– Dobrze, powiedz mi, co chcesz usłyszeć – odpowiadam. – Bo najwyraźniej istnieje jakiś pożądany scenariusz.

– Jasne – mówi z gorzkim śmiechem. – Najmocniej przepraszam. Pewnie jesteś strasznie zajęta swoją książką, seksownym szefem i sławnym byłym, więc takie problemy zapewne wydają ci się zbyt trywialne.

Wpatruję się w migającą świetlówkę nad głową, tanie krakersy, które jem na kolację, i cztery ściany, których prawie mogłabym dotknąć rękami, leżąc w łóżku.

– Rzeczywiście, doskonale podsumowałaś moje wspaniałe życie, Liddie – odpowiadam.

A potem się rozłączam, po raz pierwszy od czasów, kiedy kłóciłyśmy się jako nastolatki.



Planuję u siebie małe spotkanie towarzyskie w piątek – oznajmia Hayes w poniedziałek rano, siadając na swoim miejscu przy kuchennym blacie. – Będę potrzebował... kilku drobiazgów.

– Mógłbyś się nieco bardziej określić? Nie byłam na żadnym twoim przyjęciu, więc nie wiem, czy „drobiazgi” oznaczają kilka sześciopaków piwa, czy raczej kilogram kokainy.

– A byłabyś w stanie załatwić kilogram kokainy? – pyta. – Czemu od razu nie mówiłaś?

– Nie mam pojęcia. Nigdy nie nauczyłam się jednostek wagi w systemie metrycznym.

– Cholerni Amerykanie – mamrocze pod nosem, przewracając oczami. – Nie, nie potrzebuję kokainy. Tylko alkoholu i jedzenia. No i muzyki. I chyba jeszcze lokaja. Przyjdzie jakieś dwieście osób.

Wydaję z siebie przeciągły jęk. Lokaj? Dwieście osób?

– To nie żadne „małe spotkanie”, tylko jakieś wesele. Czyżbyś znalazł w końcu kogoś godnego ciebie? Żeby było jasne, nie wiem, czy można legalnie poślubić samego siebie.

– Jeszcze nie straciłem nadziei, że zmienią prawo. – Odpowiada na odchodne, jakby wcale nie zrzucił na mnie bomby. Nie uchodzi mojej uwadze, że zabiera ze sobą swój koktajl. Powinam być na niego wkurzona, ale z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie powodu jestem co najwyżej tylko odrobinę podenerwowana.

KOLEJNE DNI MIJAJĄ W MGNIENIU OKA. Większość rzeczy związanych z przyjęciem zleciłam profesjonalnym organizatorom, ale i tak w każdej wolnej sekundzie muszę odpowiadać na niedorzeczne pytania typu: „Co wybieramy: chilijskiego okonia morskiego (gatunek zagrożony, lecz niezwykle smaczny) czy tilapię?”, „Obrusy w kolorze ecru czy ciemnoszare?”, „Krzesła z oparciami zakrzywionymi czy prostymi”?

Ciągle muszę konsultować coś z Hayesem i chociaż powtarza, że jestem nieznośna, i grozi mi wyrzuceniem z pracy za zadawanie zbyt wielu pytań, to jednak korzysta z każdej takiej okazji, żeby wtrącić coś osobistego. Dopytuje o moją książkę (zwłaszcza o Juliana) i sugeruje różne pozycje seksualne, które mogłyby się spodobać Aisling. W odpowiedzi wysyłam mu linki do stron internetowych o molestowaniu seksualnym w miejscu pracy, ale prawda jest taka, że wiadomości od niego to dla mnie najlepszy element dnia.

Wieczorami pracuję nad włączeniem postaci Juliana do swojej książki. Już wydaje mi się, że poczyniłam poważne postępy, kiedy dzwoni Sam.

– Wiesz co? – zaczyna. – Nie przepadam za Naidą.

Chodzi o leśną nimfę Naidę, która uczy Aisling władania magią. Nie mogę jej wyrzucić z książki, bo bez niej Aisling nie mogłaby podbić zamku chronionego czarną magią.

– Byłoby znacznie ciekawiej, gdyby miała jakiś ukryty motyw lub chciała czegoś w zamian. Czegoś skomplikowanego – kontynuuje Sam.

– Naida niczego tak nie pragnie, jak posiadania własnej piekarni i zdobycia serca nimfy wodnej, a ty chcesz, żebym przemieniła tę słodką małą istotę w ucieleśnienie zła?

– Dokładnie. Może planuje jakieś powstanie zombie i potrzebuje Aisling, aby osłabiła zamek, żeby można go było później łatwiej zaatakować?

Zapomniałam o tym, że Sam uwielbia zombie i najchętniej wszędzie by ich wcisnął. A jednak przyznaję mu rację. Mnie też nużyły sceny z Naidą. Byłoby znacznie ciekawiej, gdyby Aisling musiała współpracować z czarnym charakterem, aby osiągnąć swój cel.

Przypominam sobie sugestię Hayesa, żeby Aisling przespała się z Julianem, by uzyskać tajne informacje o królowej. Naturalnie mój szef kompletnie nie rozumie koncepcji literatury

młodzieżowej. („Nie sugeruję, żebyś opisywała dokładnie scenę bondage”, argumentował. „Wystarczy tylko pewna aluzja”). Choć nie mam zamiaru uczynić z mojej nastoletniej bohaterki prostytutki tylko po to, by mogła uratować swojego chłopaka, to jednak Hayes ma trochę racji. Nawiązanie współpracy z Julianem przypominałoby zawarcie paktu z diabłem. Aisling musiałaby poważnie zaryzykować, aby zdobyć to, czego pragnie.

**JA:** Wygrałeś. Julian pomoże Aisling włamać się do zamku.

**HAYES:** Za co mu się odpłaci, rozkładając nogi. Nie kłóć się, po prostu się temu poddaj.

**HAYES:** Tak przy okazji, to ostatnie zdanie mógłby wypowiedzieć Julian w łóżku z Aisling.

PRZYJEŹDŹAM DO NIEGO W PIĄTEK RANO w krótkich spodenkach i butach do joggingu, gotowa na wielogodzinną bieżnię. Wkrótce pod dom podjeżdżają dostawcy i przez następne dwadzieścia minut udzielam całego mnóstwa wskazówek, otwieram drzwi i odpowiadam na pytania.

Kiedy w końcu wchodzi do kuchni, Hayes siedzi już przy blacie. Lustruje mnie wzrokiem od góry do dołu i zatrzymuje spojrzenie na moich nogach, co przyprawia mnie o przyjemne drżenie.

– Czyżbym zmienił dress code? – pyta głosem niższym niż zwykle.

– Nie będę przecież biegać tu cały dzień w szpilkach. Mam sukienkę w samochodzie. Przebiorę się wieczorem.

– Och, ekipie z pewnością się spodobałaś. – Zaciska usta w wąską linię. – Może nawet nie będę im musiał dawać napiwku.

Przewracam oczami i podsuwam mu jego harmonogram, spoglądając jednocześnie na swój. Przynajmniej ten jeden raz mam wrażenie, że jestem bardziej zajęta od niego.

– To co... – zaczyna. – Nie dostanę dziś koktajlu?

Podnoszę wzrok zaskoczona.

– A chcesz? – Czuję się jak bohaterka filmu Disneya, która właśnie odkryła swoją tajemną moc.

– Tylko jeśli masz czas. – Hayes przeczesuje włosy dłońmi, jak zawsze, gdy pokazuje swoją wrażliwą stronę.

Nie mam. Ale nawet jeśli nie zdaje sobie z tego sprawy, właśnie przyznał mi się do tego, że lubi, gdy ktoś się o niego troszczy. Podoba mu się, że robię coś dla niego bezinteresownie.

– Oczywiście – mówię, kładąc witaminę D obok kawy razem z jeszcze inną tabletką. – Ale tylko pod warunkiem, że przyjmiesz grzecznie swoją porcję witamin. I nie, nie próbuję cię otruć. Ta nowa tabletką to cynk. Jest dobry na odporność.

– I na produkcję spermy – dodaje, wkładając tabletkę do ust.

DZIEŃ MIJA W CHAOSIE DECYZJI, dylematów i drobnych sprzeczek między dostawcami. Modlę się, żeby przyjęcie nie okazało się kompletną katastrofą. Największą imprezą, jaką do tej pory urządziłam, było spotkanie przy pizzy dla dwudziestu osób, a nawet to nie poszło mi zbyt dobrze.

O dziewiętnastej wbiegam do jednej z łazienek na piętrze i zwiążuję włosy przed wejściem pod prysznic. Luksusowy żel do mycia ciała na brzegu wanny pachnie Hayesem – jak letni wieczór na pięknej plaży. Wdycham ten zapach przez chwilę, zanim zdaję sobie sprawę, co wyprawiam. Myję się szybko i wycieram, a potem wkładam zieloną jedwabną sukienkę, którą ze sobą przyniosłam.

Zazwyczaj maluję tylko rzęsy tuszem i usta balsamem, ale dziś wieczorem idę na całość. W końcu na imprezie zjawiają się najpiękniejsze kobiety w mieście.

Nakładam szpilki, puszę rękami włosy i schodzę na dół, gdzie zastaję nieco zagubionego

Hayesa, błakającego się bez celu. Zatrzymuje się w miejscu na mój widok i odchrząkuje.

– Przez chwilę cię nie poznałem. Przynajmniej raz się postarałaś.

Nie jest to najlepszy komplement, jaki kiedykolwiek usłyszałam, ale przecież nie powinnam liczyć na jakiegokolwiek komplementy ze strony swojego szefa.

– Już i tak wystarczająco trudno będzie mi się odnaleźć w towarzystwie pięknych aktorek i modelek, więc makijaż wydaje się konieczny.

Prześlizguje się wzrokiem po mojej twarzy.

– Jesteś ładniejsza od nich wszystkich, nawet bez makijażu – rzuca szorstko.

Mrugam zaskoczona, rozdziawiam usta. Słyszałam już różne pochlebstwa ze strony Hayesa, ale to brzmi zupełnie inaczej: jakby wyrwało mu się mimowolnie, przez przypadek.

– Dziękuję – szepczę, ale chyba tego nie słyszy, bo odwraca się na pięcie i odchodzi.

Odprowadzam go wzrokiem i serce zaczyna mi trzepotać w piersi. Pomyślałabym, że to nadzieja, gdyby sama ta myśl nie wydała mi się nedorzeczna.

PRZYJĘCIE JEST TAK ABSURDALNIE WYSTAWNE, jak sobie tego życzył Hayes. Tequilę nalewa się po rzeźbie z lodu w kształcie kobiecej twarzy, jest czekoladowa fontanna, a nawet osobny stół z całym mnóstwem malutkich deserów. Wielkie srebrne balony i chińskie lampiony kołyszą się na wietrze, a kelnerzy noszą na tacach neonowe zielone drinki, lawirując między tańczącymi do grzmiącej z głośników muzyki gośćmi.

Już od kilku godzin biegam bez wytchnienia, zajmując się nedorzecznymi żądaniem celebrytów domagających się specjalnych potraw i próbujących podnieść rzeźbę z lodu, podczas gdy czyjś pijany małżonek porywa butelkę tequili Patrón z baru na prywatną imprezę w domku na plaży. Dopiero gdy ktoś pyta mnie, gdzie jest Hayes, zdaję sobie sprawę, że nie widziałam go już od dłuższego czasu.

Przeszukuję podwórko i dom, aż w końcu znajduję go samego na jednym z balkonów na piętrze. Jest tu tak cicho, że prawie można zapomnieć o gwarze na dole. Na mój widok rozciąga lekko usta w sztucznym uśmiechu.

– Dobrze się spisałaś. Nie, cofam to. Wykonałaś naprawdę świetną robotę. Widzisz? Jesteś dobra nie tylko w pisaniu.

Przez ułamek sekundy zastanawiam się, czy nie zorganizował czasem tego absurdu przyjęcia tylko po to, żeby mi to udowodnić, ale natychmiast odrzucam ten pomysł. To niemożliwe, żeby Hayes był aż tak bezinteresowny.

– Skoro tak dobrze się spisałam, to dlaczego tu siedzisz? Nie powinieneś wybierać teraz osiemnastu kobiet, którym pozwolisz zostać u siebie na noc?

Odchyła się na krześle z kieliszkiem wina przy piersi.

– To byłoby krótkowzroczne. Rano musiałabyś je wszystkie wyprowadzić z mojego domu.

– Krótkowzroczne byłoby przede wszystkim zaproszenie tylu kobiet do siebie. Nie ma mowy, żebyś je wszystkie zadowolili.

– To brzmi jak wyzwanie. – Unosi kącik ust.

Już sobie wyobrażam, jak próbuje mu sprostać, co nie tylko mnie irytuje, ale i podnieca. Odwracam się, żeby zejść na dół, ale chwytam mnie za nadgarstek i przez chwilę czuję tylko jego dotyk.

– Usiądź tu ze mną – mówi. – Wystarczająco się już dziś napracowałaś, a twój samochód jest zastawiony.

Opadam na poduszki na fotelu naprzeciwko, wydając z siebie jęk ulgi. Po raz pierwszy siadam na tyłku tego wieczoru. Hayes nalewa mi kieliszek malbeca. Nabieram go do ust i smakuję powoli. Już zapomniałam, jak dobre może być wino. Ciepła bryza niesie zapach

kwitnącego nocą jaśminu z podwórka, a ja oddycham głęboko, położywszy głowę na miękkim oparciu. Hayes nie sprawia wrażenia, jakby się dobrze bawił, ale chyba ceni sobie takie wielkie imprezy jak ta, skoro kazał mi ją urządzić. Mi z kolei wystarczy tylko jego towarzystwo i wino w ręku.

– Skoro siedzisz tu sam... – zaczynam. – To pewnie oddajesz się mrocznym rozmyślaniom na temat swojego pustego życia.

– Tak uważasz? – pyta, mieszając wino w kieliszku.

– Nie wiem – odpowiadam. – Trafiłam?

– Może. – Spogląda na mnie ze smutnym uśmiechem. – Nie ma to jak zaprosić wszystkich, których znasz, i uświadomić sobie, że nawet ich nie lubisz.

Jest mi go żal. Jego życie mogłoby być znacznie bardziej satysfakcjonujące, gdyby tylko sobie na to pozwolił.

– Chyba rzeczywiście przydałoby ci się chociaż kilku trzeźwych znajomych, z którymi przynajmniej mógłbyś porozmawiać – mówię cicho, podkulając nogi na fotelu.

– W tej chwili to jedynie Ben i ty. – Wpatruje się w swój kieliszek.

Serce bije mi mocno. Nie sądziłam, że dożyję dnia, w którym Hayes dostrzeże we mnie kogoś więcej niż nieznośną asystentkę.

– Myślałam, że poznam dziś Bena.

Hayes spogląda w stronę tłumu ludzi na podwórku.

– Wyjechał z miasta, ale nie spodobałoby mu się to przyjęcie. Jest prawie tak krytyczny, jak ty.

– No to musi mieć na ciebie dobry wpływ – zauważam z uśmiechem. – Wyobrażałam go sobie raczej jako twojego klona.

Przechyla się z powrotem na krześle.

– To by znaczyło, że ty też masz na mnie dobry wpływ. Nie sądziłem, że to kiedykolwiek przyznam. W każdym razie ciekawi mnie, na co wydałaś całą swoją zaliczkę. Sądząc po twoich ubraniach i samochodzie, nie jesteś zbyt rozrzutna.

Tłumię śmiech. Tylko Hayes mógł mi dokuczyć, wykorzystując do tego smutny, wstydlivy fakt z mojego życia.

– Moja młodsza siostra musiała pójść do ośrodka psychiatrycznego po śmierci mojego taty, a poza tym wspieram finansowo mamę. Sytuacja finansowa moich rodziców okazała się znacznie gorsza, niż zakładaliśmy.

– Troszczysz się o wszystkich, co? – pyta, a jego spojrzenie jest miękkie jak aksamit. Ciężko mi oddychać, kiedy tak na mnie patrzy. I trudno mi utrzymać z nim kontakt wzrokowy.

– Chyba nie do końca mi to wychodzi.

Już od tygodnia nie mam żadnego kontaktu z Liddie, Charlotte nadal wydaje się nieszczęśliwa, a kiedy ostatni raz dzwoniłam do mamy, była pijana. Czuję się, jakbym je wszystkie zawodziła, ale nie mam w swoim życiu nikogo, kto pomógłby mi to naprawić.

Impreza pod nami ucichła. Chyba czas odesłać pracowników cateringu do domu. Wstaję i niechętnie zakładam szpilki z powrotem.

– Spłacę go – oznajmia Hayes. – Spłacę twój dług. Jeśli twoja książka odniesie sukces, będziesz mogła oddać mi pieniądze, a w przeciwnym razie potraktuj to jako prezent.

Łzy napływają mi do oczu. Nagle czuję się krucha i niepewna. Pod maską zabójczo przystojnego egoisty Hayes skrywa znacznie większe serce, niż można by się po nim spodziewać, a ja nie pamiętam już, kiedy ostatnio ktoś zaoferował mi wsparcie. Wszyscy po prostu zakładali, że jakoś dam sobie radę. Nie rozumiem tylko, dlaczego tak bardzo smuci mnie, a zarazem cieszy fakt, że to właśnie Hayes okazuje mi taką dobroć.

– Dziękuję – udaje mi się wykrztusić mimo wielkiej guli w gardle. Boże, czyżbym miała się zaraz rozplakać? – Nie mogę tego przyjąć, ale dziękuję.

– A to niby dlaczego? – pyta, a jego nozdrza rozszerzają się gniewnie. – Oferuję ci łatwe rozwiązanie wszystkich twoich problemów. Dlaczego mi na to nie pozwolił?

No właśnie, dlaczego? Przecież dla niego to nic. Mógłby zarobić tę sumę w tydzień, a mnie zajęłoby to całe lata, gdyby nie większy zastrzyk finansowy w postaci pensji jego asystentki.

– Bo... – zaczynam, nie patrząc mu w oczy. – Odnoszę wrażenie, że wszyscy coś od ciebie biorą, a przyjaciele tak nie postępują. Chyba wolałabym być twoją przyjaciółką.

To wyznanie wydaje się zdecydowanie zbyt intymne i poważne. Już chcę obrócić je w żart, kiedy dostrzegam w jego twarzy coś, czego wcześniej jeszcze nigdy nie widziałam. Hayes wygląda, jakby naprawdę mnie widział i mi ufał, co oznacza, że nie mogę tego spieprzyć. Po raz pierwszy w życiu powstrzymuję się od niezręcznych żartów. A potem odchodzę, nade wszystko pragnąc przy nim zostać.

**BUDZĘ SIĘ W POŁUDNIE.** Wyjechałam od Hayesa dopiero o czwartej nad ranem. Ulżyło mi, gdy ponownie dołączył do imprezy z tym swoim jednostronnym czarującym uśmiechem. Pewnie znalazł tam sobie jakąś śliczną chętną modelkę i zabrał ją ze sobą na górę.

Powinam zająć się pisaniem kolejnej części mojej książki, ale nie mam pojęcia, od czego zacząć. Julian zaoferował Aisling pomoc, ale nie jest bezinteresownym typem. Musi czegoś od niej zażądać. Pytanie brzmi: czego mógłby chcieć poza seksem, skoro ma więcej pieniędzy, władzy i wpływów niż ona?

Wychodzę pobiegać w nadziei, że odpowiedź sama do mnie przyjdzie. Jest piękny dzień. Podziwiam różowozłote niebo i błękitny ocean na tle białego piasku. Ten widok przypomina raczej zdjęcie niż rzeczywistość.

Przyspieszam, mijając molo i piękne rezydencje – oddałabym wszystko, żeby zatrzymać się w takiej choćby na noc. Najbardziej podoba mi się ta ciemnobrązowa, z czterema tarasami skierowanymi w stronę oceanu. Nigdy tam nikogo nie widziałam. Wyobrażam sobie, że posiadłość należy do jakiejś hollywoodzkiej zapracowanej szychy wiodącej równie puste życie jak Hayes. Zanim w ogóle znajdzie czas na podziwianie pięknego widoku z jednego ze swoich tarasów, będzie już starym człowiekiem i pożałuje zmarnowanego życia. Zrozumie, ile go ominęło z powodu pogoni za sukcesem.

W Julianie też jest coś podobnego, ale nie zatracił do końca człowieczeństwa. Może piękno jego postaci polega na tym, że ma w sobie dobro, które wolałby ukryć przed innymi i do którego nawet sam przed sobą się nie przyznaje?

Uderzam stopami o chodnik, po raz kolejny zastanawiając się nad misjami, które Julian zleca Aisling. A potem wracam myślami do Hayesa, przypominając sobie, jak powiedział, że jestem dobra nie tylko w pisaniu.

I nagle pędzę do domu, bo dostałam odpowiedź, której potrzebowałam.

Aisling przybywa do siedziby Juliana i odkrywa, że ma on tam pod dostatkiem czarodziejskiego kwiatu, którego zdobycie omal przypłaciła życiem. Kiedy Julian mówi jej, że może go sobie zatrzymać, dziewczyna pyta go ze złością:

– Dlaczego kazałeś mi ryzykować życie, skoro nawet nie go chciałeś?

– Nie chodziło wcale o mnie, skarbie – odpowiada. – Wydaje ci się, że tak bardzo potrzebujesz swojego Ewana, ale spójrz tylko, co sama osiągnęłaś.

Wysłałam nowe strony do Sama, a on godzinę później odpisuje, że bardzo mu się podobają.

– Właściwie to wolę Juliana od Ewana – dodaje.

Przeraża mnie to, że się z nim zgadzam.

W poniedziałek po południu Hayes zaprasza mnie na spotkanie w barze w pobliżu jego biura. Chce tam ze mną omówić swój harmonogram.

– W barze? – pytam. – Jak profesjonalnie!

– Potrzebuję mocnego drinka, żeby móc jakoś znieść twoje ciągłe psioczenie – odpowiada.

Uśmiecham się do siebie pod nosem. Rzeczywiście planowałam go dziś trochę podręczyć. Do baru docieram tuż po siedemnastej. To ciemny i przytulny lokal z kasztanowymi panelami na ścianach, drewnianymi podłogami, aksamitnymi czarnymi krzesłami i niskim oświetleniem. Uznałabym go za całkiem romantyczny, gdybym nie miała się tu spotkać z moim szefem.

Gdy się do niego zbliżam, lustruje mnie wzrokiem od stóp do głów, jakbym była smakowitym kąskiem.

– Zamówiłem ci gin z tonikiem – oznajmia.

– Dziękuję, prowadzę. – Wieszam torebkę na oparciu krzesła i siadam.

– Nie w tej chwili – odpowiada, raz jeszcze prześlizgując się po mnie wzrokiem. – A ja nie zamówiłem ci stu ginów z tonikiem.

– Nie przyszło ci do głowy, że mogę mieć dziś randkę? – pytam, choć jedyne, co mam w planach na dzisiejszy wieczór, to rozmowa z mamą przez telefon przy misce płatków zbożowych. – Wiem, że ciężko ci to sobie wyobrazić, ale moje życie nie sprowadza się do zaspokajania wszystkich twoich potrzeb.

Dotyka językiem wargi.

– Nie powiedziałbym, że zaspokajasz wszystkie moje potrzeby – odpowiada niskim lubieżnym tonem, na który reaguję wierceniem się na krześle. – A ty nie masz żadnej randki, bo wciąż oplakujesz swoją szczenięcą miłość.

– Nieprawda – protestuję, wyciskając do szklanki sok z kawałka limonki. – Ja tylko liżę rany. I nie żartuj sobie teraz, że ktoś inny powinien mi je lizać...

– Jako lekarz nigdy nie zasugerowałbym żadnego lizania ran. – Odstawia swojego drinka. – Ale nadszedł czas, abyś przestała się nad sobą użalać. Założę ci profil na Tinderze.

Łapie mój telefon, a ja mu go wyrywam.

– Sama mogę założyć sobie profil, dziękuję bardzo. Ty pewnie ograniczyłbyś się jedynie do zaznaczenia, ile mam dziurek.

Przygryza wargę, tłumiąc śmiech. Wyobrażam sobie, jak zatapia zęby w mojej skórze, i czuję gęsią skórę na plecach.

– Dobrze, to w takim pozwól, że ci pomogę – mówi. – Co powiesz na: „Zadziorny rudzielec szuka...”.

– Nie jestem rudzielcem.

– „Szatynka” zabrzmiałoby zbyt zwyczajnie. I nie mogę uwierzyć, że już się ze mną kłócisz. – Kręci głową. – Jak mówiłem: „Zadziorny rudzielec szuka przystojniaka, któremu mógłby suszyć głowę. Mam trzy sprawne dziurki”.

– Dzięki, brzmi idealnie. – Uśmiecham się mimowolnie. – Z takim tekstem na pewno znajdę tego jedyne.

– Jak zwykle jesteś nieznośna. – Spogląda najpierw przez jedno ramię, a potem przez drugie, rozglądając się po pomieszczeniu. – Więc kogo uznałabyś tu za atrakcyjnego? Poza mną, oczywiście. W idealnym świecie byłbym zapewne twoim pierwszym wyborem.

– Naturalnie – mówię z wargami przy szklance. – Trudno byłoby znaleźć drugiego takiego

mężczyznę, który postawiłby kobiecie drinka, wypieprzył, a potem nigdy nie zadzwonił.

Jego spojrzenie nagle wygląda na ostre i dzikie.

– Chryste, te twoje niewyparzone usta – warczy niskim głosem.

Znów czuję nagły napływ pożądania w brzuchu. A raczej nieco niżej, jeśli mam być szczerą. Wyobrażam sobie, jak mówi mi to, nachylając się nade mną, cały rozgrzany i spragniony. Albo popycha mnie na kolana i chwyta za włosy. Zdecydowanie nie powinnam mieć takich fantazji z udziałem swojego szefa.

– Umawiam już wizyty na lipiec – zmieniam temat żenująco słabym głosem. – Pomyślałam, że przyda ci się trochę wolnego.

– Znowu to samo? – Unosi brew.

Pociągam bardzo duży łyk ginu z tonikiem.

– Tak. Znowu. A skoro już o tym mówimy... – Wyciągam laptopa z torby, otwieram kalendarz i odwracam ekran komputera w jego stronę. Puste miejsce w kolumnie przyporządkowanej piątkowi razi jak neon. Nie jestem już taka pewna, że to był tak dobry pomysł, jak mi się wcześniej wydawało. Niestety często tak mam z moimi pomysłami.

– W pewnym sensie zgodziłeś się zrobić sobie wolne. – Brzmię jak dziecko tłumaczące się przed surowym rodzicem.

– Powiedziałem tylko, że się nad tym zastanowię, Tali. To nie znaczy, że się zgodziłem. – Gromi mnie wzrokiem. – Powinnaś mnie była najpierw zapytać.

– Nie zgodziłbyś się, więc to nie miało sensu. – Uśmiecham się, ale tego nie odwzajemnia. – To tylko jeden piątek, Hayes.

– Co ja będę robił w piątek, u licha? – Upija sporą porcję swojego drinka ze zniesmaczoną miną.

Patrzę na niego tępo. Spodziewałam się awantury o dzień wolny od pracy, ale nie sądziłam, że będę musiała mu tłumaczyć, co taki dzień oznacza. Pracuję dla niego już od czterech tygodni, a nigdy nie widziałam, żeby odpoczywał.

– To, co inni, gdy mają wolne. – Wyrzucam ręce do góry.

Zaciska usta.

– Inni zwykle siedzą godzinami w wydziale komunikacji, żeby odnowić prawo jazdy, lub idą na zakupy do supermarketu. A ja mam od tego ciebie.

Wypycham językiem policzek, zastanawiając się nad jego słowami. Co robię w dni wolne od pracy? Pracuję nad książką. Ale gdybym tego nie robiła, zapewne zajęłabym się praniem, załatwianiem sprawunków lub bieganiem... myśląc o pracy. Musiałam podać mu za przykład kogoś, kto naprawdę cieszy się życiem.

– To może wybierz się na pieszą wycieczkę albo naucz się surfować? Choć znając ciebie, pewnie poszedłbyś w góry w garniturze.

– Oczywiście, że tak – mówi. – Nie jestem przecież dzikusiem. Ale nie interesują mnie piesze wędrówki ani surfing. Interesuje mnie zarabianie pieniędzy.

Wydaję z siebie znużone westchnienie.

– Mieszkasz w LA, na litość boską. Możesz robić mnóstwo różnych rzeczy. Wybierz się na przejażdżkę wzdłuż wybrzeża, odwiedź jakieś muzeum.

Mruga teatralnie, jakbym wyrwała go z głębokiego snu.

– Przepraszam, ale chyba się zdrzemnąłem na chwilę. Jeszcze nikt nie znużył mnie tak bardzo samym mówieniem o wypoczynku.

Niestety przyznaję mu w duchu rację, bo też jestem znudzona. Próbuję sobie przypomnieć, kiedy ostatnio cieszyłam się życiem, ale przychodzi mi na myśl tylko dzieciństwo: zabawy w chowanego lub w duchy na cmentarzu w letnie wieczory i granie w badminton



z siostrami, podczas gdy tata dopingował nas przy grillu. Wszystkie moje dobre wspomnienia dotyczą innych ludzi, więc pewnie dlatego nie mam ich zbyt wiele z ostatniego roku.

– To idź do wesołego miasteczka – proponuję w przypływie desperacji, ale już po chwili wyobrażam go sobie, jak stoi w długiej kolejce w swoim garniturze i wysyła do mnie zniesmaczone SMS-y z zapytaniem, co to są, do cholery, kuleczki lodowe Dippin' Dots. – Kolejki górskie, lane chrusty, automaty do gry... Nie ma chyba nic bardziej ekscytującego. – Dodaję z wymuszonym entuzjazmem.

Hayes sący swojego drinka, po czym stwierdza:

– Czasem zastanawiam się, jak ograniczone muszą być twoje życiowe doświadczenia. Ale dobrze. Pójdziemy tam. Razem. Zorganizuj to.

Patrzę na niego przerażona. Uwielbiam wesołe miasteczka, ale nie zamierzałam przecież tam z nim jechać.

– Dlaczego chcesz iść właśnie ze mną? Połowa kobiet w tym mieście je ci z ręki.

– Bo wesołe miasteczka są zbyt brudne, żeby uprawiać w nich seks. – Podnosi pustą szklankę w stronę kelnerki. – Jakiś problem? Wyglądasz na dziewczynę, która doceniłaby lane chrusty i gadżety z Simpsonami.

– Świetnie – odpowiadam. – Chcesz, żebym ci towarzyszyła, bo jestem zbyt pospolita i za mało atrakcyjna, żeby się ze mną pieprzyć. Bardzo przekonujące argumenty.

– Chyba nie zaprzeczysz, że lubisz lane chrusty? – pyta wyzywająco, krzyżując ręce na piersi.

– Musiałabym urodzić się bez duszy, żeby ich nie lubić – mamroczę.

– W takim razie jesteśmy umówieni – oznajmia z tryumfalnym uśmiechem.

W PIĄTEK PRZYBYWAM DO DOMU HAYESA godzinę później niż zwykle. Zamieram w miejscu, kompletnie porażona jego widokiem w szortach khaki i koszulce z jakiegoś londyńskiego pubu.

Nigdy wcześniej nie wdziałam go w zwykłych ubraniach, ale prawdą mówiąc wcale nie wygląda w nich zwyczajnie. Teraz dodatkowo mogę podziwiać jego niesamowicie wysportowane nogi, zaskakująco muskularne ramiona i wyraźnie zarysowane pod koszulką twarde mięśnie brzucha i klatki piersiowej.

Co do mnie, to nie prezentuję się jakoś szczególnie bez makijażu, w okularach przeciwsłonecznych, krótkich spodenkach i koszulce. Żadnej biżuterii, sztucznych rzęs ani perfum, w przeciwieństwie do kobiet, z którymi zwykł się umawiać. Pachnę jedynie kremem przeciwsłonecznym.

– Nie musisz dziękować. – Rozkładam ręce. – Postarałam się, aby nie wodzić cię na pokuszenie.

– Czy to koszulka drużyny biegaczy z liceum? – pyta z dziwnym niepokojem w głosie.

– Za mało wyszukany strój jak na twoją towarzyszkę, milordzie? Akurat oddałam do pralni swoje sportowe ubrania Gucciego.

Wypuszcza powietrze z płuc.

– Nie mam problemu z twoim brakiem dobrego gustu, tylko z tym, że wyglądasz na szesnastolatkę! Obawiam się, że mogę zostać aresztowany za uwodzenie nieletniej. Te spodenki ledwo zakrywają ci tyłek, a podkoszulek nie należy do najluźniejszych.

Zerkam po sobie. Może rzeczywiście zbyt wiele odsłaniam?

– To moje ciuchy do biegania.

Prześlizguje się po mnie wzrokiem.

– Chyba powinienem spędzać więcej czasu w Santa Monica. Ale to nie zmienia faktu, że wyglądasz jak nastolatka z tą swoją niewinną twarzyczką i w tych ubraniach.

Wzruszam ramionami i idę w stronę drzwi.

– Postaraj się nie zachowywać przy ludziach jak zboczeniec.

– Z reguły staram się tak nie zachowywać. – Podąża za mną.

– Naprawdę? Nigdy bym się nie domyśliła.

Kąćki ust Hayesa drżą wyraźnie, a ja czuję dziwną satysfakcję, przyłapując go na tym mimowolnym uśmiechu. Nagle dociera do mnie, jak bardzo się cieszę, że to akurat ze mną zdecydował się spędzić ten dzień, a jednocześnie z niepokojem uświadamiam sobie, że nie chciałabym, aby towarzyszył mu ktokolwiek inny.

Jedziemy do parku rozrywki Universal Studio. Hayes reaguje na mój dziecięcy entuzjizm niczym znużony, a zarazem tolerancyjny i nieco rozbawiony rodzic. Po zaparkowaniu na miejscu wyskakuję z samochodu i zachłystuję się powietrzem. Zapach gorącej smoły i kremu przeciwsłonecznego przypomina mi dzieciństwo – czasy, gdy punktem kulminacyjnym naszej rodzinnej letniej wycieczki był ogromny park rozrywki w moim rodzimym Kansas, Worlds of Fun.

– Domyślam się, że w Anglii nie chodzi się do wesołego miasteczka – rzucam do Hayesa, podając telefon pracownikowi, który skanuje nasze bilety wstępu. – Przyjemny dzień na świeżym powietrzu to dla Brytyjczyków zapewne wycieczka do Bath lub zabawa hula-hopem i kijkiem na wsi.

Hayes wzdycha ciężko.

– Mam wrażenie, że cała twoja wiedza o mojej ojczyźnie pochodzi z książek o dziewiętnastowiecznych sierotach.

– No cóż, za chwilę zakosztujemy nieco twojej ojczyzny – oznajmiam i przyspieszam, prowadząc go przez park. Jest tak wysoki, że prawie biegnę, żeby dorównać mu kroku. – Tadam! – wykrzykuję, rozkładając szeroko ramiona, gdy przechodzimy przez kamienną bramę do świata Harry’ego Pottera. – Jesteśmy. Czyż nie przypomina ci to domu?

Przygryza wargę, przyglądając się atrakcjom i kramikom.

– Ach tak, stare dobre budki z maślanym piwem. Pamiętam, jak stały na każdym rogu, kiedy byłem mały.

– Niewdzięcznik. – Przewracam oczami. – A ja chciałam cię namówić, żebyś kupił nam różdżkę i złoty znicz, które przypominałyby ci o ojczyźnie. Wiem, jak wy, Brytyjczycy, kochacie różdżki i rozgrywki quidditcha.

Wydaje dźwięk przypominający stłumiony śmiech, ale to pewnie raczej coś w rodzaju znużonego westchnienia. Zapewne jednego z wielu dzisiejszego dnia.

– Jesteś tak obeznana, jakbyś sama wychowała się w Wielkiej Brytanii.

Ostatecznie namawiam go, żeby kupił mi okropne kremowe piwo, i zaciągam do sklepu z różdżkami, chociaż mam jeszcze na tyle dumy, żeby nie pozwolić mu zapłacić za moją różdżkę.

Z naszymi vipowskimi biletami nie musimy czekać w kolejkach. Uznałam, że człowiek, który od lat nie stał w żadnej, nie wytrzyma dziewięćdziesięciu minut czekania na przejażdżkę latającym motocyklem Hagrida. A jednak krzywię się, gdy mijamy długą linię jęczących dzieci i zmęczonych rodziców.

– Nie czujesz się z tym źle? – pytam, kiwając głową w kierunku ich smutnych twarzączek.

– Mam się czuć źle, że podjąłem najmądrzejszą decyzję w życiu i unikałem rodzicielstwa? – Marszczy brwi. – Nie, jakoś w tym momencie nieszczególnie.

Patrzemy, jak jakieś dziecko, które jest już zdecydowane za duże na takie histerie, wścieka się na swojego ojca i rzuca na ziemię tackę z nachosami.

– Na pewno coś się traci, kiedy się nie ma dzieci – odpowiadam. – Chociaż nie przychodzi mi teraz do głowy, co to jest.

– A ty? – Przełyka ślinę, przeslizguje się po mnie wzrokiem i odwraca go. – Chcesz mieć dzieci?

– Chyba chciałam – Wkładam ręce do kieszeni.

Miałam osiem lat, kiedy urodziła się Charlotte, więc byłam już na tyle duża, żeby przez kilka lat traktować ją jak żywą lalkę, zanim się temu sprzeciwiła. Posiadanie dzieci i bycie pisarką to moje dwa największe marzenia z dzieciństwa.

– Ale...? – Spogląda na mnie.

– Ale wątpię, czy jeszcze kiedykolwiek się z kimś związę – mówię.

– Masz dwadzieścia pięć lat i jesteś singielką dopiero od roku. Jak możesz twierdzić, że już zawsze będziesz sama?

Marszczę brwi, gdy otwiera się bramka przed nami.

– Bo znałam Matta na wylot, a nigdy nie zauważyłam niczego podejrzanego, co wskazywałoby na to, że... jest inny, niż się wydaje. Nie wyobrażam sobie, żebym znów miała przez to przechodzić z kimś, kogo w ogóle nie znam.

Wzdycha i przeczesuje włosy palcami.

– Rozumiem cię lepiej, niż możesz to sobie wyobrazić, ale nie wszyscy mężczyźni są okropni.

Wchodzę do wagonu i chwytam za drążek, po chwili Hayes siada obok mnie. Jego udo przykleja się do mojego, a szerokie ramiona zajmują większość przestrzeni, ale nie powiedziałabym, że mi to przeszkadza.

– Po prostu obawiam się, że nie umiem odróżnić dobrego faceta od niewłaściwego, i wątpię, czy kiedykolwiek zyskam tę zdolność. Nie zrozumiesz tego. Ty spotykasz się tylko z tymi niewłaściwymi kobietami.

Hayes nie zdąża mi odpowiedzieć, bo drążek zamyka się na naszych kolanach i rozklekotana kolejka górską rusza ze stacji, pnąc się pod górę w ślimaczym tempie. Czuję narastający niepokój i oczekiwanie. Pozwalam sobie oprzeć się nieco o Hayesa, odnajdując w tym pewne pocieszenie, chociaż nawet jego twarde mięśnie nie ocaliłyby nas przed śmiercią, gdybyśmy wypadli z szyn.

– Boisz się? – pyta, uśmiechając się do mnie.

– Skąd. – Mrużę oczy. – Próbuje tylko wykombinować, jak mogłabym cię poświęcić, żeby się uratować, w razie gdyby coś poszło nie tak.

W końcu docieramy na górę i zjeżdżamy pod kątem dziewięćdziesięciu stopni. Na siedzeniu trzyma mnie tylko drążek przy kolanach. Żołądek podchodzi mi do gardła i tam już pozostaje. Jestem przerażona, podekscytowana i trzymam się kurczowo poprzeczki, próbując wcisnąć twarz w ramię Hayesa, podczas gdy pokonujemy zakręty z niesamowitą prędkością i znów wjeżdżamy pod górę. W końcu przestaję krzyczeć na tyle długo, aby móc usłyszeć jego śmiech – nie chłodny sardoniczny chichot, którym mnie czasem raczy, drwiąc sobie ze mnie, ale prawdziwy serdeczny śmiech z brzucha. Uśmiecham się na ten dźwięk przez ułamek sekundy, a potem wracam do wrzasków.

Przejażdżka dobiega końca i kolejka się zatrzymuje. Podnoszę się na słabych nogach, ale już po zaledwie kilku sekundach robi mi się czarno przed oczami.

– Ojej! – Krew odpływa mi z głowy, ale przytrzymuje mnie silne ramię owinięte wokół mojej talii.

– Co się dzieje? – pyta Hayes. Opieram głowę o jego klatkę piersiową, widząc małe czarne kropki przed oczami. Chociaż jestem bliska omdlenia, nie tracę okazji, by zauważyć, jak

przyjemne i jędrne jest jego ciało pachnące mydłem i środkiem do zmiękczenia tkanin i jak dobrze mi w jego ramionach. Jakby przy nim nie mogło mi się nigdy przydarzyć nic złego.

– Nic, tylko zakręciło mi się w głowie – odpowiadam. – Chyba muszę coś zjeść.

Świat powoli przejaśnia mi się przed oczami, więc odsuwam się od Hayesa.

– Na pewno nic ci nie jest? – dopytuje zaniepokojony ze zmrużonymi oczami. – Często ci się to zdarza?

– Czyżbyś się o mnie martwił? – Śmieję się.

Nie wyglądał na zmartwionego, nawet gdy bardzo znana aktorka powiedziała nam, że „tryska krwią” z nacięcia.

– Ależ skąd. – Próbuje ukryć troskę, którą ma wypisaną na twarzy. – Nie chcę tylko zmarnować przez ciebie czterdziestu dolców na lany chrust. Chodź.

Prowadzi mnie do wyjścia, a jego ręka przesuwana się od mojego ramienia do krzyża, jakby nagle się przekonał, że jestem typem dziewczyny ze skłonnościami do omdleń.

– Myliłaś się, wiesz? – mówi po zamówieniu lanego chrustu i dwóch lemoniad.

– Naprawdę muszę coś zjeść – spieram się. – Moje spożycie kalorii w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin to tylko łyk kremowego piwa i paczka ciasteczek z zeszłego wieczoru.

– Nie o to mi chodzi – odpowiada. – O to, co mówiłaś wcześniej. Że interesują mnie tylko te niewłaściwe dziewczyny.

Idzie z lanym chrustem do cienia i skłania mnie, żebym tam usiadła.

– No dobrze. Może nie niewłaściwe, tylko takie na jedną noc.

Odrywa kawałek ciasta, przyglądając mu się, jakby było jakąś osobliwością – czymś w rodzaju skrzydlatej świni albo pomidora z oczami.

– Też nie do końca – mówi. – W końcu byłem kiedyś zaręczony.

Natychmiast przestaję przeżuwać i nieruchomieję na te słowa. Nie wiem dlaczego, ale ściska mnie w żołądku na samą myśl, że kiedyś się zaręczył i chciał spędzić życie z kobietą.

– Co się stało? – pytam, kiedy chrust zamienia się w papkę w moich ustach.

Hayes unosi głowę. Jego oczy są ciemne, nieczytelne.

– Wyjechałem na miesiąc w ramach stypendium naukowego, a ona pod moją nieobecność zakochała się w moim ojcu.

Chrust wypada mi z dłoni na ziemię, gdy spoglądam zdumiona na Hayesa. Zastanawiam się, czy aby dobrze go zrozumiałam. Trudno mi sobie wyobrazić, jak ktoś mógłby go dobrowolnie porzucić, a tym bardziej dla jego taty.

– W twoim rodzonym ojcu? – pytam.

Kiwa głową i w końcu wkłada ciasto do ust.

– Jest producentem filmowym. Obrzydliwie bogatym i wciąż stosunkowo młodym, bo miał zaledwie dwadzieścia lat, kiedy się urodziłem. Okazał się spełnieniem jej marzeń.

Mówi to tak, jakby rozmawiał o podatkach: bez śladu jakichkolwiek emocji w głosie.

– Ale to twój ojciec – powtarzam zdumiona. – Kto tak postępuje? I czego mogło jej w tobie brakować?

Wzrusza ramionami.

– Oskarżyła mnie, że kocham tylko siebie.

Czuję przypływ szczerzej nienawiści do tej niepoczytalnej kobiety, która zostawiła takiego mężczyznę dla jego ojca, i to w tak wredny sposób. Nienawidzę jej jeszcze bardziej niż aktorki, z którą zdradził mnie Matt, i bardziej niż kiedykolwiek nienawidziłam samego Matta. Nie rozumiem, jak Hayes mógł się w ogóle z tym pogodzić.

– To dość wredne słowa jak na rozstanie w takich okolicznościach.

Hayes przetyka ślinę.

– Miała rację. Straciłem pacjenta, zagubiłem się i nie wiedziałem nawet, czy w ogóle zostanę przy medycynie. Byłem za bardzo pochłonięty swoimi problemami, żeby się nią zajmować. Poza tym dopiero kończyłem naukę i jeszcze nic nie zarabiałem, więc bycie ze mną nie przynosiło jej żadnych korzyści.

Nadal jestem zbyt oszołomiona, żeby powiedzieć coś sensownego. Zastanawiam się, czy to dlatego Hayes mieszka w tym śmiesznym wielkim domu. Może to próba udowodnienia jej swojej wartości w stylu Wielkiego Gatsby'ego?

– Wygląda na to, że naprawdę im wybaczyłeś – mówię, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Nie rozumiem, jak ci się to udało.

Wyciera ręce w serwetkę. Najwyraźniej wystarczył mu jeden kęs lanego chrustu.

– Poznałem dzięki temu kilka trudnych prawd o sobie, no i mam teraz młodszą siostrę, więc nie jest tak źle.

Otwieram usta, a on podnosi rękę.

– Zanim zasugerujesz, żebym nie zamykał się na relacje z powodu jednego złego doświadczenia, pozwól, że ci przypomnę, że zrobiłaś dokładnie to samo.

Ociera mi kciukiem cukier puder z wargi, a w kącikach jego oczu ukazują się drobne zmarszczki od uśmiechu. Obdarza mnie tak czułym spojrzeniem, że robi mi się go jeszcze bardziej żal. Uczynił sobie motto z gorzkich słów, które usłyszał przy rozstaniu z tamtą kobietą. Uznał się za kogoś, kto nie potrafi kochać i nie zasługuje na miłość, chociaż nic nie może być dalsze od prawdy.

Gdyby był mój, za nic w świecie nikomu bym go nie oddał.

W KONCU RUSZAMY DO DOMU po zaliczeniu wszystkich atrakcji i spożyciu rocznego przydziału śmieciowego żarcia. Tak przy okazji, Hayes był tym wszystkim absolutnie zachwycony, choć pewnie nigdy by się do tego nie przyznał. Po upalnym dniu na nogach fotel pasażera i klimatyzacja w samochodzie wystarczają, aby ukołysać mnie do snu. Kiedy otwieram oczy, jesteśmy już przed jego domem.

– No, nareszcie się obudziłaś – mówi. – Sąsiedzi powiadomiją już pewnie policję, że przywiozłem do domu nieprzytomną nastolatkę.

Ziewam.

– Dawno już by na ciebie donieśli, gdyby chcieli. Co będziesz teraz robił?

– Co tylko dusza zapragnie – odpowiada.

Wysiadamy z samochodu. Czuję dziwny opór przed rozstaniem z nim, a on też chyba nieszczęśliwie chce się ze mną żegnać. Zamiast wejść do domu, kładzie rękę na dachu samochodu.

– W takim razie miłego nudnego wieczoru. Będę o tobie myślał, robiąc rzeczy, których nie robisz.

– Wolałabym, żebyś nie myślał o mnie w trakcie tej konkretnej czynności, jeśli nie masz nic przeciwko. – Marszczę nos.

– Człowiek nie zawsze ma kontrolę nad tym, jakie myśli przychodzą mu do głowy w pewnych momentach. – Posyła mi najbardziej lubieżny uśmiech, jaki tylko mogłabym sobie wyobrazić.

Opieram się lekko o jego samochód i wypuszczam powietrze z płuc. Wiem, że sobie żartuje, ale czuję w brzuchu małego motylka, który właśnie wypróbowuje skrzydełka. Gdybym się dowiedziała, że naprawdę wyobraża mnie sobie podczas seksu, prawdopodobnie dostałabym orgazmu na miejscu.

Podchodzę do swojego samochodu – tego popołudnia wygląda na wyjątkowo

zardzewiałego grata nadającego się na złomowisko. Po dniu spędzonym w bmw Hayesa czuję się, jakbym miała wrócić do domu pojazdem z bajki o Flinstonach.

– Hej, Tali! – woła do mnie Hayes, gdy tylko dotykam klamki. – Dzięki. Dawno się tak dobrze nie bawiłem.

Doceniam jego wyznanie, bo wiem, że nie przyszło mu łatwo. Kolejny mały motylek wlatuje w moim brzuchu. Uśmiecham się i powstrzymuję od zepsucia tej chwili jednym ze swoich kiepskich żartów. Nie potrafię jednak powiedzieć mu prawdy... Ja też dawno się tak dobrze nie bawiłam.

WCHODZĘ DO MIESZKANIA i jeszcze w butach lecę prosto do komputera, żeby poszukać w internecie informacji o tacie Hayesa i jego żonie. Jest seksowny jak na faceta po pięćdziesiątce i bardzo podobny do syna, przez co ta cała sprawa jeszcze bardziej przyprawia mnie o gęsią skórę.

Jego żona Ella, jak przystało na cudzoziemkę, jest tak ujmująco piękna i krucha, że patrząc na nią, zastanawiasz się, czy nie przewraca jej wiatr. To kobieta, do której żadna inna nie próbowałyby się nawet upodobnić, wiedząc, że to niemożliwe.

Czuję ból w klatce piersiowej. Nie żebym myślała, że mogłabym ją zastąpić, ale... Cholernie przykro jest zdać sobie sprawę, że nie udałoby mi się to, nawet gdybym chciała.

Szybko wyzbywam się złudzeń, że nasza ostatnia wyprawa z Hayesem nauczyła go cenić czas wolny od pracy. Kiedy sugeruję, żeby zrobił sobie wolny weekend, śmieje się, a gdy pytam o następny piątek, odpowiada tylko „może” tonem, który brzmi raczej jak odmowa.

Ale prawie codziennie wraca do domu na lunch, więc... Mały kroczkami do przodu, prawda?

Tego dnia nie może przyjechać do domu, więc jadę do niego. Właśnie wymieniałam olej w jego samochodzie i muszę mu oddać klucze. Moja wewnętrzna feministka krzywi się z niezadowoleniem, gdy zjawiam się w jego biurze z torbą z sieci barów In-N-Out Burger, niczym żona z lat pięćdziesiątych przynosząca swojemu mężowi lunch, ale trudno... Pieprzyć to. Hayes musi coś jeść.

Recepcjonistka patrzy na mnie, jakbym podjęła się samobójczej misji, po czym sugeruje, żebym postawiła torbę pod drzwiami jego gabinetu i czym prędzej uciekła. Wiem, że Hayes robi wszystko, aby sprawiać wrażenie zdystansowanego i onieśmielającego, ale nie zdawałam sobie sprawy, że ludzie naprawdę to kupują.

Idę korytarzem do jego gabinetu, pukam i wchodzę do środka.

– Przyniosłam ci cheeseburgera i frytki – oznajmiam, podając mu torbę. – Reszta jest dla mnie.

Zamyka jakąś teczkę. Przeszkodziłam mu w czymś, ale nie wydaje się tym zirytowany. Nie żebym się przejęła, gdyby był.

– Próbujesz mnie utuczyć, żeby zrujnować mi życie seksualne? – pyta.

– Przy jednym cheeseburgerze tygodniowo zajmie mi to około dwustu lat, ale wierzę w naszą długowieczność.

– Wierzysz w moją długowieczność?

– No tak. – Uśmiecham się i kiwam głową na jedzenie. – Widząc, jak się odżywasz...

Sięgam po torbę, ale on nie oddaje mi jej, tylko wskazuje na krzesło obok.

– Zostań – mówi. – Mam jeszcze kilka wolnych minut przed następną pacjentką.

– Myślałam, że nienawidzisz ludzi – odpowiadam, opadając radośnie na krzesło i wyciągając frytki z torby. – Twoja recepcjonistka chciała, żebym zostawiła ci jedzenie pod drzwiami.

Starannie rozkłada na biurku papierowe opakowanie i kładzie sobie serwetkę na kolanach, jakby miał zaraz zjeść porządny posiłek.

– Rzeczywiście nienawidzę ludzi, ale twoje ciągłe zrządzenie jakoś cię spośród nich wyróżnia.

Śmieję się mimowolnie.

– Twój personel mógłby się czegoś ode mnie nauczyć – odpowiadam, zlizując bezwstydnie tłuszcz z palców, podczas gdy Hayes obserwuje mnie z błyskiem zainteresowania w oczach. – Może powinnam poprowadzić dla nich szkolenie.

– Wystarczy mi twoja przemądrzała buzia – mruczy w odpowiedzi i coś we mnie zaciska się mocno. Ostatnio coraz częściej mi się to zdarza. Zawsze szczyliłam się zdolnością do samokontroli, ale wystarczy jedno jego spojrzenie, nieznaczną nutą w jego głosie i już staję się zupełnie inną kobietą.

To fatalny pomysł, Tali, napominam się w myślach.

Wiem, że jego przeszłość obfituje w przykłady niemoralnego zachowania, ale teraz jakoś żaden nie przychodzi mi do głowy. Nawet te nieliczne doniesienia z prasy to kompletna bzdura,

jak na przykład to, że kilka tygodni temu „złamał serce” pewnej kobiecie. Po pierwsze, widzieli się tylko raz, a po drugie, dziennikarze uznali, że jest zdruzgotana, bo wyglądała na nieco przygnębioną na zajęciach jogi. Kto wygląda na zadowolonego na jodze?

– Opowiedz mi o tych swoich rzekomych dziewczynach – domagam się, spodziewając się całego mnóstwa dowodów na to, że jednak jest skończonym dupkiem. – Wciąż trudno mi sobie wyobrazić ciebie w związku. Zacznij od początku.

– Od początku? – Ociera usta. – Pierwsza była Alice Cook. Mieliśmy sześć lat. Dałem jej cukierkowe serduszka na walentynki, a ona powiedziała mi, że mama nie pozwala jej jeść cukru, i je wyrzuciła.

Śmieję się, a jednocześnie mu współczuję, wyobrażając sobie małego zdruzgotanego Hayesa, któremu po raz pierwszy złamano serce.

Bierze łyk wody, grając na zwłokę, a ja macham ręką, żeby go ponaglić. Jak na razie tylko mnie do siebie zachęcił, jedynie pogorszając mój problem.

– Potem była Caroline Cutherall, starsza siostra mojego kumpla, w której byłem bardzo zakochany w okresie od dziesiątego do czternastego roku życia – mówi. – Była o dziesięć lat starsza. Może teraz miałbym u niej szansę. – Wzrusza ramionami.

Och, na pewno. Nie mam pojęcia, jaki był czternastoletni Hayes, ale na pewno nie dorównałby Hayesowi dwie dekady później.

– Później była Annie, córka pastora. Spotykaliśmy się do połowy pierwszego roku studiów. – Wkłada do ust ostatni kawałek burgera. Zauważyłam, że nie wspomniał o tym, jak zakończyła się ich relacja, co zapewne oznacza, że doszło do tego z jego winy. Trafiony, zatopiony.

– I co się z nią stało?

Odchyła się na krześle, wytrzymując moje spojrzenie. Już zaczynam myśleć, że mi nie odpowie, kiedy wyznaje:

– Pewnego razu wróciłem do domu i odkryłem, że podczas mojej nieobecności zabawiała się z piłkarzem z lokalnego klubu.

Och.

– No a potem była Ella, która teraz jest moją macochą – podsumowuje, uśmiecha się do mnie smutno i popija kolejny łyk wody, jakby to wszystko było żenujące i nudne. Ja mam jednak zupełnie inna odczucia.

Walczę z nagłym uciskiem w gardle. Zamiast otrzymać przypomnienie o bezduszości Hayesa, dowiedziałam się, że cierpi z powodu zadanych mu ran.

Chcę mu powiedzieć, że zasłużył na coś lepszego, a Ella była głupia – jak one wszystkie – ale słowa utykają mi w gardle. Wydają się zbyt poważne i chyba też zbyt wymowne, żeby wypowiedzieć je na głos.

Telefon ogłasza przybycie kolejnej pacjentki. Sprzątam szybko nasze śmieci, wciąż myśląc o tym, co powiedział, i żałując, że nie mogę nic dla niego zrobić, żeby to naprawić. Hayes prowadzi mnie przez poczekalnię do windy i czeka na nią razem ze mną. Chyba chciałby, żebym została, a ja... nie miałabym nic przeciwko. Coraz trudniej mi przypomnieć sobie, jak wyglądało moje życie przed jego zarozumiałymi uśmieszkami i uszczypliwymi komentarzami na temat mojego życia czy samochodu. I bez tego ciepła w jego oczach, dzięki któremu wiem, że tak naprawdę wcale nie chce mnie zranić.

Ledwo docieram do garażu, a już pisze do mnie, żebym wróciła. Chciałabym się zdenerwować i nie czuć tego tłumionego podniecenia na myśl o ponownym ujrzeniu go po zaledwie minucie rozłąki.

Znajduję go w gabinecie z pacjentką. Zatrzymuję się w progu, ale Hayes zaprasza mnie



do środka.

– Tali, poznaj Lindę. Zobaczyła cię w poczekalni i oznajmiła, że chce wyglądać jak ty. Nieruchomieję na te słowa.

– Tak, chcę tego wszystkiego – potwierdza Linda. – Małego noska, a zwłaszcza tych ust. Upodobnij mnie do niej na tyle, ile to tylko możliwe.

Czy to normalne? Wskazać innego człowieka, jakby był ubranie z wystawy, i poprosić chirurga o odtworzenie go? Hayes nie okazuje jednak najmniejszego zdziwienia. Przełyka tylko ślinę, dotykając mojej wargi kciukiem w rękawiczce. Marzę, żeby wciągnąć go do ust i przygryźć zębami.

– Tali ma dość pełne usta, zwłaszcza górną wargę – mówi. – Trudno byłoby to odtworzyć, ale mógłbym użyć mikrodawek wypełniacza, aby przesunąć kontur. – Jego palec wskazujący przebiega wzdłuż konturu mojej górnej wargi.

Biorę płytkie nerwowe oddechy przez nos, a moje serce bije mocniej, niż powinno.

– Dobrze, spróbujmy – mówi Linda. – Tali niesamowicie ci się udała.

Jego palec zatrzymuje się na środku moich ust i nasze spojrzenia się spotykają. Bycie w centrum jego uwagi jest bardziej oszałamiające, niż mogłabym to sobie wyobrazić. Czuję się odsłonięta, obnażona, ale też widziana w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyłam – jakbym była czymś cennym i godnym uwagi. Chciałabym się tak czuć już zawsze.

Hayes opuszcza rękę, jakbym nagle zaczęła parzyć, i oznajmia szorstko:

– Tali zawdzięcza swoje piękno tylko samej sobie. Idę po aparat.

Odprowadzam go wzrokiem, zastanawiając się, co się tu właśnie, u licha, wydarzyło. Czyżby to była tylko gra mojej wyobraźni? Cała sytuacja wydaje się tak nierealna, że mój mózg nie potrafi jej przetworzyć.

– Chciałabym, żeby mój mąż patrzył na mnie tak, jak on na ciebie – szepcze Linda. – Jakby przez całe życie mógł nie odwracać ode mnie wzroku.

Zerkam na nią. Jest śliczna i z całą pewnością zasługuje na męża, który by ją docenił. Moje serce bije jednak dziwnie mocno na jej słowa, jakbym pragnęła uwierzyć, że mogłoby mnie coś łączyć z Hayesem, choć doskonale wiem, że to niemożliwe.

– Jestem tylko jego asystentką – odpowiadam. – Patrzy na mnie w ten sposób, bo gdyby nie ja, sam musiałby sobie załatwiać kawę, a czekanie w kolejce w Starbucksie jest dla niego nie do pomyślenia.

– Och, uwierz mi, skarbie – mówi Linda z zarożumiałym uśmiechem. – To spojrzenie nie ma nic wspólnego z kawą.

Następnego ranka koktajl czeka już na Hayesa, gdy ten wchodzi do kuchni. Jest elegancki i piękny jak zawsze, ale jego spojrzenie wydaje się nieco bardziej przeszywające niż zwykle. Znow się zastanawiam, czy sobie czegoś wczoraj nie uroiłam. To musiała być tylko gra wyobraźni. A jednak nie mogę przestać pragnąć jego uwagi, dotyku i wzroku utkwionego w mojej twarzy, tak jak wtedy w jego gabinecie.

Wyobrażam sobie, jak zbliża się do mnie, a ja się wycofuję, aż w końcu docieramy do kuchni, gdzie przyciska mnie do szafki swoim twardym ciałem. Dotyka kciukiem moich ust, przyciska wargi do moich warg, przesuwa dłońmi po biodrach i podciąga mi spódnicę.

Już na samą myśl o tym brakuje mi tchu.

– Idę dziś na przyjęcie – oznajmia, wyrывая mnie z moich fantazji. – Będę potrzebować twojej pomocy.

Mam nadzieję, że nie zwrócił uwagi na moje nieobecne, rozmarzone spojrzenie. Zamykam oczy na chwilę i uspokajam oddech. „Weź się w garść. Pamiętaj, to cały Hayes: sprawia, że kobieta czuje się wyjątkowa, a potem przechodzi do kolejnej”.

– Z pewnością doskonale poradzisz sobie sam – zauważam ze znacznie większą goryczą w głosie, niż zamierałam.

– To impreza dla branży filmowej – oznajmia z beztroskim uśmiechem, chowając klucze do kieszeni i chwytając za kawę. – Każda aktorka lub producentka, z którą porozmawiam, ostatecznie zdecyduje się na jakiś zabieg, a ty najwyraźniej jesteś chodzącą reklamą. Kobiety myślą, że twoja uroda to moja zasługa, i chcą dokładnie tego samego.

Nie mam najmniejszej ochoty stać u jego boku i patrzeć, jak przez całą noc flirtuje z pięknymi gwiazdami, ale nie przychodzi mi do głowy żadna wymówka.

– Jak mam się ubrać? – pytam, opuszczając z rezygnacją ramiona.

Zerka na mnie. Jego delikatne jak płatek śniegu spojrzenie zatrzymuje się na moich wargach na chwilę, po czym gwałtownie przenosi się na jakiś inny punkt.

– Oczy wszystkich będą zwrócone na ciebie, bez względu na to, w co się ubierzesz – mówi takim tonem, jakby miał mi to za złe.

WYBIERAM CZARNĄ JEDWABNĄ udrapowaną z przodu sukienkę bez pleców, którą kupiłam zaraz po tym, jak Matt dostał swoją pierwszą dużą rolę.

Mój były nazwał ją wtedy sukienką „pieprzyć przyjęcie – zostajemy w domu”. Wzdrygam się na to wspomnienie, gdy ją na siebie wsuwam. Poczułam się wtedy pożądana i nadal wierzę, że to było prawdziwe. Po prostu Mattowi nie wystarczyłam. Skąd w ogóle możesz wiedzieć, że komukolwiek wystarczysz?

Dobieram do swojej kreacji czarne sandały z paseczkami, na obcasie, w których i tak ledwo będę sięgać obojczyka Hayesa. Moje rozpuszczone włosy układają się miękko na ramionach. Pozwalam sobie na makijaż smoky eyes i maluję usta cielistą szminką (skoro Hayes wczoraj tak je docenił, to chyba warto je podkreślić). Jakaś część mnie pyta, dlaczego tak się staram, ale ją ignoruję.

Przyjęcie odbywa się w Black Swan, ogromnym nowym lokalu w centrum Beverly Hills. Kiedy przyjeżdżam na miejsce, są tam już tłumy ludzi. Wszędzie, gdzie tylko spojrzę, widzę piękne kobiety i znajome skądś twarze. Matt sprzedałby duszę diabłu za udział w takiej imprezie po naszym przyjeździe do LA.

Zdażyłam już zapomnieć, jak bardzo nie znosiłam takich wydarzeń. Ludzie traktowali mojego byłego jak nadczłowieka, a mnie jak szczęściarę, którą z łatwością mógłby zastąpić kimś

innym.

Czasem miałam wrażenie, że się z nimi zgadza, i tego właśnie nie znosiłam najbardziej.

Długo wmawiałam sobie, że byliśmy szczęśliwi, ale kiedy tak tu stoję, obserwując tłum aktorów, mam wrażenie, że po związku z Mattem zostało mi więcej złych niż dobrych wspomnień.

Wchodzę do środka, podaję swoje nazwisko portierowi i piszę do Hayesa, że już jestem. Chwilę później widzę, jak się do mnie zbliża. Ma na sobie czarną koszulę z rozpiętymi górnymi guzikami i patrzy na mnie w sposób, który zdecydowanie za bardzo mi się podoba: jakbym była jedyną godną uwagi osobą w całym lokalu – ba, w całym mieście.

– Jezu Chryste – mówi, wydmuchując powietrze ustami. – Połowa mężczyzn w tym pomieszczeniu to starcy, Tali. Zaraz będę musiał ich wszystkich defibrylować.

Rumienię się, próbując sobie przypomnieć, w jakim celu mnie tu sprowadził. Na pewno chodziło o coś związanego z pracą, ale w tym momencie chcę tylko, żeby nadal prawił mi komplementy i patrzył na mnie w ten sposób.

– To co mam tutaj robić? – pytam, rozglądając się dookoła, a on podaje mi drinka.

– Przede wszystkim zrelaksuj się. To przyjęcie. Nie poproszę cię o wykonanie operacji na otwartym sercu. Pomożesz mi tylko w umawianiu wizyt i ewentualnie uratujesz mnie z opresji, jeśli ktoś będzie mi się naprzykrzał.

Przewracam oczami.

– A po czym mam rozpoznać, czy jesteś w opresji, czy też namawiasz jakąś biedną kobietę na coś, czego na pewno będzie żałować?

Jego wzrok znów prześlizguje się po mojej sukience, a ja mam wrażenie, jakbyśmy byli jedynymi osobami w całym pomieszczeniu.

– Zapewniam cię, że niczego by nie pożałowała. Ale nie planuję tu dziś nikogo podrywać.

Wygląda na to, że nie robił tego już od jakiegoś czasu. Nadal przychodzą do niego SMS-y od kobiet, ale je ignoruje, a ja nie znajduję rankiem żadnych nagich ciał w jego łóżku.

Kiedy się tak nad tym zastanawiam, Hayes podchodzi do grupy kobiet, które natychmiast zaczynają się do niego wdzięczyc, obmacywać jego bicepsy i zdecydowanie zbyt szeroko się uśmiechać. Może w końcu nauczył się być dyskretny?

Muszę zrobić krok do tyłu, gdy otacza go wianuszek celebrytek, i natychmiast powracają do mnie wspomnienia o byciu wymienialną. Podnoszę szklankę do ust i wypijam połowę drinka za jednym zamachem w nadziei, że stępi mi nerwy i uspokoi nieco rozszalałe myśli.

– Jesteś zbyt ładna, żeby stać tutaj sama – zagaduje jakiś głos za mną.

Zerkam przez ramię i widzę atrakcyjnego faceta, niewiele starszego ode mnie. Z początku jego uśmiech jest bardzo pewny siebie, ale już po chwili wygląda na nieco zakłopotanego.

– Przepraszam, to było tandetne. Chciałem ci postawić drinka, ale to przecież impreza z darmowym alkoholem.

– Rzeczywiście – odpowiadam, popijając kolejny łyk drinka, którego dostałam od Hayesa.

– Mam na imię Chris. – Nieznajomy wyciąga do mnie rękę. Ma mocny uścisk dłoni, jak u dojrzałego pewnego siebie mężczyzny. – Wyglądasz znajomo. W czym cię widziałem?

– Nie jestem aktorką. – Kręcę głową.

– Naprawdę? – dziwi się i podchodzi bliżej. – Teraz wydajesz się jeszcze bardziej pociągająca.

Czy na tym właśnie polega flirt? Nie mam pojęcia, jak to się robi, i obawiam się, że jestem już za stara, żeby się tego nauczyć. A jednak to pierwszy atrakcyjny samotny facet, z którym rozmawiam od dłuższego czasu, więc chyba powinnam przynajmniej spróbować.

Nawet jeśli nie mam na to najmniejszej ochoty.

– Więc jesteś aktorem? – pytam.

– Naprawdę nie wiesz, kim jestem? – Na jego twarzy pojawia się zarozumiały uśmiezek. Już mam odpowiedzieć, gdy nagle u mojego boku pojawia się Hayes i chwytając mnie za łokieć. Grzecznym, lecz oschłym tonem przeprasza mojego nowego znajomego, po czym mnie od niego odciąga.

– A ja się martwiłem, że nie będziesz się tu dobrze bawić – mówi.

Ulżyło mi, że uratował mnie z opresji, ale nie zamierzam mu tego wyznawać.

– Prawdopodobnie bawiłabym się lepiej, gdybyś mnie nie odciągnął od pierwszego mężczyzny, który mnie zagadnął.

– Sprowadziłem cię tu jako swoją asystentkę – odpowiada surowym tonem. – To zabawne, jak szybko zapomniałaś o tym, że ci płacę.

– Przecież jestem na każde twoje zawołanie. – Podnoszę komórkę. – A może powinnam...

Urywam w pół zdania, gdy mój wzrok zastyga na mężczyźnie, który właśnie minął portiera. Moje serce podrywa się jak ryba wyskakująca z wody i prawie dostaję zawału na miejscu.

Matt tu jest. Z jakąś kobietą.

Trudno wyobrazić sobie gorszy scenariusz. Nie dość, że mój były jest teraz jeszcze bogatszy niż wcześniej i ma na swoim koncie więcej sukcesów niż rok temu, to jeszcze większość jego czarnych przepowiedni na mój temat się sprawdziła. Jestem sama, nie mogę skończyć swojej książki i wykonuję mało ambitną pracę w Hollywood, ledwo wiążąc koniec z końcem. Jeśli będę musiała się wkrótce spakować i wrócić do domu, będzie cztery zero dla niego.

Nie mogę tego znieść.

Ogarnia mnie panika. Próbuję zebrać myśli, ale jestem zbyt roztrzęsiona. Serce wali mi jak młotem i trzęsą mi się ręce.

– Cholera jasna.

Hayes unosi brew, zerkając to na mnie, to na Matta.

– Co? – pyta. – Boże, tylko nie mów mi, że pałaszujesz głęboką miłość do Noaha Carpentera i zrobiło ci się słabo na jego widok. Miałem cię za kogoś bardziej interesującego.

– Nie – mówię, przygryzając wargę. Matt przechodzi przez pomieszczenie. Jeszcze mnie nie zobaczył, ale lada chwila mnie dostrzeże. – To nie to. Czy mogę... Czy możesz coś dla mnie zrobić? Proszę?

– No dobrze, zgadzam się na seks. – Wzdycha ciężko. – Ale tylko ten jeden raz, okej? I od tyłu, żeby rano nie było zbyt niezręcznie.

Niczego nie rozumie. Matt zaraz wypatrzy mnie w tłumie, a kiedy to się stanie, czeka mnie najbardziej upokarzający moment w moim życiu, które i tak jest już wystarczająco upokarzające.

– Hayes, to naprawdę ważne. – Składam błagalnie dłonie. – Kiedy tu podejdzie, nie mów mu, że dla ciebie pracuję, dobrze? Proszę.

Mój szef wydaje się ogromnie rozbawiony całą sytuacją. Na jego twarzy rozciąga się leniwy, przebiegły uśmiezek.

– A co będę z tego miał?

– Jezu Chryste, Hayes – syczę. – Masz już całe moje życie. Czego jeszcze możesz chcieć?

Wtedy Matt mnie zauważa. Wygląda na zaskoczonego, jakby zdążył już zapomnieć o moim żalonym istnieniu i nagle doznał szoku, przypominając sobie o nim. A potem na jego twarzy pojawia się ten śliczny uśmiech, który tak kiedyś kochałam – ten, który sprawiał, że

czułam się najwspanialszą i najbardziej wyjątkową kobietą na świecie. Teraz jednak uwielbia go połowa populacji kraju i w końcu zdaję sobie sprawę, że tak naprawdę Matt nigdy nie był mój.

Zostawia bez słowa przyprawdowaną przez siebie aktorkę, wymija grupę mężczyzn stojących mu na drodze, podchodzi do mnie i przyciąga do siebie.

Cała sztywnieję i zamieram. Nie mogę się poruszyć. To jedyne ramiona, które mnie obejmowały pomiędzy moim czternastym a dwudziestym czwartym rokiem życia i nie mogę uwierzyć, że znów się w nich znalazłam. Oprócz niego całowałam się jeszcze tylko z dwoma innymi facetami i uprawiałam seks z jednym. Cała sytuacja przypomina ponowne połączenie się z jakąś brakującą częścią mnie: wiem, że mi ona szkodzi, a jednak nadal wydaje się tak bardzo pasować.

– Boże, tak dobrze cię widzieć, Tali – mówi, w końcu się odsuwając. Ujmuje moją twarz w dłoń i patrzy mi w oczy. To dla mnie zdecydowanie za dużo kontaktu wzrokowego. Czuję, jak pot spływa mi ciurkiem przez środek klatki piersiowej. – Co u ciebie słychać?

Już mam wyjąkać jakąś odpowiedź, kiedy ramię Hayesa obejmuje mnie w tali i odciąga od Matta. Mój szef całuje mnie we włosy tak, jakby chciał pokazać, że do niego należę, a mój były musi podnieść głowę, żeby spojrzeć mu w oczy, co cieszy mnie znacznie bardziej, niż powinno. Matt zawsze żałował, że nie jest wyższy.

– Ekhm... Matt, to jest Hayes Flynn. Hayes, to jest Matt. Bardziej znany jako Noah.

Uśmiech znika z twarzy Matta, gdy zatrzymuje wzrok na ramieniu Hayesa obejmującym moją talię, ale wyciąga rękę do mojego szefa.

– Miło mi poznać – mówi.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiada Hayes w iście brytyjskim stylu: grzecznie, a jednocześnie lekceważąco.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś – mówi do mnie Matt. Wygląda na szczerze oszołomionego, jakby spotkanie mnie w tym miejscu było niesamowitym łutem szczęścia. Patrząc na niego, mam wrażenie, jakby zapomniał, jak brzydko zakończyła się nasza relacja. – Wysłałem ci mnóstwo SMS-ów, ale nie odpowiedziałaś.

Ach tak, chodzi mu o te chaotyczne wiadomości pisane po pijanemu. Dobry chłopiec zawsze szuka przebaczenia. „Nigdy więcej cię nie zdradzę, przysięgam”, „Nie możemy po prostu porozmawiać?”, „Jesteś moją najlepszą przyjaciółką”, „Dziwnie jest nie mieć z tobą kontaktu”.

Nie wiem, co mam mu powiedzieć. Nie żałuję, że go ignorowałam. Zasługuje na coś znacznie gorszego.

– Jak ci idzie pisanie książki? – pyta, jakbyśmy nigdy się o to nie pokłócili i jakby nie był osobą, która dwa tygodnie po śmierci mojego ojca próbowała zniszczyć moje marzenia. Nie mogę mu się przyznać, że moja książka to katastrofa. Poczyła już pewne postępy dzięki sugestiom Sama i włączeniu do fabuły Juliana, ale wciąż jeszcze muszę wycisnąć z siebie jakieś dwieście stron w ciągu dwóch miesięcy.

– Świetnie – kłamię. – Przedłużyli mi termin... Z powodu taty. – Czuję ulgę, że głos nie drży mi tak, jak serce.

– Słyszałem o Charlotte. – Uśmiech znów znika mu z twarzy. Wydaje się szczerze zatroskany, ale kto go tam wie? W końcu jest aktorem. – Bardzo mi przykro.

Powinam go zapytać, jak się ma lub wspomnieć o jego filmie, ale nie mam ochoty na pogawędkę. Jeśli już, to zapytałabym go raczej: „Jak mogłeś? I jakim cudem nie przewidziałam, że tak mnie potraktujesz? W jakim stopniu nasz związek był kłamstwem?”. Jakaś część mnie wciąż nie może uwierzyć, że to się tak skończyło. W końcu Matt to ten sam chłopak, z którym poszłam na bal maturalny i ukończyłam college. Wciąż pamiętam, jak podekscytowani urządzaliśmy nasze pierwsze mieszkanie meblami z Ikei. Było tak, jakbyśmy rozpoczęli

wielką przygodę. Uważałam się za szczęściarę, a tymczasem to wszystko okazało się iluzją. Nawet teraz nie potrafię dopatrzeć się w Matcie żadnych oznak wskazujących na to, że mnie zdradził.

Hayes przyciąga mnie do siebie bliżej.

– Przepraszam, Max – mówi, nie brzmiąc ani trochę przepraszająco. – Muszę ją na chwilę porwać.

Ciągnie mnie korytarzem, wciąż obejmując w talii. Moje ciało porusza się jak na autopilocie, wdzięczne, że chociaż jedno z nas wie, co należy teraz zrobić. Nie oglądam się za siebie, ale czuję na sobie wzrok Matta.

Kiedy w końcu znikamy mu z pola widzenia, nabieram kilka haustów powietrza, a Hayes opiera mnie o ścianę z ręką na moim biodrze, jakbym nie mogła stać o własnych siłach. Skupiam się na jego klatce piersiowej przed sobą, bezskutecznie próbując odzyskać kontrolę nad swoim dudniącym sercem. W końcu zamykam oczy i opieram głowę o ścianę.

– Nigdy nie poprosiłbym cię, żebyś tu przyjechała, gdybym wiedział, że on tu będzie – mówi Hayes miękko i przepraszająco. Otwieram oczy i widzę, że stoi o wiele bliżej, niż sądziłam.

– Nadal tego nie widzę – szepczę do jego klatki piersiowej. – Myślałam, że może zobaczę w nim to, co wcześniej przegapiłam, i zrozumie, jaka byłam ślepa. Ale wygląda dokładnie tak samo jak wcześniej.

Hayes przyciąga mnie do siebie. Jest tak wielki, że gdy obejmuje mnie ramionami, mam wrażenie, jakby wchłonął połowę mnie w siebie.

– To idiota. Każdy, kto was zna, na pewno już to wie. Jak powiedział Jonathan, cytując: „Matt to najgłupszy sukinsyn, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi. Nigdy nie trafi mu się nikt lepszy niż Tali”.

Mrugam, powstrzymując łzy. Nie miałam zamiaru płakać z powodu Matta, ale lojalność Jonathana jest dla mnie warta więcej niż złoto.

– Jonathan jest dobrym przyjacielem.

– To nie przyjacielska lojalność, tylko głos rozsądku. Ja nigdy nawet nie poznałem Matta – wypowiada imię mojego byłego z drwiącym uśmiechem – a od samego początku wiedziałem, że nie znajdzie nikogo lepszego od ciebie.

To słodkie z jego strony, ale wiem, że mówi to tylko po to, żeby poprawić mi humor.

– Widziałeś kobietę, z którą przyszedł? – pytam. – Większość ludzi powiedziała, że jest znacznie lepszą partią.

Ujmuje moją twarz w dłonie i zmusza mnie do spojrzenia mu w oczy.

– Masz najbardziej harmonijne rysy twarzy, jakie kiedykolwiek widziałem – mówi cicho. – Za nic nie mógłbym ich odtworzyć, ale gdybym mógł, poprosiłaby mnie o to każda obecna tu kobieta, łącznie z jego towarzyszką.

Patrzę na Hayesa podejrzliwie. Ma tak poważną minę, że prawie mu wierzę.

– Jego towarzyszka wygląda jak te kobiety, które przyprowadzasz do domu – zauważam.

– No cóż, człowiek zadowolona się tanim winem, kiedy nie ma dostępu do Château Lafite – wypala gwałtownie i mnie puszcza. – W każdym razie nie możesz tu zostać, więc...

– Nic mi nie jest – przerywam mu. Poniosłam już w życiu gorsze straty niż utrata Matta, więc nie zamierzam stąd uciekać z podkulonym ogonem. – Naprawdę.

– Nie potrafisz kłamać. A poza tym i tak nie ma tu nikogo, z kim chciałbym porozmawiać.

Obejmuje mnie ramieniem, przyciska do siebie i zaczyna przedzierać się przez tłum. Czuję się malutka, bezpieczna i zadbana i zdecydowanie za bardzo mi się to podoba. Jesteśmy

już w połowie drogi do drzwi, gdy nagle zatrzymuje się, przyciska mnie do okrągłego baru i ujmuje moją twarz w dłonie.

– Matt patrzy – mówi cicho. – Poddaj się temu.

I wtedy mnie całuje.

Ma najcieplejsze, najdelikatniejsze i najdoskonalsze usta, jakich kiedykolwiek zakosztowałam, i całuje mnie dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałam... Niespiesznie, a jednocześnie tak, jakby już planował ściągnąć mi sukienkę przez głowę i wziąć mnie dokładnie tam, gdzie stoję.

Czuję smak szkockiej na jego języku, a moje płuca wypełniają się jego zapachem.

Jego dłonie trzymają mnie mocno za biodra, a ciało przyciska się do mojego, aż robi się naprawdę gorąco. Ta gra posunęła się za daleko. Powinnam powstrzymać Hayesa lub zaprotestować, ale nie potrafię. Przepływa przeze mnie jakiś pierwotny impuls, który niszczy neurony w moim mózgu i zabija wszelki głos rozsądku. Wsuwam palce w jego piękne gęste włosy, a jego dłoń zaciska się na moim biodrze... Potem zachłystuje się nagle powietrzem i cofa.

Jego oczy są prawie czarne w słabym świetle baru, a usta nabrzmiałe.

– Teraz jest już piekielnie zazdrosny.

Dopiero po chwili przypominam sobie, że w całym tym przedstawieniu chodziło o Matta. Przyciskam dłoń do stołka barowego obok, próbując się podtrzymać.

– Skąd wiesz? Nawet na niego nie patrzysz.

– To oczywiste. – Chwyta mnie za rękę i znów zaczyna przepychać się przez tłum w kierunku wyjścia. – Na jego miejscu też skręcałoby mnie z zazdrości.

W końcu wychodzimy na zewnątrz i Hayes wyrywa mi z ręki bilet parkingowy, podczas gdy ja gwałtownie połykam jeden haust ciepłego powietrza za drugim, modląc się o odzyskanie zdolności racjonalnego myślenia. Nasz pocałunek już się zakończył, ale ja wciąż go przetwarzam. Czuję się tak, jakby Hayes wypuścił z klatki groźne zwierzę, którego nie należało oswobadzać. Czekamy w milczeniu na nasze samochody. Moje ciało jest tak napięte, że z łatwością mogłoby się złamać w pół jak zapałka. Resztką sił powstrzymuję się, żeby nie chwycić Hayesa za kołnierz i nie przyciągnąć jego ust z powrotem do swoich.

Podjeżdża mój samochód. Szef patrzy na mnie jeszcze przez chwilę, a ja czuję pulsowanie w dolnej części brzucha, gdy dostrzegam wahanie i niepewność w jego spojrzeniu. Choć brak mi doświadczenia w relacjach damsko-męskich, mam wrażenie, że chętnie zabrałby mnie teraz na drinka.

I z przyjemnością pojechałby do mnie, gdybym go zaprosiła. A jednak mówię tylko:

– Do zobaczenia w poniedziałek.

To najrozsądniejsze rozwiązanie, choć tego wieczoru rozsądek wydaje mi się cholernie przereklamowany.

Kiedy jesteś z kimś naprawdę długo, wmawiasz sobie, że jest ci z nim dobrze. Odsuwasz na bok drobne irytacje i rozczarowania, bo przecież nie ma ludzi idealnych. I po co pielęgnować w sobie niezadowolone?

Tylko że ja ignorowałam rozczarowania związane z Mattem między innymi dlatego, że nie miałam w zasadzie żadnego porównania. Pocałunek podczas gry w butelkę w ósmej klasie podstawówki i jednonocna przygoda po pijanemu z Bradem w żaden sposób nie przebiły doświadczeń z moim byłym.

Kiedyś wydawało mi się na przykład, że mój były wyjątkowo dobrze całuje. Teraz jednak wiem, że nawet gdybym całowała się z tysiącem mężczyzn, żaden nie dorównałby Hayesowi.

W drodze do domu muskam palcami usta, przypominając sobie tamten pocałunek. Próbuje podejść do niego analitycznie i zastanawiam się, co sprawiło, że był aż tak przyjemny. Może to dlatego, że w tak krótkim czasie rozgrzał mnie do czerwoności? A może chodziło o zuchwałość Hayesa, jego dotyk, zapach, pożądanie, wielkie męskie ciało lub ten gwałtowny wdech, który wziął pod koniec, jakby był czymś zaskoczony?

Nie mam pojęcia, ale Hayes nie wchodzi w grę jako mój partner, więc modlę się, abym mogła kiedyś odnaleźć coś podobnego z kimś innym.

W poniedziałek rano pojawia się w kuchni równie cudowny i przystojny jak zawsze z tym aroganckim uśmiechem na twarzy. Stawiam koktajl obok jego kawy.

– Nie panikuj – mówię. – Dodałam nieco więcej jarmużu niż zwykle.

– Mogłabyś mnie czasem zaskoczyć i przyrządzić jajka po benedyktyńsku.

– Jajka po benedyktyńsku, tak? – Wgryzam się w truskawkę. – Trudno mi sobie wyobrazić ciebie jedzącego jakiegokolwiek śniadanie.

– A jak sobie mnie wyobrażasz w swoich fantazjach, Tali? – pyta przesadnie flirciarskim tonem z tak niedorzecznie uwodzicielskim uśmiechem, że aż wybucham śmiechem.

– Jedyne, o czym fantazjuję, to o wczesnym powrocie Jonathana do domu, żebyśmy nie musiała już więcej wstawać o szóstej – odpowiadam, opierając się biodrem o blat.

– Będziesz za mną tęsknić – stwierdza Hayes. – Moja mama mówi, że da się mnie kochać, gdy już się mnie pozna. Albo to była moja niania. W każdym razie ktoś to kiedyś powiedział. Jaki wygląda mój dzisiejszy harmonogram?

Podaję mu go, zdumiona, że z taką łatwością wrócił do normalności. Nie spodziewałam się tego, bo sama przez cały weekend przewracałam się z boku na bok w łóżku, płacząc się w prześcieradle i śniąc w kółko o jednym i tym samym: o całującym mnie Hayesie, który przyciska mnie do ściany, głaszcze po udach i podciąga mi sukienkę.

„Masz najbardziej harmonijne rysy twarzy, jakie kiedykolwiek widziałem”.

– Ziemia do Tali – mówi, wrywając mnie z myśli. Podnoszę gwałtownie głowę i odsuwam od siebie tamte wspomnienia. – Chyba nie rozpaczasz nadal za tym idiotą z filmu wojennego, co?

– Coś ty. – Przewracam oczami. – Zapewne się ucieszysz, jak ci powiem, że założyłam sobie profil na Tinderze.

– Świetnie. Pokaż – mówi jakby nigdy nic, ale odnoszę wrażenie, że jego czoło marszczy się nieznacznie, a uśmiezek wydaje się nagle dziwnie sztuczny.

– Nie zamierzam ci pokazać swojego profilu. – Zanoszę blender do zlewu. – Tylko go wyśmiejesz.

– Pewnie tak – odpowiada szczerze. – Zapewne go spartaczyłaś. Ale musisz przyznać, że



mam znacznie większe doświadczenie w ocenianiu kobiet niż ty. A poza tym jeśli mi go nie pokażesz, też założę sobie profil i cię znajdę.

Nie mam wątpliwości, że byłby do tego zdolny, więc sięgam po telefon i otwieram aplikację. Hayes bierze ode mnie komórkę, ale wcale nie wybucha szyderczym śmiechem, jak się spodziewałam, tylko zaciska mocno szczęki.

– „Nie szukam związku”? To tak, jakbyś napisała: „Zależy mi głównie na seksie” – stwierdza. – W ten sposób nigdy nie znajdziesz tego jedyne.

– A kto mówi, że go szukam? – ripostuję.

Przeczesuje palcami włosy, które opadają mu na czoło.

– Miałaś kiedyś przygodę na jedną noc? – pyta.

– To bardzo osobiste pytanie – oponuję, ale on tylko unosi brew, jakby pytał: „I co z tego?”. – No dobrze, tak – przyznaję z ciężkim westchnieniem. – Matt występował w filmie z Bradem Perezem, który ciągle mnie podrywał, więc po naszym rozstaniu ja... – Przerrywam ze wzruszeniem ramion. Nie byłam dumna z tego swojego wyskoku. Myślałam, że zatryumfuję w ten sposób nad Mattem, a zamiast tego poczułam się tylko pusta i wykorzystana.

– Seks z zemsty? – pyta z napiętym uśmiechem. – Nie wiedziałem, że masz to w sobie. Pewnie potem nie odezwałaś się ani słowem do biedaka.

Trafił w sedno. Wymknęłam się w środku nocy jak złodziejka i zablokowałam numer Brada. Z tego też nie byłam dumna.

– Byłam wtedy w kiepskiej formie. Teraz tylko nie chcę, żeby ktoś sobie zbyt wiele wyobrażał.

Hayes chwyta swoją torbę i kurtkę i odwraca się do frontowych drzwi.

– Mówisz jak ja – komentuje cicho, ale nie wydaje się z tego powodu zadowolony.

PRZEGLĄDANIE PROFILÓW NA TINDERZE WCIĄGA, jak nieszkodliwa, głupia gra. Gram w nią, stojąc na światłach, a potem przy fachowcu, który sprawdza wyciek w toalecie Hayesa. Odrzucam wszystkich mężczyzn ze zdjęciami bez koszulki lub pozujących na siłowni – co prawda nie szukam tego jedyne, ale chciałabym przynajmniej kogoś z odrobiną godności. Naturalnie faceci oznajmiający otwarcie: „Jestem tu tylko dla seksu” lub: „Musisz mieć miseczkę D lub większą” też idą na odstrzał.

Jak się okazuje, istnieje bardzo długa lista rzeczy, które nie wzbudzają mojego szacunku. W końcu przesuwam w prawo na „tak” w przypadku kilku przystojniaków, ale gdy tylko do mnie piszą, natychmiast zmieniam zdanie.

„Hej, skarbie” – zagaduje pierwszy, co uważam za uwłaczające.

Drugi pyta mnie, czy wolałabym mieć ręce z kapusty, czy pluć kapustą co godzinę, co może i jest trochę zabawne, ale jak na mnie trochę zbyt odjechane. Pewnie ma kanał na YouTube i wrzuca filmiki o tym, jak robi kawały swoim rodzicom, z którymi nadal mieszka. Spasuję.

Trzeci pisze: „Jprld, ale jesteś sexi”. Nawet gdyby sam komplement nie był do bani, odrzuciłabym gościa ze względu na ortografię.

Czwarty pyta: „Co bd dzisiaj robić?”

I wtedy się poddaję. Kto wychował tych facetów? Jak bardzo trzeba być leniwym, żeby pisać „bd” zamiast „będziesz”?

– Miałaś kiedyś profil na Tinderze? – pytam później Sama.

– Każdy poniżej trzydziestego roku życia miał profil na Tinderze.

– Dlaczego oni wszyscy piszą tymi cholernymi skrótami? – pytam, sięgając pod łóżko po buty do biegania. – Co robią z tymi cennymi sekundami, które udaje im się zaoszczędzić?

– A więc znów umawiasz się na randki – zauważa ostrożnym tonem, nie zdradzającym

jednak niechęci.

– Niezupełnie. – Przełykam ślinę. – Powiedzmy, że wysunęłam stopę, żeby zbadać grunt, i chyba będę ją teraz musiała zdezynfekować.

– Cóż, dzwonię w poniekąd podobnej sprawie... – zaczyna, a ja czuję nagle węzeł w żołądku. – Przyjeżdżam do LA za dwa tygodnie. Czy twój okropny szef da ci jeden wolny wieczór? Moglibyśmy pójść coś zjeść.

Wstrzymuję oddech, jakbym nagle znalazła się na rozdrożu. Teraz mam tylko dwie możliwości do wyboru: albo oznajmię Samowi, że nie jestem gotowa, albo zaryzykuję i zobaczę, co się wydarzy.

– Mój kumpel John też tam będzie – dodaje po chwili, a ja zastanawiam się, czy od początku planował przyjść z Johnem, czy też wmieszał go w to teraz, gdy wyczuł moje wahanie.

– Jasne – odpowiadam. – Daj tylko znać kiedy.

Boję się, ale chyba jestem też trochę podekscytowana.

Sam jest naprawdę kochany, nie używa skrótów ani nie ma najmniejszych problemów z ortografią, a my mamy wiele do nadrobienia.

A jednak coś mi mówi, że to nie będzie zwykłe przyjacielskie spotkanie.

Kiedy Hayes wraca do domu na lunch, wychodzę z nim na taras. Nie musi już mnie nawet o to prosić. Z góry zakłada, że będę mu towarzyszyć, a ja nie mam nic przeciwko temu. Chyba nawet polubiłam te przerwy w ciągu dnia.

– I jak idzie? – pyta.

– Dobrze, jak zawsze. – Przechylam głowę. – Masz zajęte wszystkie terminy na trzy tygodnie naprzód, oprócz wtorku za dwa tygodnie.

Nie wspominam o tym, że nie rezerwuję żadnych wizyt w weekend za trzy tygodnie, bo jeszcze nie wymyśliłam, jak go przekonam do urlopu. Spodziewam się, że zacznie się spierać o ten wtorek, ale on sprawia wrażenie, jakby nie dotarło do niego to, co powiedziałam.

– Nie pytałem o pracę, tylko o twoje desperackie dążenie do orgazmu wywołanego przez męzczyznę.

Rumienię się. Nie nazwałabym siebie desperatką. W tym momencie mam raczej ambiwalentny stosunek do randek.

– Na tym polu nie idzie mi najlepiej. Na Tinderze jest zbyt wielu obleśnych facetów, w dodatku większość nie wydaje się zbyt bystra.

Wbija widelec w sałatkę, omijając najzdrowsze warzywa, po czym na mnie spogląda.

– Jakiś przykład?

Otwieram aplikację i mówię, podając mu telefon:

– Sam zobacz.

Hayes przegląda zdjęcia przez chwilę.

– Ten wydaje się w porządku. Nie zamieścił ani jednego nagiego zdjęcia.

– Nie chodzi o zdjęcia, tylko o to, co napisał. „Uwielbiam się śmiać”.

Oczy Hayesa rozjaśniają się, a w kącikach oczu pojawiają się zmarszczki tłumionego rozbawienia.

– Chyba będziesz musiała znaleźć bardzo wyspecjalizowany serwis randkowy, jeśli szukasz kogoś, kto się nie śmieje.

– No właśnie o to mi chodzi! – wykrzykuję, wyrzucając ręce w górę. – Kto nie lubi się śmiać? Mając do dyspozycji pięćset słów, aby przekazać, czym się wyróżnia spośród innych facetów, wspomina jedynie, że ma identyczne potrzeby jak wszyscy ludzie. Może powinien jeszcze dodać, że potrzebuje do przeżycia tlenu i pożywienia?

Jego usta drżą w tłumionym uśmiechu.

– Jesteś cholernie wybredna. Chciałbym zauważyć, że Matt nie wyglądał na najinteligentniejszego faceta na świecie. Nie wmówisz mi, że poderwał cię na intelekt.

– Matt nie jest głupi – protestuję ze zmarszczonymi brwiami. – Po prostu nie...

Prawie wyrywa mi się: „Nie jest tak inteligentny, jak ty”, ale gryzę się w język. Już sama ta myśl z jakiegoś powodu wydaje mi się nielojalna wobec Matta, choć nie mogę zaprzeczyć, że to prawda. To nie tak, że czegoś mi brakowało, kiedy byliśmy razem... Ale w porównaniu do całkiem inteligentnego Matta Hayes ma umysł ostry jak brzytwa.

– Czternastolatkę pociągają inne rzeczy niż dorosłą kobietę – odpowiadam w końcu.

– Nie rozumiem, jak mogłaś kiedykolwiek myśleć, że jest ciebie wart – stwierdza Hayes z pogardliwą miną.

– Kiedy się poznaliśmy, byłem jeszcze dzieckiem, a on chodził już do liceum i wydawał się taki wyjątkowy. Uprawiał sport i spotykał się z dziewczyną z klasy maturalnej. – Hayes uśmiecha się w reakcji na mój akcent. – Po prostu czułam się szczęśliwą, że mnie wybrał.

Z czasem jednak przestałam się tak czuć. Być może zaczęło się to wtedy, gdy dostałam się na Uniwersytet Browna, a on przekonał mnie, żebym z niego zrezygnowała? Posłuchałam go, choć w głębi duszy myślałam, że sama nigdy bym go o to nie poprosiła i nie postawiłabym siebie na pierwszym miejscu. A może to było w Nowym Jorku, kiedy harowałam jak wół, podczas gdy on częściej bywał w klubach, niż uczęszczał na przesłuchania?

Mimo to wyszłabym za niego, gdyby nasza relacja się nie rozpadła, i po raz pierwszy zdaję sobie sprawę, jak bardzo jestem wdzięczna, że do tego nie doszło. Co prawda śmialiśmy się z tych samych rzeczy, ale Matt nigdy mnie nie rozśmieszał. Ani razu nie wzbudził tego łaskoczącego radosnego uczucia w mojej klatce piersiowej, tak jak robi to Hayes, mówiąc te swoje głupoty. No i nie dorównywał Hayesowi w całowaniu, przez co zastanawiam się, co jeszcze mnie ominęło.

– Czyli nigdy się już z nikim nie umówisz – stwierdza Hayes, kładąc rękę na brzuchu. – Kupić ci gdzieś po drodze z pracy dwadzieścia kotów?

Trochę za bardzo cieszy go moja samotność, a jego uśmiezek szarpie nerw, którego nie potrafię zlokalizować.

– Właśnie że idę na randkę – odpowiadam, unosząc dumnie podbródek i zmuszając się do uśmiechu. Przez cały ranek powtarzałam sobie, że nadchodzące spotkanie z Samem to nie randka, ale czuję nieodpartą ochotę, żeby utrzyć Hayesowi nosa. – Ma na imię Sam.

– Myślałem, że Tinder to zagłębnie wyłącznie odrażających mężczyzn, którzy lubią się śmiać.

– Sam to mój przyjaciel z Kansas – odpowiadam. – Pomaga mi z książką.

Zadowolony uśmiezek znika Hayesowi z twarzy. Dostrzegam drżenie jego nozdrzy, zanim przeczesze dłonią włosy. Coś we mnie ma ochotę nadal go dręczyć, aż wszystko zostanie obnażone.

– Co jest? – pytam.

– Nic – odpowiada, odstawiając z hukiem miskę na stolik między nami. – Po prostu nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

W tym tygodniu harmonogram Hayesa jest tak napięty, że nie ma kiedy przyjechać do domu na lunch. Mam dużo do zrobienia, ale czuję się dziwnie samotna bez jego wizyt w ciągu dnia. Kiedy prosi mnie, żebym poszła z nim po pracy na drinka w celu przedyskutowania jakiegoś projektu, zgadzam się bez wahania, choć pewnie moglibyśmy to z powodzeniem omówić przez telefon. Nie potrafię się przyznać nawet przed samą sobą, że trochę za nim tęsknię.

Akurat w chwili, gdy docieram do Beverly Hills i znajduję miejsce parkingowe, na ekranie mojego telefonu wyświetla się nazwisko psycholożki Charlotte. Z frustracją wypuszczam powietrze. Nie mam pojęcia, dlaczego dzwoni do mnie zamiast do matki, a poza tym... Bardzo chcę się już zobaczyć z Hayesem.

– Masz chwilę? – pyta.

– Zaraz spotykam się z szefem – odpowiadam, pomijając fakt, że umówiłam się z nim w barze. – Ale tak, mam chwilę.

Wychodzę z samochodu, nie zwracając sobie nawet głowy zamykaniem drzwi. I tak nikt go nie ukradnie. Nawet złodzieje mi współczują.

– Będę się streszczać – mówi kobieta, gdy ruszam przed siebie. – Twoja matka sobie nie radzi. Na ostatniej sesji rodzinnej zjawiała się pijana i nie traktuje problemów Charlotte z należytą troską. Musimy wprowadzić zasadnicze zmiany.

Wzdycham nerwowo, zastanawiając się: I co teraz? Jeśli tak dalej pójdzie, będę winna Fairfield Center milion dolarów, zanim Charlotte się poprawi.

– Jakie zmiany? – pytam.

– Twoja matka musi zacząć chodzić na spotkania AA, a rolę opiekunki Charlotte będziesz musiała przejąć ty lub twoja siostra.

Przechodzę przez przejście dla pieszych, ignorując dźwięk klaksonu.

– Ale przecież obie mieszkamy w innym stanie – argumentuję.

– Charlotte powiedziała, że planujesz wkrótce wrócić do domu – zauważa doktor Shriner.

– Tak, na tydzień – Śmieję się smutno.

Przyspieszam kroku, przygotowując się psychicznie na to, co mi zaraz powie.

– No cóż, jeśli nic się nie zmieni, nie będę mogła z czystym sumieniem oddać Charlotte pod opiekę waszej matki.

Waleczna część mnie ma ochotę zapytać, na jakiej podstawie zamierza przetrzymywać moją siostrę w ośrodku, którego opłacanie kosztuje mnie siedem tysięcy miesięcznie, ale kłótnia w takiej sytuacji trochę mija się z celem. Jeśli mama nie może się zająć swoim dzieckiem, to już wiadomo, kto będzie musiał to zrobić. Tylko ja mogę z nimi zamieszkać. W przeciwieństwie do Liddie jestem samotna, a wkrótce będę także bezrobotna. Nic mnie tu nie trzyma, oprócz Jonathana i nieodwzajemnionego pociągu do szefa.

Biorę głęboki oddech, zapewniając siebie w duchu, że wszystko się jeszcze ułoży. Porozmawiam z mamą i przekonam ją, żeby wzięła się w garść.

Bo jeśli tego nie zrobi, będę musiała wyjechać z LA i zostawić Hayesa na dobre. Jakie to dziwne, że to właśnie perspektywa rozstania z Hayesem martwi mnie teraz najbardziej.

WCHODZĘ DO BARU, gdzie czeka już na mnie z drinkiem. Siadam na krześle i od razu wychylam połowę duszkiem. Hayes odchyła się na swoim siedzeniu.

– Pijesz dziś jak ja – zauważa. – I chociaż bardzo pochwalam tę zmianę, to chyba powinienem zapytać, czy coś się stało.

Kręcę głową. Rozmowa z doktor Shriner to ostatnia rzecz, o jakiej chciałabym teraz

z kimkolwiek rozmawiać, a już zwłaszcza z nim.

– Nic, tylko ktoś zadzwonił do mnie z domu. Co to za projekt, do którego chcesz mnie zaangażować?

Spogląda na mnie znad kieliszka.

– A co się dzieje w domu?

– Moja mama za dużo pije – odpowiadam, machając ręką w powietrzu. – Psycholożka mojej siostry ma pewne obawy. Ale wszystko będzie dobrze. Naprawdę. Co to za projekt? Zakładam, że dotyczy kobiet i alkoholu, więc może od razu to sobie zapiszę.

Milczy przez chwilę, wahając się, czy odpuścić wcześniejszy temat.

– Chciałbym, żebyś zorganizowała uroczysty lunch, więc właściwie masz rację: kobiety i alkohol powinny pozostać na szczycie twojej listy – mówi w końcu.

Zamieram na samą sugestię, że ponownie mam zorganizować dla niego przyjęcie.

– Chodzi tylko o lekki posiłek na tarasie – dodaje. – Zaoferuję przy okazji kilka usług estetycznych. To pozwoli mi pozyskać nowe klientki.

Domyślam się, że jego „lekki posiłek na tarasie” oznacza w praktyce jakieś ekstrawaganckie dania dla pięciuset zamożnych kobiet o nierealnych oczekiwaniach.

– Po co ci to? I nie zadaję tego pytania dlatego, że nie mam ochoty znów się zaharowywać – zaczynam, przesuwając palcem po soli na brzegu szklanki. – Nie znosisz wizyt domowych i nie wydaje mi się, aby przynosiły ci jakąkolwiek satysfakcję. Już teraz zarabiasz więcej, niż mógłbyś wydać, a wydajesz tylko na jedzenie i alkohol, więc myślę, że spokojnie byłoby cię na nie stać z marną pensją chirurga.

– Być może – odpowiada. – Ale niekoniecznie byłoby mnie stać na asystentkę, która organizowałaby dla mnie jedzenie i alkohol, abym ja nie musiał się tym zajmować.

Upijam łyk drinka i odkrywam, że dotarłam już do lodu.

– Powinieneś znaleźć sobie żonę. Wykonywałaby za darmo wszystkie te niewdzięczne zadania.

– Nie wiem, ile małżeństw poznałaś – zaczyna zmęczonym głosem – ale uwierz mi, wszystko ma swoją cenę.

Nie dziwi mnie jego negatywny stosunek do małżeństwa, więc nie do końca rozumiem, dlaczego czuję rozczarowanie. Tak jakbym wciąż pragnęła, aby okazał się kimś innym, niż jest.

Planujemy razem lunch, o którym wspomniał, a potem wychodzimy na ciemniejącą o zachodzie słońca ulicę. Na horyzoncie widnieją różowozłote pasma. Hayes opowiada mi właśnie o swojej ulubionej greckiej wyspie, gdy nagle zatrzymuje się i wskazuje na manekina na wystawie sklepowej ubranego w jasnobeżową obcisłą sukienkę. Jest bardzo seksowna, choć w nienachalny sposób, z krótkimi rękawkami i długością nieco powyżej kolan.

– Wspaniale byś w niej wyglądała – stwierdza Hayes, choć już na pierwszy rzut oka wiem, że nigdy nie byłoby mnie stać na tę kreację.

– Kosztuje pewnie tyle, co mój roczny zapas makaronu ramen.

– Przymierz – nalega, kładąc dłoń na moim krzyżu.

– Po co? – pytam. – Musiałabym sprzedać śledzionę, żeby ją kupić.

– Nikt nie kupuje śledzion, więc nie przyjmuj takich ofert. Ale jeśli chodziło ci o wątrobę, to mogę nawet pomóc ci ją usunąć. Przymierz.

Nadal utyskuję, że to strata czasu, a jednak wchodzę do garderoby, a Hayes opiera się o drzwi.

– Pokaż się wujkowi Hayesowi – szepcze lubieżnym tonem, co nie tylko mnie rozśmiesza, ale, o dziwo, także podnieca. Chyba naprawdę muszę się z kimś wreszcie przespać.

Zdejmuję ubrania i zakładam sukienkę. Jest doskonała. Jej materiał podkreśla moje

kraślności, a dekolt w szpic uwypukla piersi, nie odsłaniając jednocześnie zbyt wiele. Moje włosy wydają się w niej lśnić, skóra nabiera złocistego blasku, a usta są jakby bardziej różowe. Przez ostatni rok wciąż wątpiałam w siebie w każdym aspekcie, ale teraz jedno wiem na pewno: w tej sukience wyglądam naprawdę dobrze. Jak kobieta, którą można sobie wyobrazić u boku takiego faceta jak Hayes.

Otwieram drzwi garderoby, ciekawa, czy on też tak pomyśli.

– Podobam ci się, wujku Hayesie? – pytam dziecięcym głosem, wysuwając biodro do przodu. Myślałam, że uzna to za żartobliwą kontynuację jego gry, ale on wygląda jak rażony piorunem.

– Tak – odpowiada szorstko, odwracając się na pięcie i spoglądając na telefon. – Powinnaś ją mieć.

– Zmusiłeś mnie do przebrania się w sukienkę, na którą mnie nie stać, a nawet na mnie nie spojrzełaś. – Prycham z irytacją.

Hayes wzdycha ciężko, wciąż nie odwracając wzroku od telefonu.

– Ta zabawa przyniosła pewne nieoczekiwane konsekwencje – cedzi przez zaciśnięte zęby. – Czy mogłabyś już wrócić do tej pieprzonej garderoby?

Dopiero po chwili dociera do mnie, co miał na myśli poprzez nieoczekiwane konsekwencje. Mój umysł nie potrafi pojąć, że Hayes dostał erekcji. Nie mam na sobie nawet butów ani makijażu. Jak to w ogóle możliwe?

– Podnieca cię głosik małej dziewczynki? – pytam, opierając się o ścianę z prześmiewczym uśmieszkiem, zamierzając się jak najdłużej rozkoszować jego dyskomfortem. – Dlaczego mnie to nie dziwi.

– Wcale nie brzmiałaś jak mała dziewczynka – warczy. – W tym właśnie tkwi problem. Brzmiałaś jak bardzo duża dziewczynka, która potrzebuje... Jezu Chryste. Czekam na zewnątrz.

Wpatruję się ze zdumieniem w jego oddalającą się sylwetkę, szczerze żałując, że nie dokończył zdania. Potrzebująca, czego? Bzykanka? Klapsa? Rumienię się, rozważając możliwości. Dzięki Bogu on nie ma pojęcia, jak bardzo byłabym otwarta na każdą z nich.

Przebieram się, wychodzę z garderoby i znajduję Hayesa przy kasie. Podaję sukienkę sprzedawczyni, a ona umieszcza ją w torbie, jakby zakładała, że naprawdę zamierzam kupić kreację za tysiąc dwieście dolarów.

– Och. – Krzywię się, przypominając sobie, dlaczego nigdy nie przymierzam ciuchów, na które mnie nie stać. – Przepraszam, ale nie wezmę jej.

– Już ją kupiłem – oznajmia Hayes napiętym głosem, nadal na mnie nie patrząc. – Chodźmy.

Bierze torbę z sukienką i rusza do wyjścia, a ja pędzę za nim.

– Nie – protestuję. – Nie chcę, żebyś kupował mi ubrania. Nie jestem aż taka biedna.

– No właśnie jesteś – stwierdza, nie zwalniając kroku, przez co muszę biec, żeby za nim nadążyć. – I uznaj to za formę grzywny z mojej strony za uprzedmiotowienie twojego ciała. Zdaję sobie sprawę, że ciągle to robię, ale zwykle lepiej mi wychodzi zatrzymywanie tego dla siebie.

Godzę się na to niechętnie, chociaż pokochałam tę sukienkę... lub raczej to, jak na niego wpływa.

– Hayes, to bardzo miłe z twojej strony, ale nie chcę takiej drogiej sukienki. Będę się bała ją nosić.

– Założysz ją na mój lunch – oznajmia. – Możesz ją uznać za swój nowy strój do pracy na uroczyste okazje. Wszystkie kobiety będą chciały coś w sobie poprawić, jak tylko cię w tym zobaczą. Reklamujesz moją pracę lepiej niż jakiegokolwiek portfolio czy ulotki.

- Ale... – próbuję się jeszcze kłócić. – Powiedziałam ci już, że niczego od ciebie nie chcę.
- Czy Jonathan daje ci czasem prezenty? – pyta.
- Tak. – Wzdycham.
- W takim razie ja też mogę – stwierdza.

Docieramy do mojego samochodu. Hayes otwiera mi drzwi, a ja wchodzę do środka.

- Tylko nie zakładaj jej na spotkanie z Samem.

SZKODA, ŻE NIE MAM KOMU OPOWIEDZIEĆ O TYM INCYDENCIE w garderobie i zapytać, co mógł oznaczać. Ani o tym, jak Hayes mnie rozśmiesza i że czasem współczuję mu bardziej, niż on sam współczuje sobie.

Mogłabym zwierzyć się z tego Drew, z którą piszemy do siebie SMS-y, ale wyjechała do Hiszpanii, a tam jest teraz środek nocy. Dotychczas jedynymi osobami, którym z czegokolwiek się zwierzałam, byli Liddie, Jonathan i Matt, ale z różnych powodów nie mogę się obecnie wygadać żadnemu z nich.

Może to i lepiej? Na pewno nie zaaprobowałiby Hayesa.



Johnatan wspomniał mi już o Benie – prawniku mojego szefa, jego kumpla od treningów na siłowni i jedynej żyjącej osobie poza Johnatanem (a teraz także mną), która może się kontaktować bezpośrednio z Hayesem. Zawsze byłam ciekawa tego człowieka, którego mój szef dopuścił do swojej osobistej przestrzeni, więc chociaż jestem teraz nieco przytłoczona organizowaniem uroczystego lunchu, nie sprzeciwiam się, gdy Hayes wysyła mnie przez miasto po jakieś dokumenty z biura Bena.

Biuro jest duże i nowoczesne, z szarymi cementowymi ścianami i ciemnymi podłogami. Nie ma tam ani jednego zdjęcia, które dałoby mi jakieś wyobrażenie o Benie. Czekam na niego w holu podenerwowana jak przed pierwszym spotkaniem z onieśmielającym ojcem nowego chłopaka. Powtarzam sobie, że to śmieszne tak się tym stresować, ale... Sama sobie do końca nie wierzę. Hayes liczy się ze zdaniem przyjaciela, więc naprawdę mi zależy, żeby mnie polubił.

Nie wiedzieć czemu zawsze wyobrażałam go sobie jako kogoś w rodzaju dobrodusznego starszawego kamerdynera Batmana, ale kiedy podchodzi do mnie z wyciągniętą ręką, zdaję sobie sprawę, że nie mogłam się bardziej mylić. Ben jest w wieku Hayesa, a może nawet trochę od niego młodszy, i emanuje taką samą przytłaczającą pewnością siebie jak mój szef. Być może zaprzyjaźnili się dlatego, że zawsze byli najprzystojniejszymi i najbardziej przebojowymi mężczyznami, gdziekolwiek się znaleźli.

– Tali, prawda? – Ścisną moją dłoń i uśmiecha się, jakby coś mu się spodobało Kiwa głową, zachęcając mnie, żebym poszła z nim do jego biura. – Hayes ciągle mi o tobie opowiada.

Skręcamy na końcu korytarza.

– Znając Hayesa, domyślam się, że nieźle na mnie psioczy.

– Cóż, można tak powiedzieć – odpowiada ze śmiechem Ben. – Ale podobnie psioczy też na mnie. Nie mogę uwierzyć, że kazałaś mu sobie zrobić dzień wolny. I te koktajle. Jestem pod wrażeniem.

– Odżywił się gorzej niż student z życzeniem śmierci – odpowiadam. – Postanowiłam zrobić co w mojej mocy, żeby zapobiec szkorbutowi, dopóki Jonathan nie wróci.

Ben otwiera drzwi swojego biura, po czym przygląda mi się bacznie, gdy go mijam i siadam po jednej stronie jego biurka.

– Teraz zaczynam rozumieć – stwierdza tajemniczo, siadając po drugiej stronie, a kiedy zdziwiona unoszę brew, kontynuuje: – Hayes o tym nie wie, ale sprawdziłem cię, zanim jeszcze zaczęłaś u niego pracować. Widziałem wszystkie twoje zdjęcia z twoim byłym. Z doświadczenia wiem, że piękne kobiety zwykle nie są zbyt interesujące, ale z tobą to zupełnie inna bajka. Nic dziwnego, że tak mu się podobasz.

– Hm, dzięki? – Śmieję się. – Ale szczerze wątpię, aby Hayes kiedykolwiek powiedział, że mu się podobam.

Ben posyła mi uśmiech i obraca się na krześle w stronę szafki z dokumentami.

– Oczywiście nie przyznał tego wprost. Ale znam go już wystarczająco długo, żeby umieć czytać między wierszami. Będzie mu cię brakowało, kiedy odejdziesz.

Na samą myśl o opuszczeniu Hayesa ścisną mnie w brzuchu. A perspektywa, że może za mną tęsknić, jedynie nasila to odczucie.

– Tego też na pewno ci nie powiedział.

Ben wyciąga z szuflady jedną z teczek i się odwraca.

– Tak, masz rację. Odnoszę jednak wrażenie, że jesteś pierwszą osobą od dłuższego czasu, która próbuje się nim zaopiekować, jeśli ktokolwiek w ogóle szczerze się o niego

troszczył. Jego matka romansowała z zawodnikiem krykieta z Australii, więc umieściła Hayesa w szkole z internatem, a latem wysyłała go do ojca. Pewnie było to dla niego znacznie trudniejsze, niż kiedykolwiek będzie skłonny przyznać.

Czuję ukłucie bólu w sercu. Myślę o rzadkich chwilach, kiedy Hayes pozwala mi ujrzeć swoje prawdziwe oblicze pod tymi zarozumiałymi uśmiezkami i nieprzyzwoitymi aluzjami. O momentach, kiedy jego oczy smutnieją, a rysy twarzy się wyostają, i nagle wydaje się tak bardzo wrażliwy. Założę się, że pokazywał tę twarz jako dziecko, dopóki nie nauczył się jej ukrywać przed światem. Chciałabym cofnąć się w czasie i wszystko dla niego naprawić... Marzę o tym mocniej i żarliwiej niż o czymkolwiek dla siebie.

– Ale przecież był w poważnych związkach – zagaduję cicho, gdy Ben podsuwa mi teczkę.

– Z Ellą? Cóż, ona skupia się przede wszystkim na sobie, więc nie sądzę, żeby to się liczyło.

– Znasz ją?

– Nie jestem pewien, czy ktokolwiek tak naprawdę zna Ellę, ale tak, poznaliśmy się. – Marszczy brwi. – Wydaje się urocza, ale biorąc pod uwagę to, co zrobiła Hayesowi, trudno mi uwierzyć, że to jej prawdziwe oblicze.

Chciałabym zapytać: „Co się właściwie stało?”, bo Hayes wydaje się obwiniać siebie za rozpad ich związku. Czyżby ją w jakiś sposób zdradził? Może trzymał ją na dystans albo zbyt chłodno traktował? Nie mam pojęcia, dlaczego tak mi zależy na poznaniu odpowiedzi na te pytania, skoro dotyczą mężczyzny, który i tak nigdy nie będzie mój.

Sięgam po teczkę z dokumentami i wstaję, zbierając się do wyjścia.

– Do zobaczenia wkrótce – mówi Ben.

– Jonathan niedługo wraca, więc pewnie się już nie zobaczymy. – Nie wiem, dlaczego tak trudno jest mi wypowiedzieć te słowa na głos. Przecież nigdy nie planowałam stać się stałym elementem życia Hayesa.

– Hej, Tali? – Ben zatrzymuje mnie przy drzwiach. – Nie rezygnuj z niego, dobrze? Potrzebuję cię bardziej, niż jest skłonny przyznać.

Kiwam głową, chociaż nie do końca rozumiem, o co mu właściwie chodzi. Nie rezygnuję z Hayesa, ale zostało mi tylko kilka tygodni do powrotu Jonathana. Co będzie potem? Czy wtedy też pozostanę częścią jego życia? Czy kiedykolwiek mogłabym stać się dla niego kimś więcej? Bardzo chciałabym zostać w LA na tyle długo, żeby się o tym przekonać.

Jest już prawie dwudziesta, kiedy wracam do mieszkania i dzwonię do mamy.

– Czy ty dopiero wróciłaś z pracy? – pyta.

Nie zliczę już, ile razy ignorowałam jej niewyraźną mowę, ale dziś też chcę ją zignorować. W końcu jest dorosła. Nigdy nie dawałam sobie prawa do osądzania własnej matki ani tym bardziej dyktowania jej, ile wina może wypijać wieczorami. Niestety teraz musi się to zmienić.

– Miałam dziś dużo pracy – odpowiadam z roztargnieniem, zrzucając buty. Nie mam pojęcia, jak poruszyć temat, który muszę z nią omówić... Ale już wiem, że ta rozmowa nie pójdzie po mojej myśli.

Jej śmiech brzmi trochę drwiąco.

– Podejrzewam raczej, że jesteś zajęta spędzaniem czasu z bogaczami i sławami. Słyszałam od Liddie o twoim nowym wspaniałym życiu.

Zgrzytam zębami, napełniając kubek wodą. Jestem przekonana, że Liddie tak wszystko przekreśliła, żeby przekabacić matkę na swoją stronę.

– Skoro już jesteśmy przy wzajemnej krytyce... – odpowiadam, zatraskując drzwi

kuchenki mikrofalowej – doktor Shriner się o ciebie martwi. Podobno przyszedł na terapię rodzinną po alkoholu.

– Jestem dorosła, a my nie płacimy doktor Shriner za opiekę nade mną – protestuje. – Nikt mi nie zabroni wypić lampki wina wieczorem.

Tak, tylko że to nie my nie płacimy doktor Shriner, odpowiadam jej w myślach. To ja płacę. A ty nie potrafisz się nawet zjawić trzeźwa na spotkaniach.

– Mamo – zaczynam, po czym biorę głęboki oddech i opieram się o blat – to nie wygląda dobrze, gdy nie potrafisz zachować trzeźwości przed wizytą u psychologa swojego dziecka. Nie wiem, czy Charlotte może wrócić do domu w tych okolicznościach. Mogłabyś chociaż...

– Och, na litość boską – mama mówi tak piskliwym głosem, że muszę odsunąć telefon od ucha. – Shriner po prostu szuka kogoś, kogo mogłaby obwinąć za brak postępów w leczeniu Charlotte.

Gdyby była spokojniejsza, bardziej racjonalna, a przede wszystkim trzeźwa, może mogłabym się zastanowić nad jej słowami. W końcu to ona jest rodzicem i powinna mieć rację. Ale prawda jest taka, że przez ostatni rok w niczym nie miała racji i bez żadnych oporów zrzuciła wszystko na mnie.

– Mamo, chcę tylko, żeby Charlotte wróciła do domu, do kogoś, kto będzie mógł się nią zaopiekować. – Rozpuszczam włosy i przeczesuję je palcami, żalując, że w ogóle do niej zadzwoniłam. – A w tej chwili psycholog twierdzi, że tą osobą będę musiała być ja albo Liddie, więc naprawdę potrzebuję, żebyś... Weź się w garść, dobrze? Odstaw wino przynajmniej do zakończenia terapii.

– Ona nie może przetrzymać tam Charlotte – zaczyna się kłócić.

– Jezu, mamo – wybucham, ściskając grzbiet nosa. – Nic nie rozumiesz. Charlotte będzie musiała w końcu wrócić do domu, do kogoś trzeźwego. Możesz coś z tym zrobić czy nie?

– Nie muszę się tłumaczyć żadnemu psychologowi – odpowiada moja matka. – I tobie też nie.

Mrugam zaskoczona, gdy słyszę sygnał w telefonie i uświadamiam sobie, co to oznacza. Cholera jasna, rozłączyła się!

Doktor Shriner najprawdopodobniej ma rację. Jeśli coś się wkrótce nie zmieni, naprawdę będę musiała przeprowadzić się do domu.

Każdy ma jakiś talent, a moim jest wypieranie negatywnych myśli. Staram się zapomnieć o ostatniej okropnej rozmowie z mamą, a kiedy mi się przypomina, uparcie wmawiam sobie, że wszystko się jakoś ułoży. To nic, że nie przyjęła dobrze tego, co jej powiedziałam – przynajmniej wyraziłam, co chciałam.

Zresztą na dobrą sprawę nie mam kiedy się nad tym zastanawiać – jestem tak zajęta planowaniem uroczystego lunchu dla Hayesa, że ledwie starcza mi czasu na zaczerpięcie oddechu. Okazało się, że niemal wszyscy goście chcą przyprowadzić ze sobą przyjaciół, i przysięgam na Boga, że oszaleję, jeśli jeszcze raz usłyszę o „specjalnych potrzebach dietetycznych” jakiejś gwiazdy.

Dwa dni przed uroczystym lunchem przychodzą torby z prezentami zapakowane zupełnie nie tak, jak trzeba, dlatego teraz sama gorączkowo składam je na podłodze w salonie Hayesa. Jestem właśnie w połowie liczenia balsamów do ust, kiedy dzwoni telefon od nagłych wypadków. Kusi mnie, żeby nie odbierać i pozwolić osobie dzwoniącej nagrać się na pocztę głosowej. Dotychczas ani jeden taki telefon nie okazał się prawdziwym nagłym wypadkiem. Zwykle sprowadzały się one do dramatów w stylu: „Wyglądam dziś szczególnie staro”.

Wyciągam niechętnie rękę spod wstążek i celofanu, chwytam za telefon i odbieram, starając się, aby rozmówca nie usłyszał zmęczenia w moim głosie.

– Potrzebuję pilnie Hayesa – skrzeczy kobieta po drugiej stronie linii. – To nagła sytuacja. Mój dziesięciolatek... Chyba ma złamany nos. Wszędzie jest krew.

– Yyy... – O ile wiem, Hayes nie zajmuje się dziećmi, a sytuacja wydaje się wymagać znacznie pilniejszej interwencji, niż pozwala na to jego wypełniony na trzy tygodnie naprzód kalendarz. – Jeśli mocno krwawi, musicie jechać na pogotowie.

– Nie – upiera się kobieta. – Nie możemy. Mój syn to Trace Westbrook. Jeśli pojedziemy na pogotowie, paparazzi nie odstąpią nas na krok. Będą pytać, jak do tego doszło.

Niewiele o nim wiem poza tym, że ma popularny kanał na YouTubie, ale wydaje mi się głęboko podejrzanym, że jego mama bardziej przejmuje się paparazzi niż zdrowiem syna.

– Hayes rozumie sytuację i już wiele razy nam pomagał – stwierdza szorstko. – Po prostu do niego zadzwoń.

Rozłącza się, a mi robi się niedobrze. Jeśli Hayes już tyle razy im pomógł, to znaczy, że dzieciak doznał wielu kontuzji. Dlaczego lekarz miałby pomagać rodzicom unikać paparazzi, zamiast wysłać ich z dzieckiem na pogotowie? Chyba zdaje sobie sprawę, jakie to wszystko jest podejrzanym?

O nie, Hayes nie pomógłby przecież rodzinie zatuszować przemocy. Nie ma mowy.

Ale kiedyś myślałaś też, że Matt nigdy cię nie zdradzi, przypomina głos w mojej głowie. Myślałaś, że wspiera cię w realizacji twoich marzeń tak, jak ty wspierasz jego. Kompletnie nie znasz się na ludziach.

Dzwonię do Hayesa, czując dziwną pewność, że mnie zawiedzie. Przyciągam nogi do klatki piersiowej.

– Jeśli to kolejne pytanie dotyczące przyjęcia, jesteś zwolniona – odpowiada. – Powiedz Jonathanowi, że ma odwołać adopcję. Równie dobrze może sobie sprawić kota zamiast dziecka. Wszystkim nam ułatwi to życie.

Proszę, nie zawieź mnie, Hayes. Proszę, nie bądź kolejnym dowodem na to, że nie znam się na ludziach.

– Właśnie zadzwoniła do mnie kobieta, która twierdzi, że jest matką Trace’a

Westbrooka – mówię cicho z wahaniem. – Powiedziała, że złamał nos, ale nie chce z nim jechać do szpitala, bo ludzie będą zadawać pytania.

Podciągam kolana jeszcze mocniej, czekając na jakieś wyjaśnienie, dlaczego Hayes pomaga tym ludziom w nagłych wypadkach, ale zamiast tego słyszę tylko przekleństwo i pisk opon.

– Zawracam. Mieszkają w Laurel Canyon, ale nie pamiętam dokładnego adresu – mówi. – Zdobądź go, prześlij mi i spotkajmy się na miejscu.

– Mam tam przyjechać? – Nie mam najmniejszej ochoty w tym uczestniczyć. Jeśli spotkam tam rodziców tego dziecka i sytuacja okaże się tak zła, jak mi się wydaje, Hayes może skończyć z wieloma złamanymi nosami. Łącznie z własnym.

– Tak – potwierdza. – Potrzebuję czarnej torby z szafki na bieliznę w mojej łazience. Weź ją i przyjedź jak najszybciej na miejsce.

Zwykle jego głos jest chłodny i opanowany, ale teraz słyszę w nim wyraźny niepokój i moje napięcie wzrasta.

– Muszę wiedzieć, dlaczego pomagasz tym rodzicom zatuszować złamany nos dziecka – żądam twardo, postanawiając bezzwłocznie zwolnić się z pracy, jeśli nie spodoba mi się jego odpowiedź.

– Powiem ci – obiecuje. – Ale najpierw potrzebuję tego adresu. Natychmiast.

PODJEŹDŹAM POD ROZLEGŁE PNAĆZA otoczone krępyimi przysadzystymi palmami i sękatymi starymi figowcami. Samochód Hayesa już tu jest, więc chwytam za torbę i ruszam do drzwi.

Otwiera mi śmiertelnie blada kobieta.

– Jest na górze – mówi, owijając się szlafrokiem. Ma szeroko otwarte smutne oczy i skołtunione włosy. Powstrzymuję gniew i wbiegam po schodach, po dwa stopnie naraz.

Leżący w łóżku chłopiec wygląda jeszcze młodziej, niż się spodziewałam. Hayes trzyma go za rękę i rozmawia z nim o nartach z udawanym spokojem. Zerka na mnie przez ramię.

– Relanium – żąda.

Otwieram torbę i zaczynam grzebać we fiolkach. W końcu znajduję właściwą.

– Przygotuj dwie tabletki i szklankę wody – rzuca ostrym tonem mówiąc: „Rób, co każę, i nie dyskutuj”, którego nigdy wcześniej u niego nie słyszałam.

Biegnę do łazienki obok pokoju Trace’a i napełniam jednorazowy kubek wodą, po czym wracam, podając go Hayesowi razem z tabletkami.

– Połknij to – mówi do dzieciaka, który zaczyna płakać. – Nie będzie bolało, przysięgam. Niczego nie poczujesz.

Hayes podaje chłopcu tabletki i przytrzymuje kubek przy jego ustach, wciąż dyskutując o stokach narciarskich. Jego głos jest tak spokojny, że nawet mój oddech zwalnia. Kiedy powieki chłopca opadają i oczy się zamykają, Hayes sięga do swojej torby i wyciąga z niej cholernie długą igłę. Na widok krwi i strzykawki robi mi się słabo.

– Dasz radę go przytrzymać? – pyta mnie cicho.

Już otwieram usta, żeby zaprotestować, ale widzę, że naprawdę potrzebuje mojej pomocy. Z jakiegoś powodu bezgranicznie mu ufam – choć może niesłusznie.

– W jaki sposób?

– Chwyć go za ramiona – mówi. – Przypilnuj, żeby się nie szarpnął, kiedy będę wstrzykiwać lidokainę.

Przełykam ślinę. Podchodzę do chłopca z drugiej strony łóżka i pochylam się nad nim. Wygląda na nieprzytomnego, ale chwytam go za bicepsy najmocniej, jak tylko potrafię.

– Pobladłaś – zauważa Hayes, spoglądając na mnie. – Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiadam słabym głosem.

Hayes chwyta jedną ręką Trace’a za szczękę, a drugą wbija mu igłę w grzbiet nosa, tuż obok oka.

– O Boże – szepczę.

– Trzymaj go, Tali – warczy do mnie. – Po prostu odwróć wzrok. Potrzebuję cię. Nie zemdlej mi teraz.

Zamykam oczy, próbując wziąć się w garść. Nigdy nie miałam się za osobę skłoną do żenująco dziewczyńskich zachowań, ale nigdy też nie widziałam tak cholernie dużej igły wymierzonej w czyjeś oko.

– Jak nazywała się tamta atrakcja w parku rozrywki? – pyta tym samym spokojnym głosem, którym wcześniej zwracał się do chłopca. – Ta z Harry’ego Pottera.

– Nie... Nie pamiętam. – Oddycham przez nos. – Motocykl Hagrida? A może chodzi ci o Hipogryfa?

– Możesz już otworzyć oczy – mówi.

Otwieram je, a na jego twarzy pojawia się uśmiech. Rozpraszał mnie jak dziecko i to zadziało. Rozpyła coś w nosie Trace’a z jakiejś tubki.

– Więcej lidokainy – wyjaśnia cicho. – A teraz czekamy, aż zadziała.

Zaczyna wycierać krew z twarzy chłopca, tak delikatnie, jakby była to twarz jego własnego dziecka. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby zachowywał się tak, jakby mu na kimś naprawdę zależało. Chcę odwrócić wzrok, ale nie potrafię.

– Czy wszystko będzie z nim dobrze? – pyta matka chłopca drżącym głosem. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że za nami stoi. Z trudem powstrzymuję się przed spiorunowaniem jej wzrokiem, podejrzewając ją o najgorsze. Czy Hayes naprawdę pomagałby zatuszować przemoc? Nie wierzę, żeby był do tego zdolny, ale z drugiej strony robi za pieniądze różne rzeczy, których ja nigdy bym nie zrobiła. Jeździ do klientek, które przystawiają się do niego lub pozwalają swoim psom skakać mu na plecy. Skąd mam wiedzieć, do czego jest zdolny? Skąd mam wiedzieć, do czego ktokolwiek jest zdolny?

– To tylko zwykłe złamanie – odpowiada. – Mi też się to kilka razy przytrafiło w dzieciństwie. Zaraz ustawię kości i będzie jak nowy. – Wyciąga z torby narzędzie i zerkna na mnie. – Lepiej znowu zamknij oczy – rzuca w moją stronę.

Jestem zbyt zdezorientowana, żeby otworzyć się na niego z złością, ale nie rozumiem, jak może być tak łagodny i współczujący, a jednocześnie nie stanąć w obronie dziecka. Być może rodzice chłopca wmówili Hayesowi, że chłopiec jest niezdarny albo nieostrożny, ale jako lekarz potrafi chyba rozpoznać kłamstwo? Trzeba ich w końcu wysłać z dzieckiem do szpitala, gdzie wszystko zostanie udokumentowane i ktoś odpowiednio wykwalifikowany rozpozna oznaki przemocy.

Przełykam ciężko ślinę. Naprawdę myślałam, że Hayes jest inny – o wiele lepszy, niż się zdaje. Teraz jednak podejrzewam, że jest jeszcze gorszy.

Resztę pracy wykonuje bardzo szybko i sprawnie. Wkłada tampony donosowe w nozdrza dzieciaka i ustawia mu nos. Na koniec cichym głosem przekazuje matce instrukcje, po czym klepie ją pociesząco po ramieniu i odchodzi. Podążam za nim na chwiejnych nogach, a potem opieram się o maskę samochodu, patrząc, jak wrzuca do bagażnika torbę, którą mu przywiozłam.

– Co mu się stało? Jeśli często dzieje mu się krzywda... – Jestem tak roztrzęsiona i wytrącona z równowagi, że łzy napływają mi do oczu. – Nie rozumiem, dlaczego im pomagasz. To wszystko powinno zostać udokumentowane.

Zamyka bagażnik i odwraca się do mnie.

– Tali – zaczyna łagodnym głosem. – Chłopiec ma wadę zastawki serca. Powoduje to

mniejszy przepływ krwi do mózgu i zdarza mu się stracić przytomność. Naprawdę myślałaś, że pomógłbym komuś zatuszować przemoc wobec dziecka?

Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje, ale wybucham płaczem. Zasłaniam dłońmi twarz, po której ciurkiem spływają łzy.

– Nie mogą czegoś z tym zrobić?

Hayes podchodzi do mnie, obejmuje ramieniem i przyciska moją głowę do swojej piersi. Pachnie mydłem, krochmałem i domem.

– Chciałbym, żeby było inaczej, ale niestety to niemożliwe – odpowiada tak ciepłym głosem, że szlocham jeszcze mocniej. – Chyba jesteś w szoku. To nic. Zdarza się.

– Przepraszam. – Kręcę głową. – Przepraszam, że wyciągnęłam takie wnioski. Myślałam...

– Co myślałaś?

Nie mogę znaleźć właściwych słów. Dobrze, że przycisnęłam twarz do jego koszuli, bo nie muszę nawiązywać z nim kontaktu wzrokowego.

– Kompletnie nie znam się na ludziach – szepczę. – Byłam z Mattem przez dziesięć lat... – Głos mi się łamie i milknę. To śmieszne, o co podejrzewałam Hayesa, i żałosne, że złe doświadczenia z jedną ludzką istotą zniszczyły moje zaufanie do całej ludzkości, łącznie z samą sobą.

Hayes przytula mnie mocniej.

– Wiem – mówi cicho, a jego serce przyspiesza tuż pod moim policzkiem. – Naprawdę rozumiem.

Chyba rzeczywiście mnie rozumie. W końcu zrezygnował ze swojego spadku dla Elli, a ona zostawiła go dla jego rodzzonego ojca. Już samo to wystarczyłoby, aby doszczętnie zniszczyć w nim wiarę w ludzi.

– Czy zawsze już tak będzie? – pytam. – Nigdy nikomu nie zaufam?

Hayes powoli wypuszcza powietrze z płuc z wyraźnym zmęczeniem.

– Chyba nie powinnaś o to pytać faceta, który od siedmiu lat nie był w związku.

Osądzałam Hayesa z powodu życia, jakie prowadzi, ale czy aby na pewno jestem od niego lepsza? Czy jego trójkąty lub czworokąty są rzeczywiście czymś gorszym od mojego wieczornego joggingu lub przespania się z kumplem byłego z czystej chęci zemsty? Obydwoje z Hayesem próbujemy tylko zabić odczuwaną pustkę.

Niczym się od siebie nie różnimy, oprócz tego, że on ma dużo więcej pieniędzy i mniej samokontroli.

Nie chcę, żebyśmy tacy pozostali.

Drew pisze do mnie w dniu uroczystego lunchu z zapytaniem, czy chcę się spotkać. Właśnie wróciła z Hiszpanii, gdzie odwiedzała Sixa. Z jej sporadycznych wiadomości wiem już, że piosenkarz zachowywał się zarówno czarująco, jak i okropnie. Mówił jej, że widzi z nią przyszłość, a potem komentował rozmiar jej ud. Nie pojmuję, co taka mądra kobieta jak ona może w nim widzieć.

Odpisuję jej, że odezwę się później, bo organizowanie lunchu pochłania cały mój czas. Z jakiegoś powodu akurat dzisiaj, kiedy muszę być w najlepszej formie, jestem tak zmęczona, że ledwo daję radę wejść pod prysznic. Chociaż ostatnimi dniami spałam tyle, co Hayes, jakimś cudem udawało mi się pracować, a nawet zdołałam zorganizować mu ten cyrk na kółkach na podwórku: catering, usługi estetyczne, upominki dla gości, bar, lokaja... lista jest nieskończona. Mam dziś mnóstwo do zrobienia, a marzę tylko o tym, żeby paść na łóżko. Obawiam się, że przez to cała zabawa nie pójdzie tak gładko, jak by sobie tego życzył Hayes.

Przyjeżdżam do jego domu ze swoją absurdalnie drogą beżową sukienką, przyborami toaletowymi i butami na wysokim obcasie w jednej torbie i ostatnią partią upominków dla gości w drugiej. Hayes jest już na dole, wygląda tak elegancko, perfekcyjnie i przytomnie, że mimowolnie mam o to do niego żal.

– Wyglądasz jak śmierć – oznajmia na mój widok.

Upuszczam obie torby na podłogę. Nie mam nawet siły wymyślić żadnej riposty.

– No co? – pyta. – Zastanawiam się tylko, jak możesz wyglądać tak okropnie, skoro wczorajszy wieczór spędziłaś zapewne w domu na oglądaniu ekranizacji jakiejś powieści Jane Austen i marzeniach o małżeństwie.

Opieram się o blat, odgarniam włosy z twarzy i ponownie zbieram je w kucyk. Skoro jest ze mną aż tak źle, to o jedenastej, kiedy przyjdą goście, będę wyglądać tragicznie.

– Serio tak sobie wyobrażasz moje wieczory?

– Przeważnie wyobrażam sobie, jak się namiętnie masturbujesz. – Wzrusza ramionami.

Udaję, że zbiera mi się na wymioty, choć w zasadzie to... nie do końca udaję. Zastanawiam się, czy nie zaszkodziło mi czasem sushi z delikatesów, które kupiłam wczoraj po drodze z pracy. Powinnam była pozostać przy starym dobrym ramenem. Może nie jest to najzdrowsza żywność, ale nigdy nie zatrulałam się paczkowanym ramenem.

W domu Hayesa jest chłodno, ale i tak pocę się jak mysz, a od zapachu kawy ściska mnie w żołądku. Wychodzę na zewnątrz na zdecydowanie zbyt jasne poranne słońce, żeby omówić ustawienie stołów z kobietą od cateringu. Od upału kręci mi się w głowie i muszę się oprzeć o filar, żeby nie chwiać się na nogach podczas rozmowy.

Jakoś udaje mi się przetrwać kolejne dwie godziny, ale po rozłożeniu obrusów i kart z nazwiskami zastanawiam się, jakim cudem dotrwam do końca. Zbiera mi się na mdłości już na sam zapach parujących potraw.

Hayes wygląda jak ze snu w czarnej koszuli i spodniach, oferując zainteresowanym pokaz swoich usług. Pragnę oprzeć głowę o jego klatkę piersiową, ale byłoby to kompletnie niestosowne, a poza tym ubrudziłabym mu koszulę, bo z jakiegoś powodu nie mogę przestać się pocić.

– Jesteś dziś podejrzanie cicha – zauważa. – W ciągu ostatnich piętnastu minut ani razu mi nie dokuczyłaś. To niewątpliwie twój rekord. Co robiłaś zeszłego wieczoru?

Oczy mi się zamykają. Ile bym dała, żeby się teraz położyć.

– Masturbowałam się namiętnie, oglądając ekranizację powieści Jane Austen.



– Dobra robota – komentuje z przekąsem. – Nigdy wcześniej nie dostałem erekcji i jej nie utraciłem przy wysłuchaniu zaledwie jednego zdania z ust kobiety.

Zmuszam się do otworzenia oczu i wyprostowania pleców. Nie mogę się teraz rozchorować, bo mnie na to nie stać.

– Nie robiłam nic szczególnego. Nie spałam do północy, bo składałam torby z prezentami, a potem poszłam spać. Jestem po prostu zmęczona.

Choć raz nie serwuje mi kąśliwego komentarza, tylko zaciska usta i napina szczęki. Tak właśnie wygląda, kiedy się czymś martwi, ale też kiedy się złości, więc nie jestem do końca pewna, co się teraz dzieje w jego głowie.

– Wszystko u ciebie w porządku? – pyta.

Klimatyzacja w jego domu na początku robiła mi dobrze, ale teraz nawet ona mi nie wystarcza. Dużo mniej się pociałam po zajęciach spinningu na siłowni.

– Nic mi nie jest – odpowiadam, ściskając grzbiet nosa. – Obiecuję, że twój mały lanczyk będzie spektakularny i zyskasz więcej nowych pacjentek, niż będziesz w stanie przyjąć.

– Wiem, że jestem wymagającym dupkiem – oznajmia niespodziewanie – ale czy naprawdę nie rozumiesz, że się o ciebie martwię?

Zezłościł się na mnie, a co gorsza... wydaje się zraniony. Łzy napływają mi do oczu, więc zamykam je, zanim Hayes zdąży to zauważyć. Jezu, co się ze mną dzisiaj dzieje? Zbiera mi się na płacz z powodu odrobiny troski ze strony Hayesa. To musi być oznaka mojej osobistej apokalipsy.

– Nie, przepraszam – mówię. – Zrobiłeś taką minę, jak wtedy, gdy się na coś wściekasz, więc myślałam...

– Może powinnaś pojechać do domu? – Przyciąga mnie do siebie.

– Nie, dziękuję. Zaraz będę świeża jak stokrotka.

Chyba raczej miałam na myśli jakąś zwiędłą stokrotkę zerwaną kilka tygodni temu. Idę do pokoju gościnnego, żeby się przebrać, i patrzę na leżącą na łóżku poduszkę. Poszewka wydaje się tak świeża i chłodna, że oddałabym prawie wszystko, żeby złożyć teraz na niej głowę i przespać całą imprezę. Na samą myśl kołyszę się na nogach.

Schodzę na dół akurat w chwili, gdy przychodzą pierwsi goście, i od tej pory wszystko zlewa mi się w całe morze pytań, próśb i zagubionych wizytówek. Lunch przebiega bez żadnych problemów, ale jestem zbyt nieprzytomna, żeby mnie to w ogóle obeszło. Dzięki Bogu Hayes robi za zasłoną darmowe wypełnienia, bo na pewno miałyby coś do powiedzenia na temat mojego stanu.

W pewnym momencie pewna zaproszona na lunch gwiazda życzy sobie wegański, bezglutenowy deser, ale zaznacza, że nie może to być nic owocowego. Rozmawiając o tym z panią od cateringu, muszę opierać się o ścianę, żeby nie upaść. Dobra ściana. Jesteś teraz moją ulubioną rzeczą na świecie.

– Kto, do diabła, nie lubi owoców? – pyta mnie kobieta, a jej twarz zaczyna mi się zamazywać przed oczami. – Nie mam pojęcia, co jej podać.

Staram się zebrać myśli ostatkiem sił.

– Wodę? – proponuję słabo. – Deser z wody i powietrza?

Kobieta chichocze, a mnie ogarnia fala mdłości. Biorę głęboki oddech przez nos i zamykam oczy.

– Może zwolnij z tym szampanem? – szepcze do mnie.

Rzucam się przed siebie, ale nagle zapominam, dokąd w ogóle zmierzam, i robi mi się okropnie gorąco. Wracam do ściany i chwytam się jej mocno, żeby utrzymać się w pozycji pionowej, a już kilka sekund później Hayes pochyla się nade mną z ręką na moim czole.

– Cała płoniesz – zauważa. – Cholera, Tali, od jak dawna masz gorączkę?

Teraz nie mam już wątpliwości, że jest zagniewany.

– Przed przyjęciem jeszcze nie miałam – szepczę. – Nic mi nie jest. To tylko zatrucie pokarmowe. Muszę chwilę posiedzieć.

– Musisz się położyć do łóżka na co najmniej trzy dni – syczy i zanim zdążę mu odpowiedzieć, znajduję się w powietrzu i już niesie mnie jak pan młody swoją oblubienicę przez próg lub raczej jak ojciec dziecko do łóżka, zważywszy, jak bardzo Hayes nade mną góruje.

Powinłam zaprotestować, ale szczerze mówiąc, przyjemnie jest nie musieć już stać na nogach. Czuję jego szorstką koszulę przy policzku i synchronizuję oddech z jego mocnym biciem serca.

– Postaw mnie – szepczę. – To takie że... nużące.

– Tak, wiem – mówi. – Nic ci nie jest i potrzebujesz tylko usiąść. Powiniennem cię teraz przełożyć przez kolano.

Próbuję odpowiedzieć: „Chciałbyś”, ale z moich ust wydobywa się tylko niewyraźne rzężenie.

– Jesteś tak chora, że ledwo mówisz, a wciąż próbujesz mnie przegadać. – Hayes śmieje się cicho.

Jestem zbyt śpiąca, żeby odpowiedzieć, ale chyba trochę się uśmiecham. Wdycham jego zapach. Pachnie słońcem i oceanem. Chyba jednak nie wszystkie zapachy wywołują dziś we mnie odruchy wymiotne, bo ten budzi we mnie nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

OTWIERAM OCZY W NIEZNANYM MI POMIESZCZENIU. Na dworze jest ciemno, a obok mnie stoi Hayes w samych spodniach i podkoszulku. Wtem mdłości podchodzą mi do gardła.

– Toaleta – jęczę, wstając z łóżka na chwiejnych nogach, i biegnę ku drzwiom, modląc się, żeby były to drzwi od łazienki, a nie garderoby. Opadam na kafelki, ledwo rejestrując fakt, że jestem w samym staniku i majtkach. Nie mam czasu się tym przejąć, bo połowa zawartości mojego żołądka ładuje w toalecie, a połowa na podłodze. Hayes chwyta mnie za włosy o kilka sekund za późno. Jestem cała w wymiocinach i nic mnie to nawet nie obchodzi. Padam na cudownie chłodną podłogę. Chciałabym już tu zostać.

– Chodź, Tali – mówi cicho Hayes, próbując mnie podnieść – Zaprowadzę cię do łóżka.

– Odejdź – Kręcę głową. – Nie chcę, żebyś mnie oglądał w takim stanie.

– Martwisz się, że stracę do ciebie szacunek? – pyta, ale w jego głosie słyszę nietypowe dla niego ciepło. – Już cię taką widziałem. Nie pierwszy raz wymiotujesz.

– Muszę się umyć – szepczę. – Proszę.

– Dobrze – zgadza się z westchnieniem. – Poczekam na zewnątrz. Tylko nie zdejmuj już z siebie niczego, dopóki nie zamknę drzwi.

Czyli to ja sama ściągnęłam wcześniej z siebie sukienkę. Przy nim. Jezu Chryste.

Odkręcam wodę i jakoś udaje mi się zdjąć stanik i majtki, a potem wczłogać do wanny. Niestety już same te niepozorne czynności wyczerpują resztki mojej energii, więc po prostu siedzę tam z kolanami podciągniętymi do klatki piersiowej i pozwalam, by spływała na mnie woda z prysznica. Choć jestem wyczerpana, mam jeszcze na tyle siły, żeby czuć się upokorzona całą tą sytuacją. „Musiał wynieść mnie z imprezy. Prawie się przy nim rozebrałam i Bóg jeden wie, co przy nim paplałam... W dodatku widział, jak wymiotuję”. Jęczę przy swoich kolanach, marząc o zapadnięciu się pod ziemię. Nie mam pojęcia, jak spojrzę mu w oczy. Udaje mi się umyć włosy w pozycji siedzącej i stanąć na nogi. Owijam się ręcznikiem i otwieram drzwi, ale muszę się oprzeć o framugę, bo zaczynam się trząść.

– Gdzie moja sukienka? – szepczę.

Hayes marszczy brwi, po czym ściąga koszulkę.

– Masz. – Podaje mi ją, a ja mimo półprzytomnego stanu podziwiam jego nagi tors: absolutne dzieło sztuki bez grama tłuszczu. Jest jeszcze lepiej umięśniony, niż się spodziewałam.

Jego koszulka sięga mi do połowy uda i jest tak luźna, że Hayes zobaczyłby pewnie z boku moje piersi, gdyby nie odwrócił wzroku. Przypuszczam, że w ciągu ostatniej doby wyczerpał już limit półnagich Tali, jakie miał ochotę oglądać. Zataczam się w kierunku łóżka i opadam na materac. Mocuję się z kołdrą, ale jestem zbyt słaba, żeby wygrać tę walkę. Hayes chwyta za nią i podciąga mi ją do brody.

– Przepraszam – szepczę i otwieram jedno oko na tyle, żeby zobaczyć mój ulubiony najśłodszy uśmiech Hayesa z tym uroczym dołeczkiem.

– Za co?

– Za to, że zepsułam ci imprezę, że musisz się mną zajmować, za rozbieranie się na twoich oczach, wymiotowanie...

– Niczego nie zepsułaś. Poza tym chyba zapominasz, że jestem lekarzem. I człowiekiem, który też czasami choruje – mówi, kładąc rękę na moim czole. – Nadal masz gorączkę, ale zęby ci dzwonią. Pójdę po lekarstwa i koce.

– Nie siedź tu ze mną. Masz pacjentów, a ja dam już sobie radę.

– Tak, jasne. Wcześniej też mówiłaś, że nic ci nie jest. Wiesz, że nie musisz radzić sobie ze wszystkim sama? – pyta na odchodne.

Czuję ból w klatce piersiowej w reakcji na jego słowa. Zwijam się w kłębek, mocniej naciągając kołdrę, a dekolt jego koszulki podsuwa się w górę. Czuję zapach drzewa sandałowego, oceanu i Hayesa. Moje ulubione zapachy na całym świecie. Zасыpiam, wdychając je głęboko.

KIEDY SIĘ BUDZĘ, SŁOŃCE OŚWIETLA CAŁY POKÓJ, a Hayes pochyla się nade mną i mierzy mi temperaturę. Po jego zmierzwionych włosach i lekko przymkniętych powiekach domyślam się, że dopiero się obudził. Wygląda tak rozkosznie. Przyłapuje mnie na wpatrywaniu się w niego i kącik jego ust unosi się w górę w tym charakterystycznym uśmieszku.

– Dzień dobry, słoneczko. Gorączka spadła. Jak się czujesz?

– Jakbym wisiała na dźwigu, który uderzał mną w ceglana ścianę.

I jak ktoś, kto najwyraźniej rozebrał się w malignie przed swoim seksownym szefem i wielokrotnie wymiotował na jego oczach. Wzdrygam się na samą myśl o tym.

– Przepraszam za, ekhm, wszystko, co zrobiłam i powiedziałam w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

– Jesteś naprawdę urocza, gdy chorujesz. – Siada na krawędzi łóżka. – Poza tym zrobiłem ci zdjęcie w samym staniku i majtkach, więc to nie tak, że nic z tego nie mam.

– Zasłużyłaś sobie na nie. – Śmieję się. – Ale chyba dobrze, że niewiele pamiętam ze swoich ostatnich ekscesów.

Tłumi uśmiech.

– Przeważnie byłaś swoim normalnym, uszczypliwym ja, chociaż w pewnym momencie zasugerowałaś, że pachnę niebem. Potem zganiłaś mnie za nazywanie kosza na śmieci pojemnikiem na odpadki i oznajmiłaś, że muszę przestać w końcu mówić „po brytyjsku”, bo zbyt długo już tu jestem.

Próbuję usiąść, ale nie jest to proste, bo Hayes owinął mnie chyba setką koców.

– No cóż, to rzeczywiście niedorzeczne – mamroczę. – Jesteś tu już od prawie dziesięciu lat.

Zsuwam nogi z łóżka, uważając, żeby nie błysnąć przy tym nagością, i pędzę do łazienki. Żałuję, że Hayes nie siedzi jakieś trzy metry dalej, kiedy akurat sikam.

– Dlaczego tu jest tak zimno? – krzyczę zza zamkniętych drzwi.

– Bo narzekałaś, że jest za gorąco – odpowiada tubalnym głosem. – A teraz oczywiście narzekasz, że jest za zimno, i to siedząc na toalecie, jak przystało na prawdziwą damę. Zaraz podkręcę temperaturę.

Jak to możliwe, że udaje mu się wywołać u mnie uśmiech, kiedy jestem w tak gównianym stanie? Nie będę się jednak nad tym zastanawiać, siedząc półnaga w zimnej łazience.

Myję ręce, a potem zęby nową szczoteczką, którą znajduję w apteczce. Nadal wyglądam okropnie, ale kiedy wracam do pokoju, Hayes nie patrzy na moją twarz, tylko na sutki przebijające przez cienką koszulkę przy tej arktycznej temperaturze. Szybko odwraca wzrok, ale na jego kościach policzkowych dostrzegam dwie różowe plamy.

Bezczelnie bezwstydnego Hayesa Flynna onieśmieliły moje sterczące sutki! To zaskakujące, że mam na niego taki wpływ, i to w tym żalonym stanie.

– Co ty wyprawiasz? – pyta, gdy podchodzę do wiszącej na krześle sukienki.

– Idę do domu. Lubię moich sąsiadów, ale nie aż tak bardzo, żeby paradować przy nich w takiej koszulce.

– Wracaj z powrotem do łóżka. – Podnosi się z rozgniewaną miną. – Nie jadłaś ani nie piłaś przez cały dzień, a godzinę temu spałaś tak głęboko, że nawet sprzątająca Marta cię nie obudziła. Nigdzie nie idziesz.

Chcę się z nim kłócić, ale prawda jest taka, że chwieję się na nogach, jest mi cholernie zimno, a jego łóżko wygląda jak błogi i ciepły kokon ze snów. Zatapiam się więc w nim z rozkoszą.

– Uwielbiam to łóżko – mruczę, gdy Hayes znowu siada na materacu. – Czy pozwolisz mi się z tobą ożenić? Możesz potrącić koszty z mojego wynagrodzenia.

– Tylko jeśli pozwolisz mi obejrzeć wasz miesiąc miodowy. – Na jego twarzy pojawia się lekki uśmiešek.

– To jest nasz miesiąc miodowy, właśnie teraz. – Naciągam kołdrę pod brodę. – Idealny, ponieważ ja śpię, a łóżko tylko mnie przytula i nic nie mówi.

– Po raz kolejny udowadniasz, że mała przygoda na boku twojego byłego nie była zupełnie nieuzasadniona.

Śmieję się. Dziwne. W ogóle mnie to nie zabolowało.

– Idź już do pracy. Prześpij się kilka godzin i sobie pójdę.

– Wszystko odwołałem – oznajmia.

Ledwo mogłam go przekonać, żeby poświęcił godzinę na lunch, a teraz odwołał dla mnie wszystkie swoje wizyty? Dlaczego? Mógł przecież zlecić opiekę nade mną jakiejś pielęgniarence lub lekarzowi rezydentowi, skoro aż tak się o mnie martwił. Ale zamiast tego sam się mną zajął.

Jego niespodziewana opiekuńczość sprawia mi zarówno przyjemność, jak i ból. Może po prostu w takich chwilach uświadamiam sobie, jak bardzo byłam samotna i jak bardzo tęsknię za poczuciem, że ktoś się o mnie troszczy? Ale boli mnie też to, że Hayes zwykle wydaje się ukrywać tę część swojej osobowości.

– Dlaczego zdecydowałaś się zostać lekarzem? – pytam. Odwracam się na bok ku niemu i podciągam miękką poduszkę pod policzek. – Zawsze chciałaś nim zostać?

– Nie aspirowałem do tego zaraz po wyjściu z łona matki – odpowiada. – Przez kilka dobrych lat marzyłem o graniu dla Manchesteru United, jak wszyscy. – Opiera dłonie na brzuchu, rozstawia kolana, a cienki materiał spodni od piżamy opina mu uda. Jak mogłam nie zauważyć wcześniej, co na sobie ma?

– To dlaczego? – nalegam.

Wzrusza ramionami.

– Pewnego dnia ptak uderzył w ścianę naszego domu. Włożyłem go do pudełka i postanowiłem się nim zaopiekować. Ptak zdechł, ale pomyślałem, że może mógłbym nauczyć się pomagać ludziom.

Jego głos i twarz wyrażają znudzenie, jakby to wszystko nie miało najmniejszego znaczenia. Zdażyłam się już jednak przekonać, że właśnie w takich momentach mówi o czymś dla siebie ważnym.

– A dlaczego chirurgia plastyczna?

– Kiedyś obejrzałem film dokumentalny o Operation Smile – Pochyla się ku mnie, poprawia koc i go wygładza. Mimowolnie wyginam się pod jego dotykiem, chociaż dzielą mnie od jego dłoni trzy koce. Chyba to zauważa, bo na krótką chwilę zatrzymuje na mnie wzrok, ale potem odchrząkuje i kontynuuje: – Wykonują zabiegi chirurgiczne dla dzieci z rozszczepem wargi i podniebienia w krajach globalnego Południa. Byłem wtedy młodym idealistą i wydawało mi się, że mógłbym zrobić coś dobrego dla świata.

Wyobrażam sobie młodszą, mniej zniszczoną wersję Hayesa. Z czasów zanim Ella zostawiła go dla jego ojca i jego świat zaczął się rozpadać.

– Ale potem uznałeś, że bogate aktorki też cierpią.

– Tak, właśnie. – Jego usta się wykrzywiają. Kiedy się podnosi, zdaję sobie sprawę, że znowu to zrobiłam. Wyczułam jakąś wrażliwą nutę w jego opowieści o Operation Smile, ale musiałam to zepsuć kolejnym głupim żarcikiem.

– Zaczekaj. – Chwytam go za nadgarstek. – Naprawdę chciałabym wiedzieć, dlaczego przerzuciłeś się na bogate celebrytki.

Mięśnie jego szczęki drgają, a wzrok pada na podłogę. Wstrzymuję oddech w nadziei, że mi powie.

– Nie chciałem mieszkać przez całe życie w krajach globalnego Południa – mówi. – A to, co robię teraz, opłaca się znacznie bardziej niż wykonywanie zabiegów dla dzieci w warunkach szpitalnych. – Jego wzrok opada na moją rękę, którą wciąż trzymam go za nadgarstek. – Przyniosę ci coś do jedzenia.

Puszczam go, choć wiem, że nie powiedział mi prawdy, a przynajmniej nie całą. Naturalnie dostrzegam sporą różnicę w zarobkach między chirurgiem dziecięcym a chirurgiem plastycznym gwiazd, ale to wcale nie wyjaśnia, dlaczego stał się kimś, komu zależało na zostaniu tym drugim. Ma luksusowy wielki dom, z którego nie korzysta, i świetne samochody, którymi nie jeździ, a poza tym niewiele wydaje, a jednak haruje jak człowiek walczący o przetrwanie.

– Czy to historia pokroju Wielkiego Gatsby’ego? – pytam, kiedy dociera do drzwi. – Wciąż próbujesz zdobyć serce Daisy?

Coś w rodzaju melancholii przemyka mu po twarzy, ale znika tak szybko, jak się pojawiło, ustępując miejsca grymasowi niezadowolenia.

– Jeśli sugerujesz, że chcę zdobyć serce własnej macochy, to jesteś bardziej chora, niż myślałem.

Zamykam oczy. Jak zwykle maskuje swoją bezbronność żartami. Jest w tym równie dobry jak ja.

CIEPŁE ŁÓŻKO I WYCZERPANIE musiały ukołysać mnie do snu, bo gdy otwieram oczy, światło w pokoju jest już inne. Na szafce nocnej znajduję notatkę od Hayesa, że jest na dole i prosi, żebym go zawołała, kiedy wstanę. Zauważam, że moja sukienka zniknęła.

Ignoruję jego prośbę i schodzę na dół w jego zdecydowanie za dużej na mnie koszulce. Jestem jeszcze bardzo słaba, ale najgorsze mam już chyba za sobą. Znajduję Hayesa w salonie, gdzie wyciągnął swoje długie nogi na kanapie i trzyma czasopismo medyczne w ręku.

– Wracaj do łóżka – rozkazuje, podnosząc głowę.

– Nic mi nie jest – odpowiadam. – Muszę już stanąć na nogi.

Na ułamek sekundy zatrzymuje wzrok na mojej klatce piersiowej.

– Nie wyglądasz, jakby nic ci nie było.

Podchodzi do mnie, sadza mnie w fotelu i okrywa kocem.

– Dziękuję za to wszystko – mówię, wtulając się w koc, podczas gdy Hayes kieruje się do kuchni.

– Wiesz, nawet mi się spodobało. – Wkłada chleb do tosterka. – To tak, jakbym wrócił do dzieciństwa i opiekował się tamtym zranionym ptakiem.

– Ale tamten ptak umarł.

– Bo nie mógł zaprotestować, kiedy wkładałem go do pudełka, czego ty nie omieszkabyś zrobić, gdybym tylko spróbował.

WYJMUJE MASŁO Z LODÓWKI i rzuca mi krótkie, zakłopotane spojrzenie, po czym gwałtownie odwraca wzrok.

– Przyrządziłem ci angielski sos. Zjedz, jeśli masz ochotę. Gotowała go dla mnie kiedyś gosposia.

– Co? Ty potrafisz gotować?

Wzrusza ramionami.

– Doszedłem do wniosku, że skoro udało mi się ukończyć studia medyczne, to zdołam też wykonać instrukcje z przepisu znalezionego w internecie.

Zachowuje się tak, jakby to było coś oczywistego, ale nie pamiętam, kiedy ostatnio ktoś się mną zaopiekował.

Znów zbiera mi się na płacz. Mrugam powiekami, tłumiąc łzy. Hayes podaje mi dwa tosty posmarowane masłem, stawia sos na stoliku obok i nagle uświadamiam sobie, że umieram z głodu.

– Bardzo cię przepraszam za to wszystko – mówię, nie patrząc mu w oczy, żeby móc utrzymać emocje na wodzy. – Dziękuję ci za opiekę nade mną.

– Przynajmniej to mogłem dla ciebie zrobić. Jestem pewien, że złapałaś wirusa z mojej winy, podczas wizyty u Westbrooków.

– Nie, to było...

– Nikt tak nie choruje po zwykłym zatruciu pokarmowym – przerywa mi. – To nie przez żadne sushi. W dniu naszej wizyty wszyscy Westbrookowie mieli gripę. Zaraziłaś się od nich.

Opuszczam ramiona. Boże, mam nadzieję, że nie zaraziłam wszystkich jego gości. Nie bardzo rozumiem, dlaczego jest taki wyrozumiały.

– No cóż, zjem tylko tego tosta i już nie zawracam ci głowy.

– Zostań – mówi, wracając na kanapę. – Wszystko odwołałem, a ty nadal jesteś zbyt słaba, żeby sama o siebie zadbać.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie chcę skorzystać z jego oferty, siedzieć tu z nim całymi godzinami, dniami i tygodniami, podczas gdy on patrzyłby na mnie tak, jak teraz: jakbym była kimś, o kogo się martwi i kogo chce mieć przy sobie.

– Ale moja obecność tutaj prawdopodobnie przeszkodzi ci w uprawieniu seksu – zauważam. – A musisz być już nieźle wyposzczony.

– Doceniam twoją niezachwianą troskę o moje potrzeby seksualne – odpowiada ze zmrużonymi oczami. – Ale i tak niewiele teraz o nie dbam.

Hm. Rzeczywiście ostatnimi czasy nie dopatrzyłam się w jego domu żadnych śladów kobiet, ale założyłam, że uprawia seks gdzie indziej. Chyba po prostu nie chciałam się jakoś szczególnie nad tym zastanawiać.

– Dlaczego?

– Może dlatego, że seks wiązał się u mnie z piciem alkoholu, o co tak bardzo suszył mi głowę pewien przenikliwy głosik. – Przesuwa kciukiem po brwi.

Uderzają mnie jego słowa. Hayes zmienił swoje nawyki pod wpływem mojego zrzędzenia, chociaż wcale nie musiał się liczyć z moją opinią, a tymczasem moja własna matka nie chce zrobić tego, o co ja proszę, choć zależy od tego dobro mojej siostry. Doktor Shriner ma chyba rację.

– Więc o co chodzi? – pytam. – Czyżby niegrzeczny chłopiec znudził się seksem?

– Nie posunąłbym się aż tak daleko – mruczy pod nosem, odwracając wzrok. – Po prostu chwilowo straciłem zainteresowanie.

– Znam lekarza, który mógłby ci dać na to tabletki – odpowiadam z uśmiechem i zatapiam zęby w toście. Mmm, maślana psychota.

Hayes przeczesuje włosy palcami i zamyka oczy.

– Nie mam z tym problemu. Po prostu... Przechodzę przez pewien etap.

O, ciekawe.

– Jaki etap?

– Na pewno nie taki, o jakim chciałbym rozmawiać z dwudziestopięciolatką, która nie umawia się z nikim od roku – odpowiada z grymasem niezadowolenia na twarzy.

Cóż za dziwne nieoczekiwane wyznania z jego strony. Ale najdziwniejsze jest to, że przez cały czas unika mojego wzroku.

Wyjeżdżam od niego w niedzielę rano. Jestem już na tyle zdrowa, że wieczorem mogę zjeść kolację z Drew. Kiedy opowiada mi o swojej wycieczce do Hiszpanii, jeszcze bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że Six to okropny człowiek.

Chcę porozmawiać z nią o Hayesie, ale nie potrafię zacząć tego tematu. Mam mętlik w głowie na myśl o ostatnich spędzonych z nim dniach... I chyba nie jestem jeszcze gotowa, żeby o tym rozmawiać. Wcześniej był dla mnie tylko czarującym rozpusztnikiem, którym chciałam się zaopiekować, ale teraz stał się kimś znacznie więcej. Kiedy o nim myślę, czuję delikatne ciepło w okolicach piersi. Zamieniam się w lżejszą, bardziej słoneczną i optymistyczną wersję siebie, o której istnieniu prawie już zapomniałam. I nie jestem pewna, czy bardziej mnie to ekscytuje, czy przeraża.

Przyjeżdżam do domu Hayesa następnego dnia zupełnie zdrowa i dziwnie podekscytowana perspektywą ponownego ujrzenia go. Wchodzi do kuchni i kiedy prześlizguje się wzrokiem po mnie z góry na dół, czuję się, jakbym była pełniejsza niż przed jego wejściem. Jakby to on był moim domem i bezpieczną przystanią.

Podaję mu kawę.

– Dzisiaj do niej nie splunęłam. To tak w ramach podziękowania za to, że się mną zaopiekowałeś.

– Już tyle razy żartowałaś o pluciu do mojej kawy, że poważnie się zastanawiam, czy rzeczywiście tego nie robiłaś. – Śmieje się.

Wyciągam jego harmonogram z drukarki. W tym tygodniu będzie musiał przyjąć wszystkich pacjentów z weekendu.

– Nie zjesz dziś lunchu w domu – stwierdzam, a w moim głosie pobrzmiwa godny ubolewania smutek.

Dostrzegam dołeczek w jego policzku, który jednak natychmiast znika. Hayes odchrząkuje i pyta:

– Będziesz się mogła ze mną później spotkać w centrum? Przejrzelibyśmy razem harmonogram na ten miesiąc.

Tak naprawdę nie ma żadnego powodu, abyśmy się spotykali. Moglibyśmy omówić wszystko przez telefon w pięć minut, a poza tym mam dziś wieczorem wcale-nie-randkę z Samem.

A jednak jeszcze nigdy tak ochoczo się na nic nie zgodziłam.

W DRODZE DO BARU przysięgam sobie, że nie wypiję z nim drinka. Przede wszystkim chcę zachować trzeźwość umysłu przed spotykaniem z Samem, a poza tym zdążyłam się już przekonać, co się ze mną dzieje przy Hayesie. Wystarczy odrobina alkoholu i już spoglądam na niego inaczej. Mój wzrok zatrzymuje się na rysach jego twarzy, idealnych ustach i szerokich ramionach. Nagle mogę myśleć tylko o tym, że nosi ubrania tak, jakby ciągle powstrzymywał się przed ich zdjęciem. A to ostatnia rzecz, na jakiej powinnam się skupiać, spędzając czas z szefem.

Hayes czeka już na mnie przy stoliku – bez marynarki i w koszuli z rozpiętymi górnymi guzikami. Zatrzymuję się wzrokiem na jego skórze tuż pod obojczykiem. Moje wspomnienia z choroby są niewyraźne i przypominają sen, ale doskonale pamiętam, jak zdejmował koszulę... Jakby buzował testosteronem. Nigdy też nie zapomnę jego gładkiej skóry, silnych ramion i zachwycających mięśni brzucha. Zamówił dla mnie margaritę. To dobrze, bo dochodzę do wniosku, że jednak potrzebuję drinka... Muszę się jakoś ochłodzić.

– Co byś powiedziała na wyjazd ze mną do San Francisco za kilka tygodni? – pyta.



Mrugam zaskoczona. Dopiero po chwili przypominam sobie o jakiejś konferencji medycznej w tym mieście. Nie mam jednak pojęcia, czy Hayes prosi mnie, żebym tam z nim pojechała w charakterze asystentki czy też w innym. Pewnie chodzi o jedno i drugie.

– Oczywiście miałybyś własny pokój – dodaje. – I zatrzymamy się tam tylko na jedną noc. Lecimy w sobotę rano, wracamy w niedzielę. Po prostu... Nie chciałbym, żeby coś poszło nie tak. Dobrze byłoby mieć cię na miejscu, w razie gdyby jakieś materiały informacyjne zaginęły lub trzeba było coś załatwić.

Ogarnia mnie rozczarowanie na te słowa, choć powinnam poczuć ulgę. Jak mogłam choćby przez chwilę pomyśleć, że to było towarzyskie zaproszenie?

Biorę duży łyk swojego drinka i zlizuję sól z ust. Wzrok Hayesa zatrzymuje się na moich wargach.

– Marzę o wycieczce do San Francisco. Zabierz mnie tam, a znajdę sobie na noc jakąś ławkę w parku.

– Świetnie – mówi z tym swoim zarozumiałym uśmiechem. – Zostanie mi więcej na kokainę i pamiętki.

Nagle czuję wahanie. Chociaż bardzo chciałabym pojechać do San Francisco, zwłaszcza z nim, to co zrobię, jeśli powróci tam do swoich starych nawyków? Nie wiem, czy zniosę chodzenie za nim z notesem w ręku i patrzenie, jak flirtuje z jakimiś seksownymi genialnymi lekarkami.

– Nie będę ci... przeszkadzać? Konferencje medyczne to pewnie taki Woodstock dla lekarzy.

– Najwyraźniej nigdy nie brałaś w nich udziału. – Śmieje się.

– Nie udawaj, że nigdy nie skorzystałaś tam z okazji na podryw – mamrocę. – Jesteś chodzącą propozycją seksualną.

Wypycha językiem policzek z rozbawieniem.

– Sugerujesz, że na sam mój widok zaczynasz myśleć o seksie? – pyta z uwodzicielskim uśmiechem, pochylając się do przodu. – Pewnie wystarczy, że przejdę obok, a ty już odczuwasz mrowienie w intymnych miejscach, co?

Tak, myślę.

– Nie – odpowiadam. – Chociaż zastanawiam się, czy choroby przenoszone drogą płciową nie wywołują czasem swędzenia w miejscach intymnych, może to coś podobnego. – Zerkam na zegarek. – I na tym kończymy nasze spotkanie. Muszę już iść.

Spogląda na mnie znad swojego drinka.

– Czyżbyś urządziła sobie wieczorem maraton filmowy z ekranizacjami powieści Jane Austen?

– Idę z Samem na kolację – odpowiadam. – To ten facet z Kansas, który pomaga mi przy książce. Ale to nie randka. Przekąsimy coś w Mezczał z jego przyjacielem.

Na skroni Hayesa pulsuje duża żyła, a jego dłoń ścisną mocniej szklanekę.

– Jasne. Ten twój Sam chciał tylko sprawić wrażenie, że to przyjacielskie spotkanie. Jego kumpel już po kilku minutach oznajmi, że musi iść. – Przewraca oczami z irytacją, a jednocześnie znużeniem. – To najstarsza sztuczka świata.

– W twoim świecie na pewno – odpowiadam, wstając z krzesła. – Na szczęście Sam nie jest taki jak ty.

– Czyli to nieatrakcyjny nudziarz? – pyta leniwie Hayes, rozkładając się na krześle. – Skoro tak, to nie masz się do kogo spieszyć.

– Nie, chodziło mi o to, że jest godny zaufania – odpowiadam uszczypliwie.

– A ja nie? – pyta z tym samym zadowolonym z siebie uśmiechem co zawsze, a jednak

wyczuwam pod nim zranienie.

– Dwadzieścia cztery godziny celibatu nie czynią z ciebie kandydata na świętego.

O dziwo, nie spiera się ze mną. Wychodzę, czując się, jakbym właśnie zadała mu cios poniżej pasa. Chyba liczyłam, że zaprotestuje.

RESTAURACJA, KTÓRĄ WYBRAŁ DLA NAS SAM, jest przestronna i jasna, z polerowanymi drewnianymi podłogami i belkami stropowymi, częściowo pod gołym niebem. Wydaje się zbyt droga jak dla faceta utrzymującego się ze stypendium naukowego.

Znajduję go na patio i przyglądam mu się zaskoczona. Cholera jasna. Sam zrobił się naprawdę seksowny od czasu, kiedy go ostatnio widziałam. Włosy sięgają mu teraz do ramion, a twarz zmężniała. Z tymi swoimi profesorskimi okularami (w których już wcześniej mi się podobał) i szczęką godną superbohatera wygląda naprawdę apetycznie. Siedzące przy stoliku obok kobiety również nie pozostają obojętne na jego urok. Robotnicy budowlani lustrowaliby wzrokiem swój obiekt zainteresowania z większą subtelnnością.

– Hej, nieznajomy – mówię, podchodząc do stołu.

– Tali! – Wstaje i zamyka mnie w niedźwiedzim uścisku. Wyczuwam w jego sylwetce znacznie więcej mięśni niż wcześniej. Już sobie wyobrażam, jakie wrażenie będzie robił na kobietach jako profesor.

Przygląda mi się uważnie, kiedy się odsuwam.

– Wyglądasz jak seksowna sekretarka.

– To mój strój służbowy, głupku. – Szturcham go w ramię.

– Założę się, że podoba się twojemu szefowi dupkowi. – Uśmiecha się.

– Jestem John – mówi jego przyjaciel, wyciągając do mnie rękę. – Nie zostanę długo. Chciałem tylko poznać niesławną pisarkę, Natalię Bell, o której ciągle opowiada Sam.

Sam posyła mi zakłopotany uśmiech. Może jednak trochę się pospieszyłam z wyróżnieniem go na tle innych mężczyzn, włącznie z Hayesem.

– Jestem właśnie w trakcie lektury nowych stron – mówi mój stary przyjaciel, nalewając mi margaritę z dzbanka na stole. – Teraz trochę mniej nienawidzę Ewana, skoro to nie jego wina, że zamienił się w dupka.

– Dzięki Bogu. – Oddycham z ulgą. – Moja biedna sfrustrowana agentka codziennie domaga się w mailach ostatecznej wersji pierwszej połowy, no i dopiero zaczęłam pisać drugą.

– Masz jeszcze mnóstwo czasu. – Wzrusza ramionami. – Poza tym wkrótce kończysz pracę, prawda? Twój przyjaciel wróci lada dzień i zdązysz jeszcze nadrobić zaległości.

Ścisła mnie w żołądku na te słowa. W ciągu dwóch miesięcy Hayes stał się tak ważną częścią mojego życia, że przyszłość bez niego jawi mi się jako wirująca czarna dziura. Czy nadal będziemy przyjaciółmi, kiedy nie będę już dla niego pracować? Nawet jeśli uda mi się tu zostać, kalifornijskie słońce bez niego byłoby dla mnie jak policzek. Zupełnie jak czyste błękitne niebo na pogrzebie mojego ojca lub grupa przejeżdżających obok nastolatków puszczających z głośników rap.

– Tak – odpowiadam cicho. – Proces adopcji dobiega końca.

Oswojenie się z nową rolą rodzica po powrocie we wtorek zajmie Jonathanowi jeszcze kilka tygodni, a potem będzie już po wszystkim. Nie będę miała żadnej wymówki, żeby tu zostać i zadbać o Hayesa. Nie dopilnuję już, żeby nie zaharował się na śmierć i nie umarł na szkorbut.

Siedzące przy stoliku obok kobiety znów na nas spoglądają. A nie, pomyliłam się: patrzą na kogoś, kto zmierza w naszą stronę. Dostrzegam czyjś cień nad naszym stolikiem, podnoszę głowę i moim oczom ukazuje się Hayes. Chociaż widziałam go zaledwie kilka minut temu, pozeram go wzrokiem, jakbym w tym krótkim czasie zdążyła już zapomnieć, jaki jest przystojny.

– Hej – mówię, prostując się i spoglądając na telefon, żeby sprawdzić, czy nie

przegapiłam SMS-a od niego. – Potrzebujesz czegoś?

– Skądże – odpowiada z nazbyt zadowolonym z siebie uśmiechem. – Przechodziłem tylko obok i nagle naszła mnie ochota na tacos.

Co za bzdura. O ile mi wiadomo, Hayes nigdy nie ma ochoty na nic innego poza szkocką, kawą i orgazmami. Nie pojmuję, dlaczego jestem tak szczęśliwa na jego widok, a jednocześnie tak zirytowana.

– Samie, Johnie... to mój szef, Hayes Flynn.

– Szef i towarzysz z wesołego miasteczka – poprawia mnie Hayes, wyciągając rękę do Sama. – Nie daj się zwieść jej chłodnej postawie. Tali mnie uwielbia. Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko, jeśli do was dołączę? Umieram z głodu.

Zanim zdążymy się sprzeciwić, zajmuje puste miejsce między Samem a mną.

Opada mi szczęka, ale Sam jest zbyt miły i uprzejmy, żeby posłać Hayesa w diabły, mimo że na pewno chciałby to zrobić.

– Tali mówiła, że robisz sobie wycieczkę wzdłuż wybrzeża – zagaduje Hayes.

Sam zmusza się do uśmiechu i patrząc na mnie zdeorientowanym wzrokiem, zaczyna opisywać swoje plany: najpierw planuje zahaczyć o Big Sur i Monterey, potem spędzić kilka dni w San Francisco, a następnie wyruszyć do krainy wina i dalej na północ.

Jak przystało na czarującego dupka, Hayes zaczyna podsuwać mojemu przyjacielowi sugestie dotyczące postojów po drodze, a ja zastanawiam się, czy nie powinnam być mu wdzięczna. W końcu pokrzyżował Samowi plany i oszczędził mi niezręcznej randki. Nawet John zdecydował się zostać. A jednak jestem zirytowana. Bo co by powiedział Hayes, gdybym to ja przerwała mu spotkanie z Angelą, Savannah lub Nicole, a potem przejęła pałeczkę?

– Uważaj na kempingu w Yosemite – radzi Samowi. – Zaopatrzyć się w niedźwiedziodoporną torbę. My się nie zaopatrzyliśmy i to był błąd.

– Nocowałeś na kempingu? – pytam z niedowierzaniem. Nie mogę sobie tego wyobrazić, chyba że kemping zapewniał luksusowe prześcieradła i całodobową obsługę hotelową.

– To było dawno – odpowiada cicho. – Dziesięć lat temu.

Z Ellą.

Hayes był kiedyś kimś, kto wyjeżdżał na wakacje, ufał drugiemu człowiekowi i był zaangażowany w poważny związek z kobietą.

Wpatruję się w niego, dostrzegając w jego twarzy to, co on prawdopodobnie widzi w mojej, gdy mówię o Matcie: wstyd, że został oszukany i tak bardzo się pomylił. Że zniszczył go ktoś, komu zaufał, a kto na niego nie zasługiwał.

Nadal jestem podirytowana tym, że tak bezceremonialnie wprosił się na nasze spotkanie, a jednak czuję ukłucie bólu w piersi. Ciężko mi było przeboleć fakt, że tak się pomyliłam co do Matta, ale narzeczona Hayesa założyła rodzinę z jego rodzonym ojcem. Nie mam pojęcia, jak zdołał to wybaczyć im obojgu.

Nasze spojrzenia się spotykają i przez chwilę mam wrażenie, że jesteśmy tam tylko we dwoje. W końcu odwracamy wzrok w tym samym momencie.

– Opowiedz mi o nastoletniej Tali – prosi Sama jowialnie Hayes. – Podobno miała małą obsesję na punkcie Thomasa Hardy’ego.

Opada mi szczęka.

– Jonathan ma niewyparzoną głowę.

– Jak mogłem tego nie wiedzieć? – Sam patrzy na mnie.

– No widzisz – ciągnie dalej Hayes z błyskiem w oku, wyraźnie zadowolony z mojego zażenowania. – To właśnie zbliżyło ją do Jonathana podczas jakiegoś obozu pisarskiego, gdy byli jeszcze nastolatkami – dodaje, po czym zwraca się do mnie: – Musiałś mieć niezłe powodzenie

u chłopaków jako autorka fan fiction Thomasa Hardy'ego. Pewnie nie mogłaś się od nich opędzić.

Zabiję Jonathana. Wiem, że to będzie tragedia dla jego córki, ale trudno, znajdę jej lepszego ojca. Takiego, który potrafi dochować tajemnic.

– To nie było fan fiction – jęczę. – Napisałam tylko alternatywne zakończenie *Judy nieznanego*. Hardy zabił na końcu wszystkie dzieci, co wydało mi się zbyt brutalne.

Sam pochyla się do przodu z zaciekawieniem. Powieściopisarze epoki wiktoriańskiej to jego konik.

– Wszystkie powieści Thomasa Hardy'ego są ponure. Pamiętasz *Tessę d'Urberville* czy *Powrót na wrzosowisko*?

– *Z dala od zgiełku* kończy się dość szczęśliwie – spieram się.

– Masz dziwne wyobrażenia o szczęściu. Bathsheba zgodziła się na małżeństwo bez miłości. – Kopie mnie pod stołem z uśmiechem. – No ale mogłaś tego nie zauważyć, bo sama przez lata godziłaś się na mniej, niż zasługiwałaś.

– Brawo. – Śmieję się. – Udało ci się mnie obrazić, nawiązując do pracy nieżyjącego od wieków pisarza.

Mam wrażenie, jakbyśmy oboje znów byli studentami dokuczającymi sobie między zajęciami na uczelni. Zawsze jednak świetnie się ze sobą dogadywaliśmy. Gdybym poznała Sama przed Mattem, pomyślałabym, że jesteśmy bratnimi duszami. A może rzeczywiście nimi jesteśmy? To byłaby klasyczna fabuła romansu z wątkiem drugiej szansy: chłopak i dziewczyna kłócą się ze sobą, a potem, już jako dorośli odkrywają, że są dla siebie stworzeni.

Jedyną osobą, której nie bawi ta rozmowa, jest Hayes. Rysy jego twarzy nagle twardnieją i się wyostwiają. Wodzi wzrokiem między mną a Samem i zastanawiam się, czy dostrzega to samo co ja: nie ma powodu, dla którego nie powinnam się zejść z moim dawnym przyjacielem. Jesteśmy z tego samego miasta, świetnie się rozumiemy i możemy godzinami rozmawiać o książkach. Gdybym tylko była na to gotowa... Ale nie jestem. Czuję smutek na myśl o tym, że Sam wydaje się dla mnie stworzony i kiedy już przekroczymy tę granicę, nie będę mogła się wycofać.

W końcu dostajemy rachunek i Hayes upiera się, że zapłaci. Słusznie, skoro w pewnym sensie zepsuł nam wieczór. John żegna się z nami uprzejmie, ale mój nieznośny szef nie rusza się z miejsca.

– To co teraz robimy? – pyta, z rozmachem podpisując rachunek.

Jestem rozdarta między ulgą a irytacją. Hayes nie miał prawa wpraszać się tu w taki sposób, ale z drugiej strony nie mam już żadnych wątpliwości, że Sam chciałby czegoś więcej, a ta perspektywa naprawdę mnie przeraża.

– Już dziesiąta – mówię. – A mój szef to dupek, więc muszę się dobrze wyspać.

– Gdzie zaparkowałaś? – pyta. – Odprowadzę cię do samochodu.

Dostrzegam drżenie mięśni w szczękach Sama. Jest sfrustrowany, ale zbyt uprzejmy, żeby przepychać się z Hayesem. Przepraszam go więc i przytulam na pożegnanie.

– Nic się nie stało – szepcze mi do ucha. – Do zobaczenia w przyszłym miesiącu. Bez niego.

Jest cudowna noc z fioletowo-czarnym niebem usianym gwiazdami, ale irytacja nie pozwala mi w pełni docenić tego piękna. Hayes dopasowuje tempo do moich małych kroków, a ja dopiero po chwili zauważam jego niezadowoloną minę.

– Wyglądasz na zniesmaczonego – mamrocę. – Nie wystarczyło ci, że zepsułeś mi wieczór z dawnym przyjacielem?

– Gdybym wiedział, że przez cały czas będziecie się kłócić o Thomasa Hardy'ego jak

dwoje największych kujonów z całej szkoły, nie zawracałbym sobie głowy – szydzi.

Zatrzymuję się i wyrzucam z siebie ze złością:

– Wpraszasz się na naszą kolację, a teraz jeszcze wyśmiewasz nasze wspólne zainteresowania? Wiem, że nie spotykasz się z czytаныmi ludźmi, ale nie ma nic złego w czytaniu książek.

Przechodnie zaczynają się nam przyglądać, ale nic mnie to nie obchodzi. Hayes wydaje się ich nie zauważać, gdy nerwowo przeczesuje włosy dłońmi. Wygląda na równie zirytowanego jak ja.

– Słuchaj... Nie spodziewałem się, że on... – Wypuszcza powietrze z płuc. – Naprawdę cenię twoją encyklopedyczną wiedzę o Thomasie Hardym. Podoba mi się, że jesteś czytana, i to znacznie bardziej ode mnie. Ale myślałem, że dobrze się dogadujemy, a tymczasem okazuje się, że z nim też świetnie się dogadujesz.

Pod blaskiem ulicznej latarni dostrzegam w jego oczach ślad bezbronności. Hayes jest znany z powierzchownych relacji, a tymczasem praktycznie wyznał mi, że naszą traktuje poważniej. Czuję, że mimowolnie mięknę.

– Jesteś zazdrosny o moją przyjaźń z Samem?

– Nie jestem zazdrosny. – Przewraca oczami. – Ale jeśli myślisz, że Sam chce być tylko twoim przyjacielem, to masz urojenia. Oświadczyłby ci się pod koniec wieczoru, gdybym nie interweniował.

– A nawet gdyby, to co z tego, Hayes? – pytam. Nie wiem, dlaczego w ogóle zadaję mu to pytanie, ale jakaś część mnie chce go sprowokować, popchnąć w kierunku czegoś niebezpiecznego dla nas obojga.

– Mówiłaś, że nie jesteś gotowa na więcej. – Szarpie za kołnierzyk. – A on na ciebie nie zasługuje.

– Nie zasługuje? Miły facet, który wkrótce zostanie wykładowcą w college'u i nigdy w życiu nie zdradził kobiety?

– Czyli jednak chciałybyś z nim czegoś więcej. – Zaciska usta w cienką linię.

– Skąd mam to wiedzieć, skoro wisiałeś nad nami cały wieczór jak jakaś przyzwoitka? – Mrużę oczy. – I proszę, nie serwuj mi teraz żartów o trójkątach.

– Gdyby nawet zaistniała taka możliwość, nigdy bym się tobą nie podzielił – odpowiada zapalczywie, wytrzymując moje spojrzenie.

Serce mi się zatrzymuje, a potem nagle przyspiesza.

„Nigdy bym się tobą nie podzielił”. Jakaś głupia część mnie, która najwyraźniej niczego się w życiu nie nauczyła, chce zacząć go o to dopytywać. Nie odwracam wzroku i on też nie. Stoimy tak naprzeciwko siebie w milczeniu, a powietrze robi się gęste od słów, które właśnie wypowiedział. Mogły oznaczać tysiące różnych rzeczy. Postanawiam jednak nad tym nie rozmyślać.

– Dobranoc, Hayes – szepczę, a potem, nie oglądając się za siebie, ruszam do swojego samochodu.

Nie próbuje mnie zatrzymać.

W drodze do domu bez ustanku rozpamiętuję to zdanie: „Gdyby nawet zaistniała taka możliwość, nigdy bym się tobą nie podzielił”. Pozwalam sobie mieć nadzieję, że naprawdę mogły coś oznaczać, chociaż to śmieszne z mojej strony. I bezsensowne. A jednak im więcej myślę o wyjeździe z Kalifornii, tym bardziej mam poczucie, że oznaczałby on dla mnie rezygnację z czegoś cholernie ważnego.

Kiedy zaczynam wchodzić po schodach do mieszkania, przy każdym kroku recytuję mantrę: Chcę zostać. Chcę zostać. Chcę zostać.

Wchodzę do środka, zrzucam buty i chwytam za telefon. Nie kontaktowałyśmy się z mamą od czasu tamtej kłótni przez telefon przed lunchem u Hayesa, a ja muszę wiedzieć, czy coś sobie przemyślała.

„Hej, mamó” – piszę do niej. „Nie rozmawiałyśmy od jakiegoś czasu, a ja muszę zarezerwować lot do domu”.

Co oznacza: „Muszę wiedzieć, czy mam zarezerwować bilet w obie strony. Potrzebuję usłyszeć, że wzięłaś się w garść”.

Widzę, że przeczytała wiadomość, ale nie odpisuje mi ani jednym pieprzonym słowem.

Muszę cię prosić o przysługę – oznajmia Hayes następnego ranka.

A ja miałam nadzieję, że będzie choć odrobinę skruszony po ostatnim wieczorze. Jakże kompletnie nierealna fantazja z mojej strony.

– Niech zgadnę: jak zwykle jest to coś, czego w ogóle nie powinieneś ode mnie wymagać? – pytam. – Wiesz, że nie oddam ci swojej wątroby? Mam tylko jedną.

Przeczesuje dłonią włosy, a one opadają mu na czoło. Pewnie nawet się nie domyśla, że serce ściska mi się lekko na tę ledwie zauważalną oznakę niepewności. No i tak naprawdę moja odpowiedź brzmiałaby: „Dobrze, Hayes, weź moją wątrobę. Weź wszystko, czego tylko potrzebujesz”.

– W ten weekend są urodziny mojej siostry – mówi wreszcie. – Chcę, żebyś tam ze mną poszła.

Jest to co prawda nieco mniej drastyczne niż transplantacja narządu, ale niemal równie bolesne.

– Potrzebujesz asystentki na przyjęcie urodzinowe dziecka?

– Nie. – Wzdycha ciężko. – Udawałabyś tam moją dziewczynę. Zrobiłem to dla ciebie przy twoim byłym, a teraz potrzebuję rewanzu.

– Co? – Wybałuszam oczy ze zdziwienia jak jakaś postać z komiksu, ale nic nie mogę na to poradzić.

– Powinniśmy w końcu zbadać ci słuch. Potrzebuję, żebyś... – cedzi z naciskiem każde słowo, ale w końcu rezygnuje i macha lekceważąco ręką.

– Tak, słyszałam. Nie rozumiem tylko, dlaczego potrzebujesz akurat mnie, skoro połowa kobiet w LA błaga o twoją uwagę.

– Nie mogę poprosić byle kogo o udawanie mojej dziewczyny. – Bawi się pokrywką swojego kubka z kawą. – Potrzebuję kogoś wiarygodnego. Kogoś, kto im... zaimponuje.

Teraz to już w ogóle niczego nie rozumiem.

– Jestem niespełnioną pisarką z długami, która rzuciła studia, a w dodatku jeszcze pracuje dla ciebie, co oznacza, bez urazy, totalne dno. Czym, u diabła, miałabym im zaimponować?

– Jesteś atrakcyjna i inteligentna, co jest dużo rzadszą kombinacją, niż mogłoby się wydawać. Chociaż dobrze by było, gdybyś nie określała przy nich niczego, co dotyczy mnie, jako „dno”.

Szczypię się w ramię. Nie żebym zamierzała odmówić, ale nie jestem pewna, czy to sobie przemyślał. Powinien raczej zabrać tam jakąś gwiazdę czy lekarkę, a nie mnie.

– Co mam im powiedzieć, kiedy zapytają, jak zarabiam na życie? Nie będą pod wrażeniem, gdy się dowiedzą, że spędzam poranki na wyprowadzaniu z twojego domu kolejnych kochanek.

– Nie zrobiłaś tego ani razu od niemal dwóch miesięcy, a wciąż mi to wypominasz – zauważa ze zmrużonymi oczami. – Po prostu powiedz im prawdę: piszesz książkę, która ma się ukazać tej jesieni.

– O Boże – jęczę. – Powiedziałam ci to w tajemnicy. Mam nadzieję, że nikomu tego nie powtarzasz.

– Tali, co z tobą, do diabła? – Kręci lekko głową. – Ilu ludzi pisze na tyle dobrze, aby w wieku dwudziestu trzech lat podpisać umowę w oparciu o pięćdziesiąt stron maszynopisu? Naprawdę myślisz, że to powód do wstydu? To co mają powiedzieć kobiety w tym mieście, które przespały się z jakimś starym nadętym reżyserem, żeby tylko dostać jakąś rolę? Jestem pewien,

że chętnie zamieniłyby się z tobą miejscami.

Chyba ma rację, chociaż podpisałam tę umowę głównie dlatego, że spotykałam się z Mattem.

– No dobra – mówię. – W co mam się ubrać?

Jego język przesuwają się po dolnej wardze. Patrzy na mnie, ale wydaje się błędzić gdzieś myślami,

– Włóż beżową sukienkę – odpowiada, lekko rozszerzając nozdrza. – Ella ją znienawidzi.

– A co jest nie tak z tą sukienką?

– Właśnie nic. – Wkłada ręce do kieszeni. – Dlatego ją znienawidzi. Kiedy masz ją na sobie, na całym świecie nie ma nic złego.

W SOBOTĘ SKRACAM WIZYTY u Jonathana i Gemmy (uroczo pyzatej i znacznie bardziej aktywnej niż przypuszczałam) na rzecz wizyty u fryzjerki gwiazd zaprzyjaźnionej z Drew. Dokładam zdecydowanie więcej starań, niż wymaga tego sytuacja.

Wychodzę z salonu z cudownymi pasemkami. Są subtelne, karmelowe i złote, takie jak w dzieciństwie robiły mi się od słońca. Włosy opadają mi na ramiona w doskonałych falach.

Staram się sprostać wyobrażeniu Hayesa, że rzeczywiście mogę czymś zaimponować Elli i jego ojcu, ale chyba chciałabym też zrobić wrażenie na samym Hayesie.

„Kiedy masz na sobie beżową sukienkę, na całym świecie nie ma nic złego”.

Nikt nigdy nie powiedział mi czegoś takiego. Czy Matt mówił mi, że jestem piękna? Jasne. Ale w przypadku Hayesa nie chodziło tylko o słowa. Chodziło o to, jak je wypowiedział: jakby były przekleństwem, za które będzie musiał później zapłacić.

– Spójrz tylko na siebie – mówi Drew z ekranu mojego telefonu, kiedy się szykuję. – Nakładasz prawdziwy makijaż na randkę z szefem.

– To nie jest randka. – Wcieram korektor pod oczy.

– Ależ skąd. Tylko że twój szef powiedział, że jesteś najbardziej imponującą i seksowną kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał, a w dodatku poprosił cię o udawanie jego dziewczyny przed całą rodziną.

Hayes nic takiego nie powiedział, ale już dwukrotnie poprawiałam Drew, a ona wciąż upiera się przy tej wersji.

– Sprzedałabym duszę diabłu, żeby Six mi coś takiego wyznał. Mógłby chociaż dać mi jakiś znak.

Mam wrażenie, że Six dał jej już mnóstwo znaków, ale ona nadal nie chce ich dostrzec. Czy ja też taka byłam w relacji z Mattem? Pokazał mi przecież na sto różnych sposobów, że nie jest właściwym facetem dla mnie. Odwiódł mnie od nauki na wymarzonej uczelni i namówił do rezygnacji z magisterki. Czasami jedynym znakiem, jakiego potrzebujesz, jest to, że facet troszczy się bardziej o samego siebie niż o ciebie.

– Myślę, że powinnaś znaleźć najseksowniejszego faceta na świecie i spędzić z nim cztery niesamowite miesiące – oznajmiam. – Po prostu bądź najlepszą wersją siebie, a Six będzie jadł ci z ręki. Użyć konturówki do ust czy nie?

Odchyła się na krześle, stukając palcami po piersi jak złoczyńca z wodewilu.

– Och, Tali, wpadłaś po uszy, skoro w końcu chcesz zwrócić uwagę na te swoje rozkoszne usta.

– Nieprawda – odburkuję. – Po prostu nienawidzę tej kobiety za to, co mu zrobiła, i z przyjemnością się na niej zemszczę.

– W takim razie koniecznie użyj konturówki – sugeruje Drew. – Założę się o sto dolarów, że pod koniec imprezy wyląduje na jego penisie.

HAYES PODJEŻDŻA POD MÓJ BUDYNEK, wysiada z samochodu i raz za razem



lustruje mnie wzrokiem. W końcu przełyka ślinę i zauważa cicho:

– Widzę, że wymiociny się sprąły. To dobrze.

– Ależ z ciebie pochlebca.

Podchodzi bliżej i otwiera mi drzwi.

– Wyglądasz niesamowicie – mówi niskim chrapliwym głosem. – Ja... nieważne.

Kiedy drzwi się zamykają, postanawiam mu odpuścić i nie dopytywać, co chciał powiedzieć. Cała ta sytuacja jest już wystarczająco niezręczna.

– Chyba powinniśmy ustalić historię naszego związku – mówię, wykręcając dłonie na kolanach, kiedy Hayes wsiada do środka. Jakimś cudem Jonathan namówił mnie na manicure.

– Za bardzo się tym przejmujesz – odpowiada. – To tylko urodziny małego dziecka. Nikt cię nie podłączy do wykrywacza kłamstw.

Odwracam się do niego. Nie założył dziś marynarki i ma na sobie tylko ciemnoniebieską koszulę z rozpiętym kołnierzykiem i spodnie khaki. Jego włosy są trochę rozczochrane, jakby za często przeczesywał je dłońmi. Nigdy w życiu nie widziałam tak przystojnego mężczyzny. Moje spojrzenie wędruje na jego szyję i wyobrażam sobie, że wtulam się w nią jak świnka objedzona truflami.

– Nie umiem kłamać – wyznaję. – W przeciwnym razie cały czas bym cię okłamywała. Potrzebuję chociaż kilku podstawowych informacji.

– Świetnie – mówi, wyjeżdżając na ulicę. – Mam wielkiego penisa, a ty nie możesz się nim nacieszyć.

– Jak prawdziwa kobieta z klasą, która miała zaimponować twojej rodzinie? – Przewracam oczami. – Jak długo jesteśmy razem? Gdzie się poznaliśmy? Gdzie poszliśmy na pierwszą randkę?

Dostrzegam drżenie mięśnia na jego policzku.

– Po prostu trzymaj się prawdy na tyle, ile to możliwe. Poznaliśmy się sześć miesięcy temu, kiedy jeszcze pracowałeś w barze.

Spogląda na mnie. Boże, mam nadzieję, że się nie zarumieniłam. Czasem zastanawiam się, co by się stało, gdyby wtedy nie wyszedł, tylko spróbował mnie poderwać. Ale wtedy nigdy nie zbliżylibyśmy się do siebie tak jak teraz. Naprawdę zaczęliśmy się o siebie troszczyć, więc moglibyśmy być całkiem dobraną parą.

– Gdzie byliśmy na pierwszej randce? – dopytuję.

– Nie udzielasz wywiadu dla „Cosmo”. Nikt cię o to nie zapyta.

Nie rozumiem, jak może podchodzić do tego z taką nonszalancją. To przecież on wyjdzie na głupca, jeśli to spieprzymy.

– Skąd wiesz? Mogą zapytać, dlaczego się ze mną umówiłeś.

Przewraca oczami.

– Nikt, kto zobaczy cię w tej sukience, nie zada takiego pytania. Ale jak będziesz taka pyskata, mogą się zacząć zastanawiać, dlaczego nadal się z tobą umawiam.

OJCIEC HAYESA i jego, ekhm, macocha mieszkają we wspaniałej ustronnej posiadłości w Newport, otoczonej pięknymi łąkami i drzewami. Sam dom przypomina angielski zamek. Ma nawet bluszcz na ścianach.

– Och. – Uśmiecham się szeroko z zachwytem. – Teraz już rozumiem, dlaczego go wybrała.

– A jednak to mnie nazywasz wcielonym diabłem. – Hayes gromi mnie wzrokiem.

Wchodzimy do środka. Pokójówka w uniformie bierze od nas prezent, oczywiście zakupiony i zapakowany przeze mnie, częstuje nas szampanem, a potem prowadzi na zalane popołudniowym słońcem podwórko, gdzie obok standardowego zestawu, czyli dmuchany zamek

do skakania-trampolina-basen, stoi słoń.

Hayes posyła mi ten swój półuśmiezek. Wygląda nieziemsko i emanuje taką pewnością siebie jak zawsze, ale w jego spojrzeniu dostrzegam niepewność i bezbronność, które chwytają mnie za serce. Zamierzam być dziś najlepszą udawaną dziewczyną na świecie – specjalnie dla niego. Wsuwam swoją drobną miękką dłoń w jego szorstką i dużą rękę, a on ściska mnie delikatnie i gładzi kciukiem moją skórę. Moje ciało natychmiast reaguje na dotyk jego twardej dłoni, który pragnę zapamiętać na zawsze. Zgodziłam się na tę szopkę na jego prośbę, ale coś mi mówi, że odgrywanie roli jego dziewczyny spodoba mi się znacznie bardziej, niż powinno.

Mała długonoga blondyneczka wyglądająca jak mała Ella rzuca się w jego stronę i obejmuje go rączkami w pasie.

– Co mi przyniosłeś? – pyta.

– Złożyłem w twoim imieniu darowiznę na rzecz Narodowego Stowarzyszenia Strzeleckiego Ameryki – odpowiada, podrzucając ją w górę. – Wszystkiego najlepszego.

– Kłamczuch! – Dziewczynka uśmiecha się szeroko. – Wcale tego nie zrobiłeś!

– Wystarczy, Hudson – beszta ją jakiś głos.

Podnoszę wzrok i widzę zbliżających się do nas Ellę i ojca Hayesesa. Jego ojciec wygląda jak starsza o dwadzieścia lat wersja Hayesesa, a Ella jest tak samo eteryczna i delikatna jak na zdjęciach, choć dostrzegam pewien chłód w jej niebieskich oczach. Może to dlatego, że wiem, jaka jest naprawdę?

– Tali, to mój ojciec Michael i macocha Ella.

Z satysfakcją zauważam, że Ella wyraźnie krzywi się na słowo macocha.

– Tali, bardzo mi miło – mówi Michael, ściskając moją rękę. – Już myślałem, że Hayes nigdy nie przyprowadzi do nas żadnej kobiety.

Wbijam w niego wzrok. Nie wiem, czy to jakiś kiepski żart na temat ostatniego razu, kiedy Hayes przedstawił mu swoją dziewczynę, czy też jego ojciec tak bardzo wyparł to z pamięci.

Ella wygląda ślicznie z rumieńcem na twarzy.

– Co za miła niespodzianka. Hayes nigdy nam o tobie nie wspominał.

Moja niechęć do niej wzrasta. Nie do wiary, że po tym, co zrobiła, próbuje jeszcze sabotować pierwszy związek Hayesesa, którego jest świadkiem. Boże, chciałabym utrzczyć tej kobiecie nosa.

– Kiedy niby miałem o niej wspomnieć? – pyta spokojnie Hayes. – Nie widziałem się z wami od wakacji.

Uśmiech znika z jej twarzy, a ja ściskam mocniej jego dłoń. Dobra robota.

– Tak długo się nie widzieliśmy? – pyta Michael. – Szaleństwo. Musimy to zmienić. Chodźcie coś przekąsić.

Omija nas i rusza w stronę bufetu.

– Pewnie jesteś aktorką – zwraca się do mnie. – Hayes wspomniał ci, że robię remake *Rzymskich wakacji*?

Hayes nigdy o tobie nie wspomina, myślę, ale na głos odpowiadam:

– Och, nie wiedziałam. Nie jestem aktorką. Ale Hayes może zaświadczyć, że doskonale udaję brytyjski akcent.

Hayes uśmiecha się do mnie.

– Brzmi jak pirat, a cała jej wiedza o Anglii wydaje się pochodzić z *Mary Poppins* i *Harry'ego Pottera*.

– Cytuję też czasem *My Fair Lady* – dodaję.

– A widzisz, a ja się zastanawiałem, skąd wzięłaś „całuję rączki, milady” – dodaje

z wyraźnym londyńskim akcentem cockney, a ja chichoczę w sposób, jaki nie przystaje dziewczynie z klasą.

– To czym się zajmujesz, Tali, skoro nie jesteś aktorką? – wtrąca Ella z naciskiem. W jej głosie słyhać lekko kpiący ton, jakby spodziewała się odpowiedzi w stylu: „Jestem gwiazdą porno” lub „Właśnie szukam pracy”.

– Och. – To ostatnia rzecz, o której chcę rozmawiać, ale postanawiam poruszyć ten temat ze względu na Hayesa. Dla niego byłabym nawet skłonna skłamać, że jestem astrofizykiem lub jednym ze światowych przywódców, gdyby tylko mogło nam to ująć na sucho. – Właściwie to pracuję nad swoją pierwszą powieścią.

– Och, jak ślicznie. Aspirująca artystka w naszym gronie – komentuje, jakbym była małą, bawiącą się kukiełką dziewczynką. Tym razem to Hayes ściska mocniej moją dłoń.

– Tali otrzymała sporą zaliczkę na tę książkę, kiedy była jeszcze na studiach podyplomowych – mówi, a w jego tonie pobrzmiwa nuta ostrzeżenia. – Jej pisarstwo nie ma nic wspólnego z byciem aspirującą artystką. A teraz wybac, pójdę przedstawić ją babci.

Obejmuje mnie w tali i odciąga od nich. Kładę dłoń na jego plecach i ze względu na Ellę pozwalam jej się ześlizgnąć tak nisko, jak to tylko możliwe.

– Przepraszam – szepcze do mnie. – Wiem, że nie chciałaś wspominać o zaliczce. Po prostu nie mogłem znieść jej lekceważącego tonu.

– Możesz mówić, co zechcesz, byle tylko zgasić tę wiedźmę – odpowiadam głosem pełnym jadu. – Szczerze mówiąc, to straszna zdzira. Nie rozumiem, dlaczego w ogóle zależy ci na wzbudzeniu w niej zazdrości.

– Nie w tym rzecz. – Przytula mnie mocniej, gdy schodzimy ze wzgórza. Moje buty nie zostały stworzone do chodzenia po trawie (czy też w ogóle do chodzenia, tak na dobrą sprawę), a Hayes chyba się tego domyśla. – Czy masz pojęcie, jakie to tortury brać udział w takich spotkaniach bez osoby towarzyszącej? Goście zawsze patrzyli na mnie z politowaniem. Pewnie myśleli sobie w duchu: „Biedny facet. Nigdy się po tym nie pozbierał”. A teraz myślą: „Dobra robota, kolego. Powróciłeś w wielkim stylu”.

Czuję, że się rumienię, żenująco zadowolona, a tymczasem Hayes ciągnie mnie do starszej kobiety i pochyla się nad nią, żeby pocałować ją w policzek.

– Babciu – zaczyna – pozwól, że przedstawię ci moją dziewczynę, Tali.

– No proszę, proszę. – Staruszka mi się przygląda. – Jest znacznie ładniejsza od Elli, nieprawdaż?

Hayes śmieje się cicho, po czym wyciąga dla mnie krzesło, a sam siada naprzeciwko.

– Tak, ale nie powinnaś tego mówić na głos – odpowiada babci szeptem.

– Jestem stara i mogę mówić, co mi się podoba – protestuje staruszka. – A jak udało ci się znaleźć taki piękny młody okaz?

Posyłam mu kpiący uśmiešek. Upierał się, że nie czekają nas tu żadne wywiady, więc niech teraz sam sobie radzi.

– Usiadła na progu mojego domu i nie chciała odejść – żartuje Hayes. – W końcu się poddałem i wpuściłem ją do środka.

Babcia uderza go piąstką w ramię.

– To wcale nie brzmi aż tak zabawnie, jak ci się wydaje. A teraz proszę o prawdę.

Oczy Hayesa wędrują po mojej twarzy.

– Zobaczyłem jej zdjęcie na biurku Jonathana, mojego asystenta. Zacząłem jej wszędzie wypatrywać, bo pracowała niedaleko w barze, który mijałem w drodze do domu – zaczyna opowiadać. Dziwne, ale to wcale nie brzmi jak kłamstwo. – W końcu zobaczyłem ją na ulicy. Padało, a mimo to czytała książkę, którą trzymała w ręku. Od razu pomyślałem, że nigdy nie

widziałem piękniejszej kobiety, więc poszedłem za nią.

Zapada cisza, a moje serce głośno łomocze. Przez cały ten czas myślałam, że zjawił się w Topside przez przypadek, ale może to było zamierzone? Bo tamtego wieczoru rzeczywiście padało. I wciąż pamiętam książkę, którą czytałam w drodze do baru. Ech, pewnie Hayes stara się ulepszyć naszą historię... Tylko że to wcale niczego nie ulepsza.

– I od tamtej pory jesteście razem! – Jego babcia klaszcze w dłonie z uciechy.

– Nie do końca – wyjaśnia Hayes, napotykając moje spojrzenie. – Mojemu asystentowi się to nie spodobało. Błagał mnie, żebym zostawił ją w spokoju, bo miała za sobą ciężki rok, a ja nie byłbym dla niej dobrą partią. – W jego głosie pobrzmiwa nuta żalu i goryczy. – Ale w końcu się udało.

Przełykam ślinę. Jeśli to wszystko prawda, to Hayes, mimo swojej reputacji lekkoducha i egoisty, wycofał się ze względu na mnie. Czy to dlatego był tak oszołomiony, kiedy pojawiłam się u niego w zastępstwie za Jonathana?

– Cieszę się – komentuje jego babcia. – Zasługujesz na miłą dziewczynę, skarbie. Zawsze wiedziałam, że trafi ci się ktoś lepszy niż Ella.

Naturalnie i tak nic by z tego nie wyszło. Nawet gdyby spróbował mnie wtedy poderwać, najprawdopodobniej niegrzecznie bym go odrzuciła albo sam by sobie odpuścił, gdy tylko zorientowałby się, że nie zadowoli mnie jednonocna przygoda. A jednak nie mogę przestać się zastanawiać, co by było, gdyby...

Wtem Hudson podbiega do stołu i chwyta brata za rękę.

– Hayes! – krzyczy. – Chodź pojeździć ze mną na słońcu!

– Nie wiem, czy nas uniesie. – Hayes uśmiecha się do niej. – Jesteś już całkiem duża.

Dziewczynka chichocze, a on pozwala się jej prowadzić. Patrzę, jak ten piękny mężczyzna odchodzi, trzymając swoją siostrę za rękę, wciąż oszołomiona jego wyznaniem.

– Nareszcie odżył – oznajmia jego babcia, odwracając moją uwagę od Hayesa. – Martwiłam się, że Ella na zawsze zniszczyła w nim wiarę w kobiety, ale widzę, że cię uwielbia. Co za ulga!

Wiercę się na krześle zakłopotana. Nawet jeśli cała ta szopka wychodzi nam lepiej, niż to sobie wyobrażałam, to jednak jest kłamstwem. I chociaż nie mam nic przeciwko okłamywaniu Elli i ojca Hayesa aż do samej śmierci, to jednak wolałabym nie oszukiwać tej przemiłej staruszki.

– Ignoruj Ellę, bez względu na to, co powie. Ta kobieta to pasożyt – kontynuuje babcia Hayesa. – Taki, który mutuje, żeby móc jak najwięcej wyciągnąć ze swojego żywiciela. Poznała Michaela i nagle została żoną producenta filmowego. Kiedy go zostawi, dostosuje się do swojej następnej ofiary. Może nawet zacznie jeździć konno lub zostanie tancerką go-go.

– A jaka była przy Hayesie? – Nie powinnam o to dopytywać, ale nie mogę się powstrzymać.

– Trochę podobna do ciebie: otwarta i praktyczna. Ale w niczym ci nie dorównywała.

Bardzo chciałabym jej uwierzyć. I unikać Elli przez całe popołudnie, o ile tylko będzie to możliwe. Pomagam babci wejść na wzgórze i zatrzymuję się przy barze, gdy nagle zjawia się przy mnie Ella we własnej osobie. Szczerze wątpię, aby to był przypadek.

– Wciąż to pije, prawda? – Podnosi szkocką, którą przynieśliśmy, i wacha alkohol. – Powinnaś była go widzieć w Cambridge, jak wlewał ją w siebie, żeby mi zaimponować.

– To było dawno temu – odpowiadam, przygotowując się do odejścia. – Wątpię, aby teraz pił szkocką po to, żeby komukolwiek zaimponować.

– Ale chyba wiesz, że nie nadaje się do stałego związku? – Przygląda mi się z przechyloną głową.

Sztywniej. Już wcześniej podejrzewałam, że Ella pożałowała swojej decyzji, bo jak można nie żałować porzucenia Hayesa? Spodziewałam się jednak, że będzie znacznie subtelniejsza, a tymczasem otwarcie próbuje zniszczyć to, co udało mu się stworzyć po jej odejściu.

– Jest uroczy i najwyraźniej tobą oczarowany. – Macha lekceważąco ręką, jakby to nic nie znaczyło. – Ale nie oszukuj się, że to przetrwa. Wystarczy, że coś pójdzie nie tak w jego życiu, a zupełnie się od ciebie odetnie.

Nie mam pojęcia, co „poszło nie tak”, kiedy byli razem, ale w tym momencie nie ma to dla mnie znaczenia. Ta zdzira nigdy nie była dla niego odpowiednia. Nigdy.

– Może po prostu nie miał poczucia, że może na ciebie liczyć.

– Masz urojenia, jeśli myślisz, że z tobą zostanie. – Jej źrenice się zwężają.

Śmieję się. Jest boleśnie zazdrosna i nawet nie próbuje tego ukrywać.

– Co jest gorsze, Ello? Świadomość, że dokonałaś złego wyboru, czy poczucie, że w oczach wszystkich tu zgromadzonych rozstanie z tobą wyszło Hayesowi na dobre?

Wyrwam jej szkocką z ręki i zostawiam ją czerwoną ze złości i z zaciśniętymi ustami.

Wracam do stołu, przy którym czeka na mnie Hayes. Wstaje z krzesła, a ponieważ wiem, że Ella wciąż na mnie patrzy, wyciągam rękę i przeczesuję mu na pokaz włosy palcami. Jego spojrzenie robi się dzikie i zamglone, a gdy zatrzymuje wzrok na moich ustach, przełyka ciężko ślinę.

– Bardzo się zaangażowałaś w swoją rolę – zauważa ochryłym głosem, kładąc ręce na moich biodrach.

– Ella patrzy – mówię.

Podnosi moją rękę, składa delikatny pocałunek na mojej dłoni i prowadzi mnie na krzesło obok.

– Mówiłem ci już, że nie próbuję wzbudzić w niej zazdrości.

– Tak, wiem – odpowiadam – Ale ja tak. Jest okropna. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak w ogóle mogłeś jej się kiedyś oświadczyć.

Wypycha językiem policzek.

– Technicznie rzecz biorąc, to tego nie zrobiłem – przyznaje niechętnie. – Zaciągnęła mnie kiedyś do jubilera i oznajmiła, że już czas. Byliśmy ze sobą dość długo, więc wydało mi się to właściwe. Chyba miała nadzieję, że zaręczyny mnie odmienią i w końcu pokocham ją równie mocno jak samego siebie.

Mówi o tym tak beznamiętnym tonem, jakby jej gorzkie słowa rzeczywiście trafnie określały przyczynę rozpadu ich związku.

– Hayes, brzmisz, jakbyś jej wierzył, a nie powinienes.

– Jakaś część mnie poczuła ulgę, kiedy Ella odeszła, co wydaje się potwierdzać jej punkt widzenia. – Wzrusza ramionami.

Zanim zdążę zaprotestować, pojawia się Hudson i błaga Hayesa, żeby poszedł z nią na trampolinę. Czuję ból w sercu na widok jego uśmiechu. Przecież sam mógł mieć podobne do dziewczynki dziecko z Ellą. Na pewno czasem o tym myśli.

– Chodź – mówi, wyciągając do mnie rękę.

– Chyba nie oczekujesz, że wskoczę na trampolinę w tej sukience?

Na jego twarzy pojawia się nieprzyzwoity uśmieszek.

– Rozkazuję ci skakać w tej sukience.

Powinnam go zignorować, a jednak idę za nimi do trampoliny. Muszę podciągnąć sukienkę niemal do kroku, żeby wspiąć się po drabince.

– Jak dotąd mój plan sprawdza się bez zarzutu – oznajmia Hayles niskim i lubieżnym

tonem.

– Ciesz się widokiem, póki możesz, chłopcze.

Chichocze i podaje mi rękę, gdy wchodzę na trampolinę. Stopa do razu zapada mi się w macie i upadam wprost na jego klatkę piersiową.

Hayes podtrzymuje mnie, a ja korzystam z okazji i zaciągam się jego zapachem – pachnie mydłem, czystym powietrzem i sobą. Chcę go wachać jak narkoman klej. Na szczęście jakoś udaje mi się od niego oderwać i zaczynam podskakiwać.

W innym życiu Hayes byłby wspaniałym ojcem, a dzieciaki nadałyby jego egzystencji większy sens, którego tak mu teraz brakuje. Może nawet miałby inną pracę, a przynajmniej nie zatraczałby się w tej, którą ma. Zastanawiam się, czy takie życie jest jeszcze dla niego możliwe.

Hudson się przewraca, a ja prawie się o nią potykam. W końcu wszyscy lądujemy na plecach ze śmiechem, a Hayes podrzuca małą w górę. Chyba nigdy nie widziałam go tak rozluźnionego i uśmiechniętego.

Kiedy zabawa dobiega końca, Hayes podnosi mnie, żebym nie musiała schodzić po drabinie na dół. Jego wielkie dłonie obejmują mnie w tali, a gdy opuszcza mnie ostrożnie na ziemię, nasze ciała ocierają się o siebie. Oboje wstrzymujemy oddech w reakcji na ten kontakt. Choć stoję już na ziemi, Hayes nie cofa dłoni, tylko prześlizguje się wzrokiem po mojej twarzy. To nie jest już żadna gra, a przynajmniej ja niczego nie udaję. Jego dłoń w mojej dłoni i moja głowa na jego ramieniu wydają mi się czymś najbardziej naturalnym pod słońcem. Ciekawe, czy on też czuje coś podobnego.

Wchodzę do ogromnej posiadłości i kieruję się do łazienki, większej od mojego mieszkania. Zastanawiam się, jak zniosę powrót do świata, w którym dłonie Hayesa nie dotykają moich pleców, a jego ramię nie obejmuje mnie w talii. Chciałabym móc w jakiś sposób zgromadzić te wszystkie chwile i delektować się nimi przez cały rok.

Kiedy wychodzę z łazienki, niespodziewanie stoję twarzą w twarz z jego ojcem. Nie sądzę, żeby czekał na mnie pod drzwiami, ale w jego oczach dostrzegam pewną niecierpliwość.

– A więc ty i mój syn... – zagaduje nieco zbyt jowialnym tonem.

Uśmiecham się sztywno, niepewna, do czego zmierza. Wygląda na to, że Hayes wybaczył ojcu, ale ja nie. Bo kto tak postępuje? Taki przystojny i obrzydliwie bogaty mężczyzna jak Michael z łatwością mógłby sobie znaleźć inną kobietę niż narzeczona jego syna.

– Tak – odpowiadam w końcu.

– Cieszę się, że sobie kogoś znalazł – mówi i wzdycha ciężko. – On i Ella... Chyba ci powiedział, co?

– Tak – potwierdzam bezbarwnym głosem. Mam nadzieję, że nie oczekuje ode mnie współczucia, bo z pewnością go nie dostanie.

– Wiesz, nigdy by im nie wyszło – ciągnie. – On potrzebuje kogoś lepszego od niej.

Podnoszę głowę zaskoczona. Jak można sugerować coś takiego w odniesieniu do własnej żony, nawet jeśli to prawda?

– Nie mówię, że Elli czegoś brakuje – tłumaczy. – Dla mnie jest idealna. Ale Hayes potrzebuje kogoś z charakterem: kobiety równie silnej i mądrej jak on. Takiej, która może mu dorównać. A Ella nigdy mu nie dorównywała, choć sam nigdy pewnie tego nie przyzna.

– Cóż za niezwykle komentarz na temat własnej żony. – Unoszę podbródek.

Przeczesuje włosy palcami, podobnie jak jego syn, ale Hayesowi wychodzi to znacznie lepiej.

– Wiem. I prawdopodobnie jesteś jedyną kobietą na tym przyjęciu, która nie boi się zwrócić mi na to uwagi. Dlatego myślę, że może wam się udać.

Gdybym naprawdę była z Hayesem, podejrzewałabym, że jego ojciec ma rację. Chociaż

nie poznałam dobrze Elli, to jednak nie mam najmniejszych wątpliwości, że taka kobieta jak ona nigdy nie wystarczyłaby Hayesowi. Nie stawiałaby przed nim żadnych wyzwań i niczym go nie zaskakiwała. A ja mogłabym go uszczęśliwić i się nim zaopiekować. Dociera do mnie, jak bardzo tego pragnę, i przez krótką chwilę mnie to oszołamia.

Nagle przez francuskie drzwi do środka wchodzi Hayes. Szttywnieje na nasz widok, a jego oczy ciemnieją.

– Właśnie mówiłem Tali, że jesteście naprawdę dobraną parą – wyjaśnia mu ojciec, machając pustą szklanką z lodem. – Jest dla ciebie idealna.

Hayes obejmuje mnie w talii i przyciąga mocno do siebie.

– Cieszę się, że tak uważasz, tato. – Jego głos jest suchy jak jesienne liście i wpatruje się w ojca, jakby w tej chwili chodziło między nimi o coś więcej.

W końcu Michael odchodzi. Hayes odwraca mnie do siebie i przesuwając ręką po moim biodrze, chociaż jesteśmy już sami i nie musimy niczego odgrywać.

– O co mu chodziło? – pyta.

– Poprosił mnie, żebym się z nim napiła wieczorem, kiedy goście już sobie pójdą.

Patrzę, jak opada mu szczeka, i wybucham śmiechem.

– Żartowałam. Powiedział tylko, że rozstanie z Ellą wyszło ci na dobre, bo ona nie jest tobie równa.

– Jaja sobie robisz?

Kręcę głową. Wyznanie jego ojca rzeczywiście było dość szokujące.

– Zapewne nie zdziwi cię fakt, że bardzo dosadnie dałam wyraz swojemu niesmakowi.

Hayes śmieje się na te słowa. Wydaje się teraz znacznie młodszy i bardziej zrelaksowany niż kiedykolwiek wcześniej.

– Nie wątpię. Gotowa do wyjazdu?

Kiwam głową, choć tak naprawdę wcale nie jestem jeszcze gotowa na zakończenie tej gry. Hayes bierze mnie za rękę i idziemy się ze wszystkimi pożegnać. Ella ledwo mnie dotyka, gdy przytulamy się na pożegnanie, ale do Hayesa wręcz się przykleja. Wszyscy na to patrzą, a ja znów jestem wściekła na jego ojca. Jak mógł skazać swojego syna na taką chorą sytuację? Nie obchodzi mnie, czy rzeczywiście wyświadczył Hayesowi przysługę. Jest okropnym człowiekiem i ma taką żonę, na jaką zasługuje.

Z WESTCHNIENIEM ULGI zatapiam się w rozgrzanym słońcem skórzanym fotelu bmw Hayesa, dopiero teraz uświadamiając sobie, jak bardzo bołą mnie stopy.

– Jeśli miniemy jakieś ognisko w drodze powrotnej, zatrzymaj się, żebym mogła spalić w nim te buty.

Spogląda na mnie, podczas gdy czekamy na otwarcie bramy.

– Noszenie ich przez cały dzień zdecydowanie wykracza poza zakres twoich obowiązków.

– To prawda – zgadzam się. – A teraz, kiedy już wyświadczyłam ci przysługę, potrzebuję, żebyś coś dla mnie zrobił.

– Teraz, gdy już nadchodzi wieczór, twoja pozycja negocjacyjna nie jest zbyt obiecująca, ale kontynuuj. – Uśmiecha się.

Przygryzam wargę.

– Zrób sobie wolne w następny weekend. Nie zarezerwowałam żadnej wizyty.

Wspomniałam mu o tym pomysle kilka tygodni temu. Oznajmił, że nie jest zainteresowany, ale to zignorowałam.

– Powiedz mi, że żartujesz. – Jego nozdrza się rozszerzają.

– Nie wygłupiaj się, Hayes – namawiam go dalej. – To tylko dwa dni.

Wzdycha ciężko.

– Czy naprawdę muszę ci mówić, ile pieniędzy zarabiam w weekendy?

– Pomyśl tylko, ile ich już masz! – Wyrzucam ręce w górę. – Na litość boską, po co tak ciężko pracujesz, skoro nie masz nawet kiedy się tymi pieniędzmi cieszyć?

– Poumawiaj klientki na wizyty. – Pogłośnią muzykę, dając mi do zrozumienia, że nasza rozmowa się skończyła.

– Po prostu się boisz – mówię, ścisząc muzykę. – Każdą wolną chwilę wypełniasz pracą z obawy, co się stanie, gdy zrobisz sobie przerwę. To nie jest życie.

– Ostatnio odnoszę raczej wrażenie, że wszystkie moje wolne chwile wypełniają nieznośne narzekania mojej asystentki – odpowiada. – Nie boję się czasu wolnego. Po prostu go nie potrzebuję.

– W takim razie udowodnij to – nalegam. – Poświęć te dwa dni na odpoczynek i pokaż, że się nie boisz. Znalazłam mały domek przy plaży, który możesz wynająć. Popływaj sobie, zdrzemnij się, poczytaj. Czy może być coś lepszego?

– Tak, zarobienie dwudziestu tysięcy – odpowiada. – Do czego by doszło, gdybyś nie miała awersji do wykonywania swojej pracy.

To ostatnie słowa, które wymieniamy na ten temat, zanim podjeżdża pod mój budynek i oznajmia:

– Odprowadzę cię.

Kręcę głową. Nie chcę, żeby zobaczył, jak żyję, i ile nas dzieli.

– Nie. Odholują ci auto.

Nasze spojrzenia się spotykają, a w moim brzuchu wzlatują motyle. Nie mam wielkiego doświadczenia w kontaktach damsko-męskich, ale wiem, że to jeden z tych momentów, w których zdajesz sobie sprawę, że ktoś naprawdę ci się podoba i być może ty jemu też. To moment, w którym zaczęlibyśmy się całować, gdyby sprawy miały się inaczej.

– Dziękuję za wszystko – mówi w końcu Hayes. – Nie sądzę, żeby ktokolwiek się domyślił, że to było udawane.

Mogłabym teraz skorzystać z okazji i wyznać: „Mnie też nie wydawało się udawane”. Tylko że na samą myśl o tym motyle w moim brzuchu zamieniają się w stado ptaków, które rozpierzchają się jak na dźwięk wystrzału, trzepocząc gwałtownie skrzydłami i gubiąc pióra po drodze.

– Na pewno spodziewają się, że odstawisz George’a Clooneya i ustatkujesz się dopiero przed pięćdziesiątką. Jestem dla ciebie o wiele za stara.

– To prawda. Córka Jonathana jest chyba w bardziej odpowiednim wieku – odpowiada.

Śmieję się, ale zaraz potem ogarnia mnie smutek. Wcale nie widzę Hayesa odstawiającego George’a Clooneya. Widzę, jak z dnia na dzień jest coraz bardziej samotny, a mi zostało tak mało czasu, żeby temu zaradzić.

– Co mam zrobić, żebyś wyjechał gdzieś w weekend? – pytam. – Mogę pracować przez tydzień za darmo, jeśli tylko cię to przekona. Powiedz, jak mam cię do tego namówić.

Spogląda na mnie i przełyka ślinę.

– Dobrze – mówi. – Pojedź ze mną.

– Co? – Wybałuszam oczy.

– Nie bój się, nie proponuję ci seksu. – Odchyła się na swoim siedzeniu. – Ale miło byłoby mieć cię przy sobie, a poza tym zajęłabyś się czarną robotą.

– Jaką czarną robotą? – pytam. – To miał być urlop.

– Potrzebuję kogoś, kto będzie robił za mnie wszystko, czego sam nie lubię robić. Mam na myśli takie rzeczy jak stanie rano w kolejce w Starbucksie i zakupy spożywcze.



Marszczę brwi.

Nie żebym miała coś przeciwko temu. Sprzedałabym swoją wątrobę za urlop z Hayesem, a poza tym znów straciłam wenę, więc przydałaby mi się przerwa od pisania książki. Zastanawia mnie jednak coś innego.

– Hayes... Nie wiem, czy unikanie tych wszystkich rzeczy wychodzi ci na dobre. Może właśnie wcale nie potrzebujesz, żebym je za ciebie wykonywała?

– Brzmi jak jakaś wyszukana wymówka. Chcesz, żebym sam zaczął się o siebie troszczyć, a ja nie jestem tym zainteresowany.

Uśmiecham się smutno. Chyba rzeczywiście chciałabym, aby o siebie zadbał, ale teraz potrzebuję się chwilę zastanowić, jak przedstawić mu swój punkt widzenia.

– Nie o to chodzi – mówię w końcu. – Słuchaj, ja też nie lubię stać w kolejce do Starbucksa. Ale kiedy słońce ogrzewa na ulicy moją twarz i biorę pierwszy łyk swojej latte, tuż przed splunięciem w twoją, świat nagle wydaje się całkiem przyzwoitym miejscem. A ciebie omijają takie chwile, więc szukasz szczęścia gdzie indziej, wyrządzając tym sobie więcej szkody niż pożytku.

– Tyle osądów ze strony tak małej istoty. – Jego oczy ciemnieją.

– Nie osądzam cię. Jakim prawem miałabym to robić? Jestem zadłużona po uszy, za chwilę będę bezrobotna, a internet pęka w szwach od zdjęć mojego byłego z kobietą, która prezentuje się znacznie lepiej ode mnie. Chętnie skorzystałabym z jakiegoś szybkiego i łatwego rozwiązania moich problemów, ale niestety takie nie istnieje. Co do ciebie, to gdybyś był naprawdę szczęśliwy, nie powiedziałabym ani słowa. Nie wydaje mi się jednak, aby rzeczywiście służył ci taki styl życia.

– Ona wcale nie wygląda lepiej od ciebie.

Śmieję się. Nie do wiary, że z całej mojej wypowiedzi skupił się właśnie na tym.

– Nadal chcę, żebyś ze mną pojechała – upiera się. – Stanę z tobą w kolejce w Starbucksie, jeśli chcesz. Pokażesz mi, jak wyglądałoby twoje normalne szczęśliwe życie, gdybyś dla mnie nie pracowała i miała wolne weekendy.

Normalne szczęśliwe życie z nim, gdyby nie był moim szefem? To coś, czego nie potrafię sobie nawet wyobrazić. A teraz chce, żebym to z nim odegrała?

– Och, czyżbyś nagle straciła zainteresowanie urlopem? – Unosi brew. – Wizja odpoczynku ze mną nie jest już tak atrakcyjna?

Niczego nie rozumie.

Nie mam oporów przed pokazaniem mu, jak wyglądałoby nasze wspólne życie... Boję się tylko pokazać to samej sobie.

W piątek wyjeżdżamy do Laguna Beach, miasta oddalonego około godziny drogi na południe od LA. Choć bardzo chciałabym podziwiać piękne krajobrazy – ocean, plaże i odległe klify – zamiast tego spoglądam na Hayesa, przyciskając kolana do deski rozdzielczej.

Ledwo wyjechaliśmy z miasta, a już widzę, jak schodzi z niego napięcie, rozluźnia szczęki i ramiona. Podziwiam jego wspaniały profil: niesamowicie męski i dostojny. Jaka szkoda, że nie planuje przekazać potomkom takich genów. Hayes zerka na mnie i przez chwilę zastanawiam się, czy nie krępuje go, że wciąż się na niego gapię. Nie martwi mnie to jednak na tyle, żeby przestać.

– Dawno nie wspominałaś o swojej siostrze – zauważa. – Mam nadzieję, że czuje się już lepiej?

Ścisła mnie w żołądku. Rozmawianie o mojej rodzinie to ostatnia rzecz, na jaką mam teraz ochotę. Pragnę tylko wyobrazić sobie, jak wyglądałyby jego dzieci, i udawać, że nigdy nie będę musiała go opuścić.

– Tak. Wychodzi w sierpniu.

– A twoja mama? Nie będzie sprawiała problemów? – pyta.

Moja mama nie odpowiedziała ani słowem na SMS-a, którego wysłałam jej tydzień temu, ani na te bardziej nagłe, które dostała ode mnie później. Wiem, co to oznacza, i wiem, że powinnam wyznać mu prawdę. Ale nasza przyjaźń jest jak ledwie rozkwitający kwiat: prawda podziałałaby na niego jak przymrozek. Hayes wycofywałby się i zamknął na mnie. A ja nie jestem jeszcze na to gotowa.

– Jakoś to będzie – odpowiadam, wyglądając przez okno i podziwiając mieniący się w słońcu bezkresny błękit Pacyfiku. Tak, wszystko się ułoży, ale tylko z moim udziałem. Nie dość, że nadal będę musiała spłacać kredyt mamy, to jeszcze zostanę opiekunką Charlotte i będę musiała znosić humory Liddie, która chwilowo nie mówi mi już o swoich próbach zajścia w ciążę ani o niczym innym tak na dobrą sprawę. I może nawet warto byłoby się poświęcić, gdybyśmy tylko wszystkie miały wyjść z tego cało. Niestety coraz bardziej wątpię, aby to było możliwe. A już na pewno wiem, że nie wyjdzie mi to na dobre.

– Byłeś już kiedyś w Laguna Beach? – pytam. Muszę zmienić temat rozmowy, bo w przeciwnym razie Hayes wyciągnie ze mnie całą nieznośną prawdę.

– Nie. – Kręci głową. – A ty?

– Zwiedzałam kiedyś kalifornijskie plaże z Mattem. Jechaliśmy wzdłuż wybrzeża, ale nie pamiętam, czy się tam zatrzymaliśmy.

Jego usta wykrzywają się na wzmiankę o moim byłym.

– Chcesz powiedzieć, że uprawiałaś seks na większości kalifornijskich plaż?

– Boże, nie. – Wydobywam z siebie śmiech zaskoczenia.

– Dlaczego nie? Ja na pewno bym spróbował na jego miejscu.

Oczywiście, że tak. Zaciskam uda i staram się nie wyobrazić sobie seksu na plaży z Hayesem. Seksu na każdej kalifornijskiej plaży z Hayesem.

– On nigdy... Nieważne.

– O nie – protestuje. – Teraz już musisz dokończyć to zdanie. Nigdy co?

– Seks nie był najważniejszym elementem naszej podróży. Nie chciałam psuć Mattowi humoru. – Czuję, jak się rumienię. – On zawsze... Szybko kończył i robiło się niezręcznie.

Wyglądam przez okno w nadziei, że zakończyliśmy rozmowę na ten temat. Tak, seks z Mattem często psuł nam nastrój, ale wówczas nie miało to dla mnie większego znaczenia.

Łączyły nas jeszcze inne rzeczy: przyjaźń, wspólny język i historia. Jeśli nawet podejrzewałam, że czegoś mi brakuje, nie przeszkadzało mi to.

– Nie rozumiem, dlaczego w ogóle z nim byłaś – oznajmia nagle Hayes zirytowanym tonem. – Naprawdę jest aż tak atrakcyjny?

– Nie chodziło tylko o jego wygląd. W gruncie rzeczy to naprawdę dobry człowiek, bardzo życzliwy dla innych, bez względu na ich pozycję społeczną. Popęłnił błąd, ale nikt nie jest doskonały.

– Mówisz, jakbyś mu wybaczyła. – Hayes zaciska usta.

– Staram się nie trzymać w sobie urazy. To zabiera zbyt dużo energii.

Nie rozumiem, dlaczego Hayes wygląda na tak zniesmaczonego moją dojrzałą odpowiedzią.

DOJEŹDŹAMY DO BUNGALOWU W LAGUNIE tuż po osiemnastej, gdy niebo zamienia się w ciemnoniebieskie dzieło sztuki przetykane różem i złotem. Jestem tak zachwycona naszym domkiem, że mam ochotę kręcić w kółko, jak szczęśliwa księżniczka z Disneya śpiewająca z leśnymi stworzeniami.

Katedralny sufit wykonano z twardego drewna orzechowego w formie skrzyżowanych belek. Tylne ściany są całe ze szkła i jak okiem sięgnąć nie widać przez nią nic poza wodą. Jest tutaj urocza biała kuchnia i wspaniały taras z wanną z hydromasażem. W życiu nie wymyśliłabym niczego tak doskonałego.

– Nigdy nie widziałem cię tak zachwyconej. – Hayes uśmiecha się ciepło.

– Wyobrażasz sobie, jak cudownie byłoby tu mieszkać? Budzić się tu co dnia? –

Przesuwam czule dłońią po marmurowym blacie. – Zapomnij o swoim materacu. Wychodzę za ten dom.

Są tu dwie prawie identyczne sypialnie z oknami od podłogi do sufitu i białą drewnianą podłogą. Biorę tę po lewej i spoglądam na ogromne łóżko przykryte puszystą kołdrą i poduszkami. Patrząc na nie, trudno sobie nie wyobrażać romantycznego urlopu z mężczyzną. Ale nie z takim łagodnym i bezpiecznym jak Matt czy Sam, lecz z kimś, kto dyszałby nade mną ciężko jak zwierzę gotowe pożreć swoją zdobycz i przygniatał swoim ciężarem całymi godzinami, dniami, tygodniami...

– Wpatrujesz się w to łóżko, jakby coś ci zrobiło – zauważa Hayes.

Zerkam na niego. Opiera się o framugę drzwi z założonymi na piersi rękami. Jak zawsze emanuje pięknem i męskością z tą swoją kwadratową szczęką i wypukłymi bicepsami.

Tak, on na pewno by mnie tak przygniatał. I mogę się założyć, że użyłby nawet zębów.

Kolana uginają się przede mną z pragnienia, by tego z nim doświadczyć. Muszę go jak najszybciej wyprowadzić z tego pokoju, zanim zrobię coś szalonego.

– Musimy iść do sklepu – oznajmiam chrapliwym i niepewnym głosem.

– To wcale nie brzmi jak relaks. Kiepska jesteś w odpoczywaniu.

– Chodź. – Chwytam za torebkę i przebiegam obok niego w kierunku drzwi. – Będzie fajnie – rzucam przez ramię, doskonale zdając sobie sprawę, że w zakupach spożywczych nie ma nic zabawnego.

Potem ja nawiguję, a Hayes narzeka przez większość drogi do supermarketu. Gdy jednak wchodzimy do środka i uderza nas podmuch zimnego powietrza i zapach pieczywa, jego twarz rozjaśnia się jak u dziecka i Hayes kieruje się prosto w stronę wypieków.

– Przyda nam się tego trochę, co? – pyta.

– Ciasta?

– To połączenie owoców i glutenu. – Trzyma już dwa różne rodzaje w ręku. – Całkiem smaczne.

Staram się stłumić uśmiech. Nie mogę uwierzyć, że zwykłe sklepowe ciasta ekscytują go niczym whisky dojrzewająca w trzech rodzajach beczek.

– Wiem, co to jest, ale nie rozumiem, dlaczego wzięłeś aż dwa duże kawałki. Nie spędzimy tu nawet czterdziestu ośmiu godzin.

– Mogę zjeść sporo ciasta w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. – Wzrusza ramionami.

Już po dziesięciu minutach w naszym koszyku znajdują się także napoje gazowane o smaku cynamonowym, ciasteczka Oreo o smaku bananowym i trufłowe chipsy. Zachowujemy się, jakbyśmy byli prawdziwą parą na prostej drodze do insulinooporności. Chcę cieszyć się tym wszystkim, a jednocześnie staram się zachować dystans.

– Nie miałem pojęcia, że coś takiego w ogóle istnieje – mówi, wrzucając do wózka ciastka Pop Tarts o smaku syropu klonowego. – A ty?

– Ja też już dawno nie przeglądałam półek z tymi ciastkami.

– Patrz na to. – Pokazuje mi coś reklamowanego jako zdrowe śniadanie, a co wygląda jak snickers. – Może normalne życie rzeczywiście nie jest takie złe?

– Normalni ludzie prawdopodobnie nie wychodzą ze sklepu z siedemnastoma pudełkami ciastek Pop Tarts o różnych smakach – odpowiadam, popychając nasz wózek w stronę kasy. Kasjerka patrzy na Hayesa, po czym rzuca mi spojrzenie, mówiące: „Trzymaj się go, kobieto”, które napełnia mnie niezasłużoną dumą. Przywołuję się do porządku.

Muszę pamiętać, że to nie jest naprawdę.

PO POWROCIE DO DOMKU przyrządzamy razem kolację. Nigdy nie wyobrażałam go sobie w roli kogoś doglądającego grilla i pomagającego przy naczyniach. Bezpieczniej było patrzeć na niego jako na faceta, który nigdy nie zaoferowałby kobiecie partnerstwa. Tymczasem zwykłe domowe życie wydaje się przychodzić mu naturalnie i go uszczęśliwiać. A mi coraz trudniej pamiętać, że to nadal ten sam Hayes.

Jemy na podwójnym szezlongu na tarasie z talerzami na kolanach. Na małym okrągłym stoliku po mojej prawej stronie stoją dwa kieliszki i butelka wina syrah. Wieje lekka bryza, fale uderzają o brzeg, a mglisty fiolet nieba zmienia się w atramentowy granat. Nie ruszamy się stamtąd jeszcze długo po zjedzeniu kolacji. To właśnie powinien robić wieczorami Hayes. Jak wyglądałoby jego życie, gdyby Ella go nie zostawiła? Czy kładłby teraz ich wspólne dziecko do łóżka? A może i tak by im się nie ułożyło, nawet gdyby nie stało się coś, przez co zakwestionował swoją dotychczasową karierę i się od niej odsunął?

– Czy mogę cię o coś spytać? – Przygryzam wargę, a on kiwa głową niepewnie. – Ella zasugerowała, że... odetniesz się ode mnie, gdy tylko coś pójdzie u ciebie nie tak. Co się stało? To znaczy między wami?

Wpatruje się w ocean bez słowa. Wyglądaj na tak zmęczonego i smutnego, że żałuję, że w ogóle go o to zapytałam.

– Miałem trzynastoletniego pacjenta, Dylana. Z powodu wady wrodzonej miał bardzo asymetryczną zuchwę. – Sięga po wino, ponownie napełnia mój kieliszek, a potem swój. – Całe życie mu dokuczano i wyśmiewano go, więc razem z innym chirurgiem jamy ustnej zdecydowaliśmy się mu pomóc. – Posyła mi ten swój charakterystyczny uśmiezek, tylko tym razem dostrzegam pod nim ból i nienawiść do samego siebie.

– Zgaduję, że... nie wyszło? – Podnoszę kieliszek i popijam wino, tylko po to, żeby dać mu czas na odpowiedź. Serce podchodzi mi do gardła.

Hayes przetyka głośno ślinę.

– Nie – odpowiada. – Chłopiec umarł. Nie na moim stole, ale później, wieczorem. Niedrożność dróg oddechowych.

Ścisną mnie w klatce piersiowej, a w gardle czuję rosnącą gulę. Odwracam wzrok na

chwilę, powstrzymując łzy.

– Czy to miało coś wspólnego z operacją? – pytam przytłumionym, lekko ochrypłym głosem.

– To nie ma znaczenia. Był moim pacjentem i zapewniałem go, że nic mu nie będzie. Byłem tak cholernie pewny siebie. – Drży, jakby to się stało przed chwilą, i zaciska dłoń w pięść.

Potrzebuje teraz wsparcia i chociaż nigdy by o nie nie poprosił, muszę mu przypomnieć, że nie jest sam i nie wszyscy nienawidzą go tak, jak sam nienawidzi siebie. Przysuwam się do niego bliżej i opieram głowę na jego ramieniu, a on rozluźnia pięść.

– I dlatego odszedłeś?

– Wytrzymałem jeszcze kilka miesięcy i ukończyłem staż w Cleveland Clinic zgodnie z planem. Potem Ella odeszła, a ja po prostu... Zostawiłem to i ta decyzja wyszła mi na dobre. Zarabiam dziesięć razy więcej niż chirurg dziecięcy.

Teraz nienawidzę Elli jeszcze bardziej niż wcześniej. Jak mogła mu to zrobić? Czy naprawdę nie rozumiała, jak okropnie musiał się z tym czuć? Wystarczyło, żeby dała mu czas na pozбиieranie się po tej tragedii, ale ona nawet tego nie mogła mu zaoferować.

To rozumiałe, że wybrał dla siebie mniej bolesną ścieżkę. Nie rozumiem tylko, dlaczego posunął się w tym aż tak daleko.

– Jeśli nie chcesz odzyskać Elli, to czy pieniądze naprawdę mają dla ciebie aż takie znaczenie? – pytam cicho.

– Chyba nie. – Rzuca mi przelotne spojrzenie. – Ale miałem konkretne plany na przyszłość, z których niespodziewanie zrezygnowałem i... Potrzebowałem jakiegoś nowego celu.

Tyle że wybrał taki, który nigdy nie przyniesie mu szczęścia. Zastanawiam się, czy zdaje sobie z tego sprawę, i czy przyszło mu kiedyś do głowy, że mógłby żyć tak, jak teraz: patrzeć na fale rozbijające się o brzeg z kobietą, z którą może dzielić się wszystkim i która chce mu dać wszystko, co ma.

Nasze nagie łydki ocierają się o siebie – gładka o tę mniej gładką. Wyobrażam sobie, że siadam na nim okrakiem i wpatruję się w niego, oceniając jego reakcję. Czy chwyciłby mnie za biodro i przyciągnął do siebie? Czy położyłby się na mnie, przyciskając swoim ciężarem?

A jeśli wszystko byśmy tym zepsuli?

Stawiam wino na stoliku i wstaję.

– Powinam się już położyć. Jutro czeka nas wielki dzień.

Prześlizguje się po mnie wzrokiem przez dłuższą chwilę, wędrując od bioder do piersi, i w końcu zatrzymuje się na moich ustach.

– Ach tak, stanie w kolejce w Starbucksie. To rozumiałe, że potrzebujesz zebrać siły.

Rzucam się niemal pędem do swojego pokoju, przekonana, że cudem uniknęłam popełnienia najgorszego błędu w swoim życiu. Potem jednak, przewracając się niespokojnie z boku na bok w pościeli, żałuję, że choć raz nie mogłam przestać być tak cholernie odpowiedzialna.

Kiedy się budzę, promienie słońca rozświetlają już pokój. Odgarniam włosy z twarzy i odwracam się, żeby spojrzeć na zegar na szafce nocnej.

Ósma trzydzieści dwie.

Nagle sobie przypominam i rzeczywistość uderza mnie jak obuchem. Dokładnie rok temu, prawie co do minuty, mój tata pojechał z Charlotte po pączki. Naturalnie to był jego pomysł – zawsze szukał pretekstu, żeby tylko zjeść coś niezdrowego – ale oficjalnie chodziło o to, żeby moja młodsza siostra poćwiczyła jazdę samochodem.

Ciągle wyobrażam sobie jego atak serca z punktu widzenia Charlotte: spanikowanej i niedoświadczonej nastolatki, która nie wiedziała, jak mu pomóc, i nie miała się nawet gdzie zatrzymać. Od tamtej pory moja młodsza siostra nie usiadła jeszcze za kierownicą.

Może kiedyś będę mogła myśleć o ojcu z radością, nie wyobrażając sobie jego ostatnich chwil i nie czując tego okropnego bólu. Ale czeka mnie pewnie długa droga.

Wypuszczam powoli powietrze z płuc, czekając, aż żal złagodnieje, a potem odkrywam kołdrę i zmuszam się do wyjścia z łóżka. Szybko oplukuję twarz, zakładam szorty i koszulkę, myję zęby. Nie robię nic z włosami – w końcu jestem na urlopie. Poza tym coś mi mówi, że Hayesowi spodobają się takie niesforne.

– Pobudka, słońko! – wołam, wchodząc do salonu. – Czas na Starbucks!

Wychodzi z sypialni chwiejnym krokiem w szortach i podkoszulku, rozczochrany, nieogolony i słodko zaspany. Ziewa, wyciągając ręce nad głową, a ja wyobrażam sobie, że się przy nim budzę, chociaż w mojej wyobraźni nie ma na sobie szortów ani koszulki.

Po prostu świetnie. Nie minęła jeszcze dziewiąta, a ja już potrzebuję prysznic. Tym razem zimnego.

– Liczyłem, że mnie zaskoczysz i kupisz kawę, zanim się obudzę – mówi, siadając przy stole. – Naprawdę wołałbym dziś uniknąć Starbucksa.

Przewracam oczami.

– Doskonale wiesz, że to także mój wolny weekend. Myślałam, że sam się sobą zajmiesz.

– Zrobiłem to zeszłego wieczoru pod prysznicem. Teraz chcę, żebyś to ty się mną zajęła.

Śmieję się, wyobrażając sobie jednocześnie wspomniany incydent pod prysznicem, włącznie z mokrym, twardym i namydlonym ciałem Hayesa. Stop! Uspokój się, mój szalony mózgu. To nie jest dobry moment na wyobrażanie sobie mojego szefa robiącego sobie dobrze.

– No dobra. Idziemy surfować. Tak, wiem, nie jesteś zainteresowany, ale surfowałam z Mattem kilka razy i myślę, że ci się spodoba.

– Przypuszczam, że Matt był w tym wyjątkowo dobry – komentuje z grymasem niezadowolenia na twarzy.

– Właściwie to we wszystkim był dobry – odpowiadam, kierując się do drzwi. Tyle że to już wcale nie wydaje mi się prawdą i mówię to głównie po to, żeby dokuczyć Hayesowi... Co mi się zresztą udaje.

– Przychodzi mi na myśl co najmniej jedna lub dwie rzeczy, w których nie był zbyt dobry – mamrocze za mną.

Stanie w kolejce w Starbucksie zajmuje nam więcej czasu, niż powinno, przez kobietę, która przez półtorej godziny wybiera ciasteczko na patyczku.

W końcu dostajemy swoją kawę, a Hayes sam wsypuje do niej cukier jak duży, grzeczny chłopiec.

– A więc zaraz doświadczymy magii spacerowania – zaczyna, zerkając na drzwi. – Mam

się spodziewać czegoś w rodzaju absolutnej błogości czy raczej wielokrotnego orgazmu?

Opadają mi ramiona. Miałam nadzieję, że pomogę Hayesowi dostrzec wartość odpoczynku, ale jak mam to zrobić, skoro on najwyraźniej nie zamierza współpracować?

– Mogłam się spodziewać, że będziesz dupkiem.

Wychodzę na zewnątrz bez niego i zwracam twarz do słońca. Powietrze pachnie pierwiosnkami i dębem kalifornijskim, pogoda jest idealna, a mnie czeka piękny dzień na plaży. To będzie musiało mi wystarczyć, nawet jeśli Hayes zamierza przez cały czas narzekać.

Podchodzi do mnie i dotyka mojego ramienia.

– Tak naprawdę to dobrze się bawię, Tali – szepcze. – Z jakiegoś powodu narzekanie na rzeczy, które wcale mi nie przeszkadzają, to moje ulubione hobby.

Nie są to co prawda przeprosiny, ale coś we mnie mięknie.

– A nie seks z trzema kobietami? – Trącam go ramieniem, na co Hayes rozgląda się dookoła.

– To o to ci tak naprawdę chodziło, gdy mówiłaś o surfingu? Bo jeśli tak, to oczywiście jestem chętny.

– Niestety nie – odpowiadam.

– Szkoda. Ale pewnie też będzie fajnie.

UMÓWIŁAM NAS Z INSTRUKTOREM SURFINGU przed domkiem o dziesiątej. Wkładam bikini, chwytam krem z filtrem przeciwsłonecznym i zmierzam na taras, gdzie czeka już na mnie Hayes.

Prześlizguje się po mnie wzrokiem od piersi do nóg, a potem wędruje z powrotem do klatki piersiowej i się w nią wpatruje. Moje ciało reaguje na jego spojrzenie wyraźnym mrowieniem skóry i twardnieniem sutków pod górą od bikini. Staram się przed nim ukryć, jak działa na mnie jego uwaga. On chyba robi to samo, bo odwraca się i poprawia szorty. Cieszę się, że ja też na niego działałam.

– Tak myślałem, że zamierzasz wskoczyć do wody w skąpym stroju kąpielowym – oznajmia.

– Instruktor surfingu przyniesie nam kombinezony. W przeciwnym razie miałbyś rację.

Odwraca się w moją stronę i znów prześlizguje po mnie wzrokiem.

– To dobrze. Ten stanik wygląda, jakby mogła go zdmuchnąć lekka bryza.

Schodzimy po schodach na plażę, gdzie czeka na nas Gus – nasz młody rozczochrany instruktor. Wciskamy się w kombinezony, a potem Gus każe nam ćwiczyć wskakiwanie na deskę, aż uzna, że jesteśmy gotowi wejść do wody.

W końcu kiwa głową w stronę oceanu i prowadzi nas do wody, ale Hayes z wahaniem wodzi wzrokiem między mną a falami.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? Nie wyglądają mi na fale dla liliputów.

Tłumię tkliwy uśmiešek i kiwam głową. We wszystkich swoich bliskich relacjach – z Mattem i rodziną – to ja zawsze byłam ostoją dla innych: tą, która się troszczy o nich i martwi. Odnoszę wrażenie, że Hayes nie pozwoliłby mi odgrywać tej roli, a część mnie jest tak nią zmęczona, że chciałaby się wreszcie oprzeć na kimś tak, jak moja rodzina opiera się na mnie.

Łapię kilka fal, podczas gdy Gus pomaga Hayesowi. Po kilku falstartach udaje mu się utrzymać w pozycji pionowej przez całe dziesięć sekund, a po godzinie jest już w tym lepszy ode mnie.

Potem siedzimy okrakiem na swoich deskach i wpatrujemy się w horyzont, czekając na kolejną rundę, gdy nagle Gus wskazuje na coś przed nami.

– Wieloryby.

Wynurzają się niecałe dziesięć metrów od nas i nagle ogarnia mnie smutek. Tata zawsze

marzył o rejsie, na którym mógłbym oglądać wieloryby. Przez chwilę pozwalam sobie myśleć, że jest tu teraz ze mną. Wyobrażam sobie jego oświetloną słońcem sylwetkę. Fale ochlapują mu nogi, a on siedzi na desce z szerokim uśmiechem na twarzy. Zaciskam usta i przełykam ciężko ślinę, gdy ostry ból przeszywa mi serce.

Hayes ciągnie bez słowa za moją deskę surfingową. Szturchamy się kolanami, a potem zatrzymuje moją deskę tuż obok swojej.

– Jesteś szczęśliwy? – pytam cicho.

– Bardzo – mówi, kładąc dłoń na moim kolanie i głaszcząc je kciukiem. – Musimy to kiedyś powtórzyć.

Spoglądam na niego. Jego usta rozciągają się w uśmiechu, a na policzku ukazuje się uroczy dołeczek. To idealne zakończenie tego bardzo niedoskonałego roku. Nie jestem pewna, czy tata zaakceptowałby Hayesa, ale jeśli teraz patrzy na nas z góry, zapewne mimowolnie się uśmiecha.

– ZAPCHASZ SIĘ PRZED KOLACJĄ – mówi Hayes, spoglądając z westchnieniem na duży kawałek szarlotki, który sobie ukroiłam. Wyciągnął się na szezlongu i już irytująco pięknie się opalił, podczas gdy ja co godzinę nakładam krem z filtrem SPF 50. Facet, który kupił wczoraj tyle kilogramów słodczy, ile sam waży, nie powinien jednak czynić uwag na temat kawałka ciasta, który zamierzam zjeść.

– Jaką kolacją? – pytam. – Myślałam, że na wieczór zostały nam słodczyce. A w tym przynajmniej są owoce.

Wyrzywa mi widelec z ręki i wkłada sobie jego zawartość do ust.

– Za godzinę jemy kolację w ładnej restauracji niedaleko. – Jego oczy przesuwają się po moim gołym brzuchu, zatrzymując się przez chwilę na bocznym wiązaniu majtek od bikini. – Lepiej żebyś coś na siebie narzuciła.

Zarezerwował nam stolik w restauracji? Kładę mu ciasto na kolanach i zrywam się na równe nogi. Nie mam pojęcia dlaczego, ale z szerokim uśmiechem na twarzy rzucam się do środka, żeby wziąć prysznic.

Potem przygotowuję się starannie i wkładam białą sukienkę bez ramiączek. Wcieram w usta różany balsam i przyglądam się sobie w lustrze. Widzę uśmiechniętą dziewczynę z błyszczącymi oczami i rozgrzanymi słońcem policzkami. Wygląda, jakby czekało ją coś wspaniałego i ekscytującego. Próbuję przywołać się do porządku, ale trudno mi nie traktować tego wyjścia jako randki, kiedy wchodzę do salonu i zastaję tam pożerającego mnie wzrokiem Hayesa.

Przygryza wargę, a ja czuję tak silne ukłucie pożądania, że prawie się przewracam.

To nie jest randka, ale gdyby była, natychmiast przylgnęłabym do niego i szepnęła mu do ucha, żeby odwołał kolację. Potem przycisnęłabym usta do jego szczęki tylko po to, aby poczuć jego zarost na swojej skórze. Rozpięłabym mu koszulę i zaczęła przesuwając dłońmi po jego klatce piersiowej. Prześledziłabym palcami wszystkie wypukłości i zagłębienia na jego brzuchu, a potem zjechałabym dłonią niżej, do jego paska, którego rozpięłabym z zaskakującą nas oboje szybkością.

Tylko że to nie jest żadna randka.

– Chodźmy – mówię. – Ktoś zjadł nam całe ciasto.

– Podejrzewam, że tym kimś byłaś ty. – Jego usta wykrzywają się w uśmiechu.

– Ja tylko mówię, że szarlotka nie wchodzi już w grę. – Moje usta drżą w tłumionym uśmiechu. – Przykro mi, że czujesz potrzebę przypisania mi winy.

Idziemy do absurdalnie drogiej restauracji nad brzegiem oceanu dwie przecznice dalej. Hayes zamawia butelkę wina wartą więcej niż mój samochód – nie żeby to coś znaczyło –



a trunek smakuje jak czyste płynne szczęście.

Podają nam kolację, a my podziwiamy słońce, które zachodzi w eksplozji ognistej czerwieni i pomarańcza. Naturalnie Hayes podjada z mojego talerza, a ja z jego. To nie randka, przypominam sobie. To nie jest żadna randka.

– To był piękny dzień – mówię, nawijając makaron na widelec. – Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam tak zrelaksowana.

Szkoda, że nie zostaniemy tu dłużej. Albo na zawsze.

– Mam nadzieję, że bawiłaś się ze mną lepiej niż z Mattem? – Hayes odchyła się na krześle, przyciskając kieliszek wina do piersi.

To przedziwne, że tak bardzo rywalizuje z kimś, kto pod żadnym względem mu nie dorównuje.

– Wszystko z tobą jest lepsze niż z Mattem – odpowiadam bez namysłu, sięgając przez stół po kolejną porcję jego risotta. – Ale nie schlebiaj sobie. Po prostu w końcu zdałam sobie sprawę, że nie jest wcale taki wspaniały.

– Domyśliłem się tego już po trzydziestu sekundach, gdy go zobaczyłem. Tacy faceci chcą być dla kobiety pępkiem świata i jeśli się tak przy niej nie czują, szukają innej, która im to zapewni.

– Przecież sam umawiasz się z kobietami wpatrzonymi w ciebie jak w obrazek. – Pochyliłam się w jego stronę. – Czym to się różni?

– Umawiam się z kobietami, które niczego ode mnie nie oczekują, a na resztę nie mam wpływu. Chyba nie sądzisz, że tego właśnie chcę od życia?

To brzmi jak pytanie retoryczne. Chyba rzeczywiście nie podoba mu się to, jak traktują go kobiety. Po prostu wybiera takie, które doskonale wiedzą, ile jest im gotów dać i które, jak podejrzewam, nie wzbudzą w nim pragnienia czegoś więcej.

Tylko że to go nigdy nie uszczęśliwi. A ja bym mogła, szepcze jakiś głos w mojej głowie. Co za nedorzeczna, niebezpieczna myśl!

Kelner zabiera nasze talerze, ale my zwlekamy z dopiciem resztki wina i żadne z nas jakoś nie spieszy się do wyjścia. Tutaj czuję się tak, jakby Hayes był mój – delektuję się jego słowami, uśmiechem, spojrzeniem. Staram się ignorować tę część mnie, która coraz bardziej pragnie czegoś więcej. Pragnie czuć jego szorstką skórę, ciężar jego ciała i usłyszeć dźwięki, które wydaje, gdy traci nad sobą kontrolę.

Kiedy uroczej starszej parze siedzącej naprzeciwko przynoszą dużą butelkę szampana w lodzie, małżeństwo wstaje i podchodzi z nią do naszego stolika.

– Właśnie świętujemy naszą rocznicę, ale nie wypijemy tego sami – oznajmia mężczyzna. – Czy macie coś przeciwko, żebyśmy do was dołączyli? Moja żona ciągle powtarza, jak bardzo przypominacie jej nas, gdy byliśmy młodszy.

Hayes i ja wymieniamy spojrzenia. Mam wrażenie, że oboje czujemy niechęć przed poświęceniem im choćby minuty naszego czasu, ale w takich okolicznościach niegrzecznie byłoby odmówić.

– Oczywiście – odpowiada z wymuszonym uśmiechem.

Przedstawiają się nam, a potem Jacob prosi kelnerkę o kieliszki, podczas gdy Hayes pyta Barb, jak długo są małżeństwem.

– Od pięćdziesięciu lat – odpowiada za nią Jacob i spogląda na nasze dłonie. – A jak to jest z wami? Nie widzę pierścionków.

– Och – bąkam zaskoczona. – Nie jesteśmy...

– Tali jest moją asystentką – stwierdza spokojnie Hayes. Dlaczego mam poczucie, że wychodzimy na kłamców? Pewnie dlatego, że nikt nie zabiera asystentek na romantyczne kolacje

nad oceanem w sobotni wieczór.

– Wiem, jak to wygląda, ale oboje jesteśmy singlami – wyjaśniam pospiesznie. – Uznałam, że przyda mu się przerwa od pracy, więc zorganizowałam dla niego ten wyjazd. Problem w tym, że Hayes nie potrafi nawet zrobić sobie zakupów ani kupić kawy, więc zabrał mnie ze sobą – tłumaczę dalej nerwowo, doskonale zdając sobie sprawę, że to także nie brzmi wiarygodnie.

– Wolałabyś połknąć dziesięć dużych pajaków czy spać w łóżku ze szczurami? – pyta Jacob, napełniając nasze kieliszki.

Spoglądamy z Hayesem na niego, a potem na siebie nawzajem.

– Pajaki – odpowiadamy jednocześnie.

– No dobra, założmy, że możecie zabrać tylko jedną osobę na bezludną wyspę, której nigdy nie będziecie mogli opuścić. Kogo ze sobą weźmiecie? – pyta.

Napotykam spojrzenie Hayesa.

– Naturalnie musiałbym zabrać Tali – odpowiada. – Ktoś musiałby mi przecież przyrządzać poranne koktajle.

Śmieję się. Tylko w świecie Hayesa istnieją bezludne wyspy z elektrycznością i vitamixem.

– A ty, Tali? – pyta Barb.

– To trudne pytanie. – Uśmiecham się szeroko do swojego szefa. – Musiałabym się zastanowić.

– Doskonale wiesz, że wybrałabyś mnie – przekonuje Hayes. – Z kim lepiej byś się bawiła?

– Moja siostrzenica jest całkiem fajna. – Wzruszam ramionami.

– Serio? Skazałabyś małe dziecko na cierpienie na bezludnej wyspie wyłącznie dla własnej rozrywki? – beszta mnie. – Bez dostępu do opieki zdrowotnej i zapewnionych zapasów pożywienia? A to mnie nazywasz narcyzem. – Jego oczy błyszczą z rozbawienia.

– Tylko za twoimi plecami. Myślałam, że wyspa obfituje w zdrowe warzywa i mieszanki do vitamixa, ale dobrze, masz rację. Chyba byłabym bardziej skłonna ciebie skazać na cierpienie.

Oboje się śmiejemy i dopiero wtedy zauważam, że Barb i Jacob znów gapią się na nas zdezorientowani.

– Skoro oboje jesteście singlami, to dlaczego, u licha, nie jesteście razem? – pyta Barb. – Bylibyście świetną parą.

Czuję się jak zawstydzona dwunastolatka siedząca obok chłopca, w którym się podkochuje. Nie mogłabym teraz spojrzeć na Hayesa, nawet gdyby zależało od tego moje życie.

– Tali nie ufa mężczyznom – oznajmia. – A ja nie jestem godny zaufania. Szach mat.

W jego głosie słyszę coś, co przyciąga mój wzrok, i przez chwilę dostrzegam w jego twarzy pierwotne i desperackie pragnienie: jakby tylko obecność innych ludzi powstrzymała go przed podciągnięciem mi sukienki w górę i wzięciem mnie na tym stoliku.

Pozwoliłabym mu na to.

Jacob zaczyna opowiadać o tym, jak byli biedni, kiedy pobrali się z Barb. Żywili się tuńczykiem z puszki i ziemniakami, a drzwi samochodu zabezpieczali liną. Ledwo ich słucham, obserwując bacznie Hayesa. Gdyby był mój, nie miałabym żadnych wspomnień o tuńczyku i ziemniakach ani o tym, jak zamykaliśmy nasz rozwalający się samochód. Pamiętałabym tylko to, jak bardzo go pragnęłam, jak nie mogłam się nasycić jego bliskością, aż nie wiedziałam już, gdzie się kończę ja, a gdzie zaczyna on. Pewnie bym się udusiła, rozkoszując się jego cudownie gładką skórą.

Wciąż popuszczam wodze fantazji, kiedy Barb kaszle wymownie i oznajmia mężowi, że

czas już na nich. Zastanawiam się, czy odczytała w jakiś sposób moje myśli.

Wstajemy, a Barb przytula mnie na pożegnanie.

– Wiem, że nie ufasz mężczyznom, ale ten jest dla ciebie stworzony – szepcze.

Naturalnie Barb nie ma bladego pojęcia, że Hayes traktuje kobiety przedmiotowo. Z drugiej strony, widząc teraz jego utkwione we mnie spojrzenie, wcale nie czuję się jak przedmiot.

WRACAMY DO NASZEGO DOMKU i wychodzimy na taras, żeby usiąść na podwójnym szezlongu w ciszy, jeśli nie liczyć szumu fal rozbijających się o brzeg i nieustannego cykania świerszczy. Wieczór dobiega końca, a jutro rano wyjeżdżamy. Marzę o tym, aby moje stopy zapuściły tu korzenie i żeby nie można mnie było stąd wyrwać.

– W idealnym świecie zostałabym w tym domku już na zawsze – wyznaję i znów zauważam ten uroczy dołeczek w jego policzku.

– A czy ja zostałabym tu z tobą? Zanim odpowiesz, przypomnę, że jestem dobry w kupowaniu ciasta.

– Hm, to prawda – zgadzam się. – I ciastek. W takim razie chyba musiałbys zostać.

Znów zapada cisza. Odchylam głowę i zamykam oczy. Chociaż Kocham ten dom, to tak naprawdę jest mi tu dobrze tylko z powodu Hayesa. Gdybym miała teraz skorzystać z konta na Tinderze, szukałabym właśnie jego: mężczyzny o szelmowskim spojrzeniu, gotowym w każdej chwili rzucić jakąś niegrzeczną uwagę, któremu drżą usta, gdy próbuje stłumić uśmiech. Kogoś, kto bez zastanowienia przytrzyma mi drzwi, ale też z radością zatrzaska mi je przed nosem, jeśli tylko miałoby mnie to rozśmieszyć.

Zostały nam tylko dwa tygodnie przed powrotem Jonathana do pracy. Zastanawiam się, czy Hayesa w ogóle to martwi. Czy myśl o tym sprawia, że jego serce zaciska się tak jak moje i brakuje mu tchu? Wątpię, skoro nawet nie wie, że wyjeżdżam na dobre. Nigdy nie zapytał, co planuję robić po powrocie Jonathana, a ja nie zamierzam sama poruszać tego tematu. Jakaś część mnie chciała się chyba przekonać, jak by to było, gdybym mogła zostać.

– A Matt też byłby w twoim idealnym świecie? – pyta.

Przeciągam się i przewracam na bok, twarzą do niego.

– Wspominasz o moim byłym częściej niż ja. Mam was ze sobą umówić? Czy to o to tak naprawdę chodzi?

– Zastanawiam się tylko, czy już się z niego wyleczyłaś – odpowiada cicho i niepewnie. – Tylko nie odpowiadaj automatycznie, że tak. Widziałem, jak na niego patrzyłaś, Tali.

Czyżby przez cały czas myślała, że chce wrócić do Matta?

– Byłam w szoku. Nie widziałam go od czasu naszego zerwania ani nawet z nim nie rozmawiałam. Nie chodziło o to, że za nim tęsknię, tylko o to, że w porównaniu z nim poczułam się przegrana.

– Ale musisz jednak za nim trochę tęsknić – upiera się. – To jedyny mężczyzna, z którym byłaś w związku.

Zastanawiam się chwilę.

– Wiesz, za czym tęsknię? Za kimś, z kim mogłabym zjeść i porozmawiać wieczorem po umyciu zębów. Kto zapyta, jak mi minął dzień, i będzie słuchał moich bezsensownych opowieści.

– Nie wiem, czy ci to pomoże, ale co do mnie, to większość twoich wypowiedzi uważam za bezsensowne – wypala, a ja kopię go żartobliwie. – Przynajmniej nie tęsknisz za seksem z nim, bo jak tu tęsknić za czymś tak niesatysfakcjonującym?

– Nigdy nie powiedziałam, że był niesatysfakcjonujący – protestuję. – Ale fajnie byłoby nie odczuwać tej nieznośnej presji.

Wyraźnie przyciągam jego uwagę tym wyznaniem. Obraca głowę w moją stronę, a jego ciało podąża za nią.

– Jakiej presji? – pyta.

Przewracam się na plecy.

– Potrzebowałabym znacznie więcej alkoholu, żeby móc o tym rozmawiać.

Hayes łapie butelkę wina i napełnia mi kieliszek. Pociągam łyk trunku, żałując, że nie wypiałam więcej, zanim nasza rozmowa zeszała na ten temat. Mogłam trzymać język za zębami.

– Przeszkadzało mu to, że... – zaczynam niepewnie. – Że nie mam orgazmu... Co zdarzało się często z powodu, o którym wspomniałam wcześniej. Matt brał to do siebie, więc ciągle się tym stresowałam.

– Wiele kobiet nie dochodzi podczas stosunku. Dlaczego po prostu nie zrobił ci dobrze ustami? – pyta, jakby to była najoczywistsza rzecz na świecie. Jego pytanie porusza jakąś strunę w moim wnętrzu i już wyobrażam sobie bezwstydnego, spragnionego Hayesa, który mi to robi. O Boże. – No co? – dopytuje. – Nie możesz dojść w ten sposób?

– Nie mam pojęcia – jęczę upokorzona, zakrywając twarz dłonią. – I nie mogę uwierzyć, że w ogóle o tym rozmawiamy. Spałam tylko z dwoma mężczyznami i żaden z nich tego nie próbował. Nieważne. I tak pewnie by nie zadziało.

– Zadziałałoby – mówi niskim i chrapliwym głosem, a ja drżę na ten dźwięk. – Mógłbym cię doprowadzić do orgazmu w dwie minuty.

Czuję pulsowanie w brzuchu. Wyobrażam sobie, jak ustawia się między moimi nogami i rozsuwa mi uda. Wyobrażam sobie jego szorstki zarost na swojej skórze i ten pierwszy ruch językiem... Przestań, besztam się w myślach. Jeszcze będziesz kogoś miała, ale to nie może być on. Nie psuj tego.

Hayes milczy obok mnie i ani drgnie. Za chwilę odważę się na niego spojrzeć, ale boję się tego, co mogę ujrzeć na jego twarzy. I wtedy chwyta mnie za nadgarstek.

– Tali – szepcze, odsuwając moją rękę od twarzy. – Pozwól mi.

Wyraz jego twarzy jest niemal błagalny, ale dostrzegam w nim także pragnienie.

Hayes pachnie oceanem, mydłem i świeżym powietrzem. Tutaj wydaje się, że jego zapach jest wszędzie, co odbiera mi zdolność logicznego myślenia.

Wpatruję się w niego, dotykając językiem wargi. Wiem, o co mnie prosi, i wiem też, że to fatalny pomysł.

– Nie chcę zepsuć...

– Niczego nie zepsujemy – zapewnia. – Przysięgam. Nie musisz mnie nawet dotykać. Po prostu pozwól mi to zrobić. Pozwól mi być pierwszym.

Nigdy wcześniej nie pokazał mi się z tej strony. Nigdy nie zachowywał się tak, jakby żarliwie czegoś pragnął.

Jak miałabym mu odmówić, skoro jest tak oszałamiająco pociągający?

– Tylko ten jeden raz – szepczę. – A rano wszystko wraca do normy. Znowu będziemy przyjaciółmi. Żadnych niezręczności. Obiecujesz?

– Obiecuję. – Wsuwa mi palce we włosy i odwraca ku sobie moją twarz.

Zabiera mi kieliszek, odstawia go na stolik po swojej prawej stronie i odwraca się do mnie. Jego dłoń spoczywa na mojej talii, a nasze twarze dzieli zaledwie kilka centymetrów. Wstrzymuję oddech w reakcji na jego bliskość. Hayes wpatruje się w moje usta i przez ułamek sekundy, który wydaje się wiecznością, mam wrażenie, że zaraz mnie pocałuje. Ale on przelżyka tylko ślinę, a potem muska ustami moją szczękę. Zatrzymuje się na szyi i nabiera głęboko powietrza, jakbym była winem, które degustuje. Wyginam się ku niemu jak kwiat ku słońcu.

Czuję trzepotanie jego pulsu pod swoją dłonią, szybsze niż zwykle. Jego ręka przesuwa

się w górę mojego ciała i muska moją pierś. Hayes gładzi palcami moją sukienkę i zatrzymuje się na chwilę między moimi piersiami.

– Doprowadzały mnie do szału przez cały wieczór – mówi cicho, nie spuszczać ze mnie wzroku, jakbym była posiłkiem, na który czekał całe życie. Powoli opuszcza moją sukienkę do pasa, wyswobadzając piersi. Wydaje z siebie cichy jęk przy mojej skórze i moje sutki natychmiast twardnieją. Wiedzie po nich palcem wskazującym, po czym opuszcza głowę i składa na nich delikatny pocałunek.

Wyginam plecy w łuk, czując, że coś we mnie pęka. Krew wrze mi w żyłach, a ciało napina się nierozważnie.

– Och. – Zachłystuję się powietrzem. – To...

Nie potrafię dokończyć zdania. I nie muszę. Hayes wszystko już wie. Doskonale wyczuwa, że potrzebuję więcej – że nagle pragnę wszystkiego. Znowu całuje moje sutki, ale tym razem przygryza je lekko zębami. Moje spragnione serce bije jak oszalałe. Zginam kolano, a moja stopa prześlizguje się w górę po jego nodze w niemym błaganiu o więcej.

Chcę mu powiedzieć, żeby zapomniał o swoich planach, sięgnąć po jego pasek i wciągnąć go w siebie. Ale on widzi mnie już obnażoną do pasa, a jego dłonie przesuwają się po wewnętrznej stronie moich ud. Rozsuwa mi nogi, nie odrywając ode mnie oczu, jakby miał zaraz ujrzeć Świętego Graala.

A potem jego palce dotykają moich majtek. Och. To delikatne muśnięcie budzi we mnie coś, o istnieniu czego prawie zapomniałam. Hayes z satysfakcją zauważa moją reakcję. Wpatruje się we mnie zachłannie, a ja zamykam oczy.

Jego palec wskazujący zaczepia o gumkę majtek, wsuwa się pod nie i prześlizguje po mojej cipce. Głowa opada mi do tyłu, a szyja się wygina.

– O Boże – szepczę. Ale co, jeśli to nie zadziała? – niepewny głos odbija się echem w mojej głowie. Nie chcę, żeby Hayes patrzył na mnie później z taką milczącą urazą jak Matt.

– Wyłącz myślenie, Tali – szepcze, przyciskając usta do miękkiej skóry mojego uda. – Teraz jesteśmy tylko ty i ja. – Znowu mnie głaszcze. – Czujesz dotyk moich palców?

Przełykam ślinę, znowu skupiając się na nim. Twardy opuszek jego palca wskazującego ociera się o moją łechtaczkę, a potem schodzi niżej. Już samo to delikatne muśnięcie mnie rozpala. Nie potrafię się niczym martwić, kiedy mi to robi.

– Tak – mówię chrapliwym, zdesperowanym głosem.

Jego usta przesuwają się w górę mojego uda. Rozsuwa mi szerzej nogi, żeby ułatwić sobie dostęp. Przyciska usta do łechtaczki, po czym odciąga moje majtki na bok i liże mnie od dołu od góry.

– Jezu, jesteś taka mokra. – Przesuwa palcami w górę i w dół, a potem wsuwa jeden do środka, jakby chciał mi udowodnić, jak obficie jestem nawilżona. Rozchyłam nogi szerzej, żeby go zachęcić. Jęczę głośno, gdy wsuwa we mnie dwa palce, przesuwając jednocześnie językiem po mojej łechtaczce w najsłodszej torturze.

Nigdy wcześniej niczego takiego nie doświadczyłam. Kołyszę biodrami w rytm ruchów jego palców. Nie wytrzymam nawet minuty, a chcę, żeby to trwało jak najdłużej. Chcę, żeby robił mi to do rana i skończył dopiero, gdy będziemy się musieli wymeldować. A najlepiej, żeby nie przestawał aż do mojego wyjazdu do domu.

Odrywa usta od mojej łechtaczki i naciska na nią kciukiem tak, że zaczyna mi się kręcić w głowie. Wydaję z siebie krótkie westchnienia w rytm ruchu bioder. Słyszę jęk Hayesa, brzęk jego rozpinanego paska i zamka od spodni błyskawiczny, a potem... dźwięk jego drugiej dłoni przesuwającej się po jego męskości.

Otwieram oczy, żeby na niego spojrzeć. Jego usta są lekko rozchylone, a oczy ciemne

i zamglone. Tak mocno ściska penisa w dłoni, że uścisk wydaje się wręcz bolesny.

Tego właśnie teraz potrzebowałam. Wszystkie mięśnie brzucha napinają mi się na ten widok.

– O Boże – szepczę. – Zaraz dojdę.

Hayes chowa twarz między moimi nogami i liże mnie namiętnie, podczas gdy ja wyginam się w łuk, trzymając go za włosy. Fajerwerki wybuchają mi przed oczami i krzyczę, jakby rozpadał się świat. Hayes nie odrywa się ode mnie ani na chwilę, dopóki nie chwytam go za dłoń, w której trzyma penisa.

– Chodź tutaj – dyszę.

Doskonale wie, co mam na myśli. Podrywa się szybko, wspina na mnie i przyciska penisa do moich ust tak, jakby miał zaraz umrzeć, jeśli tego nie zrobi.

– Jestem blisko – mruczy, gdy przesuwam językiem po jego męskości. – Kurwa, jestem tak blisko.

Biorę go tak głęboko, jak tylko mogę, poruszając dłonią wzdłuż podstawy penisa, a kiedy wciągam go mocno ustami, Hayes zachłystuje się powietrzem.

– Boże, dochodzę.

Chce się wysunąć, ale nie zdąża. Ekspłduje, a ja przytrzymuję go za biodra, biorąc wszystko, co mi daje. Kończy z cichym, rozkosznym jękiem ulgi, najwspanialszym dźwiękiem, jaki kiedykolwiek przy mnie wydał.

Oddycha ciężko, kładąc głowę na mojej piersi.

– Cholera, Tali – dyszy. – Chyba rozumiem, dlaczego twój były tak szybko dochodził.

Zanim zdąży się roześmiać, przyciska usta do moich. Całuje mnie mocno i namiętnie, tak jak całował mnie między nogami. Nie na to się umawialiśmy, ale mam to gdzieś.

„Tylko ten jeden raz” może równie dobrze oznaczać jedną wspólną noc. I tak nie możemy już bardziej pogorszyć sytuacji, a ja... pragnę więcej. Hayes pociąga wargami za jeden, a potem drugi mój sutek. Znowu ma erekcję. Czuję ją na wewnętrznej stronie uda.

– Prezerwatywa – dyszę.

Hayes sięga do szortów, wciąż zwisających mu z ud, i wyjmuję portfel. Rozdziera paczuszkę zębami i unosi się nade mną, żeby rozwinąć prezerwatywę na swojej wielkiej męskości.

– Jesteś pewna? – pyta, ustawiając się między moimi nogami.

Patrzy na mnie tak, jakbym była jedyną rzeczą na całym świecie, której pragnie. To spojrzenie wstrząsa mną głęboko. Czuję pustkę, którą tylko on może wypełnić, a moje biodra wyginają się i przyciskają do niego.

– Jezu, Tali – szepczę. – Tak bardzo tego pragnąłem.

Wbija się we mnie i nagle czuję się niewiarygodnie pełna. Wydaję z siebie ciche, prawie niesłyszalne westchnienie, ale on je wyłapuje.

– Wszystko w porządku? – pyta napiętym głosem. Nie rusza się, czekając, aż moje ścianki dostosują się do jego męskości.

– Tak – odpowiadam zdyszana jak po sprincie. – Boże, tak. Te plotki były prawdziwe.

Śmieje się cicho, jakby boleśnie, po czym zaczyna się poruszać, na przemian wsuwając się we mnie powoli i wysuwając. Chcę, żeby robił mi to do końca życia. Niczego mi już więcej nie trzeba.

– Jest mi z tobą tak dobrze – mruczy. Przyspiesza ruchy i zaczyna tracić kontrolę. Zachwygam się nim. I jestem wniebowzięta, że to ja doprowadziłam go do takiego stanu. Jego palce przesuwają się lekko, lecz szybko po mojej łechtaczce. Zmienia ułożenie bioder i wbija się we mnie mocno i głęboko, trafiające we właściwe miejsce.

– Ach. – Coś się we mnie otwiera, ciepła fala przepływa przez moje ciało, a mięśnie sztywnieją i napinają się tak mocno, że prawie pękam na pół. – Zaraz... – dyszę, a potem zaciskam się wokół niego i gwałtownie odrzucam do tyłu głowę. Moje plecy wyginają się w łuk, a piersi przyciskają do jego klatki piersiowej, co tylko wzmacnia moje doznania i pulsowanie ścianek wokół jego męskości.

– Kurwa – mruczy Hayes, wbijając się we mnie mocno i szorstko, ale perfekcyjnie. – Kurwa, kurwa, kurwa.

Wciąż dyszy ciężko nade mną. Kiedy otwiera oczy, wygląda na równie oszołomionego jak ja. Nie wiem dlaczego. To oczywiście, że nasze zbliżenie jest dla mnie wyjątkowym doświadczeniem, ale dla niego to chyba przecież normalne.

Mój Boże, pomyśleć, że przez całe życie nigdy tego zaznałam. Nawet nie wiedziałam, że może mi być tak dobrze.

Jego usta ponownie znajdują moje, a potem kładzie się przy mnie i przyciąga moją głowę do swojej klatki piersiowej.

– Już sobie idę – mamrocze w jego koszulę.

Jego pierś unosi się wraz z cichym śmiechem, a ramię obejmuje mnie mocno.

– Wiedziałem, że powiesz coś takiego.

A potem zapada cisza.

Nadal pragnę więcej, ale właśnie doszedł dwa razy z rzędu i milczy... Pewnie z obawy, że planuję teraz nasz ślub na wiosnę i wybieram imiona dla naszych dzieci. Lada chwila powie coś, co przypomni mi, że nie mogę na nic liczyć.

Na samą myśl o tym ściska mnie w żołądku. Muszę stąd uciec, zanim do tego dojdzie. Nie zniosę żadnej niezręczności między nami.

Siadam i poprawiam sukienkę.

– Powiedziałabym „powtórzmy to”, ale wiem, że to nie w twoim stylu.

– Spieszysz się gdzieś? – pyta. – Czy może jestem nowym Bradem Perezem? – żartuje, ale wyczuwam w tym żarcie odrobinę gorzkości. Jakby miał coś przeciwko temu, chociaż oboje wiemy, że chcę mu tylko oszczędzić kłopotu.

– Kto mnie wyrzuci z rana, skoro sama nie będę mogła tego zrobić? – pytam.

Jakaś część mnie desperacko pragnie, żeby wyprowadził mnie z błędu i zapewnił: „To coś innego. Nigdy bym cię nie wyrzucił. Chcę, żebyś została”.

– No dobrze, chyba sobie na to zasłużyłem – odpowiada, wzbudzając we mnie poczucie winy, jakbym znów użyła chwytu poniżej pasa. A jednak mnie nie zatrzymuje. Nie klóci się ze mną i nie przekonuje.

Wchodzę ciężkim krokiem do domku, jakbym brnęła po kolana w błocie. Już żałuję, że uciekłam. Najbardziej na świecie pragnę zwinąć się w kłębek przy Hayesie, a tymczasem zaprzepaściłam jedyną szansę, żeby to zrobić.

Może Matt miał rację, mówiąc na koniec, że wcale nie jestem taka mądra, jak mi się zdaje?

KIEDY SIĘ BUDZĘ, niebo rozświetla się kolorami wokół wschodzącego słońca. Mam nogi zaplątane w miękkiej pościeli po niespokojnej nocy. Wciąż pamiętam Hayesa nad sobą i w sobie. I ten dźwięk, który z siebie wydał, kiedy szczytował, jego rozchylone wargi, ciężkie powieki i odrzuconą do tyłu głowę. Pewnego dnia to wspomnienie wyblaknie... I dobrze, bo w tej chwili jest tak wyraźne, że ledwo mogę to znieść.

Moja skóra nadal nim pachnie, a usta i inne części ciała są nabrzmięte od jego dotyku. Czuję go wszędzie i jedynym sposobem na to jest zmyć z siebie to wszystko i zacząć od nowa.

Wchodzę pod prysznic i namydlam wrażliwą skórę, aby zmyć z siebie jego zapach. Potem

wycieram się, wkładam spodenki i koszulkę, a następnie wrzucam swoje rzeczy do torby. Chociaż pokochałam ten domek, to jednak teraz chcę go jak najszybciej opuścić. Muszę się jakoś wziąć w garść po tym, co się stało, a tutaj nie zdołam tego zrobić.

Hayes też wziął prysznic i czeka już na mnie w salonie. Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek obudził się przede mną, co zapewne oznacza, że on też chce mieć jak najszybciej za sobą krępującą podróż powrotną do domu.

– Taki z ciebie ranny ptaszek? – zagaduję z udawaną radością. – Wiedziałam, że seks ze mną cię odmieni.

– Nie spodziewałem się po tobie takiej... niefrasobliwości w traktowaniu tego tematu. – Zaciska szczęki.

Idę do kuchni i zaczynam rozładowywać zmywarkę, brzęcząc sztućcami i patelniami.

– Tak jest lepiej. W przeciwnym razie to, co zaszło między nami, zamieni się w „Tego, Którego Imienia Nie Wolno Wymawiać”.

Hayes przechodzi na drugą stronę wyspy kuchennej.

– No tak, tego akurat można się było po tobie spodziewać. Nawiązujesz do *Harry’ego Pottera* przy każdej możliwej okazji.

Czuję na sobie jego baczne spojrzenie, ale nadal skupiam się na naczyniach, jakby wymagały całej mojej uwagi. Jeśli nasze spojrzenia się spotkają, Hayes wyczyta z mojej twarzy wszystko, co wolę przed nim ukrywać. Zobacz, że jestem głupią naiwniaczką, która chciałaby czegoś więcej, choć doskonale wie, że na nic nie może liczyć.

– Teraz jeszcze tylko muszę wymyślić treść karteczki, którą dołączę do posłanych sobie kwiatów.

– Rozumiem, że mam ci też zapewnić darmowe śniadanie. Czy Starbucks wystarczy? – pyta, zawiązując worek ze śmieciami. – Pewnie nie. Może kupię ci kartę podarunkową do Applebees? Mieszkańcy Kansas doceniają chyba restauracje tej sieci.

Sama zaczęłam tę grę, a jednak boli mnie, że odpowiada mi tym samym. Moja wewnętrzna nastolatka wyobrażała sobie chyba, że z miłością ujmie moją twarz w dłoń i wyzna, ile znaczyła dla niego ta noc. I może rzeczywiście by tak zrobił, gdybym tylko go od siebie nie odpychała. A jednak nie potrafię inaczej. Po prostu nie mogę. Muszę chronić swoje serce.

– Twoja wspaniałomyślność nie zna granic – odpowiadam. – Oprawię sobie tę kartę na pamiętkę. Chociaż pozytywny wynik testu na kiłę pewnie długo nie pozwoli mi o tym zapomnieć.

Zanosi śmieci do drzwi wejściowych i wraca.

– O ile pamiętam, byliśmy ostrożni. I jestem czysty.

– O proszę. Już ledwo pamiętasz nasze zbliżenie – odpowiadam cierpko. – To jedynie potwierdza, że moje obawy mogą być słuszne.

Kuchnia jest już bez skazy i w końcu jestem zmuszona napotkać jego spojrzenie. Jego oczy są ciemne, a twarz ściągnięta. Zastanawiam się, czy w ogóle spał.

– Doskonale je pamiętam, Tali – mówi ciszej i poważniej niż zwykle.

Przełykam ślinę.

– Tak, ja też – szepczę, sięgając po torbę. Właśnie tego chciałam uniknąć. Tej całej niezręczności „wiem, że chcesz więcej, ale nie mogę ci tego dać”. Nie tak wyobrażałam sobie zakończenie naszej wycieczki.

**DROGA DO DOMU MIJA NAM CAŁKIEM ZNOŚNIE.** Hayesowi wydaje się nie przeszkadzać, że komentuję wszystkie mijane samochody, budynki i widoki. Wydaje mi się to absolutnie konieczne. Gdybym zamilkła, zaczęłabym się wpatrywać w jego profil i przypominać



sobie jego ocierający się o moje uda zarost i to, jak wbijał się we mnie mocno i wysuwał powoli z zamkniętymi oczami – jak gdybym była drogą szkocką, którą należy się delectować. I te dźwięki, które wydawał, szczytując. O Boże, mam nadzieję, że nigdy tego nie zapomnę.

W końcu podjeżdżamy pod mój budynek. Choć poranek minął nam w niezręcznej atmosferze, nie chcę wychodzić z samochodu. I tak wolę ten nieznośny dyskomfort od rozłąki z Hayesem.

Zmuszam się do otwarcia drzwi. On też wychodzi. Powietrze już nim nie pachnie. Santa Monica nagle wydaje się pełna betonowych chodników i błyszczących powierzchni, a ja chyba nigdy nie czułam się bardziej samotna.

– Dziękuję za wycieczkę – mówię, zarzucając torbę na ramię. – Było fajnie.

– Cieszę się z naszej wspólnej przygody – odpowiada i nasze spojrzenia się spotykają. –

To znaczy urlopu. Nie chciałem, żeby to zabrzmiało dwuznacznie.

Śmieję się. Tym razem to on rzucił kiepskim żartem.

Odjeżdża, zanim jeszcze dojdę do schodów. Pewnie ulżyło mu, że ma to już za sobą. Wchodzę do mieszkania, padam twarzą na łóżko i płaczę jak dziecko.

Jak to możliwe, że łatwiej mi było przeboleć dziesięć lat z Mattem niż dziesięć minut z Hayesem?

Latte dla Hayesa? Jest.

Koktajl? Jest.

Żołądek zawiązany w supeł? Też.

Wygląda okropnie, kiedy schodzi do mnie na dół. Nie wiem, czy to zmęczenie, czy kac, ale i tak zjadłabym go łyżeczką, a potem dokładnie ją wylizала.

Zerka w moją stronę, zatrzymuje na mnie wzrok na jedno uderzenie serca i zmusza się do uśmiechu. Doskonale wiem, że to tylko wymuszony grymas, bo jego usta unoszą się w górę po obu stronach jak u normalnej osoby zamiast tylko po jednej. A poza tym nie pokazuje dołeczka ani błyszczących zębów.

– Ibuprom? – pytam.

– Wiesz, że nie piję przed zabiegami. – Potrząsa lekko głową.

Zaskakuje mnie jego ostry ton. Jego chyba też.

– Przepraszam – mówi. – Nie spałem w nocy.

Podsuwam mu harmonogram w chwili, gdy sięga po witaminy i nasze dłonie ocierają się o siebie. Cofam rękę, jakbym się oparzyła. Hayes wzdycha ciężko, przeczesuje włosy palcami, po czym bierze do ręki swój koktajl i oznajmia:

– Wypiję go po drodze.

Świetnie, Tali, strofuję się w myślach. Facet ucieka z własnego domu, żeby tylko nie mieć z tobą do czynienia. Jakbym potrzebowała kolejnych dowodów na to, że nasze zbliżenie nie powinno być miażdżące. Tylko w filmach ludzie wracają do bycia przyjaciółmi po takich wyskokach. W normalnym życiu robi się między nimi tak niezręcznie, jak teraz między nami. Powoli oddalają się od siebie, aż w końcu dystansują się na tyle, by móc udawać, że do niczego między nimi nie doszło.

Wygląda na to, że w przyszły weekend spędzimy z Hayesem w San Francisco dwa najbardziej niezręczne dni w naszym życiu.

NIE PISZE DO MNIE PRZEZ CAŁY DZIEŃ. Ja do niego też nie, choć wypatruję znaku od niego jak zakochana nastolatka. Marzę o choćby jednej drobnej wskazówce z jego strony, że jednak wszystkiego nie zepsuliśmy. W końcu dzwoni popołudniu, akurat gdy kończę jego sprawunki. Prawie wybucham płaczem, odbierając z ulgą telefon.

– Co robisz? – pyta.

– Jak zawsze jestem zajęta spełnianiem wszystkich twoich zachcianek – odpowiadam.

Zapada niezręczna cisza. Serce mi się zatrzymuje, bo w tym momencie normalnie mruknąłby coś w stylu: „Wcale nie spełniasz wszystkich” lub „Zachcianek, tak? W takim razie mam nową listę życzeń”.

– Właśnie dlatego nie powinniśmy byli tego robić – wypalam, wjeżdżając na jego ulicę. – Powstrzymujesz się od swoich sprośnych żartów. Pewnie nawet nie wiesz, co powiedzieć.

– Przepraszam. Trudno mi teraz powrócić do łagodnego molestowania. W tym momencie musiałbym przejść od razu do czegoś, co kwalifikowałoby się na pozew.

Wjeżdżam na podjazd Hayesa i zwalniam, dostrzegając na nim jasnożółte ferrari, z którego wychodzi Matt.

– Co, do cholery? – Zachłystuję się powietrzem.

– Co jest? – pyta Hayes. – Coś się stało?

– Matt stoi na twoim podjeździe – odpowiadam chrapliwym głosem.

– Twój były? Zostań w samochodzie, Tali. Nie ma prawa zjawiać się w twoim miejscu

pracy. Dzwonię na policję.

– Nie, nie rób tego – proszę, zatrzymując się pod domem. – Nie jest niebezpieczny. Sama się go pozbędę.

Kończę rozmowę i wysiadam, tym razem bardziej zirytowana niż roztrzęsiona. Dziwnie było wpaść na Matta na tamtej imprezie, ale jego zjawienie się tutaj jest... kompletnie nie na miejscu. Jego usta unoszą się w tym uroczym uśmiechu, który tak kiedyś kochałam, ale go nie odwzajemniam. Nie zależy mi już nawet na przeprosinach z jego strony. Teraz chcę tylko się go pozbyć.

– Co ty tutaj robisz?

Opiera się o swoje ferrari, niezrażony moim nieprzyjaznym tonem.

– Jak inaczej miałem się z tobą skontaktować? Zablokowałaś mój numer. Martwiłem się.

– Martwiłeś? – powtarzam, zatraskując za sobą drzwi samochodu. – Twoja troska jest spóźniona o co najmniej rok. Ale jeśli już chcesz wiedzieć, to nigdy nie miałam się lepiej, więc możesz już sobie spokojnie pójść.

Wkłada ręce do kieszeni i marszczy swoje śliczne brwi. To zabawne, jak dziecinny mi się teraz wydaje w porównaniu z Hayesem.

– Myślałem, że tylko pracujesz dla tego faceta, ale cholera... Wyjechałaś z nim na weekend! Co ty sobie myślałaś, do diabła?

Zamieram. Nikomu nie wspomniałam o weekendzie z Hayesem. Ani swojej rodzinie, ani nawet Jonathanowi.

– Skąd o tym wiesz?

– Kazałem go śledzić – odpowiada bez śladu poczucia winy. – Nie wzbudził mojego zaufania.

Wypuszczam wstrzymywane powietrze wraz ze śmiechem zdumienia.

– Jezu, Matt. Jaja sobie robisz? Zdradziłeś mnie, kiedy chowałam ojca.

– Zdradziłem cię tylko raz, Tali, bo za dużo wypilem. Przyznaję, sława uderzyła mi do głowy. Ale ten facet ma reputację playboya. Co prawda na niczym go jeszcze nie przyłapałem, ale wiesz, ile kobiet odwiedza w ciągu dnia? Naprawdę myślisz, że nie pieprzy się z żadną z nich?

Jeszcze niedawno powiedziałabym o Hayesie to samo, ale teraz znam go już lepiej.

– Nigdy nie zauważyłam oznak jego nieuczciwości wobec kogokolwiek, włącznie ze mną – odpowiadam, krzyżując ręce się na piersi. – I chyba nie zrozumiałeś, że nie zerwałam z tobą z powodu twojej zdrady. Zerwałam, bo nigdy we mnie nie wierzyłeś, do cholery. Nie pamiętasz, jak mi powiedziałeś, że bez ciebie w ogóle nie podpisałabym kontraktu? Powiedziałeś, żebym się poddała już przy pierwszych trudnościach, które napotkałam. Ja bym ci tego nigdy nie zrobiła.

Zwiesza głowę zawstydzony. A może tylko udaje? W końcu jest aktorem, więc jest w tym chyba całkiem dobry.

– Tak, masz rację. Nie powinienem był tego mówić. Ale wiesz co? Gdybyś kiedykolwiek powiedziała mi, żebym zrezygnował ze swoich marzeń, nie rzuciłbym cię z tego powodu, tylko bym się z tobą kłócił. Prawdziwym problemem jest to, że to ty w sobie nie wierzysz i bałaś się, że mogę mieć rację.

Czuję ucisk wewnątrz, gdy docierają do mnie jego słowa. Przez cały rok powtarzałam sobie, że muszę mu udowodnić, jak bardzo się mylił, ale ani razu nie zastanowiłam się, dlaczego w ogóle tak bardzo się przejęłam jego opinią. Może to wcale nie jego próbowałam przekonać.

– Nie przyszedłem się tu kłócić – mówi cicho. – Tęsknię za tobą.

– A ja za tobą nie – odpowiadam i nie mówię tego, żeby go zranić. To tylko stwierdzenie

faktu. Z początku brakowało mi pewnego wyobrażenia o nim i tego poczucia bezpieczeństwa związanego z byciem w związku, ale nie jestem pewna, czy kiedykolwiek tęskniłam za samym Mattem. A już na pewno nie tęsknię za nim teraz. Rozmawiając z nim przed domem Hayesa, czuję tylko wstyd, że tak długo z nim byłam.

Matt śmieje się z niedowierzaniem w reakcji na moje słowa. Najwyraźniej arogancja, którą zaczął przejawiać już w Nowym Jorku, zdążyła rozkwitnąć na dobre w świetle jego sławy.

– Nie wierzę ci. W czym ten facet może być lepszy ode mnie? – pyta.

– W myśleniu – odpowiadam. – I moralności.

Poza tym jest znacznie wyższy i ma dużego penisa, ale te szczegóły udaje mi się zachować dla siebie.

W tym momencie Hayes we własnej osobie wjeżdża na podjazd i zatrzymuje się z piskiem hamulców, wzbudzając tumany kurzu. Wyskakuje z samochodu i rzuca się w stronę Matta z impetem, który przestraszyłby chyba każdego.

– To cię nie dotyczy, dupku – krzyczy do niego Matt, ale słyszę w jego głosie fałszywą brawurę. Mój były na ekranie prezentuje się jak bohater, ale w prawdziwym życiu ma ledwie sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu i waży siedemdziesiąt kilogramów, więc Hayes mógłby go złamać na pół jedną ręką.

– Zjawiasz się na moim terenie, urządzasz na nią zasadzkę i jeszcze utrzymujesz, że mnie to, kurwa, nie dotyczy? – pyta Hayes. – Chyba sobie tego nie przemyślałeś.

– A więc teraz zgrywasz bohatera? – Twarz Matta wykrzywia się w grymasie pogardy. – Doskonale wiem, kim jesteś. Nawet w swoje najlepsze dni nie byłbyś dla niej wystarczająco dobry.

– Tak, zdaję sobie z tego sprawę – warczy Hayes, popychając Matta na jego ferrari. – Ale masz z tym skończyć. Jeśli kiedykolwiek usłyszę, że ją nachodzisz, publicznie lub prywatnie, zrujnuję ci życie. Zapewniam, że mogę to zrobić.

Matt udaje znudzenie, chociaż Hayes ma nad nim wyraźną przewagę.

– Tali, uspokój swojego cerbera.

Ktoś kiedyś mi powiedział, że to nie nienawiść jest przeciwieństwem miłości, tylko... obojętność. Teraz to rozumiem. Nie chcę zemsty ani niczego podobnego. Chcę tylko, żeby Matt sobie poszedł.

– Idź już, proszę – mówię. – Nie interesuje mnie, co masz mi do powiedzenia.

– Poważnie? – dziwi się Matt. – Myślisz, że ten facet jest dla ciebie lepszy? Rzuci cię w ciągu tygodnia.

Zanim zdążę coś odpowiedzieć, pięść Hayesa łąduje na twarzy Matta. Jestem tym równie oszołomiona jak mój były, który stoi jak wmurowany z szeroko otwartymi oczami i krwią spływającą mu z nosa. Hayes wydawał mi się raczej typem faceta, którego tajną bronią są ostre słowa lub dobrze zaplanowane procesy sądowe. Matt podciąga koszulkę w górę, próbując zatamować krew.

– Jeśli złamałeś mi nos, moje studio puści cię z torbami!

Hayes odpycha go od siebie.

– Wtargnąłeś na moją posesję, dupku. Powodzenia w przedstawieniu się przed sądem jako ofiara sytuacji.

– Tali – zwraca się do mnie Matt, wciąż przekonany, że stanę w jego obronie, jakby cała moja miłość do niego nadal we mnie tkwiła i teraz miała wreszcie szansę się przejawić.

– Lepiej już idź, zanim znów cię uderzy. – Kręcę głową. – Albo zanim ja to zrobię.

– Popełniasz błąd – oznajmia, wsiadając do samochodu.

Kiedy odjeżdża, z ulgą zdaję sobie sprawę, że nic mnie nie obchodzi jego zdanie. Hayes

odwraca się ku mnie i robi krok w moją stronę, po czym zatrzymuje się zakłopotany.

– Jakim cudem tak szybko się tu zjawiłeś? – pytam.

– Złamałem kilka przepisów drogowych – odpowiada. – Bałem się, że może ci coś zrobić. Poza tym rozłączyłaś się nagle, co uważam, nawiasem mówiąc, za niedopuszczalne. Ale tym razem ci daruję.

– Tylko ten jeden raz? – Uśmiecham się.

– Tak, wygląda na to, że wiele rzeczy robimy tylko raz, więc dlaczego nie dodać tego do naszej listy? – Kładzie dłoń na dole moich pleców. – Chodź, wypijmy drinka na tarasie. Pewna moja nieznośna mała przyjaciółka uważa, że potrzebuję częściej wystawiać się na słońce.

Prowadzi mnie pospiesznie na taras, gdzie nalewa mi kieliszek czerwonego wina i obserwuje mnie uważnie, wciąż zmartwiony tym całym zdarzeniem. W tej chwili jestem dla niego najważniejsza, choć pewnie nigdy by tego nie przyznał.

Matt oczarowuje wszystkich swoim słodkim uśmiechem tak, że biorą go za poczciwego chłopaka, bez względu na to, jak bardzo jest małostkowy czy samolubny. Hayes z kolei kroczy przez życie w masce obojętności, arogancji i wyniosłości, a ludzie to kupują, nawet nie zauważając jego wrażliwości i łagodności. Nie mają pojęcia, że ten mężczyzna umożliwił adopcję swojemu pracownikowi, skacze na trampolinie ze swoją przyrodnią siostrą i wybiega z biura, żeby obronić asystentkę.

– Matt kazał cię śledzić – mówię. – Przepraszam. Nic o tym nie wiedziałam.

– Mnie? – Zastyga z butelką wina w powietrzu. – Po co?

– Najwyraźniej szukał dowodów na to, że mnie „zdradzasz”, czy coś w tym rodzaju. Chyba mamy szczęście, że nie zastał tu panienki Jest-Taki-Wielki.

– Nadal ją tak nazywasz? – Opada na siedzenie obok. – Liczyłem że przestaniesz, skoro sama powiedziałaś coś podobnego.

Śmieję się mimowolnie.

– W moich ustach na pewno zabrzmiało to lepiej.

Nasze spojrzenia się spotykają, a powietrze między nami wydaje się wręcz gorące. Mam wrażenie, jakbyśmy znów znaleźli się na tarasie tamtego domku, gdzie Hayes przyciskał mnie do szezlonga i wypełniał mnie szczerze swoją męskością, starając się powstrzymać orgazm. Odwracam wzrok, próbując wyrzucić z głowy to wspomnienie, ale ledwo mogę oddychać.

– Co do nadchodzącego weekendu... – zaczyna chrapliwym i mniej pewnym niż zwykle głosem. – Jeśli czujesz się z tym niekomfortowo...

– Nie czuję – odpowiadam nieco zbyt szybko. – Dobrze będzie się trochę rozerwać. To znaczy zmienić otoczenie. Przyda mi się zmiana otoczenia.

Nasze spojrzenia znów się spotykają i zastanawiam się, czy kiedykolwiek wrócimy do normalności. I czy w ogóle tego chcę.

Pięć dni później po raz pierwszy w życiu lecę klasą biznesową. Panująca między nami niezręczność chwilowo ustępuje czystej przyjemności.

– To łóżko, a nie siedzenie, Hayes – szepczę.

Nie odrywa wzroku od laptopa, odkąd weszliśmy na pokład, podczas gdy ja bawię się siedzeniem. Sprawdzam, do czego służą wszystkie te przyciski, i rozpakowuję bezpłatne gadzety, które dostaliśmy. Cała ta sytuacja wyraźnie pokazuje, jak bardzo się od siebie różnimy. Jedno jest bogate, a drugie... jest mną.

– Boże, dlaczego nie mam czegoś takiego w domu?

– Czego, łóżka? – Unosi brew.

– Siedzenia, które zamienia się w łóżko. – Naciskam przycisk i fotel się rozkłada. – Nic dziwnego, że tak wiele osób fantazjuje o seksie w samolocie. Te siedzenia są do tego stworzone.

Hayes prześlizguje się po mnie wzrokiem. Czekam, aż rzuci jakimś sprośnym komentarzem, ale zamiast tego wraca do swojego laptopa. Nie mogę znieść tego, że tłumi swoje zarozumiałe uśmiešky i nieprzyzwoite aluzje. Wszystko wskazuje na to, że wyrzucił z głowy zeszły weekend, podczas gdy dla mnie wspomnienia o nim są jak wirus, który replikuje się w każdej mojej komórce.

Żałuję, że wtedy uciekłam, zamiast kochać się z nim całą noc. Zabrakło mi odwagi, aby otwarcie wyznać, że chcę więcej.

ORGANIZATORZY KONFERENCJI umieścili nas w romantycznym apartamencie z dwiema sypialniami i wspólnym balkonem z widokiem na Alcatraz. Hayes wydaje się równie zaskoczony tą konfiguracją jak ja, więc najwyraźniej wspólny apartament nie był jego pomysłem.

Ekran mojego telefonu miga, przypominając o wiadomości, którą nagrała mi mama na pocztce głosowej, kiedy lecieliśmy samolotem. Ignoruję ją jednak. Najpierw upewniam się, że wszystkie materiały informacyjne dotarły bezpiecznie na miejsce, a potem się przebieram i oboje z Hayesem wchodzimy do windy – on elegancki i piękny jak zwykle w swoim designerskim garniturze, a ja w krótkich spodenkach i luźnej bluzie z college'u, wyglądająca jak dziecko.

– Jesteś pewien, że nie będziesz mnie już dziś potrzebował? – pytam, a on kręci głową.

– Najważniejsze, że materiały dotarły. Jakie masz plany? – pyta mnie jak udający zainteresowanie uprzejmy kolega z pracy. Widzę, że zerka na moje tenisówki, a potem kieruje wzrok z powrotem do lustrzanych drzwi. Pokazuje mu swoją mapę z zaznaczonymi na niej miejscami, które chcę zobaczyć.

– Wrócę na kolację – oznajmiam, ale od razu przeklinam się w duchu. Może planował zjeść z kolegami po fachu, a teraz poczuje się zobowiązany zabrać ze sobą swoją żalną nieodpowiednio ubraną asystentkę. – Chyba że masz inne plany.

Wysuwa język i dotyka nim wargi.

– Nie mam. Ale nie spiesz się z powrotem tylko ze względu na mnie.

Nasze rozmowy są teraz zbyt grzeczne. Tęsknię za dawnym Hayesem, który żądał mojego wolnego czasu, jakby mu się należał. Nie powinniśmy byli się kochać, myślę po raz setny w ciągu ostatniego tygodnia, ale ta myśl i tak nie powstrzymuje mnie od fantazjowania o nim na każdym kroku.

Kiedy wychodzimy z windy, zatrzymuje go jakiś znajomy i dokładnie w tym samym momencie znów dzwoni moja mama.

Odwracam się i kieruję w stronę wysokich palm, które oddzielają hol od baru na dole. Kiedy rodzic dzwoni do ciebie dwa razy z rzędu, prawdopodobnie powinieneś odebrać... nawet

jeśli to moja matka.

– No nareszcie – mówi na powitanie. – Widziałam się dziś rano z doktor Shriner. Powiedziała, że wracasz do domu na dobre. Nie mogę uwierzyć, że się na to zgadzasz. Shriner nie ma prawa przytrzymywać tam Charlotte. Ona tylko blefuje.

Zamykam oczy, próbując powstrzymać słowa, które cisną mi się na usta: „Tata nigdy nie zaniedbałby swojego rodzicielskiego obowiązku. Nigdy nie postawiłby mnie w takiej sytuacji”.

– Mamo, nie chodzi o to, czy ma prawo, czy nie. Chodzi o to, że jej zdaniem nie jesteś w stanie sprawować opieki nad Charlotte.

– Bo nie zamierzam iść na głupie spotkanie AA! – krzyczy. – Którego nie potrzebuję!

Już nie wiem, w co wierzyć. Trudno mi zaakceptować fakt, że moja matka jest alkoholiczką, taką, jakie widuje się czasem w filmach i programach policyjnych, ale coraz łatwiej jest mi uwierzyć, że rzeczywiście nie nadaje się na opiekunkę wrażliwego dziecka.

Dzwonek sygnalizuje rozpoczęcie pierwszego wykładu i nagle tłum ludzi rusza w kierunku drzwi do sali konferencyjnej. Muszę zakończyć tę rozmowę.

– Słuchaj, nie obchodzi mnie, czy tego potrzebujesz, czy nie – wybucham. – Ale już sam fakt, że nie chcesz nawet wysłuchać doktor Shriner, oznacza, że w jednym na pewno ma rację: muszę się przeprowadzić do Kansas, bo ty nie chcesz zrobić tego, co najlepsze dla Charlotte.

Rozłączam się i rozglądam za Hayesem... Tylko po to, by ujrzeć go tuż za mną, wyglądającego, jakby dostał obuchem w głowę.

– Co jest, do cholery? – pyta.

Nie chciałam, żeby się o tym dowiedział w taki sposób. A już na pewno nie przed całodzienną konferencją, podczas której nie będziemy mogli nawet porozmawiać.

– Ja... Ja, ekhm, wracam do domu w przyszłym miesiącu. Lekarka mojej siostry tego wymaga.

Hayes sztywnieje.

– Na jak długo?

– Nie wiem. – Odwracam wzrok. – Chyba do czasu, gdy Charlotte skończy szkołę. Wygląda na to, że moja mama nie może się nią zaopiekować, i nie mam wyboru – mówię przez zaciśnięte zęby, przez co niezamierzenie brzmie wyzywająco.

Hayes przeczesuje włosy palcami i zaciska mocno szczęki.

– I nie zamierzałaś mnie nawet o tym poinformować? – pyta szorstkim głosem. – Widzimy się codziennie, a ty nie powiedziałaś mi nawet, że się przeprowadzasz?

Chciałabym powiedzieć, że jakoś nigdy nie miałam okazji, ale to nieprawda. Wielokrotnie nawiązywał do tego tematu, ale ja uparcie ignorowałam problem, licząc na to, że sam się rozwiąże.

– Przecież za miesiąc i tak nie będziemy spędzać razem czasu. – Brzmie jak dziecko usiłujące się wybronić z jakiegoś oczywistego przewinienia. Jego nozdrza rozszerzają się, a oczy ciemniejają bardziej niż kiedykolwiek. Nigdy wcześniej nie widziałam go tak wściekłego.

– Co za idiotyczna wymówka! – rzuca na odchodne.

SPACERUJĄC ULICZKAMI SAN FRANCISCO, czuję narastającą mdłość.

Zastanawiam się, czy spodobałaby mi się głośnie i zatłoczone Fisherman's Wharf, gdyby nie sprzeczką z Hayesem? Dzielnica okazała się nieco bardziej tandetna, niż się spodziewałam, ale może miałabym inne odczucia, gdyby wzrok mi się nie zamazywał, a żołądek nie ścisnął, i gdybym mogła normalnie oddychać. Powinnam była mu powiedzieć. Wie o mnie prawie wszystko, a ja celowo ukrywałam przed nim ten fakt, z powodów, do których nie potrafię się przyznać nawet przed samą sobą.

A jednak najbardziej martwi mnie to, że już wie, bo nie mogę dłużej udawać przed nim

ani przed sobą, że tu zostanę.

Wracam do hotelu z obolałymi stopami i łydkami. Biorę prysznic i opadam w szlafroku na miękkie krzesło na balkonie, czekając na Hayesa. Jakaś naiwna część mnie ma nadzieję, że zapomni o całej sprawie i nie będziemy musieli o tym rozmawiać.

Wołam go, gdy słyszę, jak wchodzi do salonu. Podchodzi do przesuwanych drzwi, po czym spogląda na mój szlafrok i mokre włosy. Zupełnie nie wiem, na czym teraz stoimy. Otwieram usta, żeby go jakoś przeprosić, a wtedy on pyta:

– I jak było?

Ogarnia mnie ulga. Może uda nam się jeszcze trochę poudawać? Może pójdziemy na kolację i znów będzie normalnie?

– Dobrze, ale mam jeszcze dużo do zobaczenia. Mam nadzieję, że nie planowałeś zmusić mnie do pracy z samego rana.

– W zasadzie to z góry zakładam, że nie wykonasz żadnej pracy – odpowiada chłodno. – W ten sposób nie narażam się na rozczarowanie. – Zdejmuje marynarkę i opada na krzesło obok. Nalewam mu wina, a on bierze kieliszek do ręki, ale nie pije. Zamiast tego wpatruje się w ocean z zamyśloną miną. Chyba jednak nie jest między nami tak dobrze, jak myślałam.

– Jak tam konferencja? – pytam. – Gotowy na swój wielki wykład?

– Chciałbym mieć to już za sobą. – Pociera skronie.

Przez większość czasu Hayes jest wręcz zarozumiale pewny siebie. Nie przyszłoby mi nawet do głowy, że mógłby się przejmować wykładem, skoro nigdy niczym się nie przejmuje.

– Denerwujesz się?

– Jestem po prostu spięty. Nic mi nie jest.

– Co mogłoby ci pomóc? – pytam.

Prześlizguje się wzrokiem po mojej twarzy, pozostając pół sekundy dłużej na moich ustach. Moje sutki sztywnieją pod jego spojrzeniem.

– Musiałbym się czymś zmęczyć.

Przychodzi mi na myśl wiele sposobów, w jakie moglibyśmy wspólnie osiągnąć ten cel. Ale nigdy nie byliśmy sobie tak dalecy, jak teraz.

W Nowym Jorku robiłam Mattowi masaż przed przesłuchaniami. Wzięłam nawet w tym celu lekcje masażu, co teraz wydaje mi się nieco żałosne, ale wtedy traktowałam to jako przejaw czułości. Staję za Hayesem i kładę ręce na jego ramionach. Są... tak cholernie przyjemne w dotyku.

– Pomasuję ci barki – mówię i zaczynam masować pokaźne mięśnie, wprost idealne do rysunków anatomicznych i okładek „Men’s Health”.

– Tali – mówi ostrzegawczym tonem, a potem wydaje z siebie jęk. – Boże. Jak to możliwe, że jesteś w tym tak dobra? Gdybym wiedział, kazałbym ci to robić codziennie.

– Może wyda ci się to dziwne, ale nie wchodzi to w standardowy zakres usług, które oferuję pracodawcom. No ale zwykle nie robię też im dobrze, więc chyba możemy zapomnieć o tej zasadzie.

Nagle wrywa mi się, opiera łokcie na kolanach i podpira dłońmi spuszczoną głowę.

– Jezu Chryste – mówi. – Przydałby się czasem jakiś dzwonek ostrzegawczy przy twoich ustach.

Nieruchomieję z rękoma zwisającymi w powietrzu. Hayes przejeżdża dłonią po twarzy i wstaje.

– Zadzwoń do konsjerżki w sprawie kolacji. Na co masz ochotę?

Skup się, Tali. Zachowuj się normalnie. Napraw to jakoś.

– Ja... – Mam zupełną pustkę w głowie. – Słyszałam, że w North Beach jest dobra włoska



restauracja.

– Kto ci to powiedział? – Jego oczy się zwięzają. – Sam?

Mrugam. Tak, oczywiście, że Sam. Rzuca jedno spojrzenie na moją twarz i stawia kieliszek na stole z taką siłą, że aż pęka szkło.

– Kurwa – warczy, przeczesuje włosy dłońmi i spogląda na mnie. – Wiesz, co chciałbym wiedzieć? Jak długo trzymałaś to przede mną w tajemnicy. Od kiedy, do jasnej cholery, wiesz, że wyjeżdżasz? Wiedziałaś przed spotkaniem z Samem? Od samego początku planowałaś przeprowadzkę do domu i randki ze swoim starym kumplem nudziarzem?

Chcę się na niego zezłościć, ale zamiast tego zbiera mi się na płacz. Przełykam ciężko ślinę. Nie ma prawa tak mnie besztać.

– Jakie to ma znaczenie?

– Nie wciskaj mi kitu. – Robi jeden długi krok w moją stronę. Cofam się do ściany, ale on znów podchodzi bliżej. – Doskonale wiesz, że ma.

Moje serce wali tak głośno, że aż słyszalnie. Czuję jego uderzenia w uszach.

– Ja...

Jego usta lądują na moich wargach w szorstkim i niepohamowanym pocałunku, jakby posunął się trochę za daleko. Nagle uchodzi ze mnie całe napięcie, które gromadziło się we mnie przez ostatni tydzień i z którego nawet nie zdawałam sobie sprawy – po prostu rozwija się jak żagiel w trakcie sztormu na morzu. Nocami śniłam o tamtych chwilach na tarasie i każdego ranka budziłam się rozpalona, rozpaczliwie pragnąc więcej. I przez ostatnie dni nienawidziłam się za to, że uciekłam wtedy od niego jak tchórz.

Pochylam się ku niemu, ulegając jego sfrustrowaniu i własnej desperacji. Chwytam go palcami za włosy i przyciągam bliżej, pogłębiając pocałunek. Jego zarost drapie moją skórę, a usta przesuwają się po mojej szyi. Wsuwa rękę pod mój szlafrok, a jego ciepła dłoń przesuwa się po moim ciele, docierając do piersi. Moje sutki twarzą się mocno, niemal boleśnie.

To on zaczął, ale ja przejmuję pałeczkę: prowadzę go do środka, nie spuszczać wzroku z jego twarzy. Wygląda na tak samo wygłodniałego i zdesperowanego jak ja. Docieramy do mojego pokoju, gdzie zrzuca z hukiem walizkę z łóżka. Spodziewam się, że zacznie się śmiać z mojego rozgorączkowania, ale zamiast tego kładzie mnie na pościeli i patrzy na mnie jak na smakowitą ucztę.

Bez odrobiny wahania czy niepewności rozpina koszulę i pasek od spodni. Staje przede mną w samych bokserkach z widocznym wybrzuszeniem erekcji.

Czułabym się teraz onieśmielona, gdybym nie wiedziała, jak doskonale do mnie pasuje.

Wspina się na mnie i przesuwa palcami po moim obojczyku i mostku, po czym dociera do paska szlafroka i rozwiązuje go jednym palcem. A potem jego usta znajdują moje. Obejmuję go nogą w talii i wsuwam dłonie w jego włosy.

– Nie – szepczę, kiedy zaczyna się zsuwać w dół. – Chcę cię w sobie.

– Nie wytrzymam. – Krzywi się. – Pozwól mi.

– Za drugim razem wytrzymasz dłużej – mówię ochryplym z pożądania głosem. Znów wyginam plecy w łuk, a on bierze gwałtowny wdech.

– Kurwa – mruczy, przymykając powieki. – Poczekaj – dodaje, chyba bardziej do siebie niż do mnie. Schodzi z łóżka i kilka sekund później wraca. Rzuca kosmetyczkę na stolik nocny i zakłada prezerwatywę.

Ustawia się przy moim wejściu i prześlizguje po nim główką, po czym wykonuje pchnięcie biodrami. Wchodzi we mnie, aż do samego końca: duży, twardy i doskonały. Jego oczy płoną spod na wpół przymkniętych powiek.

– Będę potrzebował więcej niż dwa razy – ostrzega.

To dobrze.

Powoli wysuwa się ze mnie, drażniąc moje zakończenia nerwowe, które nigdy nie były tak wrażliwe, jak teraz. Zaciskam się wokół niego jak pięść.

Część mnie znów pragnie wiedzieć, co to wszystko znaczy i jak się skończy, a wtedy on znów wbija się we mnie, a ja zachłystuję się powietrzem, jakby przebił mnie na wylot. Jest mi już teraz zbyt dobrze, żebym mogła się czymkolwiek przejmować. Zbyt dobrze, żebym w ogóle mogła myśleć.

Opuszcza głowę i wciąga mój sutek do ust, po czym chwyta go zębami i pociąga raz za razem. Już czuję nadchodzącą eksplozję. Mała pulsująca gwiazdka w moim podbrzuszu rośnie coraz bardziej.

– Szybciej – jęczę, a on wydaje z siebie pomruk i przyspiesza, wbijając się we mnie bezlitośnie.

Szczytuję tak mocno, że zatracam się w cichej ciemności. Dopiero po chwili dociera do mnie, że Hayes nadal na mnie leży i wbija się we mnie gwałtownie.

– Kurwa – mruczy. – Tak mi z tobą dobrze. Nie wytrzymam... – Zachłystuje się powietrzem i nieruchomieje nade mną.

Opada na materac i przyciąga mnie do siebie.

– Jasna cholera, Tali. – Jego klatka piersiowa unosi się i opada wraz z ciężkimi oddechami. Oboje potrzebujemy chwili, żeby dojść do siebie.

– Mam zażartować o zamówieniu sobie kwiatów czy już się tego spodziewasz?

Jego usta muskają moją szyję, a zęby skubią skórę.

– Rzeczywiście po ostatnim weekendzie powinienem się spodziewać dziwacznych zachowań z twojej strony.

– Z mojej strony? – Podpieram się na łokciu, żeby na niego spojrzeć. – To ty przez cały tydzień miałaś kij w tyłku. Zwłaszcza dzisiaj.

– Bo starałem się, kurwa, jakoś kontrolować – warczy. – Ale straciłem kontrolę, gdy zaczęłaś mówić o robieniu loda, masując mi ramiona. – Zdejmuje ze mnie prześcieradło, przewraca mnie na plecy i zaczyna zsuwać się w dół. Jego usta przyciskają się do mojej kości biodrowej. – Nigdy nie wyobrażałem sobie, że skończymy w łóżku z powodu kłótni o Sama.

– Nie? – pytam. – A co sobie wyobrażałaś?

– Masz trzy dziurki. Możliwości są nieskończone.

Śmieję się.

– Niezupełnie, chyba że wyobrażałaś sobie z nami Angelę i Savannah.

Pochyla się nade mną, przygniata mnie do materaca i całuje w szyję.

– Jak już ci kiedyś powiedziałem, z nikim bym się tobą nie podzielił. – Patrzy mi w oczy ze szczerością wypisaną na twarzy. I część tych murów, którymi obudowałam swoje serce, kruszy się, wbrew moim zamiarom.

W ŚRODKU NOCY JESTEM WYCZERPANA, ale zbyt szczęśliwa, żeby zasnąć. Hayes milczy już dłuższą chwilę, więc zaczynam podejrzewać, że zasnął, gdy nagle pyta:

– Kiedy wychodzi twoja siostra?

Dobrze, że w pokoju jest ciemno jak w jaskini. Jakoś bezpieczniej jest rozmawiać o tym w ciemności. Podejrzewam, że Hayes nadal ma do mnie żal o to, co zrobiłam... A raczej czego nie zrobiłam. Ja też byłabym zła na jego miejscu.

Odwracam się do niego i opieram głowę na jego klatce piersiowej.

– Ma wrócić do domu w trzecim tygodniu sierpnia, tuż przed rozpoczęciem szkoły.

– Musi istnieć jakieś inne wyjście – mówi. – Chyba że naprawdę chcesz wyjechać. Charlotte nie może zamieszkać w LA?

Czuję mocne, stabilne bicie jego serca pod swoją głową. Hayes jest moją opoką i z całego serca żałuję, że w tej sytuacji nie mogę się na nim oprzeć.

– Zaczyna ostatni rok liceum. Nie mogę wyrwać nastolatki z jej środowiska, a ona potrzebuje kogoś, kto naprawdę się o nią zatroszczy i będzie umiał jej wysłuchać. Skoro nie mogę zaufać w tym własnej matce, to z pewnością nie powierzę opieki nad siostrą obcej osobie.

Hayes milczy, a ja zbieram się w sobie. Spodziewam się, że rzuci coś w rodzaju: „Nic z tego nie wyjdzie”, a jednocześnie mam nadzieję, że da nam szansę.

– Ta wiadomość spadła na mnie jak grom z jasnego nieba – wyznaje niepewnie niskim głosem. – Poczulem się jak wtedy z Ellą, kiedy po moim powrocie z Ohio zrzuciła na mnie bombę, bo wcześniej nie chciała nic mówić przez telefon.

Słyszę w jego głosie ból – dawną ranę, którą otworzyłam na nowo swoją głupotą.

– Przepraszam. Nie miałam takich intencji. Chyba po prostu ciągle to odkładałam, bo bałam się, że to wszystko zmieni.

Przyciąga mnie pod siebie i muska ustami moją szyję.

– No i zmieniło – mówi i śmieje się cicho.

Tak. Tylko na jak długo?

KIEDY SIĘ BUDZĘ, na zewnątrz jest już jasno, a Hayes potrząsa moim ramieniem.

– Tali, nasz samolot odlatuje za godzinę. Taksówka będzie tu za piętnaście minut. Zdasz się zebrać?

Jestem tak zmęczona, że czuję się, jakbym pływała w wodzie, próbując zebrać myśli. Zasnęliśmy dopiero po świcie i nic nie rozumiem z tego, co do mnie mówi.

– Wylatujemy dopiero o czternastej – mamroczę.

– Jest dwunasta czterdzieści pięć.

– O Boże. Twój wykład! – Zrywam się na równe nogi. Chirurdzy z całego kraju przyjechali wysłuchać jego wykładu, więc jeśli na niego zasnęłam...

– Jestem już po – odpowiada i nagle zdaję sobie sprawę, że ma na sobie garnitur i wygląda na odprężonego. – Ale utknąłem trochę na dole i teraz jesteśmy do tyłu z czasem. Zdasz się zebrać czy mam przebukować lot?

Wyskakuję z łóżka spanikowana, zapominając o swojej nagości.

– Jak poszło? – krzyczę, wchodząc pod prysznic i wzdrygając się od uderzenia zimnej wody. – Denerwowałeś się?

– Byłem zbyt wyczerpany, żeby się denerwować – odpowiada, podchodząc do drzwi łazienki. – Gratuluję. W końcu sprawiłaś, że poczułem się jak facet w swoim wieku.

– Przecież często nie śpiasz w nocy – odpowiadam, mydląc się gorączkowo. Woda wciąż jeszcze nie jest ciepła. – Nie obwiniaj mnie o to.

Śmieje się pod nosem.

– Kochaliśmy się jakieś piętnaście razy, Tali, a jak lubisz podkreślać, nie jestem już taki młody. Prawdopodobnie nie będę mógł teraz uprawiać seksu przez miesiąc.

Robi mi się ciężko na żołądku na jego słowa. Podświadomie czekałam na jakiś znak, że to nie jest nasza ostatnia wspólna noc. Byłam co prawda zbyt zajęta rozkoszowaniem się nim, żeby o tym rozmyślać, ale teraz gorączkowo analizuję wszystkie słowa, które wypowiedział, i nie znajduję w nich żadnej wskazówki. Wszystkie te sprośności, jakie do siebie szeptałyśmy w nocy, były wspaniałe, ale daleko im do przysięgi małżeńskiej.

Stresował się wykładem i potrzebował się porządnie zmęczyć. Misja wykonana. Przynajmniej dla jednego z nas, bo ja naiwnie liczyłam na coś więcej. Teraz jednak będę musiała sobie odpuścić.

Jestem gotowa do wyjścia. Hayes zabiera nasze torby i schodzimy na dół do recepcji.

- Zapraszamy ponownie – mówi recepcjonistka.
- Właściwie to wracam w październiku – odpowiada Hayes, a ja czuję ból w klatce piersiowej, bo nie powiedział „wrócimy”.
- Idę do samochodu – mówię cicho i sięgam po swoją torbę.
- Ja ją wezmę.
- Nie trzeba – odpowiadam.

Ostatniej nocy wypełniała mnie nadzieja na szczęśliwe zakończenie, ale teraz pora wyzbyć się złudzeń. Chociaż pragnę z Hayesem czegoś więcej, to jednak doskonale wiem, że nie mogę od niego niczego oczekiwać. Nie jestem rozpieszczaną księżniczką zaspokajaną przez księcia na miękkich poduszkach, tylko żałośnie biedną dwudziestopięciolatką, która nie potrafi dokończyć pisanej książki, ma problemy rodzinne, a w dodatku najwyraźniej zakochała się w swoim szefie, który boi się zaangażowania. Najlepiej będzie, jeśli już teraz powrócę do brutalnej rzeczywistości, zanim sama w końcu mnie dopadnie. Przecież Hayes i tak nie mógłby mi zaoferować nic więcej. A na ten moment ja jemu pewnie też nie.

W poniedziałek rano przepelnia mnie lęk i napięcie. Wczorajsza podróż powrotna do LA przebiegła nam w nieznośnej ciszy. Po przylocie Hayes zapytał, czy chcę do niego pojechać, ale to pytanie wydało się tak wymuszone, że aż mnie zabolalo. Powiedziałam mu, że muszę zrobić pranie, i od tego czasu nie rozmawialiśmy.

Zastaję go na dole, nieco mniej zadbanego niż zwykle. Ma na sobie fartuch lekarski zamiast garnitur, a jego włosy wyglądają, jakby ostatnio zbyt często przeczesywał je dłońmi. Chcę go zapytać, czy coś go dręczy, ale brakuje mi odwagi. Poza tym widać, że się spieszy.

Wstaje i chwyta kubek z kawą.

– Jak spałeś? – pyta niespodziewanie.

– Dobrze. – Przełykam ślinę. – A ty?

– W porządku. – Jego usta zamykają się, potem otwierają i ponownie zamykają. – Czy możemy później porozmawiać?

Serce zaczyna walić mi w piersi. To pytanie nigdy nie zapowiada niczego dobrego. Przypomina ostrzeżenie, że nie spodoba ci się to, co usłyszysz, jak na przykład „Bez urazy, ale...” lub „Z całym szacunkiem...”. Kiwam lekko głową, czując ścisk w żołądku i starając się szybko zebrać w sobie. Spodziewałam się tego w naszej sytuacji i ze względu na nas oboje muszę się jakoś pogodzić z decyzją Hayesa.

Nie jestem już tamtą zdruzgotaną po zdradzie Matta dziewczyną ani tą Tali, która wymknęła się z domu Brada Pereza i przez miesiąc się do niego nie odzywała. Dam sobie radę, bez względu na to, co ma mi do powiedzenia Hayes... Ale cieszę się, że został mi jeszcze cały dzień na przygotowanie się do tej rozmowy, bo w tym momencie na samą myśl o niej robi mi się niedobrze.

Wypijam kawę i zabieram się do pracy. Po dwóch godzinach dzwoni dzwonek do drzwi. Otwieram je i widzę na progu Jonathana z Gemmą opartą na jego biodrze. Mimo złego nastroju nie mogę się nie uśmiechnąć na ich widok.

– Wyglądasz jak stary zawodowiec.

– Stary to kluczowe słowo. Czuję się piekielnie staro – odpowiada, stawiając Gemmę na podłodze. Dziewczynka natychmiast biegnie chwiejnym krokiem bobasa ku schodom, a on rzuca się za nią. – Starzeję się w tempie dziesięciu lat na tydzień, lekko licząc. Utrzymanie jej przy życiu to praca na cały etat.

– Ha. A myślałeś, że wystarczy podlać z rana i przyciąć raz w tygodniu?

– Ha, ha – przedrzeźnia mnie. – Ta mała cudem unika śmierci. Dwa sekund nie może wytrzymać bez zrzucenia na siebie krzesła lub próby wspięcia się na regał.

Podnoszę ją i kołyszę na biodrze, podczas gdy Jonathan opada na kanapę.

– Nie masz pojęcia, jak dobrze jest móc usiąść – wzdycha i zamyka oczy. – Kocham ją na zabój, ale pilnowanie dziecka na okrągło jest cholernie męczące.

Zastanawiam się, czy męczy go to aż tak bardzo, że chciałby wrócić wcześniej do pracy. W końcu to jego stanowisko, nie moje. Miałam szczęście, że zaproponował mi zastępstwo. Potrzebuję jednak jeszcze trochę czasu, aby naprawić sprawę z Hayesem.

– Jeśli chcesz wrócić wcześniej... – zaczynam cicho, nie potrafiąc spojrzeć mu w oczy.

Pochyla się do przodu, przyciskając łokcie do kolan.

– Właściwie to odwrotnie. Teraz, kiedy siedzę z nią w domu, nie wyobrażam sobie już pracy w pełnym wymiarze godzin. Najlepiej, gdybym mógł wrócić na pół etatu. Wiem, że wyjeżdżasz do Kansas, ale zastanawiałem się, czy nie zgodziłabyś się jeszcze zostać na pół etatu

do czasu swojego wyjazdu.

Czy coś się zmieni między mną a Hayesem, jeśli zostanę? Prawdopodobnie nie. Nadal będę musiała wyjechać pod koniec sierpnia, a to za mało czasu, żeby zbudować coś trwałego. A jednak już czuję, że mięknię, pragnąc dać szansę swoim marzeniom, bez względu na to, jak bardzo ich spełnienie jest nieprawdopodobne. Wzdycham z rezygnacją, wciąż się nad tym zastanawiając.

– Co jest, Tali? – pyta Jonathan, a ja napotykam jego spojrzenie. Zna mnie prawie tak długo, jak Matt, ale znacznie lepiej. W końcu i tak wyznam mu prawdę, jeśli sam jej nie odgadnie.

– Lubię go. Wiem, że mnie przed nim przestrzegałeś, ale i tak go polubiłam.

– Nigdy nie mówiłem ci, żebyś go nie lubiła. – Jonathan uśmiecha się łagodnie. – Mówiłem tylko, żebyś nie szła z nim do łóżka i nie potraktowała go potem jak Brada Pereza.

– Nie rozumiem – odpowiadam. – Chyba nie martwiłeś się, że skrzywdzę Hayesa?

Milczy przez chwilę, jakby się wahał, czy mi o czymś powiedzieć.

– Poczulem, że moglibyście stworzyć coś razem, a kolejna jednonocna przygoda w waszym wydaniu wszystko by zepsuła. Chciałem, żebyście się najpierw poznali, zanim jedno z was naciśnie przycisk autodestrukcji.

– To brzmi tak, jakbyś specjalnie to wszystko zaaranżował – zauważam. – Jakbyś zaproponował mi tę pracę właśnie w tym celu.

Milczy, a ja wodzę spojrzeniem między drepczącą wokół szklanego stolika do kawy Gemmą a jej ojcem.

– O Boże – szepczę, wpatrując się w przyjaciela zaskoczona. Nagle zrozumiałam, dlaczego Jonathanowi tak bardzo zależało na tym, abym to właśnie ja go zastąpiła. – Zatrudniłeś mnie, bo chciałeś, żebyśmy się w sobie zakochali? Czy ty w ogóle adoptowałeś Gemmę, czy to tylko rekwizyt, który wypożyczyłeś specjalnie do tego celu?

Śmieje się.

– Nie wyjechałem z kraju na dwa miesiące tylko po to, żebyś mogła się zejść z moim szefem. Aż takim romantykiem nie jestem. Ale tak, myślałem, że macie szansę.

– Dlaczego? – Ściskam grzbiet nosa. – Jestem tylko zrażoną do mężczyzn barmanką, a Hayes... cóż, jest po prostu Hayesem. Kompletnie do siebie nie pasujemy.

Jonathan wzrusza ramionami.

– Był tobą zafascynowany po tym, jak cię zobaczył w barze. A jednak posłuchał mnie, kiedy powiedziałem mu, że miałas ciężki rok, i poprosiłem, żeby się wycofał. Już wtedy troszczył się o ciebie bardziej niż o samego siebie.

– Więc to wszystko wydarzyło się naprawdę? – szepczę z niedowierzaniem. Hayes opowiadał o tej sytuacji na przyjęciu urodzinowym swojej siostry, ale chyba nie chciałam w to uwierzyć. – Tylko że on nie chce związku.

– Wygląda na to, że już w nim jest. – Usta Jonathanu wykrzywają się w zarozumiałym uśmiechu. – Laguna Beach, Tali? Zanim znów zaczniesz mi ściemniać, że pojechałaś tam tylko mu pomóc, to powiem ci, ile urlopów zaliczyłem z Hayesem w ciągu dwóch lat, kiedy dla niego pracowałem.

Tak bardzo chcę mu wierzyć. Ale jeśli to wszystko okaże się nieprawdą, będę tylko jeszcze bardziej zdruzgotana. Muszę się chronić. Długo dochodziłam do siebie po tym, ja Matt złamał mi serce, a z Hayesem byłoby znacznie gorzej.

– To wcale nie oznacza, że chce związku i że nie wpadłby w panikę, gdyby pomyślał, że w nim jesteśmy. A ja nie mogę tak po prostu czekać, aż będzie gotowy, bo mogę się nigdy nie doczekać.

Jonathan kiwa głową.

– Mam zatrudnić kogoś innego?

Tej perspektywy też nie mogę znieść. Nie wyobrażam sobie jakiejś piękności podobnej do Elli na moim miejscu. Chowam twarz w dłoniach.

– Mogę zostać w niepełnym wymiarze godzin do połowy sierpnia – oznajmiam. – A potem... Czy mógłbyś zatrudnić jakiegoś mężczyznę?

– Och, Tali – przemawia do mnie słodkim tonem, jakbym była dzieckiem, które zdarło sobie skórę na kolanie. – Może do tego czasu wszystko się jeszcze ułoży i nie będzie miało znaczenia, kogo zatrudnię.

Pozwalam tej malutkiej części mnie mieć nadzieję, że to prawda, i zaufać, że w jakiejś nieokreślonej przyszłości, za kilka tygodni, Hayes znajdzie jakieś cudowne rozwiązanie. Albo sama coś wymyślę.

Ale potem ta nadzieja umiera, kiedy jedna z pielęgniarek pisze do mnie, że Hayes właśnie kończy zakładanie szwów i chce, żebym przyjechała do niego za godzinę. „Najlepiej nie rozstawać się z kobietami na swoim terenie, na wypadek gdyby miały odmówić wyjścia”, powiedział kiedyś.

Najwyraźniej teraz moja kolej. Mogłam się tego spodziewać.

PODNOŚCI GŁOWĘ, gdy godzinę później wchodzę do jego gabinetu. Wkurza mnie niechęć i zmęczenie, które dostrzegam w tym geście. Przecież nie zrobiłam nic złego. Nigdy go o nic nie prosiłam, a jednak traktuje mnie jak zdesperowaną zakochaną nastolatkę.

– Hej – mówi. – Możesz zamknąć drzwi?

Zgrzytam zębami, ale wykonuję jego prośbę. Podchodzi do mnie i zajmuje jedno z dwóch krzeseł, po czym odwraca się twarzą w moją stronę.

Dotyka językiem wargi i zdaje się szukać właściwych słów. Ledwo powstrzymuję się przed wyrzuceniem z siebie, żeby nie zawracał sobie głowy.

– Wykonywałem właśnie jeden z najbardziej skomplikowanych zabiegów chirurgicznych – zaczyna z wahaniem, wpatrując się w swoje dłonie. – I przez cały czas myślałem tylko o tym. O nas. Nie mogę już tego znieść.

Zamykam oczy na chwilę, po czym cedzę przez zęby:

– Niczego od ciebie nie oczekiwałam. – Puchnie mi gardło i przełykam ciężko ślinę. Nie chcę się przy nim rozpłakać, bo tak naprawdę to wyłącznie moja wina. Suszyłam mu głowę, że źle traktuje kobiety, chociaż wszystkie doskonale wiedziały, na co się piszą, i nigdy nie sprawiały problemów. To ja jestem idiotką, której musi wygłosić przemówienie. – Myślałam, że wyraziłam się wczoraj jasno, kiedy zaprosiłeś mnie do siebie, a ja nie skorzystałam z zaproszenia.

– Właśnie o to chodzi! – wykrzykuje, wsuwając dłonie we włosy. – Zachowujesz się, jakbym był jakimś dziwakiem, od którego chcesz jak najszybciej uciec.

Mrugam zaskoczona. Nie tego się spodziewałam. Byłam pewna, że wspomni coś o tym, że ta cała sytuacja jest dla niego niewygodna, bo ewidentnie żywię do niego pewne uczucia.

– Nie odezwałaś się do mnie ani słowem w drodze na lotnisko – kontynuuje. – Nie pozwoliłaś mi nawet dotknąć swojej pieprzonej walizki. Zapytałem, czy chcesz pojechać do mnie, a ty oznajmiłaś, że musisz zrobić pranie. Nie mam pojęcia, czego tak naprawdę chcesz. Biorąc pod uwagę to, jak się zachowujesz, zakładam, że chyba nie chcesz niczego.

– Czy to ma znaczenie? – szepczę. – Przecież ty niczego nie chcesz.

– Na jakiej podstawie wyciągnęłaś ten wniosek? – pyta. – Od miesięcy spędzam z tobą każdą wolną chwilę, Tali. Wymyślam coraz to nowe wymówki, aby spędzić z tobą czas przy każdej nadarzającej się okazji. W tym roku wzięłam sobie tylko cztery dni wolnego i wszystkie spędziłem z tobą.

Zakrywam twarz dłońmi.

– Ale to mnie wcześniej zlecałeś pozbywanie się takich dziewczyn jak ja – szepczę. – Chciałam ci tylko dać do zrozumienia, że nie musisz mnie zbywać. Od początku wiedziałam, na co się piszę. Nie chciałam ci stawiać nierealistycznych oczekiwań.

Przyciąga mnie do swoich kolan, a ja nie protestuję: siadam na nim okrakiem i odnajduję jego usta. Jak to możliwe, że zdążyłam się już tak bardzo stęsknić za tym, czego niemal wcale nie znałam jeszcze dwa dni temu? Tęskniłam za nim, jakby był utrzymującym mnie przy życiu organem, bez którego brakowało mi tchu.

– Nie mogę uwierzyć, że po ostatnim weekendzie nadal myślałeś, że należysz do grona moich jednonocnych przygód – mówi, odchylając się, żeby chwycić moją twarz w dłoń. Nie odpowiadam, tylko zbliżam swoje usta do jego ust. Potem składa miękkie, pełne uwielbienia pocałunki na mojej szyi, nie zdając sobie sprawy z tego, jak bardzo mnie tym rozpala. Ledwo zaczęliśmy, a ja już pragnę, by ocierał się swoim zarostem o moje uda, a potem znalazł cały we mnie.

Chcę, żeby przywarł do mnie mocno, nie zostawiając między nami ani odrobiny wolnej przestrzeni, a pulsowanie jego męskości pod fartuchem sugeruje, że on też tego pragnie. Sięgam po jego pasek.

– Stresowałeś się wykładem. Nie wiedziałam, czy to ma w ogóle ze mną coś wspólnego.

– Nigdy nie stresuję się wykładami. – Podnosi moją spódniczkę i wsuwa palce w majtki. – To ty to zasugerowałaś, a ja nie wyprowadziłem cię z błędu, chociaż tak naprawdę przez cały dzień byłem chodzącym kłębkim nerwów z twojego powodu. – Jego kciuk porusza się w kółko dokładnie we właściwym miejscu. – Cholera. Nie mam prezerwatywy.

– Ja mam – mówię na szybkim wdechu i sięgam po torebkę, nie opuszczając jego kolan. Hayes unosi brew, zastanawiając się zapewne, dlaczego dziewczyna, która z nikim nie sypia, nosi w torebce prezerwatywy. – Nie oceniam mnie. Lubię być przygotowana.

– Teraz czuję tylko wdzięczność. – Rozdziera opakowanie zębami i nakłada gumkę.

Odciąga na bok materiał moich majtek i podnosi mnie na tyle, żeby zdjąć z siebie fartuch i zsunąć bokserki. Chwytam jego ciężką i twardą jak stal męskości. Muskam kciukiem pulsującą na niej żyłkę, a Hayes zamyka oczy.

– Nie wytrzymam – mówi. – Znowu.

Nie zdążyłam się jeszcze zregenerować po weekendzie. Jestem tak ciasna, że zsuwanie się w dół jego penisa sprawia mi ból, ale to najwspanialszy rodzaj bólu na świecie – taki, ku któremu wypychasz biodra, aby poczuć więcej.

Oczy Hayesa płoną spod na wpróprzymkniętych powiek, które opadają mu, jakby był odurzony. Otwiera usta i mruży przez zęby:

– Od dwudziestu czterech godzin nie mogłem myśleć o niczym innym.

Taka fascynacja drugą osobą jest zwykle ulotna, ale nie będę się tym teraz martwić. Zamierzam się rozkoszować każdą sekundą.



Szczury umierają po dziewięciu dniach bez snu. Choć ludzie żyją zwykle znacznie dłużej niż gryzonie, to jednak myślę, że zostało nam z Hayesem jeszcze tylko kilka dni do śmierci. Trudno, przynajmniej umrę szczęśliwa.

Od pięciu dni prawie nie jemy, w ogóle nie śpimy i rzucamy pracę przy każdej możliwej okazji, aby tylko cieszyć się sobą. Żadne z nas nie wspomina jednak słowem o moim wyjeździe.

W końcu któregoś dnia Hayes pyta, czy naprawdę chcę wyjechać, jakby to, czego chcę, miało w ogóle jakieś znaczenie. Kiedy twoja rodzina cię potrzebuje, musisz zrobić, co trzeba. Hayes nie wraca później do tego tematu i nie zastanawia się, co się z nami stanie po moim wyjeździe. Dlaczego miałby w ogóle o tym myśleć? Facet nie był monogamistą od dekady, więc nie zamieni się nagle w długodystansowca. Trudno, najważniejsze, że dobrze się bawimy i żyjemy chwilą. Zamierzam się tym cieszyć, póki mogę.

Przyrządzam mu koktajl w samej koszulce, kiedy schodzi na dół. Lustruje mnie wzrokiem od stóp do głów, już nie tak subtelnie, jak kiedyś. Zwykle gdy paraduję po kuchni na wpół naga, uprawiamy seks na blacie, kanapie, a nawet w spiżarni, podczas jednej szczególnie interesującej rundy. Tyle że dzisiaj jest już spóźniony.

– Chyba próbujesz mnie torturować – jęczy.

– I jak mi to wychodzi? – Śmieję się.

Włączam jego luksusowy ekspres do kawy. Romans z szefem przyniósł mi przynajmniej taką korzyść, że nie chce już, abym wychodziła wcześniej rano po kawę ze Starbucksa. Woli patrzeć na mój tyłek w domu, kiedy pochylam się nad ekspresem.

– Kurwa mać. – Jego oczy ciemnieją. – Stracę klientki, jeśli tak dalej pójdzie.

– I tak powinieneś rzucić tę pracę – stwierdzam, słodząc jego latte, i niosę mu ją przez kuchnię. Nawiasem mówiąc, uwielbiam to teraz dla niego robić. – Unieszczęśliwia cię.

– Wbrew temu, co sobie wyobrazasz – mówi – nie śpię na pieniądzach. Muszę pracować.

– Ale nie znosisz wizyt domowych i połowy zabiegów, które przeprowadzasz – zauważam. – Jeśli to pediatria najbardziej cię fascynowała, może właśnie tym powinieneś się zajmować?

Porusza szczęką.

– Nie sądzę. – Bierze łyk kawy, a ja czekam cierpliwie. Przekonałam się już, że czasem łatwiej jest wyciągnąć od niego informacje milczeniem, niż dręczeniem.

– Jedyne, co pamiętam z tamtego okresu, kiedy Dylan umarł, a Ella mnie zostawiła, to poczucie winy i lęk przed tym, że to mogłoby się powtórzyć – wyznaje w końcu. – Nie potrzebuję takiej presji.

Pochylam się ku niemu w nadziei, że dotrzemy wreszcie do sedna.

– Presji?

– Presji, którą odczuwam, gdy mi na kimś zależy.

Nie jestem pewna, czy odnosi się do dbania o pacjentów, czy też do ryzyka związanego z pokochaniem drugiej osoby. Podejrzewam, że chodzi o jedno i drugie.

– Hayes – zaczynam cicho. – Nie jestem pewna, czy odcinanie się od uczuć to naprawdę lepsze wyjście.

Chcę, żeby się ze mną zgodził i powiedział, że łączy nas coś wyjątkowego. Jakaś mądrzejsza dziewczyna prawdopodobnie zwróciłaby uwagę na fakt, że tego nie robi.

W MÓJ OSTATNI DZIEŃ NA PEŁEN ETAT Jonathan przychodzi po telefony. Przez kilka następnych tygodni zajmie się zdalnie odbieraniem ich i umawianiem wizyt, a ja

pozostałymi obowiązkami.

Gdyby to zależało od Hayesa, w ogóle bym nie pracowała – co zresztą mi już proponował – ale nie mogę przecież brać pensji od mężczyzny za paradowanie nago po jego domu. Poza tym po wykonaniu pracy dla niego zostaje mi jeszcze sporo wolnego czasu na pisanie. Nie wpatruję się już bezmyślnie w laptopa – słowa same ze mnie wypływają, bo w końcu zdałam sobie sprawę, że ta książka nie jest wcale historią miłosną Aisling i Ewana. To była tylko szczenięca miłość, a nie dojrzałe uczucie, jak to, które rodzi się między Aisling i Julianem. Każde ich spotkanie i każda ich sprzeczka to feeria barw i dźwięków. Teraz to ich historia, nawet jeśli miałam zupełnie inny zamysł, gdy zaczęłam pisać tę książkę.

Właśnie skończyłam opis ich zbliżenia – dość subtelny, jak przystało na powieść dla młodzieży, ale i tak mnie podniecił – kiedy Hayes pisze do mnie z samochodu, że udało mu się skończyć wcześniej.

„Pokaż mi, do czego wracam”, żąda.

Zrzucam buty, idę do jego sypialni, rozbieram się i kładę na łóżku. Nie pamiętam, kiedy ostatnio próbowałam sobie zrobić nagie selfie. Zapomniałam już, jak trudno uzyskać dobre ujęcie bez podwójnego podbródka i dziwnie obwisłych piersi, chociaż mam wrażenie, że Hayes byłby zadowolony z każdego zdjęcia, pod warunkiem że będę na nim naga.

Wysyłam jedyne przyzwoite ujęcie, które udało mi się zrobić, a on natychmiast odpisuje, że bym nie ruszała się z miejsca. Po kilku minutach słyszę, jak wchodzi do środka. Pokonuje po dwa stopnie naraz i wreszcie staje w progu.

– Zrzuć to prześcieradło – warczy, patrząc na mnie w sposób, który przyprawia mnie o dreszcze. Robię, co każe, a on pożera mnie wzrokiem, podchodząc do łóżka. Zdziera z siebie koszulkę, napinając przy tym chyba wszystkie mięśnie, a potem pospiesznie ściąga spodnie. Rozkładam nogi, a on wspina się na mnie, opiera na przedramionach, po czym przyciska swoje usta do moich.

Nigdy się nim nie znudzę, myślę, patrząc na niego. Nigdy nie znudzę się spragnionym mnie Hayesem, wbijającym się we mnie z tymi ciężkimi powiekami.

Bo nie będziesz miała okazji się nim znudzić, komentuje jakiś cyniczny głos w mojej głowie, ale go uciszam. Czas pędzi jak szalony, ale nie pozwolę, aby brutalna rzeczywistość zepsuła mi ostatnie chwile z Hayesem.

Godzinę później nie potrafię już nawet zliczyć, ile razy szczytowałam. Leżę wtulona w niego. To moje ulubione chwile, podczas których wdycham jego zapach, a on głaszcze mnie po plecach i wydaje się taki usatysfakcjonowany. Prawie zasypiam ze zmęczenia z głową na jego klatce piersiowej, kołysana jego oddechem, gdy nagle pyta:

– Kiedy będę mógł przeczytać twoją książkę?

To pytanie natychmiast mnie wybudza. Nigdy nie planowałam pokazywać mu książki i nie chcę tego robić. W końcu nawiązuje ona do naszej relacji, więc mogłby wyczytać z niej więcej, niż jestem mu gotowa wyznać.

– Nigdy – odpowiadam.

– Dlaczego? – pyta z lekkim uśmieszkiem. – Bo ja jestem Julianem, a Ewan to Matt? Jeśli Ewan jest tak naprawdę Samem, to będę naprawdę wkurzony.

Jego arogancja, która kiedyś tak mnie irytowała, teraz tylko mnie bawi. Poza tym... ma zupełną rację.

– Dlaczego myślisz, że Julian to ty?

– Wysoki, elegancki, zniewalający. To oczywiste, że chodzi o mnie. Chociaż nie mogę uwierzyć, że nazwałaś mnie Julianem. Nie mogłaś wybrać jakiegoś bardziej męskiego imienia jak Steve albo Chuck?

– Rzeczywiście, Steve i Chuck to doskonałe imiona dla członka rodziny królewskiej wróżek w XIX wieku. – Przesuwam dłonią po jego klatce piersiowej. Założę się, że dałby radę zaliczyć jeszcze jedną rundę przed kolacją.

– Przynajmniej powiedz mi, jak się kończy.

Moja dłoń zatrzymuje się i układa płasko.

– Jeszcze nie wiem – odpowiadam cicho.

Aisling na pewno nie zejdzie się z Ewanem, ale nadal nie wiem, jakim cudem miałyby zostać z Julianem. A sam fakt, że tak trudno mi wymyślić wiarygodne szczęśliwe zakończenie powieści, w której mam do dyspozycji nieograniczoną magię wróżek, przypomina mi, że szczęśliwe zakończenie w prawdziwym życiu z Hayesem jest jeszcze mniej prawdopodobne.

Doskonale zdaję sobie sprawę, że nie mogę zapytać faceta, który unika zaangażowania, jak będzie wyglądała nasza relacja po mojej przeprowadzce. Zresztą i tak nie miałabym odwagi tego zrobić. A jednak nadal mam nadzieję, że sam do tego nawiąże.

Od czasu do czasu wspominam o Kansas, jakby przypomnienie o moim wyjeździe miało go skłonić do jakiegoś wyznania. Naturalnie tak się nie dzieje, a jednak wciąż próbuję.

– Tajaska kuchnia w Kansas smakuje zupełnie inaczej – oznajmiam pewnego wieczoru, kiedy dzielimy się kurczakiem curry i makaronem z warzywami na jego tarasie. – Przypomina raczej kurczaka w cieście posypanego papryką.

To nie do końca prawda, ale mówię to głównie po to, żeby wspomnieć o miejscu, do którego się wkrótce przeprowadzę. Tak jakbym liczyła, że Hayes odpowie: „Skoro już o tym mowa, zastanówmy się, jak możemy kontynuować naszą relację na odległość po twoim wyjeździe”.

– Dziwię się, że w ogóle macie tam tajską kuchnię – odpowiada.

– Przecież to nie Syberia. Mieszkam dziesięć minut drogi od miasta uniwersyteckiego. – I małego lotniska, dodaję w myślach, ale na głos mówię: – Oczywiście, że mamy tajskie żarcie.

– To pewnie często tam jeździsz – mówi dziwnie twardym i pewnym głosem, jakby miał na myśli coś zupełnie innego, tylko nie mam pojęcia co. Odsuwa na bok talerz z ledwo tkniętym jedzeniem i nalewa sobie wina.

– Co jest? – pytam. W przyćmionym świetle jego oczy wydają się niemal czarne.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego to wszystko spada na ciebie. Skoro ty zapłaciłaś za całe leczenie młodszej siostry, to dlaczego Liddie nie może się teraz zaangażować?

– Ma dziecko i męża w innym stanie. Tylko ja nie mam żadnych zobowiązań.

Hayes sztywnieje i milknie na te słowa. Jesteśmy razem od kilku tygodni, a on ani razu nie wspomniał o naszej wspólnej przyszłości, więc trudno traktować naszą relację jako coś zobowiązującego.

– Wydają się nie przejmować tym, że cały ciężar spada na ciebie, Tali – zauważa cicho. – Zastanawiam się tylko, dlaczego się temu nie sprzeciwiasz.

Czuję lekką irytację. Zachowuje się, jakby obwiniał mnie za dojrzałe zachowanie w kryzysowej sytuacji, na którą tak naprawdę nie mam żadnego wpływu.

– A co by to dało? – pytam. – Charlotte i mama rozsypały się po śmierci mojego taty i potrzebują pomocy w dojściu do siebie. Koniec, kropka.

– A ty nie? – pyta. – Przecież widzę, jak smutniejesz, kiedy wspominamy o twoim ojcu.

– Dlaczego psujesz tak miły wieczór? Mam wrażenie, że chcesz się pokłócić.

– Nie chcę. – Napina szczęki. – Chyba czegoś nie rozumiesz.

To on nie potrafi zrozumieć sytuacji, bo tak naprawdę nie ma bliskich. Jego rodzice nie nauczyli go zbyt wiele w kwestii lojalności czy zobowiązań. Kiedy stąd wyjadę, znów zostanie sam i to jest właśnie dla mnie najtrudniejsze. Pewnie będzie próbował mnie zastąpić różnymi Angelami, Savannah i Nicolami, ale żadna nie będzie się o niego troszczyć tak jak ja ani nie go nie uszczęśliwi. Tylko czy Hayes zdaje sobie z tego sprawę?

Przez chwilę milczymy. On popija wino, a ja grzebię widelcem w talerzu, martwiąc się o niego.

– Wyjedźmy w ten weekend – proponuje niespodziewanie. – Sam wszystko zorganizuję.

Otwieram usta zaskoczona. Niczego innego tak nie pragnę, jak wspólnego wyjazdu.

– Co będziemy robić? – Uśmiecham się jak jakaś zakochana wariatka.

– To niespodzianka – odpowiada. I po raz pierwszy od rozpoczęcia tej rozmowy jego oczy się rozświetlają.

– JAK MYŚLISZ, GDZIE CIĘ ZABIERZE? – pyta mnie Drew z zapartym tchem przy śniadaniu w swojej wiejskiej posiadłości w Chateau Marmont, która przypomina raczej tradycyjny domek z lat pięćdziesiątych niż luksusową rezydencję celebrytki. Przynajmniej jedzenie ma tu dobre.

– Nie mam pojęcia – wzdycham, wbijając widelec w swój omlet. Błagałam i namawiałam żeby mi powiedział, a nawet próbowałam się z nim targować. Nakryłam go na szeptaniu przez telefon z Jonathanem i Benem, widziałam też jakieś dokumenty dostarczone do jego domu. Nigdy wcześniej nie zachowywał się tak tajemniczo, a ja jestem zachwycona i uwielbiam go jeszcze bardziej, choć te wszystkie sekrety doprowadzają mnie do szału.

– To słodkie z jego strony, że chce ci zrobić niespodziankę – komentuje Drew. – Boże, jak ja bym chciała, żeby Six mnie gdzieś w ogóle zaprosił. Nie musiałby mi nawet robić żadnych niespodzianek.

– Nie ustaliłyśmy już czasem, że zaczniesz się umawiać z facetami, poznasz kogoś i będziesz się z nim świetnie bawić?

– Nie mogę! – jęczy. – Kto zechciałby się ze mną umówić?

Jest przekonana, że przybrała na wadze. To dlatego ukrywamy się w jej domku na wsi. W przeciwnym razie zrobiono by jej zdjęcie i opublikowano cikliwą historyjkę o jej złamanym sercu. Tylko że tym razem byłaby prawdziwa.

– Każdy mężczyzna o zdrowym umyśle marzyłby o randce z tobą – odpowiadam. – Jesteś cudowna.

Chwyta rogalika i urywa kawałek.

– Mój menedżer ma inne zdanie. Chciał, żebym schudła dwa kilogramy przed trasą, a ja zamiast tego przytyłam dwa kilogramy.

Odkładam widelec. Nie pojmuję, dlaczego Drew otacza się ludźmi, którzy tak ją traktują. Wydaje im się chyba, że mają pełne prawo powtarzać jej same najgorsze rzeczy, które w dodatku nie mają nic wspólnego z prawdą. A ona im wierzy!

– Wcale nie musisz chudnąć. Musisz tylko zwolnić tego menedżera.

– Nie powiedziałałby mi tego, gdyby to nie była prawda. – Wzrusza ramionami. – Trudno. W przyszłym tygodniu przejdę na dietę kokainową i moja waga wróci do normy. – Jej oczy nagle się rozjaśniają. – Może w ten weekend Hayes wyzna ci miłość!

– Nie sądzę, aby potrzebował do tego prawnika.

Nadal nie mam pojęcia, dlaczego Ben jest zamieszany w całą tę tajemnicę. Oczy Drew się rozszerzają.

– To może ci się oświadczy? Te dokumenty to pewnie intercyza!

Zmuszam się do uśmiechu.

– Minęło dopiero kilka tygodni od czasu: „Widzę, że wymiociny się sprząły”. Poważnie wątpię, aby miał co do mnie takie plany.

A szkoda, bo jak inaczej miałyby nam się udać?

Wczesnym rankiem przed naszym wyjazdem niespodziewanie dzwoni mój telefon.

Jest jeszcze zdecydowanie za wcześnie. Słońce dopiero wschodzi, a leżący obok mnie Hayes nawet nie drgnie na ten dźwięk. Podnoszę jego koszulkę z podłogi i ruszam w stronę schodów.

– Tali? – pyta mama drżącym i napiętym głosem, jakby płakała.

– Co się stało? – Ledwo udaje mi się wykrztusić słowa. – Coś nie tak z Charlotte?

– Nie, chodzi o mnie. Miałam wczoraj wypadek samochodowy i złamałam nogę. Nie będę mogła prowadzić przez kilka miesięcy. Wiem, że zamierzałaś wrócić do domu dopiero za kilka tygodni, ale nie mogę nawet pojechać na zakupy.

Wypuszczam powietrze z płuc. Gdybym była lepszą córką, od razu ruszyłabym jej na ratunek, a tymczasem zastanawiam się tylko, czy będzie mogła poczekać przynajmniej do końca weekendu.

– Dobrze – mówię. – Będę w przyszłym tygodniu.

– Potrzebuję cię już dzisiaj. Sytuacja jest... skomplikowana.

– To znaczy?

– Trochę wypięłam – wyznaje. – Aresztowano mnie za prowadzenie pod wpływem alkoholu, a policjant twierdzi, że go uderzyłam i... Koniec końców gdy tylko wyjdę ze szpitala, zabiorą mnie do aresztu. Musisz wpłacić kaucję.

– Boże, mam – szepczę. Nawet nie wiem, od czego zacząć. To ona jest rodzicem i karcenie jej nie jest moim zadaniem. Ale jak mogła być aż tak nieodpowiedzialna? Oddycham płytko i nerwowo, obwiniając za tę sytuację zarówno ją, jak i samą siebie. W głębi duszy miałam nadzieję, że się pozbiera, zanim Charlotte wróci do domu. Jaka byłam naiwna! I samolubna. Po prostu chciałam spędzić więcej czasu z Hayesem.

– Dobrze, wracam. Zajmę się tym – mówię, ale coś we mnie tężeje. Zawsze myślałam, że moja lojalność wobec rodziny jest nieograniczona, ale teraz po raz pierwszy czuję, że ma swoje granice. Zrobię, co trzeba, ze względu na Charlotte, ale nie wiem, czy kiedykolwiek wybaczę mamie, że zmusiła mnie do rezygnacji z mojego życia.

Rozłączam się i biorę długie, drżące oddechy.

– Co się stało? – pyta mnie Hayes, a ja patrzę na niego bliska płaczu. Ostatnie wspólne tygodnie były cudowne, ale nie złożyliśmy sobie żadnych obietnic. I tak nie miałam już powodu, żeby zostać w LA, a nie mogłam go przecież poprosić, żeby poczekał, aż będę mogła wrócić.

– Muszę jechać do domu – szepczę. – Moja mama złamała nogę.

– Na jak długo? – pyta, klękając obok mnie w samych bokserkach.

Pewnie podobnie jak ja zastanawia się, czy nasza relacja miała w ogóle szansę przetrwać. I czy warto wspomnieć coś o byciu razem na odległość.

Przełykam ślinę.

– Na długo – odpowiadam. – Przynajmniej do czasu, gdy Charlotte pójdzie do college'u w przyszłym roku.

Chowam twarz w dłoniach, a on przyciąga mnie do swojej piersi. Nie płaczę z powodu mamy ani siostry, ponieważ u nich nic się tak naprawdę nie zmieniło. Płaczę, bo to już koniec tego, co łączyło mnie tu z Hayesem. A to takie cholernie niesprawiedliwe.

W końcu podnosi mnie z podłogi, po czym rezerwuje mi lot w południe.

– Zawiozę cię do twojego mieszkania, żebyś mogła się spakować.

– Masz pacjentów. – Kręcę głową. – Spóźnisz się.

– Nie mam. Mieliśmy dziś przecież wyjechać.

Boli mnie serce. Tak bardzo się zmienił w ciągu ostatnich kilku miesięcy. W końcu wydawał się szczęśliwy i nauczył się nawet odpoczywać. Wziął sobie teraz wolne ze względu na mnie, a ja... Co teraz z nami będzie?

– Jaką miałeś dla mnie niespodziankę?

Przełyka ślinę.

– Powiem ci innym razem.

Kiwam tylko głową, zbyt smutna, żeby się z nim spierać.

Pozwalam mu się odwieźć do mojego mieszkania. Wchodzimy po schodach w milczeniu, a ja na każdym kroku myślę o tym, czego już nigdy więcej z nim nie zaznam.

Już nigdy nie będzie czekał przy stole w kuchni na kolejny koktajl, gapiąc się na mój tyłek. Nie zobaczę już, jak jego twarz rozjaśnia się na mój widok, kiedy wchodzi do jego gabinetu, i jak uśmiecha się z ulgą, kiedy wraca do domu. Nie rozbierze mnie i nie poprowadzi do łóżka, narzekając, że zakładam na siebie za dużo ubrań.

To wszystko już przeszłość, chociaż dopiero co się do siebie zbliżyliśmy. Wchodzę do swojego mieszkania, ale Hayes nie podąża za mną, lecz staje jak wryty w progu. Teraz jest już jasne jak słońce, że jesteśmy z dwóch różnych światów. Przywykłam do swojego sposobu życia, ale w oczach Hayesa mieszkanie w klitce wielkości jego garderoby musi chyba równać się bezdomności. Przebywając z nim w jego domu nigdy nie czułam się odarta z godności, ale teraz spoglądam na swoje życie jego oczami i czuję się przegrana.

– Teraz już wiesz, dlaczego nigdy nie chciałam cię tu zapraszać.

– Dlaczego tak żyłaś? – pyta. – Przecież całkiem dobrze zarabiasz.

– Oszczędzałam, żeby w razie czego spłacić zaliczkę za książkę i opłacić resztę pobytu Charlotte. Nie żartowałam z tym makaronem ramen.

Siada na łóżku z przygarbionymi ramionami i ponurą miną.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś, do cholery? Pomógłbym ci.

– Bo nie chciałam pomocy – odpowiadałam.

Chciałam, żebyśmy byli sobie równi, ale teraz wydaje mi się to śmieszne. Przecież to oczywiste, że nigdy nie byliśmy. Wyciągam walizki z szafy i zaczynam się pakować. Hayes otwiera szufladę i pyta:

– Co zabierasz?

– Wszystko. – Nie wiem, dlaczego tak trudno mi to powiedzieć na głos. – Moja umowa najmu i tak wkrótce wygasa. Wezmę, co mogę, i poproszę Jonathana, żeby pozbył się łóżka.

Całym sercem pragnę, żeby zaproponował mi jakieś inne wyjście, ale drżenie mięśnia na jego policzku to jedyna odpowiedź, jaką dostaję. Cóż mógłby mi powiedzieć? Zanim uwolnię się od rodziny, nie będę miała do czego wracać. Życie Hayesa potoczy się dalej, za to ja będę bezrobotna i tak zadłużona, że nie będzie mnie nawet stać na taką norę jak ta.

W końcu docieram do beżowej sukienki. Już nigdy nie będę miała okazji jej założyć. Cóż, może na uroczystość zakończenia liceum Charlotte albo chrzest kolejnego dziecka Liddie. Jedyne wielkie wydarzenia, jakie mam przed sobą w życiu, dotyczą moich sióstr, a nie mnie. Zamieszkałam w Kansas z mamą, a moim jedynym osiągnięciem będzie podpisanie tej nieszczęsnej umowy na książkę. Ale i tak wszystko to błędnie w obliczu faktu, że stracę Hayesa.

Coś przyciąga mnie do jego klatki piersiowej. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że płaczę. Gdy to sobie uświadamiam, szlocham coraz mocniej, bo ile jeszcze minut mi zostało do naszego rozstania? Ile razy zdążę się w niego wtulić i nawdychać jego zapachu? I jak mam bez tego przeżyć, do diabła?

Jego usta znajdują moje i chociaż jestem zawstydzona swoimi łzami, Hayesowi wydają

się nie przeszkadzać. Całujemy się desperacko, ale jego dłonie są delikatne. Rozbiera mnie tak, jakbym była drogocennym skarbem. Potem jest już nade mną i wchodzi we mnie, lecz nagle się zatrzymuje. Odgarnia mi włosy z twarzy i patrzy na mnie, jakbym była dla niego najważniejsza na świecie.

I wtedy uświadamiam sobie, że z Mattem nigdy nie czułam się tak pełna, spełniona, poruszona i widziana. Matt nigdy nie przeniknął mnie tak głęboko, abym czuła jego smutek i radość, jakby były moimi własnymi i jakby liczyły się dla mnie najbardziej.

Teraz już wiem, że mój były nigdy nie był dla mnie odpowiedni. Hayes jest, ale za późno to odkryłam.

JEDZIEMY NA LOTNISKO W MILCZENIU, a Hayes ściska moją dłoń. Podjeżdża do krawężnika i przywołuje gestem bagażowego, żeby pomógł mi z walizkami.

Przyszedł czas się pożegnać, a ja nie jestem na to gotowa.

Kiedy otwieram usta, Hayes przyciąga mnie do siebie i ujmuje w dłoń moją twarz. Całuje mnie mocno, jakby chciał włożyć w ten pocałunek całą namiętność, której nie zdoła mi już okazać.

– Powiedz mi, czego chcesz, Tali – mówi.

Ściska mnie w gardle na te słowa. To jasne, że chcę jego. Chcę z nim zostać. Ale nawet jeśli teraz się na to zgodzi, w ciągu następnego roku złamię mi serce.

– Niczego. To nie ma sensu. Nic z tego nie będzie.

Sztywnieje, a jego twarz blednie. Jakaś część mnie chce cofnąć te słowa, ale lepiej, żebyśmy się nie oszukiwali. Nie mogę go przecież poprosić, żeby poczekał na mnie rok. To nie byłoby fair. Skazałabym go na porażkę, a on potraktowałby ją jako kolejny dowód na to, że Ella miała rację, chociaż to moje oczekiwania od samego początku były nieracjonalne.

Staję na palcach i po raz ostatni całuję go w policzek, próbując zapisać w pamięci delikatne drapanie jego zarostu, zapach mydła, dotyk jego skóry.

– Żegnaj. I dziękuję za każdą cudowną minutę spędzoną z tobą.

A potem odwracam się i opuszczam Kalifornię, zostawiając za sobą to, co kochałam w niej najbardziej.



Kiedy mieszkałam z Mattem w Nowym Jorku, wciąż marzyłam o Kansas, na jawie i we śnie. Tęskniłam za błyskawicami w upalne letnie noce, niebem ciemniejącym przed nadejściem tornad, obfitymi opadami śniegu zimą i balsamicznym powietrzem wpadającym przez okna późną wiosną. A nawet za tymi cholernymi czarno-czerwonymi owadami, które latem wdzierały się do środka przez najdrobniejszą szczelinę.

Ale teraz, kiedy wróciłam, to miejsce wcale nie wydaje się już moim domem. Wszystko jest takie samo jak wcześniej: wytarte dywany, porysowany dębowy stół, poobijana kanapa w salonie, ale nic to dla mnie nie znaczy.

Na razie mam niewiele do zrobienia poza zabraniami mamy do prawnika i przygotowaniem domu na powrót Charlotte, ale i tak czuję się tym przytłoczona. Ignoruję wiadomości od Drew i Jonathana. Nie odbieram żadnych telefonów: od starych znajomych, którzy dowiedzieli się o moim powrocie, z Fairfield w sprawie rozliczenia ani od mojej agentki domagającej się ostatnich rozdziałów książki, której nie mogę dokończyć. Przede wszystkim nie czytam żadnych plotkarskich blogów.

Hayes wysłał mi kilka SMS-ów, ale nic osobistego. Nic, co wskazywałoby na to, że jesteśmy dla siebie kimś więcej niż tylko przyjaciółmi. Domyślam się, że jego życie toczy się dalej, tak jak wcześniej. I tak jest pewnie najlepiej dla nas obojga, nawet jeśli wcale tak nie czuję.

Wszyscy – począwszy od sąsiadów, a skończywszy na kasjerkach w sklepach i bibliotekarkach – pytają mnie, czy cieszy mnie powrót do domu. Muszę kłamać, bo jak miałabym im powiedzieć, że mój dom jest teraz gdzie indziej? Teraz kojarzy mi się on z Hayesem. Tym, jak odgarnia włosy z czoła albo jak niechętnie pije koktajl warzywny, którego nie znosi, tylko dlatego, że to ja go dla niego przyrządziłam. Z jego śmiechem i tym, jak usiłuje stłumić uśmiech, kiedy naśladuję jego akcent. I z jego osobliwą tendencją do mówienia najgorszych rzeczy w najmniej odpowiednim momencie.

To Hayes jest moim domem i jeszcze długo będę za nim tęsknić w każdej minucie dnia.

LEŻĘ RANO W ŁÓŻKU. Dziś mama weźmie udział w swoim pierwszym spotkaniu AA. Zgodziła się na to za sugestią prawnika, chociaż z jakiegoś powodu wydaje się mieć o to żal do mnie. Ja z kolei żałuję, że muszę wyjść z łóżka. W końcu jednak zmuszam się, żeby wstać, wziąć prysznic, wynieść śmieci, zebrać gazety i nakarmić kota. Przyrządzam nawet mamie koktajl, tak jak wcześniej Hayesowi.

– Co to jest? – pyta zdegustowana, odsuwając szklankę od siebie, zanim jeszcze zdążę odpowiedzieć.

– Coś zdrowego – odpowiadam. – Z sześciu różnych warzyw. Pomoże ci na nogę.

– Nie traktuj mnie protekcyjnie – ruga mnie ze zmrużonymi oczami.

Przewracam oczami i odchodzę. Dopiero gdy znikam jej z pola widzenia, czuję, jak do oczu napływają mi łzy. Hayes miał wszelkie powody, żeby odmówić picia moich koktajli, przyjmowania witamin i brania urlopów. A jednak mnie słuchał i przyjmował całe wsparcie, jakie mu oferowałam. Kto teraz o niego zadba, kiedy mnie przy nim nie ma? Kto zmusi go do odpoczynku? Kto pokocha go całym sercem, tak jak na to zasługuje?

Łapię za telefon. Nie ma sensu zadawać mu takich pytań, a poza tym byłoby to zbyt krępujące. Dlaczego miałabym przed nim odsłonić swoje żalosne karty, skoro i tak nic z tego nie będzie?

Piszę więc do niego swoim zwykłym uszczypliwym tonem: „Oliwki z martini nie liczą się jako warzywa. Tak tylko przypominam, zanim zdążysz powrócić do starych nawyków”.

Czekam z zapartym tchem na odpowiedź, patrząc na podskakujące na ekranie kropki. I potem ją dostaję. Jedno zdanie, która wypełnia moje serce, a jednocześnie łamie je na drobne kawałki: „Tęsknię za tobą”.

Wpatruję się w te słowa i łzy spływają mi po twarzy. Nie mogę powstrzymać płaczu. Pragnę mu napisać tysiące rzeczy, ale czuję się bezradna. Chcę mu wyznać, że go kocham i oddałabym wszystko, aby do niego wrócić, a potem zapytać, czy jest jakaś szansa, żeby na mnie zaczekał. Ale brakuje mi odwagi, więc zamiast tego odpisuję tylko: „Ja też za tobą tęsknię”.

Znowu widzę te trzy kropki na ekranie. Na przemian znikają i powracają, aż w końcu znikają na dobre, a ja siedzę z głową na kolanach na podłodze swojej sypialni i płaczę jak dziecko.

Tak bardzo chciałam, żeby napisał coś więcej. Cokolwiek. Ale on nie może tu być, a ja nie mogę być tam, więc co jeszcze mógłby dodać?

Przynajmniej już wiem, jak się kończy ta historia.

Zupełnie nie dziwię się mojej agentce, która dzwoni do mnie tylko po to, aby wyrazić swoje niezadowolenie z mojej książki. Choć to realistyczne, że Aisling zostawia Juliana po drugiej stronie muru i rozstają się, nie wyznawszy sobie uczuć, miłośnicy romansów nie płacą za realistyczne smutne zakończenia. Tych mają pod dostatkiem we własnym życiu.

– To się nie sprzeda, Tali – oznajmia. – Nie mówię, że jest źle. Ale miałaś napisać romans, a historia, która nie ma szczęśliwego zakończenia, nie jest romansem.

– *Igrzyska śmierci* i *Niezgodna* nie kończą się przecież szczęśliwie, a są popularne.

– Ale to nie romanse, tylko opowieści z wątkami romantycznymi. No chyba że chcesz, aby to była książka o tym, jak Aisling obala królestwo.

Naprawdę nie wiem, co z tym zrobić. Musiałabym chyba napisać wszystko od nowa. Aisling i Julian nie mogą być razem: ona musi wrócić do domu, żeby zaopiekować się bratem – o to zresztą chodziło w całej książce – i byłoby mało wiarygodne, gdyby Julian przeszedł z nią na drugą stronę. Jest przecież królem wrózek. Co miałyby robić wśród ludzi? Założyć farmę?

Mówię jej, że jeszcze to sobie przemyślę, ale jedyne alternatywne zakończenia, jakie przychodzą mi teraz do głowy, są w najlepszym wypadku słodko-gorzkie.

SAM SKŁADA MI WIZYTYĘ WIECZOREM po powrocie ze swojej wyprawy do Kalifornii. Nazajutrz mam się wybrać po Charlotte. Dyskutujemy o jego podróży i potencjalnych zakończeniach mojej książki, na które moja agentka spojrzalaby przychylniejszym okiem.

– Może na Aisling czeka ktoś w domu – sugeruje. – Ktoś nieco skromniejszy niż Ewan czy Julian, a kogo dostrzeże dopiero po przygodach w Edinad?

Obejmuje moją dłoń, nie pozostawiając mi żadnych wątpliwości, o czym tak naprawdę mówi. To słodkie z jego strony. Gdybym miała się z kimś tutaj związać, to właśnie z nim, ale nie jestem jeszcze na to gotowa.

– Muszę być z tobą szczerą. Kilka tygodni temu zaczęłam się spotykać z Hayesem – wyznaję. – Ale nic z tego nie wyszło i potrzebuję trochę czasu, żeby to przeboleć. Powrót do domu okazał się trudniejszy, niż się spodziewałam.

Wiem, że nadejdzie dzień, kiedy usiądziemy razem na tej werandzie i pocuję coś innego zamiast tego przejmującego smutku, ponieważ ludzie są stworzeni do odbijania się od dna. Skoro doszłam jakoś do siebie po śmierci ojca, to dojdę też po rozstaniu z Hayesem. Ale trochę to jeszcze potrwa.

Sam śmieje się smutno.

– Nie powiem, że jestem zaskoczony. Ledwo na mnie spojrziałaś, a on już był o ciebie zazdrosny. Ale musisz wiedzieć, że ten facet na ciebie nie zaczeka. Nie ten typ.

Pocieram klatkę piersiową, czując ból w sercu. Nie bardzo rozumiem, dlaczego tak mnie zaboląły jego słowa – przecież sama to sobie powtarzam.

„Musisz wiedzieć, że ten facet na ciebie nie zaczeka” – nie mogę wyrzucić tego zdania z głowy jeszcze na długo po odejściu Sama. To właśnie dlatego nie odbierałam telefonów od Jonathana i zamknęłam się w sobie. Bałam się, że ta prawda mnie załamie. Ale strach przed nią jest prawie tak samo bolesny.

– Unikałaś mnie – mówi na przywitanie Jonathan, kiedy w końcu do niego dzwonię.

– Nie, tylko założyłam, że pewnie jesteś zajęty. – Bawię się nerwowo rąbkiem koszulki. – I źle się czułam z tym, że wyjechałam, zanim znalazłeś kogoś na moje miejsce.

– Zatrudniłem kogoś już w dniu twojego wyjazdu – odpowiada spokojnie. – Wszystko jest w porządku. Delia jest naprawdę świetna.

Moje serce się zatrzymuje.

– Delia? – pytam słabym głosem. Nie mogę znieść nawet myśli o tym, że asystentką Hayesa jest kobieta. Co będzie, kiedy zaczniesz chodzić na randki?

– Bardzo kompetentna, wiesz, MBA i te sprawy.

– Domyślam się – mamroczę.

Opadam na podłogę, wyobrażając sobie blondynkę, równie piękną jak Ella i świetną we wszystkim. Pewnie wkrótce wymyśli jakiś innowacyjny sposób na uporządkowanie jego dokumentacji i ma znacznie lepszą bieliznę niż ja. A MBA niewątpliwie ukończyła na Harvardzie.

– Nie zapytasz nawet, jak on się czuje? – pyta Jonathan, a w jego głosie wyczuwam ostrą nutę. Nigdy jeszcze nie zwracał się do mnie takim tonem.

– Jesteś na mnie zły? Przepraszam, że wyjechałam tak nagle, ale wiesz, że nie miałam wyboru.

– Tak, jestem zły i to nie ma nic wspólnego z tą pieprzoną robotą – odpowiada. – Jak mogłaś go tak zostawić, nie mówiąc mu nawet, co do niego czujesz?

Z trudem przełykam ślinę przez wielką gulę w gardle.

– Bo to nie miałyby żadnego sensu. Dopiero co się do siebie zbliżyliśmy. Nie miałam prawa go prosić, żeby na mnie zaczekał, a poza tym nie mogłam tego zrobić, bo jego odpowiedź złamałaby mi serce.

Jonathan prychnął.

– Ubzdurałaś sobie, że jesteś Czerwonym Kapturkiem, a on wielkim złym wilkiem. Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że Hayes może się bać obdarzyć kogoś zaufaniem jeszcze bardziej niż ty? Wiem, że Matt zawałił sprawę, ale narzeczona Hayesa porzuciła go dla jego rodzzonego ojca. Nie uważasz, że to coś znacznie gorszego?

– Nie wiedziałam, że biorę udział w konkursie na największe rozczarowanie świata.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi, tylko jesteś zbyt uparta, żeby to przyznać. Zachowujesz się tak, jakbyś była jedyną zranioną osobą na świecie.

Mam ochotę dalej się z nim kłócić, ale robi mi się ciężko na sercu, bo wiem, że mój przyjaciel ma rację. Świat nie zawałił mi się tak jak Hayesowi. Po prostu byłam naiwna. Tak naprawdę doskonale wiedziałam, że mamy z Mattem problemy, tylko nie chciałam tego przyznać.

– A ty zachowujesz się tak, jakbym odrzuciła oświadczyńcy Hayesa – szepczę. – Zapewniam cię, że ani słowem nie wspomniał o naszej przyszłości.

– Tak? Jakoś inaczej mi to przedstawił – odpowiada Jonathan. – Podobno zapytał cię wprost, czego chcesz, a ty odpowiedziałaś, że niczego. I przeprowadziłaś się do domu rodzinnego oddalonego o dwadzieścia minut drogi od domu twojego starego przyjaciela, z którym planujesz się teraz spotykać.

Zamykam oczy. Rzeczywiście nie brzmi to dobrze. Dużo gorzej, niż mi się zdawało.

– Po prostu mu odpuściłam – wyjaśniam. – Miałam poprosić faceta, z którym dopiero co zaczęłam sypiać, żeby poczekał na mnie rok?

– Zdecydowałaś za niego, Tali – zauważa cicho Jonathan. – Powinnaś się zastanowić, jak bardzo musiało go to zaboлеć, bo bez względu na to, jak okropnie się teraz czujesz, to nie ty zostałam właśnie porzucona.

Wracam myślami do tego momentu na lotnisku i nagle uświadamiam sobie, jak bardzo się myliłam. Przypominam sobie twarz Hayesa i po raz pierwszy dociera do mnie, że był zupełnie zdruzgotany.

Hayes mi zaufał, chociaż nie ufał nikomu. Otworzył się przede mną i zaryzykował, po raz

pierwszy od dłuższego czasu. A w zamian dowiedział się, że ja nie darzę go wystarczającym zaufaniem i nie zależy mi na nim aż tak bardzo jak jemu na mnie. Czuję się, jakbym dostała pięścią w brzuch.

– Nie jesteś ciekawa, jaką miał dla ciebie niespodziankę? – pyta cicho Jonathan.

– Jaką? – Zamykam oczy.

– Kupił domek, w którym się zatrzymaliście w Lagunie – odpowiada. – Dla was dwojga.

W ten nieco nieudolny sposób chciał ci pokazać, ile dla niego znaczysz i na co liczy.

Płaczę jeszcze długo po zakończeniu tej rozmowy, w pełni zdając sobie sprawę, jak bardzo nawaliłam.

Przez cały czas skupiałam się tylko na tym, żeby się chronić. To ja wciąż uciekałam, robiłam różne uniki i rzucałam kiepskimi żartami, żeby tylko nie zrobiło się między nami zbyt intymnie. Tylko że usiłując chronić siebie przed zranieniem, zraniłam Hayesa. A to boli mnie jeszcze bardziej.

Nigdy nie chodziło o to, czy mogę znów komuś zaufać, bo miłość nie jest przecież transakcją wymienną. Nie obdarzasz nią drugiego człowieka tylko wtedy, gdy on może ci się zrewanżować tym samym. Miłość to oddanie swojego kruchej serca drugiej osobie, ponieważ chcesz, aby je miała, bez względu na to, co z nim robi. Robisz to, bo kochasz tę osobę bardziej niż siebie.

Nie pozwoliłam na to nawet bohaterce swojej książki. Może nadszedł czas, abyśmy obie zebrały się na odwagę i zaryzykowały?

Chwytam za telefon. Bez względu na to, co myśli teraz o mnie Hayes, musi wiedzieć, że to jego bym wybrała, gdybym tylko mogła z nim zostać.

„Hej”, piszę, ale ten początek wydaje mi się zbyt beztroski i koleżeński.

„Rozmawiałam właśnie z Jonathanem...”. Nie, to też nie pasuje. Nie mogę owijać w bawełnę. Muszę wyłożyć kawę na ławę.

„Powiedziałam ci, że nie chcę niczego”, piszę. „Ale tak naprawdę nie byłam gotowa usłyszeć, że nie możesz mi dać tego, czego pragnę. Nie mogę oczekiwać, że będziesz na mnie czekać, więc cię o to nie proszę. Chcę tylko, żebyś wiedział, że nigdy nikogo nie kochałam tak, jak ciebie”.

Klikam „Wyślij”, zanim zdążę zmienić zdanie.

Wiadomość została dostarczona. Nie musi mi odpowiadać, ale jeśli pragnie tego, co ja, wystarczy, żeby napisał: „Spróbujmy”. Widzę trzy kropki. Pisz coś.

Kropki migają długo, zwiastując jakąś bardziej złożoną odpowiedź, tylko nie wiadomo, czy złą, czy dobrą. Znikają i znów się pojawiają. A potem znikają na dobre.

Brak odpowiedzi to też jakaś odpowiedź. Cholernie bolesna. Czuję supeł na żołądku i boli mnie serce, dokładnie tak, jak się spodziewałam. Jest już za późno.

A jednak cieszę się, że wie.

Następnego ranka siedzę obok mamy na kanapie. Połączyliśmy się z doktor Shriner przez internet i omawiamy kwestię powrotu Charlotte do domu.

Próbuję się skupić ze względu na siostrę, ale ledwo kontaktuję. Za bardzo boli mnie głowa i serce. Myślę tylko o tym, że Hayes nic mi nie odpisał. Nie mogę w to uwierzyć. Mógł chociaż grzecznie odpowiedzieć, że nie widzi dla nas przyszłości... Nie spodziewałam się, że zostawi mnie z niczym.

Doktor Shriner omawia sposoby udzielania Charlotte wsparcia w razie problemów. Czuję się przytłoczona i słucham głównie dlatego, że to zapewne ja będę za odpowiedzialna za młodszą siostrę. Liddie kiwa głową z Minnesoty, a mama wydaje się być skupiona przede wszystkim na kwestionowaniu zaleceń, jakby psycholog prosiła nas o zbyt wiele, choć w tym momencie nie ma nic ważniejszego niż to.

– Musi się przygotowywać do college’u – oznajmia mama. – W ciągu najbliższych kilku miesięcy nie będzie miała zbyt dużo czasu na terapię.

Chociaż twarz doktor Shriner zwykle jest całkowicie pozbawiona wyrazu, to jednak teraz odnoszę wrażenie, że psychologka ledwo się powstrzymuje przed przewróceniem oczami.

– Terapia musi być dla niej priorytetem – tłumaczy.

– Ale college... – zaczyna znów mama.

– Nie wiemy nawet, czy Charlotte będzie gotowa do wyjazdu za rok – zauważa doktor Shriner.

Moja matka prostuje się na te słowa gotowa do dalszej walki.

– Oczywiście, że będzie. Nie ma mowy, żeby nie poszła do college’u – oznajmia, a ja zastanawiam się, jakim cudem zdoła teraz odegrać rolę troskliwego rodzica, który zapewni córce dobrą przyszłość. – Przecież nie musi mieszkać sama w akademiku. Tali mogłaby wynająć mieszkanie i z nią zamieszkać.

Odwracam gwałtownie głowę w jej stronę i przez chwilę zastanawiam się, czy aby na pewno dobrze ją zrozumiałam. Opłaciłam już pobyt Charlotte w Fairfield, spłacam kredyt hipoteczny mamy, zrezygnowałam ze swojego życia w Los Angeles, żeby przez ten rok opiekować się nią i Charlotte, a ona chce jeszcze więcej?

Nawet mnie o to nie zapytała. Po prostu założyła, że tak postąpię, jakbym była figurą szachową na rodzinnej szachownicy, którą porusza się w określony sposób, w zależności od wymogów sytuacji.

Czekam na sprzeciw ze strony Liddie lub doktor Shriner. Spodziewam się, że któraś z nich powie: „Dość!”. Ale psycholog patrzy tylko na mnie ze swoją nieporuszoną miną, a Liddie kiwa głową, jakby to wszystko było najoczywistszą rzeczą pod słońcem.

Wydaję z siebie szalony śmiech.

– Jaja sobie robicie? – pytam.

– No co? – Mama odwraca się do mnie. – Przecież dasz sobie radę. Znajdziesz tam jakąś pracę – mówi tak lekceważącym tonem, jakbym była małym, marudzącym dzieckiem.

– „Niech Tali się tym zajmie”. „Niech Tali zapłaci” – odpowiadam, przyciskając dłoń do głowy. Hayes miał rację: wzięłam cały ciężar na swoje barki, ale mam tego serdecznie dość. Straciłam już Hayesa i nie zrezygnuję z niczego więcej. – Odnoszę wrażenie, że twoim jedynym planem na przyszłość dla tej rodziny jest rzucić wszystko na mnie. Czy przyszło ci kiedykolwiek do głowy, że ja też zasługuję na własne życie? Że mieszkam w pokoju wielkości szafy i przez rok odżywiam się wyłącznie makaronem ramen, żeby opłacić wszystko, czego

potrzebuje moja rodzina? Czy któraś z was w ogóle z czegoś zrezygnowała?

Moja matka i siostra otwierają usta, zapewne przygotowując się do kłótni. Już wiem, co powiedzą: „Ale tobie jest łatwiej”, „Nie masz małego dziecka”, „Możesz pracować wszędzie”, „Coś wymyślisz”. I może miałyby rację, ale to nie znaczy, że to dla mnie proste ani że powinnam to wszystko robić.

– Czy dzieliłaś się już tym wcześniej z rodziną? – pyta doktor Shriner.

– Nie sądziłam, że muszę im to wyjaśniać! – wykrzykuję. – Wydawało mi się oczywiste, że też jestem człowiekiem i mam swoje pragnienia i potrzeby, ale najwyraźniej trzeba im to przypomnieć. Poza tym łudziłam się, że wszystko się jakoś ułoży. Niestety się myliłam.

Zapada grobowa cisza. Nawet doktor Shriner wydaje na nieco zaskoczona moim wybuchem. Jakaś część mnie czuje, że powinnam się wycofać i przeprosić, ale tego nie robię. Nie, do diabła. Przyjeżdżając tu, straciłam Hayesa i jest mi tak źle z tego powodu, że nie dbam już o chronienie uczuć mojej matki i siostry. Po prostu mnie to nie obchodzi.

– Rodziny... – zaczyna doktor Shriner.

– Wszystko zawsze ci się jakoś układa – przerywa jej Liddie. – Dostajesz stypendia, umawiasz się z aktorami i ich porzucasz. Przeprowadzasz się z jednego wielkiego miasta do drugiego i podpisujesz umowy na książki. Po prostu... zawsze lądujesz na czterech łapach.

– Jakim cudem, twoim zdaniem, wylądowałam na czterech łapach? – pytam. – Mówisz tak, jakby moje życie było usłane różami, a przecież jestem sama, mieszkam w swoim dawnym domu rodzinnym i w dodatku jeszcze opiekuję się mamą: kobietą, która nie chce pójść do pracy ani przestać pić i w dodatku ma do mnie o wszystko pretensje. Tymczasem twoim największym problemem jest to, że nie zaszłaś jeszcze w drugą ciążę.

Liddie opada szczęką. Prawdopodobnie posunęłam się za daleko z komentarzem dotyczącym ciąży, ale jestem zbyt wkurzona, żeby się tym przejąć. Nie ma prawa wymieniać samych wzlotów w moim życiu, ignorując wszystkie upadki.

– Rodziny zwykle przypisują każdemu dziecku pewną rolę – zaczyna ponownie doktor Shriner, ale tym razem przerywa jej matka, pytając napiętym głosem:

– Naprawdę tak to widzisz? – Wpatruje się w swoje kolana, zaciskając mocno dłonie.

– A jak mam to widzieć, mamo? – pytam. – Bierzesz i bierzesz, ale wygląda na to, że nie masz żadnego pomysłu na siebie. Nie przestałaś pić, chociaż doskonale wiedziałaś, że będę musiała przez to przeprowadzić się do domu. Jak miałabym to postrzegać?

Zakrywa twarz dłońmi, a ja czuję ukłucie poczucia winy. Jakiś głos we mnie mówi: „Straciła męża, Tali, odpuść jej trochę”. Ale co z tym, co sama straciłam?

– Zawsze wydawałaś się taka silna – mówi cicho mama. – W przeciwieństwie do mnie. Nigdy nie pracowałam. Kto mnie w ogóle zatrudni? A co do picia... Nie chciałam cię zmuszać do powrotu do domu. Po prostu myślałam, że doktor Shriner przesadza, i odniosłam wrażenie, że stajesz po jej stronie. Dlaczego nic nie powiedziałaś?

Próbuję znaleźć odpowiedź na to pytanie, ale nic nie przychodzi mi do głowy.

– Nie mam pojęcia – odpowiadam w końcu. – Chyba wydawało mi się, że lepiej zachować to dla siebie.

Dawna ja z pewnością przeprosiłaby je teraz. Powiedziałyby Liddie, że przesadziła z komentarzem o ciąży, i zapewniła mamę, że jest zadowolona z przyjazdu do domu i chętnie jej pomoże, ile tylko będzie trzeba. A jednak milczę.

– Tali, wygląda na to, że jesteś osobą, która odgrywa w rodzinie rolę tej zaradnej – udaje się wreszcie wtrącić doktor Shriner. – Pytanie brzmi, czy chcesz odgrywać ją dalej.

Znów widzę przed oczami załamana twarz Hayesa na lotnisku. Dopiero tutaj dotarło do mnie, jak bardzo był wtedy zdruzgotany. Przez ostatni rok tłumiałam wszystkie swoje uczucia,

jakbym była żołnierzem próbującym przeżyć w okopach. I pociągnęłam go tam za sobą.

– Nie – odpowiadam chrapliwym głosem. – Nie chcę.

Wstaję i wychodzę z domu, starając się nie płakać na wspomnienie zdruzgotanego Hayesa i jego smutnego spojrzenia. Moja nienawiść do Elli mogłaby zasilać stanową sieć energetyczną, ale ostatecznie wcale nie okazałam się lepsza od niej. Spaceruję nerwowo po naszej ulicy, aż pani Deal z sąsiedztwa woła do mnie ze swojego ogródka, czy cieszy mnie powrót do domu.

Już mam uśmiechnąć się sztucznie i udzielić jej odpowiedzi, jaką chce usłyszeć, ale się powstrzymuję i odpowiadam zgodnie z prawdą:

– W tej chwili nieszczęśliwie.

Wracam do domu, spodziewając się oskarżeń ze strony matki, teraz gdy doktor Shriner już nas nie słyszy, ale ona opuszcza ramiona na mój widok i mówi:

– Przepraszam. Nie miałam pojęcia, że tak bardzo chcesz zostać w LA. I próbowałam... Próbowałam znaleźć pracę. Wysyłałam CV, ale w czasach, kiedy studiowałam marketing, nie było jeszcze Twittera, Facebooka ani Google. Mój dyplom jest teraz bezużyteczny i nie wiem, czy mogę coś z tym zrobić. Spróbuję się jakoś wziąć w garść. Obiecuję.

Kiwam głową, ale do oczu napływają mi łzy. To i tak nie ma już znaczenia. Bez Hayesa, do którego mogłabym wrócić, LA jest tylko miastem z lepszą pogodą i sklepami. Równie dobrze mogę tu zostać.

PO POŁUDNIU JADĘ DO TOPEKI PO CHARLOTTE. Próbuję się jakoś wziąć w garść i znaleźć sposób na udawanie dobrego humoru – dla jej dobra.

Gdy dojeżdżam na miejsce, sępy informują mnie, że muszę zajrzeć do księgowości, aby wyjaśnić kwestie rozliczenia. Tylko tego mi jeszcze brakowało. Żałuję, że nie odbierałam od nich telefonów. Przynajmniej wiedziałabym, co mnie czeka.

Prowadzą mnie do biurka, gdzie kobieta o imieniu Lisa zagląda w jakieś tabelki.

– Próbowaliśmy się do pani dodzwonić w sprawie zwrotu – mówi.

– Zwrotu? – powtarzam. To musi być pomyłka, choć jakaś zdesperowana część mnie ma ochotę utrzymać ich w błędzie, zwłaszcza że moja rodzina potrzebuje pieniędzy bardziej niż oni.

– Tak. Zastanawialiśmy się, czy będzie pani chciała opłacić z tego dalszy pobyt siostry, ale skoro już wyjeżdża, wypiszemy pani czek.

Wzdycham. Tak, jestem zdesperowana, ale nie mogę przecież pozwolić, żeby wypłacili mi pieniądze. Posunęłabym się zdecydowanie za daleko.

– To chyba pomyłka. Jeszcze nie zapłaciłam za ostatni miesiąc pobytu Charlotte.

Lisa stuka w klawiaturę i przez chwilę wpatruje się w monitor.

– Nie, cały jej pobyt został w pełni opłacony dwa tygodnie temu. Kazano nam zwrócić pani to, co już zapłaciła.

Mrugam zaskoczona. Dopiero po chwili dociera do mnie, kto to zrobił. Chociaż powiedziałam Hayesowi na lotnisku, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego, on i tak wydał prawie pięćdziesiąt tysięcy, żeby pomóc mi wyjść z długów.

Przełykam ciężko ślinę, podczas gdy Lisa wypełnia formularz zwrotu kosztów. W idealnym świecie to nie byłby koniec naszej historii. Ale teraz przynajmniej wiem, że mu zależało.

Będzie mi to musiało wystarczyć.

Charlotte wychodzi do mnie z szerokim uśmiechem na twarzy, śliczna jak zawsze. Wydaje się bardziej podobna do siebie z przeszłości niż do tej bladej, załamanej dziewczyny, która tu przyjechała. Jakiś chłopak po drugiej stronie drzwi wpatruje się w nią rozkochanym wzrokiem.

– Kto to? – pytam, kiwając głową w jego stronę.



– Znajomy stąd – odpowiada Charlotte, machając mu na pożegnanie. Podejrzewam, że nie ma pojęcia, jakie zrobiła na nim wrażenie. Jest zdecydowanie najładniejsza spośród nas trzech.

W drodze do domu zatrzymujemy się na slurpee. To właśnie robił mój ojciec w pierwszym i ostatnim dniu szkoły.

– Myślisz, że uczynił z tego tradycję ze względu na nas czy po prostu szukał pretekstu, żeby zjeść bezkarnie coś niezdrowego i uniknąć krzyków mamy? – pytam.

Charlotte się śmieje.

– Na pewno chodziło o to drugie. Mama powiedziała, że znaleźli piętnaście torebek po skittlesach w jego biurku w pracy. Już nie żył, a ona i tak była na niego wściekła.

Zaczynamy wymieniać się opowieściami tacie. Wspominamy, jak nie potrafił rozgryźć Ubera i szedł pieszo do domu szesnaście kilometrów, bo nie chciał się do tego przyznać, albo jak pożerał pół wielkiego pudełka lodów, a potem twierdził, że nic nie jadł przez cały dzień, lub jak nie mógł otworzyć maski samochodu, więc przeciął ją piłą tak, że nawet w warsztacie nie zdołali już tego naprawić.

Dobrze jest móc tak o nim mówić. Nie tym ścisłym, smutnym tonem i nie tak, jakby był ideałem, ale jak o zabawnym, kochającym i niedoskonałym człowieku, który nas wychował. Czuję się, jakbym w pewnym sensie go odzyskiwała.

Dojeżdżamy do domu, gdzie na podjeździe zastajemy małego pomarańczowego forda.

– Kto to? – pyta Charlotte.

Przez jedną bolesną chwilę zastanawiam się, czy to nie Hayes. Może przyleciał tu jak bohater z powieści Nicholasa Sparksa, żeby wyznać mi miłość? Ale zaraz śmieję się z siebie w duchu. Nie ma mowy, żeby Hayes wynajął jakikolwiek amerykański samochód, a już na pewno nie pomarańczowy.

Drzwi się otwierają i z samochodu wybiega moja siostrzenica Kaitlin, przytula się do Charlotte, a potem do mnie.

– Zostaniemy na cały tydzień, ciociu Tali! – oznajmia, ściskając mnie za nogi, a ja pochylam się ze śmiechem, żeby wziąć ją na ręce. Nadal boli mnie serce, ale trudno jest być załamana, gdy trzylatka przytula cię tak, jakbyś była jej ulubionym pluszowym misiem.

Liddie, idąc śladem Kaitlin, przytula Charlotte, a następnie posyła mi niepewny uśmiech.

– To była spontaniczna decyzja. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

Krzywię się. Chyba przesadziłam dziś rano, skoro Liddie ma poczucie, że musi mnie prosić o pozwolenie na pobyt w swoim rodzinnym domu.

– Przepraszam za to, co powiedziałam. Wiem, że ciąża jest dla ciebie ważna.

– Doktor Shriner zapytała mnie o to po tym, jak wybiegłaś. – Liddie wkłada ręce do tylnych kieszeni. – Powiedziała, że czasami ludzie stwarzają sobie nowy problem lub angażują się w jakiś projekt, żeby uciec od trudnych emocji. Chyba właśnie to robiłam.

– Masz prawo angażować się w projekty i tworzyć problemy – mówię. – Zwłaszcza jeśli tego właśnie potrzebujesz, aby przeboleć śmierć taty.

Wzrusza ramionami i mnie obejmuje.

– Ale nie muszę się przy tym zachowywać, jakbym tylko ja cierpiała. Zrobię, co mogę, żeby tu przyjeżdżać. Damy sobie radę, wszyscy razem. Nie tylko ty sama, dobrze?

Jestem zbyt poruszona, żeby cokolwiek powiedzieć, więc kiwam tylko głową.

Nie jest to idealne rozwiązanie, ale przynajmniej nieco lepsze od poprzedniego. W takiej sytuacji trudno liczyć na coś więcej.

Mama zabiera się za robienie ciasteczek z Kaitlin, a ja zamawiam pizzę na kolację. Po raz pierwszy od wieków w naszym domu rodzinnym panuje tłok i gwar. Odnoszę wrażenie, że wszystkie ruszyliśmy w jakiś sposób do przodu po śmierci taty, nawet moja mama.

– To może otworzę butelkę wina? – pyta, a kiedy Liddie i ja odwracamy się do niej z szeroko otwartymi ustami, dodaje, machając ręką: – Och, rozchmurzcie się, dziewczyny. To tylko żart.

Słyszę dźwięk w telefonie powiadamiający mnie o nowej wiadomości i chociaż wiem, że to raczej nie Hayes, to jednak nadzieja umiera ostatnia. Nie poddaje się, bez względu na to, jak bardzo próbujesz ją w sobie zabić.

Kiedy zauważam imię Sama na ekranie, ogarnia mnie przytłaczające rozczarowanie. Jeszcze kilka takich sytuacji jak ta i moja nadzieja w końcu umrze. Może kiedyś ból zniknie i będę mogła się uśmiechnąć na wspomnienie Hayesa, tak jak dzisiaj z Charlotte, gdy wspominałyśmy tatę. Może nawet poczuję, że wszystko skończyło się dobrze.

„Jak wam poszło? Jak się miewa Charlotte?”, pisze Sam.

W przeciwieństwie do Matta jest naprawdę troskliwy i opiekuńczy, a w dodatku łączy nas znacznie więcej wspólnych zainteresowań.

„Wszystko w porządku”, odpisuję. „Liddie przyjechała na tydzień, więc pewnie będzie fajnie”.

„Może mogłabyś się urwać na jeden wieczór?”, pyta. „Chodźmy na kolację. Wiem, że nie jesteś gotowa na nic więcej, ale nadal jestem twoim przyjacielem i chciałbym cię trochę rozchmurzyć. Ostatnio byłaś taka smutna”.

Wpatruję się w telefon. W tej chwili wydaje mi się, że nigdy nie będę gotowa na więcej. Ale to jeden z tych momentów, w których widzisz wyraźnie zarysowaną przed sobą przyszłość. Podobnie jak Aisling poznałam miłość i zabiorę to ze sobą do następnego rozdziału swojego życia. Ktoś taki jak Sam to najwłaściwszy kandydat na mojego partnera. Może któregoś dnia spojrzę wstecz i poczuję, że rozstanie z Hayesem wyszło nam wszystkim na dobre? W tej chwili jednak znów zbiera mi się na płacz.

Dzwoni dzwonek, więc biegnę do drzwi z pieniędzmi na pizzę. Charlotte i Liddie już tam stoja.

– Wow. – Liddie opiera ręce na biodrach, mówiąc do kogoś w drzwiach. – No nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Fascynujące. Ale dla mnie liczy się tylko jej opinia.

Ten głęboki głos, arogancki ton i brytyjski akcent.

To Hayes!

Odpycham siostry na bok i na widok szczuplejszego i bardziej zmęczonego niż zwykle Hayesa serce otwiera mi się na oścież. Cierpiał tak samo jak ja, ale to wszystko przeze mnie. Wybucham płaczem i wtulam się z impetem w jego pierś. Obejmuje mnie i podnosi w górę.

– Miałem nadzieję, że będziesz trochę szczęśliwsza na mój widok – mówi ze śmiechem, chowając głowę w moich włosach. Przywieram do niego jak koala do drzewa.

– Dlaczego nie odpisywałaś? – pytam. – Napisałam, że cię kocham, a ty nic. Myślałam... Myślałam...

Chwyta mój podbródek w dłonie i całuje mnie tak, jakby był mnie głodny. Doskonale wiem, co czuje. Ja też jestem go spragniona. Mam wrażenie, że nigdy się nim nie nasycę. Docierają do mnie komentarze stojącej za nami rodziny.

– Może nie powinnyśmy się przyglądać – zastanawia się Charlotte, nie ruszając się z miejsca.

– Wiedziałam, że z nim sypia – oznajmia Liddie. – Mała kłamczuszka.

– Czy to nie jest czasem jej szef? – pyta moja matka. – I dlatego on ma na sobie garnitur?

Hayes posyła im swój najbardziej czarujący uśmiech.

– Z przyjemnością wam to wszystko wyjaśnię, ale czy możemy na razie poprosić o odrobinę prywatności? – Unosi brew, a kiedy Charlotte zamyka w końcu drzwi, przyciąga mnie do siebie i mówi: – Przepraszam, że nie odpowiedziałem. Musiałem pomyśleć.

– Jak romantycznie.

Śmieje się.

– Nie chodziło o mnie ani o to, co do ciebie czuję. Musiałem wymyślić jakiś sposób, byśmy mogli być razem. Nie zamierzam czekać rok na twój powrót do LA.

Usta mi drżą.

– Sytuacja się trochę poprawia, ale muszę tu jeszcze zostać. Nawet jeśli mama wytrwa w programie AA i nie odbiorą jej prawa jazdy, nie mogę zostawić z nią Charlotte.

– Wiem – mówi. Ociera mi kciukiem łzę z twarzy, a jego usta unoszą się w delikatnym uśmiechu. – Rozmawiałem dziś rano z kolegami po fachu. Będę musiał mieszkać w LA przez pół miesiąca, ale przez resztę czasu będę tu z tobą.

Czekam oniemiała, aż powie, że to żart, lub się poprawi.

– Ale przecież praca jest dla ciebie wszystkim – mówię w końcu.

– Tali, jestem w tobie tak zakochany, że aż mnie to przeraża – odpowiada. – Już od dłuższego czasu liczysz się dla mnie tylko ty. Naprawdę myślisz, że w przeciwnym razie wziąłbym sobie wolne, żeby pójść do wesołego miasteczka?

Rzeczywiście, chyba nie.

Widziałam, że się zmienia, ale dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że zmieniał się dla mnie. Wspinam się na palcach, żeby go pocałować.

– Hayes Flynn mieszkający w Lowden w stanie Kansas, z trzystoma mieszkańcami – mówię ze śmiechem. – To brzmi jak pomysł na kiepski sitcom. Taki, w którym nieustannie wyrażasz niesmak z powodu kiepskiego sushi i chodzisz na fast food do Chili's w garniturach od Toma Forda.

Chwyta mnie za tyłek i przyciąga do siebie.

– Nie jadam w Chili's. Ktoś z nas będzie musiał się chyba nauczyć gotować, prawdopodobnie ty. Ale to może poczekać. Teraz bardzo chciałbym gdzieś z tobą pojechać bez twojej rodziny. – Kiwa głową w stronę drzwi za nami, zwracając moją uwagę na twarze moich sióstr przyciśnięte do szyby. – Zapowiada się gorący wieczór.

Moje ciało napina się na samą myśl o wspólnej nocy z Hayesem. Kiedy pod dom podjeżdża prius z logo z pizzą, dochodzę do wniosku, że musimy załatwić to, jak należy.

– Najpierw powinieneś chyba wszystkich poznać – mówię. – I zapoznać się z naszą kuchnią.

– Cześć, Tali – mówi chłopak od pizzy wchodzący po schodach na ganek. – Słyszałem, że wróciłaś. Dobrze być w domu?

Spoglądam na Hayesa, powstrzymując łzy.

– Tak – mówię. – Bardzo.

## Epilog

### *Cztery miesiące później*

Z każdej latarni zwisają podświetlane ozdoby w kształcie gwiazd odcinające się na tle czarnego aksamitu nieba.

Kiedy wchodzimy po oświetlonych lampionami schodach kościoła, zaczyna padać śnieg. Jest idealnie. No, prawie.

Boże, chciałabym, żeby Hayes tu był i mógł to zobaczyć.

W ciepłym kościele panuje tłok. Przy wejściu popychają się dzieci przebrane za pasterzy i anioły. Są przejęte swoim występem i wyczekują jutra. To noc, kiedy wszyscy są szczęśliwi, i ja też powinnam być, biorąc pod uwagę, jak bardzo poprawiła się nasza sytuacja. Charlotte miewa złe dni, ale radzi sobie lepiej, Liddie znów jest w ciąży, a mama zapisała się na zajęcia z marketingu i obmyśla kolejne kroki. Są już prawie gotowe, żeby radzić sobie same. Moja pierwsza powieść ukaże się latem przyszłego roku, a wydawca chce kontynuacji. Aisling dostała to samo bajkowe zakończenie co ja: Julian znalazł sposób, żeby przedostać się do niej przez mur. W drugim tomie wrócą razem na drugą stronę.

Wszystko byłoby idealnie, gdyby Hayes nie utkwiał na lotnisku z powodu burzy śnieżnej nad Górami Skalistymi, która najwyraźniej nie ma zamiaru ustąpić. Nie mogę znieść myśli, że po tylu samotnych świętach to Boże Narodzenie również spędzi sam.

Nie tylko ja jestem tym rozczarowana. Moja matka i siostry zdążyły już pokochać Hayesa. Szybko przyzwyczyły się do obecności nowego mężczyzny w domu, reagującego głęboką konsternacją na wszelkie dania mojej matki, wliczając w to gotowiec z makaronem i mieloną wołową, Hamburger Helper oraz ciasto serowe z wolnowaru. Nawet Sam go polubił. Oglądają u nas razem mecze piłki nożnej przy domowych posiłkach, a Sam kompletnie przy tym ignoruje tęskne spojrzenia mojej zakochanej młodszej siostry, która w przyszłym roku może zostać jedną z jego studentek.

Hayes również polubił Kansas – spokojne poranki z kawą i gazetą, spacerzy o zmierzchu i godziny spędzane na czytaniu na werandzie. To zabawne, ale gdy naprawdę zaczął cieszyć się życiem, w końcu zdał sobie sprawę, że zarabianie skandalicznych sum wcale go nie uszczęśliwia. Teraz skupia się raczej na zabiegach rekonstrukcyjnych i tylko raz w tygodniu ma wizyty domowe. Zamierza z nich zrezygnować po mojej przeprowadzce do LA wiosną tego roku. Jeszcze nie przekonałam go do powrotu do pediatrii, ale mamy przed sobą sporo czasu.

Drew zapewnia mnie, że Hayes lada dzień mi się oświadczy, ale ta kobieta jest święcie przekonana, że Six się przy niej ustatkuje, więc zdolność przewidywania nie jest chyba jej mocną stroną.

Mama prowadzi nas do kościelnej ławki.

– Szkoda, że Hayesowi nie udało się do nas dotrzeć – wzdycha. – Byłam taka ciekawa, jaki prezent miał dla ciebie na święta.

– Dostałam już od niego prezent. – Zgodził się, że latem poświęci dwa tygodnie Operation Smile. O nic więcej go nie poprosiłam. Małymi kroczkami do celu.

– Na twoim miejscu poprosiłabym o jakąś biżuterię. – Mama przewraca oczami.

A jednak dostrzegam na jej twarzy cień uśmiechu. Trąca mnie łokciem, po czym odwraca się, żeby przytulić moją siostrzenicę.

Rozpoczyna się nabożeństwo i wszyscy mali pasterze i aniołki podchodzą do przodu. Kaitlin gramoli się z moich kolan na kolana mamy i krzyczy: „Nic nie widzę!” dokładnie w chwili, gdy zjawiają się Trzej Królowie.

Hayes zaśmiałby się, gdyby tu był, a potem przypominałby mi, że nigdy nie będziemy mieć dzieci, o ile nie zagwarantuję mu lepszego zachowania z ich strony (co wydaje mi się racjonalne, gdy patrzę teraz na Kaitlin, która położyła się w przejściu i krzyczy co sił w płucach: „Nudzę się, nudzę się, nudzę się!”).

Rozpoczyna się komunia, a mama pochyla się i prosi, żebym poszła po samochód.

– Ciągłe pada śnieg – mówi. – Martwię się o swoją nogę.

Nie rozumiem, dlaczego nie poprosi o to Alexa, ale chwytam z westchnieniem za płaszcz i torebkę i wychodzę na zewnątrz. Zatrzymuję się na najwyższym stopniu i chłonę piękny widok – oświetlone drzewa, świeżą warstwę śniegu i ciemne niebo – żałując, że Hayes tego nie widzi.

Jest naprawdę pięknie. Jeszcze będzie miał okazję, mówię sobie.

– Jesteś pewna, że chcesz z tego wszystkiego zrezygnować? – pyta głos dochodzący z ciemności.

To Hayes! Stoi zaledwie dwa metry dalej po mojej lewej stronie.

Rzucam się w jego stronę ze ściśniętym gardłem, przytulam go, całuję i wdycham jego zapach, jak zawsze.

– Przyjechałeś?!

Obejmuje mnie mocno. Minął dopiero tydzień od naszego ostatniego spotkania, ale dla nas to i tak dużo czasu. Hayes doskonale wie, jak nieznośna była dla mnie rozłąka, bo powtarzałam mu to każdego wieczora.

– Oczywiście – mówi, zanurzając twarz w moich włosach. – Nie mogłem przegapić naszych pierwszych wspólnych świąt.

– Ale jakim cudem? Pisałeś do mnie SMS-y z lotniska dwie godziny temu.

– Tak. Nie wspomniałem tylko, że chodzi o lotnisko w Dallas – wyjaśnia. – Chociaż byłem pewien, że twoja matka nie zdoła dochować tajemnicy.

– Tęskniłam za tobą – mówię, wtulając głowę w jego klatkę piersiową. Ściskam go mocniej, wdychając jego zapach. Chciałabym pojechać z nim prosto do domu i go rozebrać. Zastanawiam się, ile mielibyśmy dla siebie czasu przed powrotem mojej rodziny.

– Całkiem spektakularny widok – mówi, wskazując głową ulicę rozciągającą się przed nami. – Przyjemne miejsce na zaręczyny.

Zamieram i odsuwam się, żeby na niego spojrzeć i sprawdzić, czy żartuje, ale jego oczy są poważne, a nawet trochę jakby zmartwione. Sięga do kieszeni płaszcza, wyjmuje z niej czarne aksamitne pudełko i przetyka ślinę.

– Nigdy tego nie robiłem. Jestem... Zaskakująco zdenerwowany. – Włosy opadły mu na czoło. Sięgam ku nim i odgarniam je na bok.

– Naprawdę nie masz się czym stresować.

Chwyta moją dłoń.

– Myślę, że zakochałem się w tobie już wtedy, gdy zobaczyłem cię na ulicy z książką w ręku – mówi. – Przyciska pudełko do mojej dłoni i przykrywa je własną. Chwyta moje spojrzenie i patrzy na mnie z takim wyczekiwaniem, jakby poznanie mojej odpowiedzi było dla niego najważniejszą rzeczą na świecie. Znów przetyka głośno ślinę. – Wyjdź za mnie. Wyjdź za mnie, proszę.

Swoim zwyczajem mam ochotę dokuczyć mu, że w końcu wykrztusił z siebie magiczne słowo „proszę”, ale nie potrafię. To, że w ogóle tak bardzo czegoś pragnie i że chodzi właśnie o mnie, jest dla mnie prawdziwym cudem.

– Tak – szepczę w końcu.

Na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech ulgi i przyciąga mnie do siebie.

– Jesteś pewna? – pyta. – Nie widziałaś jeszcze nawet pierścionka.  
– Nie ma dla mnie znaczenia, jak wygląda – odpowiadam.  
– Jonathan powiedział, że diament jest za duży – mówi. – Odparłem jednak, że lubisz duże rzeczy.

Wydaję z siebie drżący śmiech.

– Naprawdę musiałeś wspomnieć o swoim penisie podczas oświadczyn?

– Już się zgodziłaś. – Posyła mi uśmiezek i przyciąga moje usta do swoich. – Nie możesz tego odwołać.

I nie zamierzam.

KONIEC

BONUS:

Na stronie [bit.ly/DWTDbonus](http://bit.ly/DWTDbonus)

przeczytasz dodatkowy epilog z perspektywy Hayesa!

## DIABEL NA HAWAJACH

Gdy piosenkarz Joel „Six” Bailey zaprasza Drew Wilson na rodzinną wycieczkę na Hawaje, Drew bierze to za znak, że mężczyzna jest w końcu gotów na związek.

Postanawia wyjechać z raju już jako oficjalna dziewczyna Sixa, ale jego opryskliwy starszy brat, Matthew, seksowny lekarz, który od początku nie znosi Drew, bardzo utrudnia jej realizację tego planu. Nie dość, że przeszkadza jej na każdym kroku, to jeszcze kolejne tropikalne przygody mącą Drew w głowie. W końcu dziewczyna zaczyna się zastanawiać, czy jej serce nie należy czasem do odpychającego i nieznośnego Matthew.

Książka ukaże się już niebawem.

## PODZIĘKOWANIA

Zakochałam się w Tali i Hayesie od ich pierwszej rozmowy i zapragnęłam, aby ich historia była idealna. Korzystałam w tym celu ze wsparcia jakiegoś miliarda osób, więc proszę o cierpliwość.

Zacznę od profesjonalistów. Najpierw T-Bird London i Silently Correcting Your Grammar przeczytali wcześniejsze wersje tej powieści, a Laverne Clark ją zredagowała. Potem miałam ogromne szczęście odkryć chodzący cud: Sali Benbow-Powers. Poprosiłam ją o dodatkową redakcję już gotowej książki, czego zwykle się nie praktykuje, a jednak cieszę się, że się na to zdecydowałam – Sali jest niesamowita i nie wydam już nigdy żadnej książki bez niej. Skorzystałam także z korekty Julie Deaton i poprosiłam swoją uroczą przyjaciółkę, Janis Ferguson, żeby rzuciła na nią swoim bystrym okiem, zanim wypuszczę ją w świat. Lori Jackson zadbała o wspianą okładkę, a Valentine PR wykonali spektakularną robotę, informując świat o tej książce. Wielkie dzięki wam wszystkim!

Największe podziękowania należą się moim beta-czytelniczkom: Shannon Vick Alley, Kimberly Ann, Tricii Coan, Katie Foster Meyer, Laurze Steuart, Jill Sullender, Erin Thompson i Jen Wilson Owens. Szczególne wyrazy wdzięczności kieruję do Katie i Jen, które przeczytały jakieś dziesięć tysięcy wersji tej książki, nie tracąc przy tym entuzjazmu. Dziękuję również pisarce Jami Albright za poświęcenie swojego cennego czasu na zapoznanie się z moją powieścią i zapewnienie mnie, że jestem na dobrej drodze.

Na koniec dziękuję moim przyjaciołom i rodzinie za wsparcie podczas tego boleśnie długiego procesu. Obiecuję, że już nigdy nie poświęcę całego roku na książkę, dla dobra nas wszystkich.



## O AUTORCE



**Elizabeth O'Roark** opublikowała swoją pierwszą powieść w 2013 roku, po latach pisania publikacji medycznych. Ukończyła studia licencjackie z dziennikarstwa i sztuki na Uniwersytecie Tekszańskim oraz zdobyła tytuł magistra poradnictwa psychologicznego na Uniwersytecie Notre Dame. Mieszka w Waszyngtonie z trójką dzieci. *Diabeł z Hollywood* to jej dziewiąta książka.

TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*A Deal with the Devil*

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska  
Wydawczyni: Joanna Pawłowska  
Redakcja: Małgorzata Hayles  
Korekta: Justyna Yiğitler  
Projekt okładki: Lori Jackson  
Opracowanie graficzne okładki: Marta Lisowska  
Zdjęcie na okładce: © Rafa Catala

Copyright © 2021. A DEAL WITH THE DEVIL by Elizabeth O’Roark

Copyright © 2023 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki  
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo sp. z o.o.  
Copyright © for the Polish translation by Karolina Bochenek, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne  
Białystok 2023  
ISBN 978-83-8321-258-6

**Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)**



Plik opracował i przygotował Woblink

**woblink**

woblink.com

